

RAZŁE

Jeden z największych zagranicznych bestsellerów
ponownie w Polsce!

Poranione dusze #1

TILLIE COLE



TILLIE COLE

RAZE

PORANIONE DUSZE #1

**TŁUMACZENIE
KATARZYNA AGNIESZKA DYREK**

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału

Raze

Copyright © 2014, 2015 by Tillie Cole

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja, korekta, skład i łamanie:

Editio

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-127-6

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

EPILOG

PLAYLISTA

PODZIĘKOWANIA

O AUTORCE

PRZYPISY

*Dla stałej inspiracji, jaką jest muzyka.
Dla Little Big Town za piękne słowa, będące natchnieniem do
spisania tej historii.*

*Przedzieraszą się przez życie jak ogień.
Ja niosę deszcz niczym huragan...
– utwór Live Forever*

„Byli sobie przeznaczeni, chłopak i dziewczyna, dwa rozdzielone serca. Bóg pragnął zbadać, czy prawdziwa miłość przetrwa. Chciał się dowiedzieć, czy wbrew przeciwnościom losu dwie połówki rozdzielonej duszy się odnajdą. Miną lata, oboje będą cierpieć. Oboje będą smutni, jednak pewnego dnia, kiedy najmniej będą się tego spodziewać, ich ścieżki ponownie się skrzyżują. Pozostaje pytanie: czy te dusze się rozpoznają? Czy odnajdą drogę wiodącą z powrotem do miłości...?”.

PROLOG

Jego serce waliło jak bęben – szybko, mocno, głośno.

Jego oddech był jak silny wiatr, a pierś unosiła się z każdym tchnieniem.

Strach sączył się z jego kości, z każdej komórki ciała, ręce drżały mu jak osika, zimny pot oblewał rozgrzaną skórę.

Witaj w piekle, chłopcze.

Właśnie te cztery słowa przywitały chłopaka, gdy potężnie zbudowany strażnik brutalnie wepchnął go do ciemnej piwnicy. Wszystko było ciemne, w najmroczniejszym odcieniu czerni. Strażnicy nosili czarne uniformy, wewnątrz furgonetki, która go tutaj przywiozła było czarne, niebo poza nią było czarne, tak samo jak czarne było pomieszczenie bez okna, w którym teraz stał. Nieruchome powietrze było wilgotne i gęste, temperatura dość wysoka. Smród smaru, potu i czegoś podobnego do zgnilizny uderzył w nozdrza chłopaka, wywołując mdłości, gdy stanął na lepkiej, brudnej podłodze.

Piekło, pomyślał chłopak, wspominając słowa strażnika. Był w prawdziwym piekle.

Strażnik ponownie go popchnął, tym razem w dół śliskich schodów w słabo oświetlonym korytarzu. Wysokie ściany z cegły miały brązowożółty kolor, przestarzałe wentylatory wyły gdzieś w oddali, na próżno próbując schłodzić zbyt parne powietrze. Z umieszczonych pod sufitem rur na betonową podłogę nieustannie kapał szlam, pod stopami roiło się od szczurów i wszelakiego robactwa.

To miejsce było zatęchłą dziurą.

Po raz kolejny ciężka dłoń uderzyła chłopaka, wpychając go w wąski korytarz. Z każdym krokiem coraz wyraźniej słyszał echo własnego oddechu. Z każdym krokiem czuł mocne bicie serca, które w piersi obijało mu się o żebra. I z każdym krokiem coraz wyraźniej słyszał ochryplą kakofonię głosów dochodzącą z przodu, zza

ciężkich, żelaznych drzwi. Ludzie krzyczeli i złorzeczyli przy akompaniamencie charakterystycznego zgrzytu metalu ocierającego się o metal.

Chłopak gapił się wytrzeszczonymi oczyma na drzwi, jego nozdrza falowały ze strachu. Nic w tym miejscu nie wydawało się bezpieczne, a właściwie, wszystko coraz bardziej go przerażało.

Strażnik sięgnął ręką obok chłopaka, zapukał głośno dwa razy w żelazne drzwi, a każde uderzenie jego pięści odbiło się echem w piersi młodego niczym wystrzał z armaty. Zamki zazgrzytały, klucze zadzwoniły, aż w końcu wrota otworzyły się z piskiem.

Chłopak z niedowierzaniem otworzył szerzej oczy, wpatrując się w scenerię przed sobą. W pomieszczeniu tłoczyli się mężczyźni. Nie było wolnej przestrzeni, spoceni ludzie popychali się nawzajem od ściany do ściany. Pili wódkę, wymieniali się pieniędzmi, z ekscytacją wymachiwali rękoma, wpatrując się przed siebie, skupieni na czymś, co tam się działo.

– Idź, młody – polecił strażnik. Chłopak postawił krok do przodu, niechętnie przestępując próg „piekła”. Nie mógł się ruszać. Zamarł w miejscu, nogi wrosły mu w podłogę i zaczęło mu się kręcić w głowie.

Strażnik złapał chłopaka za kark i ścisnął, młody skrzywił się z bólu, gdy był prowadzony z brutalną stanowczością przez gęsty tłum. Dorośli mężczyźni zatrzymywali się i przyglądali chłopcu, niektórzy z aprobatą, inni z pogardą. Wszyscy jednak rozmywali mu się przez oczami, ponieważ nie potrafił znieść zapachu i widoku tego miejsca.

Czuł się słabo. Z każdym pospiesznym, płytkim oddechem paliły go płuca. Jego ręce drżały ze strachu, ale pokręcił głową i otrząsnął się z przytłaczających myśli tak, jak uczył go ojciec. Udało mu się unieść twarz na tyle wysoko, by spojrzeć prosto w oczy każdemu, wpatrującemu się w niego z zaciekawieniem, mężczyźnie.

Gdy tłum powoli się rozstał, chłopak przestraszył się widoku, który przed sobą zobaczył: wielkiej, sięgającej sufitu kwadratowej klatki, którą u góry otaczał drut kolczasty. Wewnątrz zauważył ruch. Z klatki dobiegły go zbolące pomruki, a zmieszana ze śliną krew wylądowała mu na twarzy i na piersi jego szarego uniformu. Tym

razem powietrze pozostało w jego płucach. Zamarł całkowicie. Zszokowany stał nieruchomo, czuł jedynie miedziany zapach krwi.

Chłopak nie wierzył własnym oczom. Nie potrafił pojąć rozgrywającej się przed nim sceny: bólu, ran, jęków, krwi... Było tam tak wiele bólu i krwi.

Nagle poczuł na uchu ciepło nieświeżego oddechu. Wzdrygnął się, wdychając smród dymu papierosowego połączonego ze zjeżdżającym jedzeniem.

– Napatrz się, młody. Niedługo sam znajdziesz się w tej klatce.

Chłopak wstrzymywał oddech, aż jego pierś nie była w stanie tego wytrzymać. Nabrał gwałtownie powietrza, opierając się pokusie, by zakaszleć lub jęknąć.

Od wczesnych lat był uczony, by nie okazywać emocji. Ojciec ukarałby go, gdyby odważył się marudzić, nie mówiąc już o płaczu. Tym bardziej nie chciał robić tego tu i teraz. Postanowił pozostać zwarty, gotowy, niewzruszony... wszystko, by tylko to przetrwać... czymkolwiek, u diabła, było to „to”.

Z klatki dobiegł głośny dźwięk rozdierania, dźwięk, który wbił się w jego plecy, a żółć podeszła mu do gardła. Jakiś widz o pokaźnej sylwetce z uśmiechem zwycięstwa usunął mu się z drogi i wszystko stało się jasne. Zawodnikami w klatce były dzieci... chłopcy, którzy nie wyglądali na starszych od niego.

I walczyli w niej... o życie.

Chłopiec, niedowierzając, rozejrzał się po klatce. Były w niej dostępne wszelakie rodzaje broni: sztylety, łańcuchy, młoty, topory, więcej niż kilka.

Jeden z młodych zawodników zataczał się, trzymając za brzuch, jego przeciwnik chodził wokół niego niczym drapieżnik, wbijając oszalałe, skoncentrowane spojrzenie w swoją ofiarę. Wyraźnie silniejszy z dwójki młodych zawodników, napastnik trzymał długi nóż, z którego ściekała krew.

Słabszy z chłopców zatoczył się i obrócił twarzą do gapiów, chwytając się gęstej siatki, która otaczała klatkę. Dopiero wtedy nowo przybyły chłopak zauważył, że brzuch ofiary był tak mocno rozcięty, że z rany wylewały się krew i wnętrzności.

Chłopak walczył z wymiotami podchodzącymi mu do gardła, przyglądając się, jak śmiertelnie ranny dzieciak pada w agonii na

kolana. Żołądek chłopaka ścisnął się tak boleśnie, że nagle zwymiotował na, i tak już brudną, podłogę. Otarł usta rękawem szarego uniformu i wyprostował się, by ujrzeć jak młody zawodnik zaczerpuje ostatniego tchu.

Gęsta zgraja ludzi wybuchnęła okrzykami, jedni wiwatowali, inni marudzili z powodu porażki, zwitki pieniędzy przechodziły z rąk do rąk. Walka dobiegła końca. Wrzawa w piwnicy nasiliła się, mężczyźni skupili się na swojej wygranej, ignorując stojącego na środku klatki zwycięzcę.

Jednak chłopak nie spuszczał go z oka. Nie mógł odwrócić wzroku, jego spojrzenie przywarło do klatki.

Obserwował pokrytego krwią zwycięzcę, który opadł na kolana, jakby cała energia została wysrana z jego zbyt masywnego ciała. Miał zaczerwienione oczy i cały się trząsł.

Chłopak przyglądał się, jak wygrany spiął się z wściekłości, odchylił głowę w tył i krzyknął z bólem ponad ciałem swojej ofiary i ulatującym z niej życiem.

Obserwował, jak upuszcza zakrwawiony nóż, a obezwładniające odrętwienie pochłania jego ciało.

Widział, jak opuszcza głowę, aż jego pozbawione życia spojrzenie krzyżuje się ze wzrokiem chłopaka, ukazując, jaka czeka go przyszłość.

Ten sam śmierdzący oddech owiał jego policzek, po czym dało się słyszeć:

– Od tej chwili będziesz znany jako zawodnik numer 818. Jeśli chcesz przeżyć, nauczysz się, jak walczyć i przetrwać w tym piekle.

818 tak właśnie zrobił.

Z upływem czasu zawodnik ten stał się niepokonany.

818 stał się śmiercią.

Cholernym, zimnokrwistym zabójcą.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

KISA

DZIEŃ OBECNY...

– Kurwa, *Myszko*, masz taką ciasną cipkę...

Leżałam przyszpilona do łóżka, a narzeczony silnymi dłońmi przytrzymał mnie za ramiona, gdy wbijał się we mnie raz po raz, z niewiarygodną siłą najeżdżając członkiem moje ciało i ruchami bioder więżąc mnie w miejscu.

Próbowałam się odsunąć. Mocno napierałam na jego pierś, ale ani drgnął, nie ustąpił nawet o centymetr.

Zawsze tak było, gdy mnie brał – ostro, szorstko, agresywnie... całkowicie bez żadnych reguł.

Kiedy z nim walczyłam, jego niebieskie oczy rozpalały się ogniem podsycanym przez mój opór. Za każdym razem, gdy więził mnie w tym łóżku, oczekiwał agresji – kochał ją, pragnął jej.

Alik lubił się pieprzyć. Nie chciał się kochać. Uprawiał mocny, ostry seks tak długo, jak sprawował kontrolę.

Prawą rękę przeniósł z mojego ramienia na szyję i ścisnął, choć nie na tyle mocno, by mnie przydusić, ale wystarczająco, by przytrzymać mnie na miejscu, gdy wbijałam mu w łopatki paznokcie ozdobione francuskim manicure'em.

Uniosłam biodra, ale przyszpilił mnie jeszcze mocniej masywnymi udami, fiutem bezlitośnie uderzając w mój punkt G, wyduszając ze mnie krzyki rozkoszy. Mój partner parsknął śmiechem na moją nieudolną próbę zrzucenia go, jego usta znalazły się centymetry od mojej twarzy.

– No spróbuj, *Myszko*. No spróbuj mnie ruszyć... Jesteś moją pieprzoną własnością – warknął mi do ucha, członkiem napierając na pochwę, przez co krzyknęłam i ugryzłam go w ramię, przecinając mu skórę aż do krwi. Alik zacisnął palce na mojej szyi, uciszając

moje jęki. Zaczął gwałtowniej oddychać. Zacisnął zęby, wpatrując mi się głęboko w oczy.

– Skończ, *Myszko*. Dojdz! – polecił. Wbił się we mnie jeszcze trzykrotnie, jednocześnie palcami pocierając moją łechtaczkę, więc, chcąc nie chcąc, zadrżałam, ściskając mocno jego fiuta.

Nie podobało mi się, że tak dobrze znał moje ciało. Nie znosiłam, że potrafił doprowadzić mnie na szczyt, sprawić, bym krzyczała, bym jęczała na głos. Kiedy przeżywałam orgazm, brał to za świadectwo mojej miłości. Ja jednak wiedziałam, że po raz kolejny zostałam wykorzystana, by ponownie mógł udowodnić swoją władzę nade mną.

Przesunął dłoń z mojego ramienia wyżej i szarpnął mocno za jasnobrązowe pasma, jednocześnie zamykając oczy i rozchylając usta. Zaczął szczytować z ogłuszającym rykiem, rozlewając się we mnie. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, napięte sutki ocierały się o jego potężną, umięśnioną pierś.

– Kisa... kurwa! – mruknął, poruszając się we mnie powoli, uspokajając oddech. Rozluźnił napięte mięśnie, po czym ponownie je spiął.

Nie zwalniając uścisku na mojej szyi i włosach, zmiażdżył mi usta swoimi, wpychając język pomiędzy moje wargi. Poddałam się ze stęknieniem, jak zawsze, dokładnie tak, jak tego chciał, gdy obniżył miednicę, poruszając się przy mojej wrażliwej łechtaczce.

Cofnął się, a rozbawienie odmalowało się w ostrych rysach jego twarzy.

– *Myszko*, zawsze piszczysz jak kociak. – Przysunął usta do mojego ucha i końcówką języka powiodł po małżowinie. – Uwielbiasz, kiedy mocno cię pieprzę, co? Lubisz, kiedy dewastuję twoją szparkę?

Puścił moją szyję, tylko po to, by ścisnąć pierś, pociągnąć za sterczący sutek. Syknęłam i jęknęłam, przez co uśmiechnął się szerzej.

– Też uwielbiam cię pieprzyć, *Myszko* – mruknął, po czym nagle wysunął ze mnie wciąż twardy członek, pozostawiając mnie na łóżku w swoim luksusowym apartamencie na Brooklynie, starającą się uspokoić i złapać oddech. Przeszedł przez pokój, jego wysoka, rozbudowana sylwetka była istną perfekcją, i przeciągnął palcami po króciutkich, ciemnych włosach.

Wyciągnął ręcznik z szafy i owinał się nim w umięśnionej tali. Przesunęłam się wyżej na łóżku, nieustannie mu się przyglądając.

Bardzo się zmienił odkąd byliśmy dziećmi. Teraz miał umięśnione ciało zawodnika z ringu. Jego skóra była lekko opalona, twarz przystojna, nawet arystokratyczna. Był Alikiem Durovem – człowiekiem, który postanowił, że będę jego, już wtedy, kiedy byliśmy dziećmi, próbującymi odnaleźć się w szorstkiej rzeczywistości rosyjskiej Braci. Był chłopcem, którego uważałam jedynie za przyjaciela, dopóki nie zmusił mnie, bym zobaczyła w nim kogoś więcej.

Dorastaliśmy wspólnie. Nasi ojcowie byli dwoma z trójki „czerwonych” króli nowojorskiej Braci. Mój ojciec, Kirill Volkov był worem w zakonie¹, liderem, bossem, tym, który przewodził rosyjskiemu podziemi w Nowym Jorku. Ojciec Alika, Abram Durov był jego doradcą, następnym w kolejce do przywództwa, egzekutorem, który zajmował się mroczną, gangsterską stroną, przemocą, zemstą, zabójstwami i zastraszaniem. Był bezlitosny, okrutny, sadystyczny...

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Alik pożądał mnie przez lata. Już jako dziecko chciał, bym była blisko. Zawsze był zbuntowany, wszczynał bójkę, pakował się w kłopoty. Opowiadał mi o głosach w swojej głowie, nakazujących mu krzywdzenie innych, jednak, gdy byłam przy nim, był spokojny, a głosy cichły.

Było mi go żal. Nieustannie. Mając Abrama za ojca, musiał się czuć, jakby żył z samym diabłem. Jednak miałam kogoś innego, chłopca, którego kochałam, uwielbiałam... który urodził się, by kochać, ale gdy byłam nastolatką, odebrała mi go tragedia. W kilka dni po tym Alik wykonał ruch, w wyniku którego uczynił mnie swoją.

Od tamtej pory byliśmy razem.

Byliśmy mafijną księżniczką i księciem, więc cała rosyjska społeczność w Nowym Jorku uważała nas za „idealną” parę. Alik nie dopuściłby, by było inaczej. Miał na moim punkcie obsesję. Śledził każdy mój ruch. Nazywał mnie „Myszką”, za każdym razem wymawiając to po rosyjsku.

Nie śmiałam nawet spojrzeć na innych. Mój narzeczony zabiłby każdego, kto stanąłby między nami. I nie była to czcza groźba, on tak

właśnie postępował.

Zabijał.

Jego zadaniem w gangsterskim życiu było zabijanie.

Walczył na ringu – na śmierć i życie – ale wiedziałam, że zabijał dla Braci również poza klatką, mordował tych, których czerwoni królowie skazywali na cierpienie.

Alik „Butcher” Durov był niekwestionowanym pięciokrotnym mistrzem Kazamat. Miał dwadzieścia pięć, niemal dwadzieścia sześć lat i był najbardziej przerażającym człowiekiem w Nowym Jorku.

Nigdy, przenigdy nie będę mogła go zostawić. Nie mogłabym tego zrobić, nawet gdybym chciała. W życiu Braci mężczyzna przewodził, a kobieta była posłuszna i uległa w swojej roli. Na tym właśnie polegała Brać, życie w niej służyło, gdy człowiek się podporządkował.

Sentymentalne uczucia i pojęcie „prawdziwej miłości” nie miało w niej żadnego znaczenia. Było to podziemne społeczeństwo opierające się na szacunku i bezgranicznym wspieraniu „rodziny”.

Znow na mnie spojrzał, jego jasne oczy rozbłysły pragnieniem. Przeciągnął dłonią wzdłuż twardego członka skrytego pod czerwonym rękawnikiem od Versace, owiniętym wokół jego pasa. Powoli pokręcił głową, najwyraźniej walcząc ze swoją potrzebą.

– Muszę się wykapać, *Myszko*. Za dziesięć minut muszę wyjść. Serge odwiezie cię do domu. Nie mogę znowu zanurzyć się w twojej słodkiej cipce, nawet gdybym chciał. – Jego spojrzenie złagodniało. – A wiesz, że chcę, prawda? Nigdy nie mogę się tobą nasycić, złotko.

Marszcząc brwi, zapytałam cicho:

– To nie pójdziemy na kolację? Mieliśmy iść na randkę, pamiętasz? – Próbowałam okazać rozczarowanie, ale czułam jedynie ulgę. Ulgę, ponieważ nie wkurzę go w obecności innych osób, robiąc coś, co mu się nie spodoba, a za co mogłabym zostać ukarana ostrym pieprzeniem.

Alik podszedł do mnie wyprostowany, jego wyrzeźbione mięśnie brzucha napięły się, gdy złapał mnie za podbródek i uniósł mi głowę, upewniając się, że spojrzę mu w oczy.

– Interesy, *Myszko*.

– Gdzie? I jak długo ci to zajmie? – zapytałam, natychmiast żałując swoich słów, gdy jego twarz stężała.

Zacisnął palce na mojej brodzie, bo przekroczyłam granicę. Zaboląło, więc się skrzywiłam.

Zirytowany powoli pokręcił głową, po czym powiedział:

– Interesy to interesy, *Myszko*. Potrwają tyle, ile potrwają. I będą miały miejsce tam, gdzie będą miały.

Poddając się, spuściłam wzrok i spróbowałam skinąć głową, dając znać, że pojmuję, jednak ruch ten był niemożliwy, ponieważ mocno mnie trzymał. Alik westchnął przeciągle. Zanim się obejrzałam, pospiesznie przycisnął usta do moich warg, skubiąc je zębami tak, że aż jęknęłam. Sekundę później się odsunął.

– Kurwa! Nie potrafię się na ciebie gniewać, *Myszko*. Jesteś cholernie piękna.

Ostrożnie uniosłam drżącą dłoń, by pogłaskać go po zarośniętym policzku.

– Kocham cię, Aliku – szepnęłam, a łzy napłynęły mi do oczu. Miałam tylko jego. Był moją jedyną przyszłością. Kochałam go w sposób... w jaki tego potrzebował. Chciałam do kogoś należeć. Chciałam być kochana.

Spojrzenie mojego faceta złagodniało, ale tylko częściowo. Nie mógł okazać słabości, ale wiedziałam, że lubił słyszeć te słowa padające z moich ust. Kończył bestię w jego wnętrzu.

Wycisnął kolejny mocny pocałunek na moich wargach, po czym wyprostował się i poszedł do łazienki.

Z mocno bijącym sercem, zdobywając się na odwagę, zapytałam:

– Mogę wieczorem pomóc ojcu Kruschevowi? Ma rozdawać paczki bezdomnym.

Przystanął i obrócił się, by spojrzeć na mnie z protekcyjnym uśmiechem na twarzy i rzucił żartem:

– Idź, *Myszko*. Służ Bogu! Ratuj te śmiecie żyjące na ulicach. – Zaniósł się śmiechem, idąc do łazienki, jednak zignorowałam upokorzenie i szorstkie pozwolenie. Zdobyłam się na... normalny oddech.

Ani ojciec, ani narzeczony nie pilnowali, co robię w cerkwi. Nikt nie śmiał zadzierać z Bracią w ich świętej przestrzeni. Było to jedyne miejsce, w którym czułam się naprawdę wolna. Jedyne, w którym mogłam żyć przeszłością i drogimi mi wspomnieniami.

Wstając z wielkiego łoża, spojrzałam na swoje odbicie w obrotowym złotym lustrze. Ledwie rozpoznawałam stojącą przede mną dziewczynę. Zatraciła się przez lata, zaczęła się ukrywać, uciekać. Jej niebieskie oczy były martwe, zazwyczaj opalona skóra, blada, a długie, jasnobrązowe włosy, oklapnięte.

Zobaczyłam tylko cień dziewczyny, którą byłam wcześniej.

Niewielkie siniaki zaczęły tworzyć się na mojej szyi. Oznaczało to, że przez najbliższych kilka dni będę musiała chodzić w golfach, a było lato. Odkąd byłam nastolatką, golfy stały się nieodłączną częścią mojej garderoby – koniecznością przy byciu „własnością”, ponieważ Alik uprawiał brutalny seks i miał wobec mnie wysokie oczekiwania jako swojej dziewczyny.

Ubrałam się pośpiesznie, przeczesałam palcami włosy, upewniając się, że wyglądam przyzwoicie. Nie podobało mu się, gdy nie byłam idealna.

Przeszłam do salonu, usiadłam na antycznym fotelu po babce Alika, datowanym na czasy rewolucji. Czekałam, by się pożegnać.

Wodziłam wzrokiem po, głównie dwudziestowiecznych, meblach w pokoju. Miejsce to odznaczało się przepychem i bogactwem. Żołądek ścisnął mi się ze strachu. Za niecałe dwanaście miesięcy miał to być mój dom. Miałam być królową tego apartamentu, zostać zamknięta w złotej klatce. Zasady Braci mówiły, że nie mogę mieszkać z narzeczonym przed ślubem. Wywodziło się to z głębokiej tradycji, a mój ojciec restrykcyjnie przestrzegał zasad rosyjskiej wiary. Każdego dnia dziękowałam za to Bogu.

Ojciec zaaprobował małżeństwo. Pasowało do naszego stylu życia. Nie widział złej strony Alika, a nawet jeśli, ignorował ją. Widział jedynie silnego i bezwzględnego mężczyznę, który został wychowany twardą ręką swojego rodzica. Dla mojego ojca jego brutalność dowodziła jedynie tego, że był doskonałym żołnierzem Braci, idealnym człowiekiem do przejęcia w niej władzy i dobrym protektorem dla jego córki. Mama zmarła, gdy miałam piętnaście lat. Papa załamał się, młody Durov natomiast stał się moją podporą, chłopakiem, który opiekował się mną, kiedy wszystko poszło w diabły. Papa kochał go za to.

Uczepiłam się myśli, że wciąż mieliśmy rok, zanim zostaniemy małżeństwem, dzięki czemu miałam jeszcze kilka chwil wolności,

nim wejdę w rolę żony przyszłego przywódcy Braci. Niedługo syn Abrama będzie kontrolował całe rosyjskie podziemie, zajmie stanowisko, którego pragnął, do którego przygotowywany był przez całe swoje życie.

Usłyszałam, że woda pod prysznicem została zakrecona, po czym Alik, z moim imieniem na ustach, wpadł przez podwójne drzwi do salonu, by mnie znaleźć.

Napięcie na jego twarzy osłabło, gdy zobaczył, że posłusznie czekam w fotelu jego babci. Przekrzywił głowę na bok i zmrużył oczy.

– Przez chwilę myślałem, że wyszaś bez pozwolenia. Przez moment wydawało mi się, że byłaś nieposłuszna, *Myszko*... Przez sekundę wydawało mi się, że postradałaś pieprzone zmysły.

Wstałam i posłałam mu uśmiech. Podeszłam bezpośrednio do niego, powoli przeciągnęłam palcem po jego piersi.

– Nigdy, kochanie – wymruczałam, by go uspokoić. – Nigdy ci się nie przeciwstawię. Nigdy tego nie zrobiłam i nigdy nie zrobię.

Alik objął mnie w talii i przyciągnął do swojej mokrej piersi. Silne uderzenie wycisnęło powietrze z moich płuc. Trzymał mnie przy sobie, opierając rękę na mojej potylicy.

– Będiesz idealną żoną, Kiso. Już zbyt długo pragnę, byś znalazła się w moim łóżku, spała w nim każdego dnia. Nienawidzę odsyłać cię każdej nocy do domu ojca, nie móc pieprzyć cię godzinami, przywiązywać cię do łóżka, sprawiać, byś krzyczała, wykonywała każde polecenie... posuwać cię, aż nie będziesz mogła chodzić. Czekam... od cholernie długiego czasu, aż będę cię miał w pełni, aż cię posiadę, uwolnię z więzów ojca i będę miał nad tobą pełną kontrolę.

– Wkrótce, kochanie – uspokajałam go.

Puścił moją głowę, na ułamek sekundy jego groźne niebieskie spojrzenie straciło ostrość.

– Tak – odparł. Klepnął mnie mocno w tyłek i złożył zaborczy pocałunek na moich opuchniętych ustach. Odsunął się jednak pośpiesznie i poszedł do sypialni krzycząc przez ramię: – Serge jest na dole. Zabierze cię do kościoła. – Odprężyłam się, ale natychmiast na powrót zdenerwowałam się, gdy polecił: – Ale najpierw musisz się przebrać. Nie waż się wychodzić z domu w takim stroju. Naprawdę stracę pieprzone panowanie, jeśli to zrobisz!

– Nie zrobię! Kocham cię, skarbie. Na zawsze – wypaliłam.

Alik przystanął. Obrócił się, uniósł brodę, a cień uśmiechu odmalował się na jego ustach, gdy stwierdził:

– *Myszko*, też cię kocham.

Opuściłam ramiona z ulgi wywołanej tą demonstracją uczuć. Uspokoiliłam się. Była to jedna z tych nielicznych chwil, kiedy dostrzegałam w nim człowieczeństwo. To te momenty wielbiłam. Nawet jako chłopiec, zawsze był spięty, rozdrażniony, nieustannie miał ochotę zadawać ból, co często robił innym dzieciom. Jego ojciec wychowywał go twardą ręką. Rozumiałam to, właśnie w ten sposób kształtowano mężczyzn Braci, niemniej lata walki i zabijania w Kazamatach zahartowały go do tego stopnia, że dobra strona jego osobowości stawała się coraz słabsza, a jego światło zostało wymazane. Żyjąc na prawach Braci, zajmując się zabijaniem, nie miał innego wyjścia. Mimo to, chciałabym, by jego światło paliło się nieco dłużej.

Było to głupie z mojej strony, a dla innych zupełnie niewytłumaczalne, ale na swój sposób go kochałam, przynajmniej na tyle, na ile pozwalało mi strzaskane serce. Chciałam dla niego spokoju. Żył w udręce... Miał w swoim wnętrzu tak wielki mrok, że chciałam mu pomóc go złagodzić.

Zatraciłam się w jego pięknym uśmiechu, moje serce napęczniało nadzieją, że zobaczę w nim dobro, że w końcu do niego dotrę, jednak moje marzenie szybko uleciało, gdy króciutka chwila łagodności została wyparta przez surowość.

Szaleńcze pragnienie Alika, by mnie posiadać, wypłynęło na powierzchnię, gdy powiedział:

– Masz mi powiedzieć o wszystkich, którzy będą z tobą rozmawiać, którzy choć na ciebie spojrzą. I zachowuj się odpowiednio. Nie odzywaj się do mężczyzn... tylko do ojca Kruscheva. Nie chcę, by moja kobieta wyszła na dziwkę.

Posłusznie skinęłam głową. Zmrużył oczy, przyglądając się mojej sylwetce.

– I załóż coś, co cię okryje. Całą. Nie potrzebuję zabijać jakiegoś sukinsyna, który będzie gapił się na twoje cycki. Musisz myśleć o takich sprawach, *Myszko*. Kiedy zostaniesz moją żoną, kiedy całkowicie staniesz się moją własnością, nie będzie miejsca na błędy.

Wkrótce cię nauczę. Będiesz przykładem dla innych żon społeczeństwa Braci.

– Dobrze, kochanie – szepnęłam z niepokojem.

Przygryzł dolną wargę, jego spojrzenie wyostriżyło się, a fiut stanął, prężąc się pod ręcznikiem.

– Spadaj stąd, Kisa, nim ponownie wypieprzę cię przy tej ścianie, przez co twój ojciec wścieknie się na mnie za spóźnienie.

To było moje pozwolenie, więc obróciłam się i zbiegłam ze schodów w kierunku czekającego na mnie czarnego Lincolna Navigatora. Serge, kierowca i najbardziej zaufany człowiek mojego ojca spośród *Byków*, czyli ochroniarzy, spojrzął na mnie w lusterku wstecznym i zapytał z grzecznością:

– Gdzie jedziemy, panienko Volkova?

Uwielbiałam Serge'a. Był dla mnie jak wujek. Całe życie wszędzie mnie woził i ochraniał. Nigdy się nie ożenił i nie miał własnych dzieci. Myślę, że w jakiś sposób uważał mnie za swoją córkę. Mogłam mu się zwierzyć i nigdy nic nikomu by nie powiedział. Był starszym mężczyzną, po siedemdziesiątce, jednak wiedziałam, że do śmierci nie opuści mojego ojca.

– Do domu, bo muszę się przebrać, a potem proszę do kościoła – odparłam.

Serge wciąż patrzył na mnie w lusterku. Widziałam, że się martwił. Oczywiście nie odważyłby się nic powiedzieć na głos, ale wiedziałam, że nie znosił Alika i był zaniepokojony moim losem, moją przyszłością jako jego żony. Jego milczące obawy z każdym dniem wydawały się rosnać.

Wciąż zatroskany, Serge włączył się do ruchu na zatłoczonej brooklyńskiej ulicy. Przez przyciemnianą szybę przyglądałam się jasnym światłom miasta.

Przynajmniej dzisiaj w kościele przez kilka godzin zasmakuję tak wielce pożądaną wolności.

ROZDZIAŁ DRUGI

KISA

– Kisa, będziesz dzisiaj rozdawała paczki na ulicy, dobrze?

Uśmiechnęłam się z entuzjazmem do ojca Kruscheva, choć wewnątrz poczułam niepokój. Nie znosiłam rozdawać paczek na ulicy, wolałam pozostawać w bezpiecznej furgonetce. Na zewnątrz było wilgotno. Nie cierpiałam wchodzić do ciemnych, wąskich brooklyńskich uliczek – pełno było w nich bezdomnych, a nie wszyscy mieli dobre intencje.

Furgonetka z żywnością zatrzymała się, więc przysunęłam się do Pavła, siwiejącego, niskiego mężczyzny przy tuszy, który również pracował dla kościoła.

– Wygląda na to, że jesteśmy dziś na siebie skazani, Pav.

Na bladej, usianej zmarszczkami twarzy Pavła pojawił się promienny uśmiech.

– Niech cię Pan błogosławi za twoją dobroć, Kisa. W końcu wykonujesz Jego dzieło. Dobrze się spisujesz. Postępujesz honorowo. To dla ciebie dobre.

Zwalczyłam pokusę, by przewrócić oczami i powiedzieć mu, że moje życie było na tyle popieprzone, iż nie sądziłam, aby Bóg się o mnie troszczył. Zamiast tego skinęłam głową. Pavel podkreślał słowa „dobry” i „honorowy” ze względu na mojego papę. Słowa „dobry” i „Kirill »Silencer« Volkov” normalnie nie mieszały się w tym samym zdaniu. Pavel był przy nas od bardzo długiego czasu i wielokrotnie był świadkiem zniszczenia, jakie wor i Brać byli w stanie uczynić swoim wrogom.

Chociaż wielu ludzi obawiało się mojego papę, ja go kochałam. Zawsze chciałam dla niego jak najlepiej. Chodziłam do kościoła i dawałam na tacę, ponieważ po pierwsze tak polecił mi papa, aby udobruchać ojca Kruscheva – papa wiecznie martwił się, że brutalność rodzinnej działalności będzie miała wpływ na nasze

dusze. Po drugie, jeśli Bóg istniał, musiałam zrobić kilka dobrych uczynków na konto mojej rodziny, by w dzień sądu mieć coś na drugiej szali. Według moich obliczeń, w obecnej chwili nasza szala zła opadała niebezpiecznie, więc byliśmy potępieni i czekała nas wieczność w ogniu piekielnym.

Nazwijcie mnie optymistką, ale miałam nadzieję, że te niewielkie akty miłosierdzia przesuną nas choć jeden stopień ponad całkowite potępienie i naznaczenie mianem „grzeszników” na wieki. Dodatkowo, lubiałam pomagać potrzebującym. Nie tylko pozwalało mi to odetchnąć od nieustannego nadzoru sprawowanego przez zbirów papy lub baczego oka Alika, ale również służyło przypomnieniu, że choć byłam uwięziona w życiu, którego nie chciałam, nigdy też nie byłam głodna i miałam najlepszy dom i ubrania... Zostałam pobłogosławiona materialnymi dobrami, więc czułam się wspaniale, mogąc wspomóc kogoś.

– Dobrze, możemy zaczynać – zawołał ojciec Kruschev.

Wszyscy ochotnicy odpięli pasy. Westchnęłam, zapięłam mój bezkształtny, cienki golf i poprawiłam workowate jeansy.

Wstałam i udałam się do niewielkiego aneksu kuchennego na tyłach furgonetki. Ojciec Kruschev podał mi pierwsze naręczce racji żywnościowych i uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Trzymaj się dzisiaj swojej grupy, Kisa. W takim upale ludzie stają się niebezpieczni.

Odwzajemniając ciepły uśmiech, obróciłam się i wysiadłam w parną noc.

Pierwsza furgonetka stanęła już wcześniej, wysiadła z niej moja przyjaciółka Talia, która natychmiast ruszyła w moją stronę. Była jedyną córką Ivana Tolstoia – trzeciego szefa Braci. Przyglądałam się, jak podchodzi, wysoka, blondwłosa, z jasnobrązowymi oczami. Uśmiechnęłam się, widząc jej dziesięciocentymetrowe obcasy. Nawet wydawanie bezdomnym żywności i koców było dla niej sposobnością, by założyć skórzane botki do kolan od Gucciego.

– Kisa! Myślałam, że dziś nie przychodzisz, bo miałaś iść na kolację z Alikiem? Czyżby spuścił cię na chwilę z tej krótkiej smyczy?

Zbyłam kłującą uwagę Talii wzruszeniem ramion, próbując zachowywać się z nonszalancją.

– Miał coś do załatwienia z naszymi ojcami, więc postanowiłam przyjść tutaj. Ojciec Kruschev pytał w niedzielę w kościele, czy dam radę pomóc. – Wskazałam na paczki trzymane w rękach. – Więc jestem.

Spojrzenie Talii złagodniało, gdy przytuliła mnie do siebie ostrożnie, by nie zniszczyć pakunków. Skrzywiłam się, gdy ścisnęła mnie w miejscu wielkiego sińca, którego od zeszłego tygodnia miałam na ramieniu, po tym jak rozdrażniłam Alikę na spotkaniu biznesowym. Rozmawiałam ze współpracownikiem jego ojca „zbyt długo”, więc wyraził swoje „niezadowolenie”, gdy złapał mnie za ramię i wyszeptał mi do ucha ostre słowa, jednak powstrzymałam się wtedy od jakiegokolwiek reakcji i zaakceptowałam ból. Nigdy nie przeciwstawiałam się mojemu mężczyźnie, moje życie nie było warte walki.

Kiedy Talia się odsunęła, spojrzała na mnie sceptycznie i zapytała:

– Nie przeszkadza ci to, Kisa? Zawsze wydajesz się wycofana, gdy mówię o Aliku. To trema przedślubna? A może coś innego? – Zmierzyła mnie krytycznie wzrokiem. – I co ty, do cholery, masz na sobie? Smażymy się tutaj, a ty ubrałaś się jak na śnieg!

Przybrałam na twarz swój najlepszy uśmiech i pomachałam sobie ręką przed nosem.

– Zimno mi, więc się ubrałam. Chyba złapałam jakąś grypę. A w ogóle to działalność charytatywna nie jest pokazem mody, Talio. A co do niego, to nic mi nie jest, trochę mi smutno, że nie mogę spędzić z nim wieczoru. Zamiast tego znów jestem tutaj. – Przewróciłam oczami. – Aby odpokutować za grzechy mojej rodziny...

Przez cały czas Talia nie spuszczała ze mnie oka, ale w końcu się poddała i wzięła mnie pod rękę.

– Wszystkie grzechy naszych rodzin! Cóż, rozdajmy to, byśmy mogły iść do baru i się napić! Ojciec Kruschev przydzielił mnie do innej drużyny. Wie, że za dużo plotkujemy i zaniedbujemy obowiązki, kiedy jesteśmy razem. Pospiesz się i za chwilę się tu spotkamy. Potrzeba mi alkoholu!

– Zobaczymy, jak mi pójdzie – odparłam, wiedząc, że będę musiała wykręcić się od zaproszenia. Alik wpadłby w szał, gdyby się dowiedział, że poszłam do baru. Pomyślałby, że poszłam podrywać

facetów. W dodatku z Talią. Nie znosił jej. Uważał ją za dziwkę, bo prowadziła normalne życie. Nienawidził również tego, kim był dla mnie jej brat i tego, że dzięki niej, pamięć o nim wciąż była żywa. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali papa i Brać było to, by Alik zabił kogoś w szale. Kiedy jego temperament dawał o sobie znać, nie było mowy, by zatrzymać zabójcę mieszkającego w jego wnętrzu. Ojciec wyświadczał wiele przysług przedstawicielom wymiaru sprawiedliwości, by mój narzeczony nie trafił za kraty.

Pavel pomachał na mnie, więc pocałowałam Talię w policzek i pospieszyłam wraz z innymi wolontariuszami spróbować uratować trochę zagubionych dusz.

– Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko... Zawsze tak dobrze się o mnie troszczysz...

Uśmiechnęłam się do starszego mężczyzny, podając mu paczkę z żywnością. Natychmiast rozpakował szczelnie zawiniętą folią kanapkę z szynką i zaczął jeść. Od lat przebywał w tym samym miejscu. Cóż, przynajmniej od trzech lat, od kiedy to służyłam w kościele. Pav stwierdził, że ten człowiek żył na ulicy przynajmniej od trzech dekad. Nieustannie chował się w tej ciemnej uliczce niczym przestraszona myszka, obawiająca się wyjść z norki. Wbrew zakazom odeszłam od grupy, ponieważ nie mogłam nie ofiarować mu paczki. Było w nim coś takiego, co nakazywało mi go uratować. Zawsze wydawał się taki załamany... taki smutny.

Rozumiałam go.

– Kisa? Kisa, gdzie jesteś? – Odległe nawoływanie zwróciło moją uwagę. Natychmiast rozpoznałam głos Pavla.

Zerknęłam w dół na mężczyznę, uśmiechnęłam się, widząc, że siedział owinięty ciepłymi kocami, zagrzebany wśród kartonów, żeby nikt go nie widział.

– Kisa? – Przewróciłam oczami i jęknęłam, gdy rozgorączkowany głos Talii dołączył do Pavla.

Super.

Spoglądając w kierunku rosnącej grupy wolontariuszy zbierającej się u wylotu długiej uliczki, ruszyłam w ich stronę, gdy nagle brudny,

brodaty mężczyzna wyłonił się z ciemności i z rozmysłem podłożył mi nogę, przez co wyśladowałam na zimnej, mokrej ziemi.

Nie mając czasu na krzyk, uderzyłam o asfalt, ocierając sobie przy tym dłonie. Nagle na plecach poczułam przygniatającego mnie napastnika, który próbował wyrwać mi torebkę. Śmierdział alkoholem i potem. Walczyłam z mdłościami. Nie rozpoznałam w nim stałego bywalca tego zaułka, a on nie miał pojęcia, na czyją córkę właśnie napadł!

– Nie! Złaź! Pomocy! – próbowałam krzyczeć, ale ponieważ mężczyzna mnie przyciskał, mój głos nie poniósł się ulicą. Wolontariusze nie widzieli mnie tutaj, więc kiedy zostałam zaatakowana, nikt tego nie zauważył.

Napastnik nie przestawał szarpać mojej ręki, a mi zrobiło się ciemno przed oczami. Próbowałam wyciągnąć spod siebie przedramię, by zwolnić z niego pasek torebki, ale utknęłam pod tym facetem.

W pewnym momencie zamarłam, gdy poczułam na szyi ostrze noża.

– Dawaj torebkę, suko, albo poderżnę ci pieprzone gardło – polecił cichym głosem, jednak wciąż nie mogłam uwolnić ręki. Zalała mnie fala strachu.

Mocniej przycisnął ostrze do mojej szyi, więc zamknęłam oczy, spodziewając się najgorszego. Nagle usłyszałam głęboki pomruk, napastnik został ze mnie ściągnięty. Jęknął tylko, a odgłos miażdżenia rozszedł się echem po ścianach najbliższych budynków.

Gorączkowo przeczołgałam się do przodu, by uciec od źródła dźwięku, podniosłam się na kolana i przekręciłam na tyłek... a na widok obrazu przede mną przestałam oddychać.

Mój napastnik został przyciśnięty do ściany, a potężnie zbudowany, zakapturzony mężczyzna raz po raz walił pięściami to w jego twarz, to znów w brzuch. Nie mogłam odwrócić wzroku. Zakapturzony był bezlitosny, każdy cios wyprowadzał z precyzją, jego pierś unosiła się z ekscytacji, przestępował z nogi na nogę, gdy rozkoszował się własną agresją. Cieszyła go ta bijatyka... Nakręcała go przemoc...

Rozpoznałam to, ponieważ wcześniej widywałam to samo, gdy Alik rozrywał w klatce swoje ofiary.

Przesunęłam się pod ścianę, przytrzymałam wilgotnych cegieł i wstałam chwiejnie, wpatrując się w zakapturzonego... który w tej chwili trzymał mojego napastnika za twarz.

Kiedy uzmysłowiłam sobie, co zamierzał zrobić, rzuciłam się do przodu krzycząc:

– Nie! – Ale szarpnął silnymi rękoma i głośny chrzęst odbił się echem od ścian. Bezwładne ciało napastnika osunęło się na ziemię u moich stóp – miał skręcony kark.

Wpatrywałam się w jego nieruchomą sylwetkę. Śmierć zazwyczaj mnie nie porażała. Widziałam już wiele ciał, więcej niż niejeden grabarz w całej swojej karierze, ale lekkość, z jaką zabił ten zakapturzony człowiek napawała mnie lękiem i przerażeniem. Było oczywiste, że robił to już wcześniej. Nie był to jego pierwszy raz, poszło mu to zbyt gładko.

Moje spojrzenie powędrowało do kaptura nazbyt spokojnego zabójcy. Stał nad swoją ofiarą, dłonie wciąż miał zaciśnięte po bokach w pięści, jego pierś unosiła się rytmicznie i opadała pod bluzą, która opinała muskularną sylwetkę.

Stał blisko mnie. Na tyle blisko, że czułam ciepło parujące falami z jego ciała. Oddychałam pospiesznie, pragnąc stąd uciec, jednak nie mogłam się ruszyć, zahipnotyzowana, wpatrując się w dziwnego, groźnego człowieka, stojącego przede mną.

Zrobił krok w przód, a ja spięłam się, gotowa na atak, ale wtedy przysunął się jeszcze bliżej. Uderzyłam plecami o ścianę, cofając się w strachu, kiedy zakapturzony postawił trzeci krok i znalazł się tak blisko mnie, że nasze klatki piersiowe niemal się stykały.

Szeroko otwartymi oczyma wpatrywałam się w jego ciemną sylwetkę, jednak mój oddech zwolnił z powodu naszej bliskości. Zakapturzony się nie ruszył, stał przede mną niczym posąg.

Był wielki, wysoki i postawny. Widziałam jedynie dolną część jego twarzy – pełne usta, silną męską szczękę... nagą górną część piersi, demoniczne tatuaże pokrywające pięknie uformowane mięśnie piersiowe.

Uniósł nieco głowę i z cienia wyłoniło się więcej jego twarzy. Serce zaczęło mi mocniej bić, gdy czekałam, by zobaczyć ją całą, jednak nisko nasunięty kaptur wciąż zasłaniał mu oczy.

Patrzyłam, jak mężczyzna przygryzł dolną wargę. Zbierając się na odwagę i łamiąc wyraźne zasady Alika, ostrożnie przesunęłam się do przodu i powiedziałam:

– Urato... uratowałeś mnie.

Ręce mi drżały, głos miałam słaby, a nogi jak z waty, ponieważ mężczyzna przede mną sprawiał wrażenie niebezpiecznego. Jego ciało było zbyt spięte, by zniknął mój strach. Wydawało się, że gdy tak staliśmy nos w nos, chciał mi się przyjrzeć, podejść jeszcze bliżej.

Człowiek w kapturze zacisnął zęby i przechylił głowę na bok, jakby zastanawiając się nad tym, co powiedziałam. Nie potrafiłam oderwać od niego spojrzenia. Jego aura była dzika, nieokiełznana, a jednocześnie... taka nie była. Nie potrafiłam tego wyjaśnić.

Gdy powoli przesuwałam się jeszcze bliżej, wraz z ciepłym wiatrem do moich nozdrzy dotarł jego zapach. Był odurzający, pachniał polami, jakby od miesięcy przebywał na zewnątrz. Woń przypominała mi czas, kiedy pierwszy śnieg pokrywa trawę w Central Parku. Przebijała się przez stęchły zapach uliczki jak nóż przez masło, przez co zadrżałam.

– Masz... masz jakieś imię? – zapytałam, mój głos nabrał już nieco siły.

Mężczyzna w kapturze nagle się wyprostował jak porażony prądem. Po raz pierwszy usłyszałam jego ciężki oddech. Nie potrafił nabrać powietrza, jakby z każdą próbą dostawał cios w pierś. Z powodu mojego pytania stracił dech.

Odsunął się o krok, po czym kolejny i jeszcze jeden, aż stanął przy ciele leżącym na asfalcie. Ruszyłam za nim, przyciągając jego uwagę, jednak nie uniósł kaptura.

Głowę wciąż trzymał opuszczoną. Nie chciał ujawnić oczu.

Człowiek w kapturze pochylił się i kopnął ciało mojego napastnika. Wkopał je w ciemny róg, jakby szturchał stopą pustą puszkę. Zaczął się wycofywać.

Moje serce zamarło, więc wyciągnęłam rękę, by się zatrzymał.

– Nie! Proszę, chciałam ci tylko podziękować za ratunek. Ten mężczyzna... wydawało mi się, że chciał mnie zabić. Ocaliłeś mi życie...

Jednak moje słowa nie wywarły żadnego efektu. Zakapturzony cofał się, ponownie zaciskając dłonie w pięści. Zaraz puścił się

biegiem w przeciwną stronę.

– Czekaj! – zapiszczałam, ale zdołałam jedynie zobaczyć, jak jego ciemna sylwetka niknie w mroku.

Nagle coś zimnego złapało mnie za rękę. Krzyknęłam wystraszona i obróciłam się na pięcie, ale przede mną, z bladą twarzą i wytrzeszczonymi brązowymi oczami, stała Talia.

– Kisa... Co się, u diabła, stało? – spytała cicho, choć nagłaco.

Poczułam, że szok wywołany atakiem opuścił mnie niczym zakapturzony człowiek i natychmiast zaczęłam się trząść, a z oczu popłynęły mi łzy.

– Zostałam... zostałam zaatakowana – łkałam, więc Talia mnie objęła.

– Cholera! Kim był ten uciekający?

– Nie wiem. Ale ocalił mi życie. – Odsunęłam się, by spojrzeć na Talię. – Za... zabił tego faceta, by mnie uratować.

– Cholera – zaklęła ponownie Talia. – Zadzwońię do ludzi ojca, by pozbyli się ciała.

To powstrzymało potok moich łez.

– Nie mogą nic powiedzieć papie ani Alikowi, bo wpadną w szal, jeśli dowiedzą się, że odłączyłam się od grupy.

Talia wpatrywała się we mnie, jakby mi odbiło, jednak niechętnie skinęła głową.

– Dobrze. Znam kogoś, kto będzie milczał. Nie zdradzę, że miałś z tym cokolwiek wspólnego.

– Dziękuję – powiedziałam z ulgą.

Talia poprawiła moje zmierzwione włosy.

– Możesz chodzić? Nic ci się nie stało?

– Jestem tylko roztrzęsiona – odparłam. – Nic mi nie będzie, Tal. Nie chcę jedynie, by papa lub Alik się o tym dowiedzieli.

W parę sekund później Talia pomagała mi przejść do wylotu uliczki, z dala od miejsca zbrodni.

Rzucając ostatnie spojrzenie w kierunku, w którym oddalił się mój wybawiciel, pozwoliłam się poprowadzić z powrotem do furgonetki, cały czas mając przed oczami leżące na ziemi ciało mojego oprawcy.

Ojciec Krushev przyglądał się mojemu powrotowi, kręcąc głową w milczącej naganie.

Wsiadłam do samochodu, gdzie czekali wolontariusze, najwyraźniej wkurzeni moją opieszałością, po czym opadłam na wolne miejsce przy oknie i oparłam czoło o ciepłą szybę.

Talia usiadła obok mnie, z troską trzymając mnie za rękę, jednak nie przestawałam gapić się przez okno, gdy furgonetka powoli wyjechała na ulicę.

Moją uwagę przykuli bezdomni – kobiety i mężczyźni szukający na noc prowizorycznych schronień. Zadrżałam na wspomnienie tego, co zaszło, począwszy od ataku, na zabójstwie kończąc.

Moje serce pełne było współczucia dla bezdomnych i ich podłej sytuacji. W którejś chwili kątem oka dostrzegłam wielką, ciemną sylwetkę człowieka siedzącego u wylotu jednej z alejek. Ogromny mężczyzna, ubrany w szarą bluzę z naciągniętym na twarz kapturem, siedział po turecku ze zwieszoną głową. Trzymał w dłoniach duży słoik. Położyłam dłonie na szybie, gdy go mijaliśmy. Wbiłam w niego wzrok, w duchu błagając, by uniósł głowę, abym mogła zobaczyć jego twarz. Mijający przechodnie wrzucali mu do słoika drobne.

Zamarłam, rozumiejąc.

Mężczyzna, który mnie uratował... człowiek, który właśnie ocalił mi życie był... bezdomny.

Wielkolud, który walczył niczym zwierzę uwolnione z klatki, morderca... zebrał na ulicy o pieniądze.

Zawdzięczałam życie tajemniczemu włóczędze.

Bezdomnemu, który walczył jak zabójca.

ROZDZIAŁ TRZECI

818

MIESIĄC WCZEŚNIEJ...

Strzały.

Trzaski.

Krzyki.

Słyszałem wystrzał za wystrzałem i krzyki przesączaające się przez kamienny sufit, gdy chodziłem po swojej małej, wilgotnej celi. Nade mną panowała wrzawa, tętent stóp wielu więźniów, którzy zostali uwolnieni. A ja utknąłem w pieprzonej celi!

Muszę się wydostać. Muszę stąd uciec! krzyczałem w duchu, przesuając dłońmi po więzących mnie metalowych kratkach.

Rzuciłem się na drzwi celi, uderzając ramieniem o metal. Nawet nie drgnął. Chwytając mocno kraty w „oknie”, rozglądałem się po mrocznym korytarzu, gdzie migoczące żarówki huśtały się tam i z powrotem z powodu ruchu na górze. Ten poziom więzienia, Gułagu, jak nazywali je więźniowie, zarezerwowany był dla zwycięzców, najbardziej zasłużonych na śmiertocnym ringu. Pieprzonych zabójców, morderców, potworów stworzonych, by czuły jedynie wściekłość i żądzę krwi. Byliśmy uwięzieni w tej norze, bez szans na ucieczkę. Nasze cele były od siebie tak oddalone, że nie widzieliśmy się nawzajem, dochodziło do tego jedynie podczas treningów.

Mój oddech stał się nierówny. Gotując się z frustracji, pociągnąłem za metalowe kraty, moje kości zaczęły trzeszczeć wraz z włożoną w ruch siłą. Moje wielkie, napompowane sterydami mięśnie napięły się z wysiłku. Zacząłem ryczeć, aż w końcu krzyknąłem, gdy kraty wciąż nie chciały ustąpić.

Zastrzyk, który niedawno mi zrobili, sprawił, że mrowiła mnie skóra, potrzebowałem walki. Miałem dziś wieczorem jedną

w harmonogramie. Czułem tylko wściekłość.

Musiałem zabić. Był to jedyny sposób, by powstrzymać ten gniew.

Zgadywałem, że dostałem zastrzyk około pół godziny temu. Nie byłem jednak pewny, czas w Gułagu nie miał znaczenia.

Słyszałem wrzaski innych zawodników, krzyki uwolnionych, pisk otwieranych więziennych drzwi i jęki umierających.

Byłem cholernie wściekły.

Potrzebowałem krwi.

Musiałem stanąć do walki!

Krew wrzała mi w żyłach, ogień przygotowywał mnie do stoczenia śmiertelnego boju. Musiałem zrobić to, w czym byłem najlepszy – rozerwać, zarżnąć... zabić.

Rycząc, puściłem kraty i ponownie zacząłem krążyć po celi. Mój wzrok, nawet w ciemności, skupił się na ścianie i imieniu wydrapanym w kamieniu: „Alik Durov” Pod spodem widniał adres: „Brooklyn, Nowy Jork”. Pod nim motyw: „Zemsta”. Na końcu zaś umieszczone zostało proste polecenie: „Zabić”.

Nie pamiętałem, bym to pisał, nie miałem wspomnień z wcześniejszego życia. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek żyłem poza kratami więzienia. Mój umysł się wyłączył, blokując wszystko poza żądzą mordy, wymazując wiedzę o tym, kim byłem, skąd pochodziłem i dlaczego gniłem w tej zasranej dziurze. Ale jednego byłem pewien. Zapisałem to imię, adres, motyw i polecenie. Kiedy wpatrywałem się w litery permanentnie wydrapane w kamieniu na wysokości oczu, gniew konsumował każdą komórkę mojego ciała i wiedziałem, bez cienia wątpliwości, że muszę wykonać zadanie.

Ale najpierw musiałem stąd wyjść.

Dźwięk otwieranych drzwi rozszedł się echem po korytarzu. Rzuciłem się do krat, by sprawdzić, co się działo. Moja skóra świerbiła potrzebą, by się uwolnić, dołączyć do bójki... zemścić się.

Skrzypienie otwieranych drzwi sprawiło, że moje serce puściło się galopem. Knykcie popękały od mocnego chwytania krat.

– Wypuście mnie stąd, kurwa! – wrzasnąłem, gdy usłyszałem ciężkie kroki zbliżające się do mojej celi. Przycisnąłem policzek do zimnego metalu, wyciągając szyję, by sprawdzić kto tędy przechodził, moje dłonie wciąż ścisnęły kraty aż z popękanych palców zaczęła ciec krew.

– Idź! Idź! – poleciał męski głos więźniowi, usłyszałem jak tamten ucieka. – Zostali pokonani. Idź do wschodniej bramy.

„Zostali pokonani”. Zatraciłem się, słysząc wypowiedziane głośno słowa. Ogień pulsował w moich żyłach. Rozpędziłem się z tyłu celi, rzuciłem na drzwi, aż od włożonej w to siły wybiłem sobie bark.

Złapałem kraty prawą ręką i nastawiłem go.

– Kurwa, wypuście mnie stąd! – grzmiałem głosem ostrym jak brzytwa.

Światło nad moją celą zamigotało i zgasło, spowiała mnie ciemność, ale to nie miało znaczenia. Wszystko słyszałem, byłem nauczony orientować się w mroku. Kroki rozbrzmiewające na kamiennej podłodze zbliżały się coraz bardziej. Mój ryk przybrał na sile.

Nagle kroki ucichły, słyszałem jedynie ciężki oddech przed drzwiami mojej celi.

– Wypuście mnie stąd, do cholery – ostrzegłem. Udało mi się wyłapać pospieszny ruch po prawej.

Dwóch mężczyzn.

Dwóch facetów niemających jaj, by stanąć ze mną twarzą w twarz.

– To on – szepnął jeden z nich, co zirytowało mnie tak, że zacisnąłem zęby. – 818.

– Nie będę się powtarzał. Macie mnie stąd wypuścić albo was znajdę i poukręcę łby – zagroziłem cichym głosem, a kraty zagrzechotały od siły mojego gniewu.

Mężczyźni wciąż się nie poruszyli. Mogłem wyczuć ich strach, co jeszcze bardziej mnie nakręcało.

– Wypuście go! – poleciał jakiś głos z tyłu i nagle zobaczyłem znajomą twarz 362, który był moim największym rywalem i jednocześnie jedynym człowiekiem, z którym rozmawiałem i którego najbardziej szanowałem.

362 wyjął klucz i otworzył drzwi. Jego szeroka pierś była naga, miał na sobie czarne spodnie dresowe, a jego długie czarne włosy opadały mu na plecy. Popchnął drzwi i stanął ze mną przy wyjściu nos w nos. Wpatrywał się brązowymi oczami głęboko w moje, podczas gdy moja pierś unosiła się, pompowana adrenaliną. Śmiejąc się, klepnął mnie w ramię. Pokręciłem głową i zmierzyłem wzrokiem dwóch facetów blokujących mi wyjście i też się uśmiechnąłem.

W sekundzie mogłem zabić tych dwóch słabeuszy. Skręcić im karki nim zdołaliby mrugnąć.

Do moich nozdrzy dotarła woń moczu. Mężczyźni zamarli, wytrzeszczając na mnie oczy. Napięcie zostało przerwane, gdy na górze padł strzał.

362 się wzdrygnął.

– Wyjdziemy wschodnią bramą. Strażnicy zostali pokonani, ale zadzwonili po posiłki. Jesteśmy ostatnimi uwolnionymi. Żaden skurwiel nie odważył się tu zejść, prócz tych dwóch. Nie mieli pojęcia, że jesteśmy tu tylko my.

362 ruszył biegiem do schodów, pozostawiając mnie oszołomionego w drzwiach celi. Spojrzałem na niewidzialną granicę dzielącą mnie od korytarza, a kiedy opuściłem głowę, zauważyłem, że drżały mi dłonie.

Ręce mi się trzęsły...

Nigdy wcześniej nie robiłem nic z własnej woli. Nigdy nie wypuszczano mnie poza to pomieszczenie, no chyba że na ring, trening lub tortury.

Przeciagnałem dłonią po wielu bliznach znaczących moje ciało, wciąż odczuwając ból, który nieustannie mnie dopadał, gdy próbowałem przypomnieć sobie przeszłość. Pałki paraliżujące, którymi razili mnie strażnicy, sprawiały, że czułem jakbym umierał, dopóki nie straciłem przytomności. Ból, który palił mnie niczym ogień szalejący w moim ciele za każdym razem, gdy próbowałem przypomnieć sobie cokolwiek z mojego życia przed tym miejscem.

Słyszając krzyk i coś, co brzmiało jak bójka na górze, zacisnąłem dłonie w pięści i cofnąłem się do celi po kolczaste kastety wiszące na haku.

Schyliłem się do kałuży na podłodze, zanurzyłem dwa palce w ciemnym, niemal czarnym błocie, po czym przeciagnałem nimi pod oczami. Zawsze starałem się skrywać oczy. Nie wiedziałem dlaczego, ale był to mój nawyk. Strażnikom się podobało, bo wyglądałem groźniej, więc wrzucali mi do celi ziemię. Mówili, że wyglądam przez to bardziej jak zwierzę niż człowiek w klatce.

Po założeniu broni na palce, dotknąłem nimi wyrytych liter na ścianie i powtórzyłem je w duchu jak mantrę:

Alik Durov.

Brooklyn, Nowy Jork.

Zemsta.

Zabić.

Słyszając znajome pokrzykiwania strażników i ich ciężkie kroki na schodach, zarzuciłem kaptur bluzy na głowę, podwinąłem rękawy, by odsłonić kastety i zacisnąłem zęby z jedną myślą: rzucić się z całą siłą na trzech nadchodzących klawiszy.

Lata życia w klatce, walk na śmierć i życie ku uciezce tych zwyrodnialców sprawiły, że moje ataki były szybkie i efektywne. Byłem aktualnym mistrzem. Byłem pewniakiem... maszyną... byłem śmiercią.

Kolce mojego kastetu wbiły się w pierś pierwszego strażnika, jego płuca i serce pękły, gwarantując szybki zgon. Cios w głowę drugiego posłał jego ciało na ziemię. Trzeci, gdy mnie rozpoznał, zdążył się odwrócić do ucieczki. Słusznie. Skurwiel mnie bił i torturował. Nadszedł czas, by poczuł ból.

Zdołał wbiec cztery stopnie w górę, gdy złapałem go za ramiona, założyłem haka nogą na jego łydkach i wygiąłem go w tył, aż kręgosłup trzasnął w połowie. Rzuciłem jego zwłoki, pokonałem siedem pozostałych schodów i nawet się nie zdyszałem.

Zemsta.

Zabić.

Zemsta.

Okaleczyć.

Alik Durov.

Brooklyn, Nowy Jork.

Zabić.

Były to jedyne myśli kotłujące się w mojej głowie, gdy przemierzałem wąskie korytarze, przeskakując ciała i zmierzając w stronę odgłosów bijatyki zawodników w każdym wieku... nawet przestraszonych dzieci niedawno ściągniętych do tego piekła.

Przepchnąłem się przez ludzi do wyjścia, płuca paliły mnie, kiedy zaznały nienormalnego dla nich świeżego powietrza. Zatoczyłem się w chłodną noc, gdy wiatr owiał mi twarz, a tlen wypełnił obolałą pierś.

Świeże powietrze.

Nie byłem na zewnątrz od... nie pamiętałem, jak długiego czasu. Chyba od lat. Lat spędzonych w celi bez światła słonecznego, oddychając mieszanką stęchłego powietrza, wilgoci, pleśni, krwi...

I śmierci.

Śmierć miała unikalny zapach i smak. Wdychałem go dzień i noc, kosztowałem od tak dawna, że trudno mi było w tej chwili oddychać świeżym powietrzem.

Zobaczyłem współwięźniów biegnących do bramy, ale moją uwagę zwrócił strażnik leżący na ziemi z raną ciętą brzucha. 362 cofał się z żądzą krwi w oczach, trzymając w dłoni zakrwawiony sai² – jego ulubioną broń do walk w klatce Gułagu.

362 przyglądał się, jak podchodzę.

– Jesteśmy wolni, 818! – krzyknął, a jego twarz rozjaśniła się ekscytacją. Słowa rozbrzmiały echem w moich uszach, gdy umysł nie potrafił w to uwierzyć.

– Co... Co teraz? – zapytałem, rozglądając się po dziedzińcu wypełnionym ciałami, z których wyciekała krew i wsiąkała w ziemię. Syreny Gułagu wyły, a więźniowie biegli do najbliższego lasu w poszukiwaniu schronienia.

362 opuścił spięte ramiona i ruszył przede mną.

– To jest to, 818. Czekaliśmy na to od długiego czasu. Właśnie dlatego przetrwaliśmy. – Jego oczy pojaśniały, gdy powiedział: – Czas, byśmy poszukali naszej zemsty.

ZEMSTA... Przeliterowałem to sobie w głowie, czując, jak opanowuje mnie wściekłość. Mój umysł nagle zrozumiał, co powtarzało serce: moja szansa wreszcie nadeszła. Po latach zabijania, stawania się potworem, którego pragnęli zrobić ze mnie strażnicy, miałem dostać szansę na zemstę.

– Gdzie idziesz? – zapytałem 362.

– Na zachód – odparł ponuro. – Mam porachunki na zachodzie.

362 był tym, który nakazał mi wydrapanie imienia Durova na ścianie, choć nie pamiętałem, by to zrobił, ale powiedział, że tak było, kiedy tu trafiłem. On również miał imię na ścianie. Te słowa były naszymi drogowskazami. Dawały nam przeszłość, która nie pozostała w naszych głowach. Dawały nam powód do życia.

Staliśmy, wpatrując się w siebie, kiedy nagle 362 złapał mnie za ramię i mocno ścisnął mój biceps.

– Idź i zabij tego, który cię zdradził, 818. Jesteś gotów. Już od długiego czasu jesteś gotowy.

Naśladując jego gest, powiedziałem:

– Ty także.

362 zabrał rękę, ale powiedział:

– Mam nadzieję, że ponownie się spotkamy, 818. Jeśli nie, odzyskaj stracone życie, bo zobaczymy się w następnym.

Skinął mi głową, odwrócił się i pobiegł do wielkiej, metalowej bramy.

Pochyliłem się i podniosłem strażnika, chwytając go za koszulę. Mój gniew rozgorzał, gdy dostrzegłem po wyrazie jego twarzy, że mnie rozpoznał.

Musiał się bać. Zamierzałem wypatroszyć skurwiela za przetrzymywanie mnie w celi, bicie, gdy byłem dzieckiem, za robienie mi obrzydliwych rzeczy od samego początku...

– Nie... Nie rób mi krzywdy! – łkał, więc skrzywiłem się z niesmakiem.

Potrząsając jego mizernym ciałem, aż zagrzechotały mu zęby, rzuciłem:

– Którędy do Nowego Jorku?

Strażnik zbladł, więc zacisnąłem pięści, grożąc, że go uduszę.

– W którą stronę?

Strażnik otworzył usta, ale je zamknął, ponieważ nie mógł oddychać przez mój mocny uścisk. Rozluźniłem palce na tyle, by gnojek mógł mi powiedzieć.

– Na wschód. Nowy Jork jest na wschód stąd.

Odgłos zbliżających się ciężarówek skłonił mnie, do zapytania:

– A gdzie my, do chuja, jesteśmy?

Strażnik zaczynał tracić przytomność, a po kałuży krwi formującej się pod jego stopami z rany na brzuchu wnioskowałem, że stracę go w ciągu kilku sekund.

– Odpowiadaj, kurwa! – warknąłem. – Gdzie jesteśmy?

– Na Ala... Alasce – odparł.

Rzuciłem go na ziemię, skończyłem z draniem, gdy dostałem, co chciałem. Ciężarówki były już prawie w Gułagu. Wiedziałem, że mam zaledwie kilka minut, by stąd odejść nim strażnicy na powrót zamkną to miejsce.

Alik Durov.

Brooklyn, Nowy Jork.

Zemsta.

Zabić.

Przypominając sobie cel, wyprostowałem się, kiedy strażnik się zaśmiał, więc natychmiast na niego spojrzałem.

– Zrobi... Zrobiliśmy z ciebie tego... kim jesteś... – szepnął, krew popłynęła z jego ust. – Zrobiliśmy cię silnym... niezwyciężonym... mistrzem... – urwał, zaniósł się kaszlem, po czym splunął, dławiąc się własną krwią.

Zalała mnie wściekłość.

Rozsierdzony jego słowami, uniosłem pięści i skierowałem w dół uzbrojone w kastety palce. Rycząc ze złości uderzyłem w jego pierś. Strażnik otworzył usta w niemym krzyku, gdy cała moja siła skupiła się na nim. Prychnąłem mu w twarz, jednocześnie powoli obracając dłońmi z kastetami. Poczulem odniesione zwycięstwo, gdy wybałuszył oczy, walcząc o oddech i po raz ostatni się zadławił. Obserwowałem, jak życie uchodzi z jego oczu, pozostawiając po sobie jedynie niewidzące spojrzenie śmierci.

Dysząc po zabójstwie – do tego właśnie byłem trenowany, stworzony, ukierunkowany – wstałem powoli, a następnie puściłem się biegiem.

W ciągu kilku chwil dotarłem na skraj gęstego lasu i udałem się na wschód.

Nie miałam zamiaru się zatrzymywać, póki nie osiągnę celu. Nie chciałem przystawać, póki nie zabiję...

Alik Durov.

Brooklyn, Nowy Jork.

Zemsta.

Zabić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

818

Po miesiącu ukrywania się na łodziach rybackich zmierzających w stronę kontynentu, kradzieży jedzenia i jazdy na gapę pociągami towarowymi, dotarłem do Nowego Jorku.

Nie byłem gotowy na to, co mnie tam czekało: jasne światła, tętniące życiem ulice – wszystko całkowicie różne od tego, co znałem. Choć, co zaskakujące, wydawało mi się to znajome i normalne: smród gęstego smogu, woń tytoniu i alkoholu, dźwięk szybkich samochodów i ich klaksonów.

Wszedłem, zataczając się w boczną uliczkę Brooklynu, gdy ostry ból przeszył moją głowę. Przycisnąłem dłonie do skroni. Mój umysł nawiedziły chaotyczne obrazy – bawiące się dzieci, niewielka grupka mężczyzn całująca trzech chłopców w głowy, którzy uśmiechali się z dumą przy przedstawianiu ich innym. Czułem, jakby głowa miała mi zaraz wybuchnąć, ogień rozpalił się w moich żyłach, gdy wspomnienia próbowały wypłynąć na powierzchnię. Od miesiąca nie dostałem zastrzyku, strażnicy nie pompowali już narkotyków i sterydów w moje żyły, dbając, bym był wielki, silny, zły, co skutkowało tym, że coraz więcej obrazów wypełniało moją głowę.

Wizje te znikwały równie szybko, jak się pojawiały, więc otrząsałem się spocony i skulony przy twardej, wilgotnej ścianie. Wróciło odrętwienie, które czułem przez całe swoje życie wypełnione walką.

Powtórzyłem w myślach nazwisko i adres. W ciągu kilku sekund znowu przemierzałem biegiem nieznaną ulicę, skądś wiedząc, gdzie się udać. Nogi niosły mnie do miejsca z wysokimi kamienicami, kosztowymi samochodami i elegancko ubranymi mieszkańcami.

Kiedy skręciłem w jedną z ulic, poczułem podniecenie. Pospiesznie przeszukałem numerację domów... aż stanąłem przed

budynkiem z luksusowymi apartamentami. Podświadomie wiedziałem, że to właściwy adres.

Ochroniarz przez przeszklone wejście zmierzył mnie groźnym spojrzeniem. Cofnąłem się do wylotu najbliższej uliczki i schowałem się w cieniu, nie spuszczać drzwi z oczu.

Czekałem wiele godzin, które spędziłem wążając się wokół budynku, kombinując, jak się do niego dostać. Jednak było to niemożliwe, ponieważ był zbyt dobrze chroniony. Dopiero o świcie wyszedł z niego postawny mężczyzna z krótkimi ciemnymi włosami, wyglądający na około dwadzieścia pięć lat. Kroczył dumnie, jakby świat należał wyłącznie do niego. Stały mi wszystkie włoski na karku, reagując na rozpalającą się we mnie wściekłość.

Potrzebowałem jednego spojrzenia, by wiedzieć, że patrzyłem na Alikę Durova, gnoja, którego zamierzałem zabić. Wszystko, począwszy od słowiańskich rysów twarzy, poprzez ogoloną głowę, aż po potężną sylwetkę, mówiło o bogactwie i arogancji – natychmiast znienawidziłem sukinsyna. Zabiję go z przyjemnością. Miałem plan zrobić to powoli, by odczuwał jak największy ból.

Chwilę później przed budynkiem zatrzymał się duży, czarny samochód. Ten fiut, Durov, wskoczył za kierownicę i odjechał. Błyskawicznie puściłem się biegiem, trzymając się w cieniu budynków. Starłem się nadążyć za samochodem, choć wiedziałem, że go nie dogonię, nawet biegnąc najszybciej, jak potrafiłem.

Dwie przecznice dalej samochód trafił na korek. Przy wtórce klaksonów przebiegłem na drugą stronę zatłoczonej ulicy. Miałem w głowie wyłącznie jedną myśl – skonfrontować się gdzieś z tym gnojem, sam na sam.

Samochód skręcił w prawo, więc pobiegłem za nim przez trzy przecznice aż na odludny parking w pobliżu wielkiego magazynu, gdzie Durov zaparkował i niespiesznie wysiadł.

Wyjąłem z kieszeni cenne kastety i zakładając je, zacisnąłem dłonie w pięści, rozkoszując się chłodem metalu. Wpatrując się w plecy Durova, wyobrażałem sobie gdzie wbiję ich kolce – w czaszkę, by obserwować tryskającą krew, w kark, by być świadkiem, jak życie uchodzi z jego oczu, w nerki, by rozkoszować się jego powolną agonią, w ważne narządy wewnętrzne, wyłączając je jeden po drugim lub prosto w serce, by zadać szybką, efektywną śmierć.

Skradając się niepostrzeżenie przy granicy parkingu, skierowałem się w jego stronę, zatrzymując się jeszcze, by rozsmarować ziemię pod oczami, postanawiając zdać się w tym zabójstwie na instynkt. Nagle jednak otworzyły się boczne drzwi i na zewnątrz wyszedł starszy mężczyzna.

– Durov! Ruszaj dupę. Jesteś spóźniony!

Durov.

Alik Durov.

Mój cel... człowiek, którego miałem zabić.

Roześmiał się i w ciągu kilku sekund znalazł się w budynku. Wkurzony straconą szansą, rozejrzałem się, upewniając, że nikt mnie nie zauważył. Przemierzyłem biegiem ciepły asfalt, pilnując, by kaptur zakrywał mi głowę, skrywając twarz. Coś mi podpowiadało, że byłem już w tym miejscu. Jakbym nie spędził całego życia uwięziony w piekle Gułagu, zabijając, by przeżyć, rozrywając ciała i odbierając życie. *Nie*, wewnętrzny głos mówił mi, że Brooklyn w Nowym Jorku coś dla mnie znaczył, jakby okruchy wspomnień z przeszłości próbowały przedrzeć się do mojej świadomości.

Okrzyżłem magazyn, aż znalazłem na jego tyłach niewielkie okienko. Opadłem tak, że piersią dotykałem ziemi i zajrzałem do środka, a krew we mnie zawrzała.

Była to siłownia... Durov podszedł do worka treningowego i zaczął w niego walić.

Trenował przed walką.

Walczył.

Ja byłem do niej stworzony.

Wszystko, co znałem to walka.

Moje źrenice rozszerzyły się, gdy coś sobie uświadomiłem. Znałem ten widok. Żyłem tym przez lata. A klatka... każde metalowe ogniwo, każda deska podłogowa, każdy kolec drutu kolczastego był moim domem. Każda plama krwi na białej powierzchni uczyniła ze mnie mężczyznę – potwora – którym dzisiaj byłem. Jednak moje serce zabiło szybciej na widok broni zawieszanej rzędem na ścianie. Łańcuchy, sztylety i noże powiedziały mi wszystko, co musiałem wiedzieć: walki w tym miejscu toczyły się na śmierć i życie.

Był to ring śmierci.

Przemówiło to do wszystkiego, kim się stałem – zimnokrwistym zabójcą – a po wyglądzie tego miejsca zrozumiałem, że Alik Durov również zabijał.

Oddychałem pospiesznie, ręce zaczęły drżeć mi z podniecenia i adrenaliny, gdy w moim umyśle zaczął tworzyć się plan zemsty. Postanowiłem dołączyć do rozgrywek na tym ringu, zarznąć tego wieprza i nie przegrać. Nigdy nie przegrywałem.

Wstałem, a gdy podszedłem do wejścia, w moje nozdrza uderzyła woń krwi i potu. Natychmiast mnie to ukoilo.

– Kim, do cholery, jesteś i czego tu chcesz? – Moją uwagę na krótko zwrócił niski, przysadzisty mężczyzna, siedzący za niewielkim biurkiem. Wyciągnął pistolet i wycelował prosto w moją głowę. Wciąż miałem na niej kaptur, skrywający górną część twarzy. Nigdy nikomu nie patrzyłem prosto w oczy. Coś w moim wnętrzu mi na to nie pozwalało.

Kiedy podszedłem, zauważyłem na jego twarzy strach, ponieważ broń mnie nie powstrzymała.

– Chcę walczyć. Chcę być w klatce. Chcę zabijać – warknąłem głębokim, dudniącym głosem. Widziałem, jak mężczyzna z przerażeniem otaksował mnie wzrokiem, co wcale mnie nie zaskoczyło. Byłem wysoki, solidnie zbudowany, wytatuowany, miałem mnóstwo blizn i... byłem martwy w środku.

Nie miałem nic do stracenia. Niczego się nie obawiałem, nawet śmierci. Śmierć byłaby miłym zwieńczeniem życia, które wiodłem. Jednak przed własnym końcem planowałem zabrać ze sobą Alika Durova... Chciałem również w końcu dowiedzieć się, dlaczego...

– Masz sponsora?

Nie odpowiedziałem, a palant wziął moje milczenie za zaprzeczenie.

Wciąż mierząc mi w głowę, wstał zza biurka. Wyjął komórkę i gdzieś zadzwonił. Rozpoznałem to urządzenie, ponieważ strażnicy wciąż przez nie nawijali, nie dając mi spać. Ktoś najwyraźniej odebrał, ponieważ ze słuchawki popłynęło ostre warknięcie.

– Yiv? Potrzebuję cię z przodu.

Wyłączył telefon, ale ja się nie poruszyłem. Chciałem wystraszyć tego sukinsyna tak bardzo, by mnie wpuścił. Musiałem walczyć. Musiałem zabić.

– Co się, do chuja, dzieje o tej nieludzkiej godzinie? – zapytał z wyraźnym akcentem wysoki facet w średnim wieku, stając w drzwiach. Gdy mnie zobaczył, zmrużył oczy i skrzyżował umięśnione ręce na piersi. – Kim, u diabła, jesteś? – rzucił.

– Twoim mokrym snem o walkach w klatce i koszmarem twoich zawodników – odparłem chłodno, unosząc pięści i strzelając po kolei knykciami. Każdy dźwięk odbił się echem od ścian.

Fiut mierzący do mnie z broni i Yiv spojrzeli po sobie nawzajem. Yiv wyjął pistolet z ręki tego drugiego i podszedł do mnie.

– Walczyłeś wcześniej w klatce?

– Tak.

Skrzywił się.

– To nie jest żaden cholerny ring MMA³ czy WWE⁴, kumasz? Stawka jest wysoka. Cena przychodzi wraz z krwią... i rozerwanym ciałem. To Kazamaty.

Moje milczenie zachęciło go do podejścia i zmierzenia mnie wzrokiem.

– Jesteś Rosjaninem?

Jego pytanie mnie zaskoczyło. Nie miałem pieprzonego pojęcia. Miałem numer: 818. Zostałem wychowany w Gułagu. Trenowano mnie do zabijania. Zaszlachtowałem ponad sześciuset przeciwników. To było wszystko, co o sobie wiedziałem. Nie miałem historii, nazwiska czy rodziny.

Tylko odrętwienie.

Facet coś do mnie powiedział, choć tym razem zrobił to w innym języku:

– Pytałem, czy jesteś Ruskiem.

Mówił inaczej niż strażnicy, ale z jakiegoś powodu to zrozumiałem. Mówił po rosyjsku? Skąd, u diabła, znałem rosyjski?

Bez namysłu odpowiedziałem twierdząco w tym samym języku, przez co twarz tego gościa się rozjaśniła.

– Nie masz sponsora, co oznacza, że będziesz musiał się wkupić.

– Co mam zrobić? – zapytałem, ciągle w tym dziwnym języku. Spiąłem się na wieść, że mogę dostać się do tego piekła, które dla mnie wydawało się rajem na ziemi.

– Musisz zapłacić. To jedyna droga. Mamy trenera, który niedawno stracił zawodnika, ale będzie cię to sporo kosztować.

– Ile? – zapytałem. Yiv wskazał na gościa, który podał mi karteczkę z zapisaną kwotą.

Odchodząc, Yiv krzyknął:

– Przyniesiesz kasę, to wejdiesz. Dla reszty trening już się zaczął. Rozgrywki rozpoczynają się w Kazamatach za dwa tygodnie. To trzy noce walk na śmierć i życie. Kto przeżyje, walczy w finale. Do wygrania jest wiele. Masz tylko tyle czasu.

Kazamaty.

Dwa tygodnie.

Zemsta.

Alik Durov.

Zabić.

Miałem zamiar zrobić wszystko, by zdobyć te pieniądze.

Popchnąłem mocno drzwi, zgniatając w palcach kartkę i wkładając ją do kieszeni, starając się jednocześnie wymyślić, co dalej zrobić. Zobaczyłem ludzi śpiących na ulicy, żebrzących o datki z ustawionymi przed sobą kapeluszami.

Natychmiast udałem się w ich kierunku, po drodze zabierając świeczkę w szklanym kloszu spod czyjejś choinki. Wyrzuciłem wosk, znalazłem miejsce na ulicy, usiadłem, głębiej nasunąłem kaptur na głowę i ustawiłem przed sobą słoik.

Dwa tygodnie.

Miałem dwa tygodnie na zebranie wskazanej sumy.

Miałem zamiar zrobić wszystko, by dostać się do tej klatki i rozplatać pierś Durova.

ROZDZIAŁ PIĄTY

KISA

– Wszystko dobrze, panienko? – zapytał Serge, wioząc mnie w kierunku doków przez budzące się do życia ulice Brooklynu.

Odwrociłam wzrok od widoku za oknem i kiwnęłam głową, posyłając Serge'owi kojący uśmiech.

– Ciężki dzień. To wszystko.

W lusterku wstecznym zobaczyłam współczujący wyraz twarzy.

– Urodziny Luki Tolstoia – stwierdził Serge, a na dźwięk tych słów oddech uwiązał mi w gardle.

Spojrzałam na swoje zaciśnięte palce i przytaknęłam. Myślenie o Luce zawsze sprawiało mi ból. Dwadzieścia sześć lat temu trzech bossowie Braci ożenili się i każdemu z nich urodził się syn. Najpierw na świat przyszedł Luka, a kilka miesięcy później Alik. Rok później pojawił się mój brat Rodion, byliśmy bliźniętami. W końcu, kolejny rok później urodziła się Talia – siostra Luki.

Wychowywaliśmy się wspólnie, byliśmy dziedzicami rosyjskiego podziemia w Nowym Jorku. Bawiliśmy się razem, chodziliśmy do szkoły lub razem się ukrywaliśmy, gdy jakiś oponent groził naszej organizacji. Podczas tych lat zaczął podobać mi się Luka Tolstoi. On, mój brat Rodion i Alik trzymali się razem, byli męskimi spadkobiercami zasad Braci. Przywództwo przeznaczone było Rodionowi, Alik był po nim, Luka trzeci.

Łączyło mnie z Luką coś wyjątkowego. Od dziecka się przyjaźniliśmy. Lata mijały, wiedziałam, że się w nim zakocham. Być może byłam mała, ale kochałam go całym sercem. Byłam totalnie zauroczona.

Mama zawsze powtarzała, że w dniu naszych narodzin, nasza przyszłość została zapisana w gwiazdach, bo to Bóg nas dopasował. Już przy naszym pierwszym spotkaniu Luka mnie przytulił i poprzysiągł mnie chronić. Mama mawiała, że przyglądał mi się, jak

leżałam w kołysce już kilka godzin po narodzinach. Kiedy zapytała go, co robi, odpowiedział pytaniem, czy może mnie mieć. Mama zażartowała, że zdecyduję, gdy będę na tyle duża, by raczkować, a kiedy już to się stało, mówiła, że podążałam jedynie w jednym kierunku... Luki Tolstoia.

Zgodziłam się, by mnie miał. Mimo wszystko, to Bóg nas dopasował.

Luka miał ciepły uśmiech i najpiękniejsze na świecie brązowe oczy. Jednak jego lewa tęczęwka miała smuzkę błękitu, przez co nasze matki twierdziły, że byliśmy sobie przeznaczeni. Mama powiedziała, że Bóg umieścił w jego oku plamkę pasującą barwą do moich tęczęwek, abyśmy zawsze wiedzieli, że dzielimy jedną duszę. Luka był moim obrońcą. Uwielbiałam to, że zawsze był blisko, dzięki czemu czułam się chroniona, zwłaszcza przed Alikiem.

Był zazdrosny, że oddałam Luce serce.

Kiedy troje chłopców osiągnęło wiek nastoletni, wszystko trafił szlag. Pewnej pamiętnej nocy straciłam zarówno Rodiona, jak i Lukę, przez co Alik stał się jedynym dziedzicem Braci. Wtedy właśnie ogłosił swoje prawo do mojej osoby.

A teraz, w wieku dwudziestu pięciu lat, wciąż tęskniłam za Luką, jakbym straciła go wczoraj. Ból wciąż był tak ostry jak w dniu, w którym oznajmiono mi, że odszedł na zawsze. Po części nigdy nie uwierzyłam, że zrobił to, o co go oskarżano. Nie mogłam myśleć, że był odpowiedzialny za zabójstwo mojego brata.

– Uszy do góry, panienko, a ten dzień minie jak pozostałe – powiedział z rozwągą Serge. Oparłam głowę o skórzane siedzenie i zamknęłam oczy.

Byłam chora z powodu straty... z powodu śmierci.

Po dziesięciominutowej podróży w ciszy, weszłam do siłowni, poprawiłam czarną, elegancką garsonkę i udałam się do swojego gabinetu. Minęłam salę treningową pełną półnagich mężczyzn, uderzających w worki i podnoszących ciężary. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Para jasnoniebieskich, zaborczych oczu popatrzyła na mnie, a pełen determinacji uśmiech odmalował się na dobrze znanych mi ustach.

Alik, pod bacznym okiem trenera Yiva pracował ciężko z hantlami. Każdy miesiąc w jego wyrzeźbionym ciele napinał się przy

technicznym wysiłku. Rzucił dwudziestopięciokilowe ciężarki na podłogę, a ich dudnienie rozniosło się echem po siłowni, co sprawiło, że pozostali zawodnicy przerwali swoje zajęcia. W jego oczach zabłysła potrzeba, gdy podszedł do mnie – nie, rzucił się w moim kierunku, kiedy cofałam się do gabinetu. Położyłam dokumenty na biurku, a on wpadł do środka, zatrzasnął zaraz za sobą drzwi i spuścił żaluzje.

– *Myszko* – warknął ochrypłym głosem, pożerając mnie wygłodniałym wzrokiem. Skóra błyszczała mu od potu, ponieważ wcześniej ostro ćwiczył, spodenki opinały masywne mięśnie ud. – Wieczorem cholernie za tobą tęskniłem, *Myszko*. Nie lubię spać sam.

Żołądek skurczył mi się z nerwów. Zawsze obawiałam się go, gdy miał taki nastój. Był zaborczy, nie potrafił inaczej, jednak po treningu, który tylko podsycił jego agresję oraz po wtłoczeniu w siebie codziennej dawki koktajlu przygotowywanego dla zawodników Kazamat, składającego się z kreatyny, białka i tabletek z testosteronem, Alik chciał mnie pieprzyć, osiąść... a był przy tym tak ostry i szorstki, jak to tylko możliwe.

Stanął przede mną, aż się wystraszyłam. W ułamku sekundy szarpnął i rozerwał zapięcie mojej marynarki i podciągnął mi spódnicę. Tyłkiem wylądowałam na skraju biurka.

– Dlaczego jesteś smutna, *Myszko*? – zapytał chłodno, gdy zaczęły drżeć mi dłonie. Każdego roku, w ten dzień musiałam znosić „ostre pieprzenie”. Wiedział, że byłam smutna z powodu urodzin Luki, a zazdrość rozpałała wściekłością każdą komórkę jego ciała, co tego dnia wyraźnie się manifestowało.

– Kochanie, proszę. Nie jestem smutna – próbowałam go uspokoić, ale poczułam, że ociera się twardym fiutem o moją cipkę.

Alik wsunął palce w moje majtki i zaczął zataczać kółka na łechtaczce, drugą ręką odsuwając mój biustonosz. Jego usta natychmiast wylądowały na moich piersiach, odsunął się jedynie, by wysyczyć:

– Jesteś cholerną kłamczuchą. Myślisz o tym pieprzonym mordercy. – Skrzywił się z niesmakiem i ugryzł mnie w pierś, aż jęknęłam z bólu. Uśmiechnął się i powiedział: – Nie martw się. Wymażę twój smutek pieprzeniem. Przypomnę ci, do kogo należysz.

Gdy byliśmy osobno, stawał się agresywny, nawet jeśli nie widzieliśmy się zaledwie przez kilka godzin, ale tego konkretnego dnia musiałam leżeć i znosić wszelakiego rodzaju kary, jakie uznawał za stosowne.

Ponownie mnie ugryzł. Odsunął usta od mojego sutka i powiedział:

– Wariuję, gdy nie ma cię przy mnie, kiedy o mnie nie myślisz. Wariuję, zastanawiając się, co robisz, który skurwiel ci się przygląda, wyobraża sobie twoją słodką cipkę i to, jak ją pieprzy.

Wbił we mnie palce, przez co odrzuciłam głowę w tył i wydałam z siebie przeciągłe, zduszone kwilenie. Natychmiast uwolnił twarde członek ze spodenek. Chwytając mnie za nadgarstki, rozłożył mnie płasko na blacie i z gardłowym stęknięciem wbił się we mnie. Wchodząc we mnie raz po raz, obnażył z zadowoleniem zęby, a w jego oczach zatliła się agresja.

Nie przestając stymulować mojej łechtaczki prawą ręką, uniósł lewą i objął moją twarz.

– Nie zadzwoniłaś wczoraj do mnie, *Myszko*. Spieprzyłaś. Jakiś kutas przyglądał ci się wieczorem? Rozmawiałaś z kimś? Nie mogłem przestać myśleć o tobie, gdy byłaś na ulicy i facetom stawały na widok tego, co moje. Zapominasz, że masz w domu mężczyznę, który posiada każdy centymetr twojego ciała?

Moje serce zgubiło rytm, gdy przypomniałam sobie człowieka, który mnie wczoraj obronił. Wielkiego bezdomnego siedzącego przed słoikiem. Faceta, o którym śniłam w nocy, którego nie mogłam wyrzucić z myśli. Mężczyzny, którego nie zdołałam pozbyć się z głowy przed snem... zapominając przy tym zadzwonić do narzeczonego, co było z mojej strony wielkim błędem.

Alik stężał, podejrzliwie zmrużył oczy. Mógł wyczuć moje kłamstwo. Czy mógł się dowiedzieć? Musiałam go uspokoić, załagodzić jego obawy. Sprawić, by myślał, że był tym jedynym. Że byliśmy tylko my... i że nie było Luki, a tym bardziej zakapturzonego wybawiciela.

– Nie, kochanie – szepnęłam, a oczy uciekły mi w tył, z powodu orgazmu powstającego między moimi nogami. – Tylko ty. Zawsze tylko ty. Należę do ciebie. Wkrótce będziesz mnie miał na zawsze –

błagałam porywczo, starając się wymyślić coś, co ukoi jego szaleńczą zazdrość.

Gwałtowny, lecz usatysfakcjonowany syk wymknął się spomiędzy jego warg, ruchy jego bioder przybrały na sile.

– Należysz do mnie, Kiso. Nigdy nie będzie nikogo innego. Te cholerne cycki należą do mnie. – Ścisnął miękkie ciało, wskutek czego jęknęłam głośno. – Ten tyłek jest mój – ciągnął, wsuwając pod niego dłoń i wkładając palec do środka. Złapałam go za ramiona, w które wbiłam paznokcie z powodu tego niechcianego odczucia. Alik nagle znieruchomiał i mocniej ścisnął moje policzki, aż łyzy bólu pojawiły się w moich oczach. – A ta cipka, ciasna, mokra szparka... Do kogo należy, *Myszko*? Do kogo należy?!

Zamarłam, ponieważ jego pytanie przepelnione było groźbą. Czekał, trzymając fiuta przy moim wejściu. Jego palce zaciskały się niezwykle mocno na moich policzkach, a jego niewzruszony wzrok palił, aż powiedziałam:

– Do ciebie. Należy do ciebie.

Jego surowy wyraz twarzy zmiękł, na sekundę ujawniając miłego Alika, nim wbił się we mnie, palcami ponownie odnajdując moją lechtaczkę. Zacisnęłam nogi, wygięłam plecy, w orgazmie ściskając jego penisa. Nie podobało mi się to, że doskonale wiedział, jak sprawić, by moje ciało reagowało na jego dotyk. Nie chciałam czuć przyjemności, gdy był taki, choć wiedziałam, że walka z nieuniknionym była bezcelowa.

Jego ruchy stały się jeszcze gwałtowniejsze, złapał mnie za uda tak mocno, że z pewnością zostawił sińce.

– Kurwa, *Myszko*... Kurwa! – krzyczał, gdy wylewał się we mnie. Jego spojrzenie było szaleńczo zaborcze... biernie władcze.

Na koniec wycisnął pochłaniający pocałunek na moich drżących wargach, po czym gwałtownie ze mnie wyszedł, poprawiając spodenki, jakby nic się nie stało.

– Ubieraj się. Nasi ojcowie wkrótce tu będą – polecił chłodno. Spanikowana, zeskoczyłam z biurka, obciągnęłam spódnicę i zapięłam bluzkę, gdy rozległo się podwójne pukanie do drzwi

Papa. Byłam o tym przekonana, ponieważ tylko on pukał dwa razy.

Alik uśmiechnął się i nonszalancko opadł na krzesło, gdy speszona próbowałam poprawić swoje długie brązowe włosy. Chwilę później

drzwi otworzyły się i pojawił się mój ojciec, za którym podążał Abram Durov, ojciec Alik. Ivan Tolstoj, ojciec Luki i Talii wszedł jako ostatni. Był najcichszy, zamknięty w sobie. Zawsze sądziłam, że to ze wstydu za Lukę. Jego syn zabił syna wora, więc i on powinien umrzeć, bo było to wyrokiem samo w sobie. Ivan zajmował się finansami, był człowiekiem trzymającym kasę organizacji. Miał najmniej wspólnego z Kazamatami. Zajmował się księgami w swoim domowym biurze razem z Talią, a na walki przychodził z obowiązku, jednak bardzo rzadko pojawiał się w siłowni. Nigdy nie interesował się zawodnikami. Właściwie, zaskoczył mnie jego widok.

Alik wstał i przywitał się z każdym z niesławnych bossów Braci potrójnym pocałunkiem. Wzrok mojego ojca – Kirilla „Silencera” Volkova – spoczął na mnie i szeroki uśmiech odmalował się na jego ustach.

– Kisa! – powitał mnie. Odpowiedziałam uśmiechem, obeszłam biurko i dałam się objąć.

– Papo – odparłam, po czym przywitałam się z Abramem i w końcu z Ivanem, który zawsze ścisnął mnie nieco za mocno i o sekundę za długo. Zawsze kochałam Ivana jak ojca. Był miłym człowiekiem, sumieniem i głosem rozsądku. Luka miał tę samą naturę.

Natomiast z Abramem zawsze było coś nie tak. Sprowadził przemoc do Braci. Nikomu nie przebaczał, zajmował się brudną robotą. Przez większość czasu Alik był wkurzony, ponieważ nie był w stanie zrobić wszystkiego należycie, by w pełni zadowolić ojca. Byliśmy świadomi, że jego gniew pochodził z kar cielesnych wymierzanych mu przez Abrama, gdy był dzieckiem.

– Proszę, usiądźcie – powiedziałam, wskazując na krzesła. Bossowie Braci, będący jednocześnie moją rodziną, zajęli miejsca, a ja weszłam za biurko, by zająć swoje. Alik przyciągnął sobie krzesło i spoczął obok mnie.

– I jak tam wyglądamy w tym sezonie? – zapytał mój ojciec, obracając się do mnie.

Alik się uśmiechnął. Przesunął dłonią po moich plecach i oparł ją na moim karku. Był to władczy gest, mówiący o dominacji, pokazujący jego wartość dla Braci.

– Dobrze, papo. Wszyscy trenerzy mają podopiecznych prócz...

– A jak wam się wydaje? – przerwał mi mój przyszły mąż, parskając śmiechem. Abram, jego ojciec, uśmiechnął się w odpowiedzi, gdy jego syn dodał: – Pieprzony gruziński Albatross! Stracił kolejnego zawodnika w walce treningowej. Skurwiel dał sobie poderżnąć gardło już na początku pierwszej rundy z człowiekiem Sava. Mówię wam, na tym fiucie ciąży klątwa. Podczas pięciu sezonów tracił ludzi w pierwszej rundzie. W tym roku żaden sukinsyn nie będzie dla niego walczył.

– Musi kogoś mieć – powiedział spokojnie Ivan. – Kazamaty muszą przedstawić wszystkie zaplanowane walki. Mamy zbyt wiele do zyskania w tym roku, by Viktor to spieprzył. Liczymy na największy dochód w historii. Ring się rozrasta, co oznacza, że musimy mieć więcej coraz lepszych zawodników.

– Zaradzimy temu jakoś – powiedziałam. Ivan i ojciec uśmiechnęli się do mnie szeroko. Papa pochylił się i poklepał mnie po ręce. – Prowadzisz to miejsce, Kiso niczym kapitan dobry okręt. Wiem, że sobie z tym poradzisz.

Rozbrzmiało pukanie, po czym do mojego gabinetu wszedł główny trener, Yiv. Choć był osobistym trenerem Alike, odpowiadał również za nowych zawodników, którzy stawali na naszym progu.

– Yiv, rozmawialiśmy o Albatrossie – powiedział z zadowoleniem Abram. Trener przeciągnął spracowaną dłońią po twarzy.

– Tak. Stracił chłopaka i sponsorzy się wycofali. Zabrali ze sobą kupę kasy – wyjaśnił Yiv.

– Mamy jakichkolwiek kandydatów na zastępstwo? – zapytał skupiony na interesie Ivan. Kazamaty, hazardowe podziemie skoncentrowane wokół ringu, było głównym źródłem dochodu organizacji. Brać miała kilka źródeł finansowania, głównie był to handel narkotykami i bronią, jednak to miejsce było prawdziwą kurą znoszącą złote jaja. Było zbyt wiele do stracenia, by coś spieprzyć. Kazamaty działały nieprzerwanie, pozwalając zawodnikom niższego rzędu uczestniczyć w nieczystych ulicznych walkach, jednak przez trzy noce w roku odbywały się mistrzostwa, były to trzy wieczory wypełnione śmiercią i pieniędzmi, po których mógł pozostać tylko jeden zwycięzca.

Yiv pokręcił głową, po czym zamarł i powiedział:

– Wpadł tu rano jeden facet. Mówił, że chce walczyć w klatce. Wielki sukinsyn. Rusek. Wydawał się pieprznięty.

Papa zwrócił głowę w kierunku mówiącego.

– Skąd o nas wiedział? Nie był to żaden tajniak od federalnych, co? Yiv wzruszył ramionami i zbladł lekko pod wpływem ostrego tonu papy.

– Nie mam pojęcia, ale wyglądał, jakby nie miał duszy, jakby był martwy w środku. Mam przecucie, że chciał zabić kilku gości tak dla jaj.

– I? – naciskał Abram. – Wypróbowałeś, co potrafi, czy musimy ściągnąć kogoś z zewnątrz? Kończy nam się czas.

Yiv zbliżył się do drzwi.

– Powiedziałem, że musi się wkupić. Wyszedł, ale jestem pewien, że wróci. Coś w jego martwym głosie podpowiedziało mi, że musi znaleźć się w klatce. To prawdopodobnie seryjny morderca, który pragnie rozlewu krwi, a nie chce trafić za kratki.

– Jak każdy walczący w Kazamatach, co? – zażartował Alik, przez co mężczyźni w pomieszczeniu wybuchnęli śmiechem. Wszyscy prócz Ivana. Moją krew ściął lód. Mój narzeczony był pierwszorzędnym zabójcą, nie kłamał. Gdyby nie miał dostępu do śmiercionośnego ringu, byłam pewna, że i tak by zabijał. To tej jego części obawiałam się najbardziej. Części, w której musiał odbierać życie, by pozostać przy zdrowych zmysłach.

Papa wstał, w jego ślady poszli Ivan i Abram. Papa zwrócił się do Alika:

– Dzisiaj znów jesteś potrzebny. Mamy interesy z Chińczykami. Potrzebujemy załagodzić sytuację po tym, jak wypatroszyłeś jednego z ich żołnierzy, gdy spojrzał niewłaściwie na moją dziewczynkę.

Krew odpłynęła mi z twarzy, obróciłam się do Alika.

– Zabiłeś kogoś, bo na mnie spojrzał?

Wzruszył ramionami, jakby nie zrobił nic złego.

– Zobaczyłem, że przygląda ci się z drugiej strony ulicy, gdy poszliśmy na obiad. Zapamiętałem jego twarz. Kiedy zobaczyłem go w zeszłym tygodniu na spotkaniu, stwierdziłem, że chcę zobaczyć jego flaki na ziemi.

Zamknęłam oczy, starając się uspokoić oddech, aby powstrzymać podchodzące mi do gardła mdłości. Kiedy ponownie uniosłam

powieki, zadowolony z siebie Alik wpatrywał się w swoją dłoń, spoczywającą na moim karku, nie przejmując się otoczeniem.

– Dzisiaj jestem zajęty – powiedział do mojego ojca, jednak wciąż było mi niedobrze.

W ogóle nie czuł się winny.

Nie odróżniał dobra od zła, nie miał moralnego kompasu czy jakiegokolwiek sumienia. Czasami mnie przerażał.

Ojciec uderzył pięścią w stół.

– Przyjdiesz dzisiaj. Nie zlekceważysz rozkazów swojego wora! Możesz być mistrzem ringu, możesz być najbardziej zabójczym mężczyzną, jakiego tu mamy, ale sprzeciw mi się, a cię wypatroszę!

Papa rzadko okazywał gniew. Jeśli tak się działo, jego oponenci nie mieli czasu, by pożałować, że go zdenerwowali. Alik był w wyjątkowej sytuacji. Był jedynym ocalałym dziedzicem Braci. Musiał żyć.

Alik zdenerwował się z powodu złości mojego ojca.

– Muszę spotkać się dziś z Kisą. Potrzebuję tego!

Papa zmrużył oczy. W pokoju zapadła grobowa cisza.

– Przyjdiesz. Bez dyskusji.

Jego dłoń zacisnęła się na moim karku, przez co niemal pisnęłam z bólu.

– Więc zostanie u mnie dzisiaj na noc – domagał się.

Zamknęłam oczy. Ponownie spróbowałam powoli odetchnąć przez nos, aby zachować spokój. Papa na to nie pozwoli, nie mógł się zgodzić. Alik zapewne się wkurzy i ponownie skończę pod nim na swoim biurku, aż wyrzuci z siebie całą wściekłość.

Oczy papy rozbłysły, usta ułożyły się w wąską linię.

– Nie jesteście po ślubie, Aliku. Zostaje u mnie. Nie będziesz robił dziwki z córki Volkova!

Od tych słów zaczął trząść się ze złości. Położyłam dłoń na jego udzie, próbując go uspokoić, ale kiedy poderwał się z miejsca, zacisnął dłonie w pięści, a jego twarz poczerwieniała z wściekłości, wiedziałam, że zaraz wybuchnie.

– Mam to w dupie! – wrzasnął. – Jesteśmy zaręczeni od dwóch lat i to najwyższy, kurwa, czas, by ze mną zamieszkała! Kazałeś nam czekać wystarczająco długo!

Milcząca odpowiedź mojego ojca podpowiedziała mi, jak bardzo zdenerwował go ten brak szacunku. Abram rzucił się w przód, nim zdążył zrobić to mój ojciec, po czym pięścią uderzył syna w twarz, aż z jego wargi pociekła krew.

– Wystarczy! Okaż nieco pokory, chłopcze, albo zrobię ci dużo więcej – syknął Abram, zażenowany wybuchem syna.

Alik zacisnął zęby, milcząc w odpowiedzi. Nie śmiałby odpyskować własnemu ojcu. Był jego marionetką.

Wstałam na drżących nogach i odchrząknęłam. Narzeczony spiorunował mnie wzrokiem. Posyłając papie uspokajające spojrzenie, podeszłam do Alika i przycisnęłam do jego wargi zabraną z biurka chusteczkę. Nie wzdrygnął się, gdy zetknęła się z raną, jednak szalone, władcze spojrzenie wypalało dziurę w mojej twarzy.

– Alik, jedź dzisiaj z ojcami. Poradzę sobie sama.

Odrzącił moją dłoń i złapał mnie za włosy.

– A co będziesz robić... sama?

Spuszczając głowę i ignorując jego podejrzenia, wzruszyłam ramionami.

– Pójdę do kościoła.

Mocniej złapał mnie za włosy, ale nie uniosłam oczu. Wiedział, dlaczego miałam zamiar tam iść. Po tych wszystkich latach nie mogłam się nadziwić, jak moje zespolenie z Luką z czasów dzieciństwa wciąż doprowadzało go do szaleństwa.

– Alik! Kisa pójdzie do kościoła. Ty pojedziesz z nami i zatroszczysz się o tę rodzinę. To twój obowiązek – nakazał mu Abram.

Alik warknął w gniewie, wycisnął szorstki pocałunek na mojej głowie i pospiesznie opuścił gabinet. Słyszałam, jak mężczyźni wyszli za nim, by sprawdzić swoich zawodników. Kiedy uniosłam głowę, Ivan stał w drzwiach, przyglądając mi się ze współczuciem.

– Kiso, Talia i moja żona również będą dzisiaj w kościele. Ucieszą się, gdy przyjdiesz.

Skinęłam głową i posłałam mu niewielki uśmiech.

– Mam nadzieję, papo Ivanie. Będę... będę szczęśliwa mogąc się z nimi zobaczyć... Cieszę się, że przyszedłeś tu dzisiaj. Z przyjemnością spotkam się i z tobą... – urwałam, bo emocje ścisnęły mi gardło.

Przez chwilę widziałam w jego oczach ostry ból, jednak mężczyzna wyszedł bez słowa, a ja opadłam na fotel za biurkiem.

Po pierwsze, musiałam zająć się zawodnikami i dopilnować interesu Kazamat. Potem będę mogła iść do kościoła, by opłakiwać chłopca, którego powinnam nienawidzić... lecz nigdy nie potrafiłabym zmusić do tego swojego serca.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

KISA

Serge wysadził mnie pod rosyjską cerkwią prawosławną. Wsiadłam w duszną noc, mając na sobie nakrycie głowy i sięgającą połowy łydki, rozkloszowaną sukienkę z długim rękawem, jak nakazywała restrykcyjna tradycja. Szybko przemierzyłam schody i przeszłam przez wielkie drzwi, przy dźwiękach chóru śpiewającego pieśń w sali prób na górze. Przestronny kościół był ciemny, oświetlał go jedynie miękki blask świec. Jak zawsze, gdy wchodziłam do tego miejsca, spojrzałam na malowidła na suficie, obrazy świętych i Maryi trzymającej Jezusa.

Ktoś złapał mnie lekko za ramię. Spojrzałam w lewo i zauważyłam powitalny uśmiech ojca Kruscheva.

– Ojcie – przywitałam się i ucałowałam go w wierzch dłoni.

– Dołączysz do nas dzisiaj przy wydawaniu żywności ubogim, dziecko? Nie mamy za wielu ochotników, więc każda pomoc byłaby zbawienna – poprosił z nadzieją.

Moje serce przyspieszyło na myśl o moim wybawicielu siedzącym na ulicy przed pustym słoikiem. Nim rozważyłam konsekwencje swojego działania, przytaknęłam.

– Znakomicie – powiedział ojciec Kruschev, wskazując, bym zapaliła świecę. Ruszyłam obok niego, a on dodał: – Cieszy mnie, że tak angażujesz się w pomoc potrzebującym, Kiso. To zbawi twoją duszę.

Posłałam mu sztywny uśmiech i pospiesznie odeszłam. Nie starałam się dzisiaj zbawić własnej duszy ani pomóc potrzebującym. Dzisiaj chodziło o moje egoistyczne pragnienie – o palącą potrzebę ponownego zobaczenia tego mężczyzny, jego twarzy, zapytania kim jest... i dlaczego znalazł się na ulicy.

Wzięłam długą świecę, zapaliłam knot od innej i zmówiłam w duchu modlitwę za mojego Lukę. Niech na zawsze spoczywa

w pokoju.

Przesunęłam się na koniec ławki i przeżegnałam się przed krzyżem wiszącym ponuro na ścianie. Złożyłam ręce i zamknęłam oczy.

Czując, jakby pękało mi serce, przeniosłam się myślami w przeszłość.

DWANAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ...

Nowojorskie lato było parne, a wilgotność była nie do zniesienia. Leżałam na ręczniku w promieniach prażącego słońca na Brighton Beach. Zawsze przychodziliśmy tu w lecie. Królowie Braci spędzali czas na tym kawałku rosyjskiego rajy z dala od naszych domów na Brooklynie. Papa i jego „towarzysze” spędzali wakacyjne miesiące „dyskutując i zajmując się interesami”, podczas gdy dzieci i matki wylegiwały się na piasku i jadły lody.

Lubiłam lato. Był to czas, kiedy mogłam odsapnąć od naszego sztywnego życia na Brooklynie, czas, gdzie „dziedzice” nie byli ponaglani do nauki fachu, czas, kiedy Rodion, Luka i Alik mogli odpocząć... czas, gdy całe dni mogłam spędzać z Luką.

Zamknęłam oczy, uśmiechając się na tę myśl, w czasie wylegiwania się na słońcu w odosobnionym miejscu. Nagle padł na mnie cień, przynosząc ze sobą chłód na rozpalonej skórze.

Uchyliłam powieki, nakryłam dłonią oczy, osłaniając je przed słońcem, ale żołądek mi się ścisnął, gdy zobaczyłam nad sobą uśmiechającego się Alikę, którego spodenki plażowe wisiały nisko na biodrach.

Nie odezwałam się, uniosłam się jedynie na łokciach, gdy usiadł obok na ręczniku, a jego udo dotknęło mojego.

Chłopak taksował moje ciało, jak zawsze nachmurzonym wzrokiem, przez co nie czułam już ciepła słońca. Wstrząsnął mną dreszcz, gdy delikatnie powiódł palcami po mojej ręce. Jego oddech przyspieszył, więc zamarłam ze strachu. Cały czas wywoływał we mnie niepokój. Śledził mnie wzrokiem, gdziekolwiek nie poszłam. Pobiłby każdego chłopaka, który chciałby na mnie spojrzeć. Groził

im, wmawiając, że jestem jego dziewczyną... Cóż, wszystkim poza jednym. Tym, który naprawdę był mój, w którego oczach tkwiła częśćka mojej duszy.

– Co robisz, *Myszko*? – zapytał. Przełknęłam to, jak pieszczotliwie nazywał mnie po rosyjsku małą myszą. Zwracał się tak do mnie od lat, przynajmniej odkąd sięgałam pamięcią.

Rozejrzałam się, by sprawdzić kto był w pobliżu, ale nikogo nie zauważyłam. Alik niespodziewanie złapał mnie za kark, więc sapnęłam zszokowana.

– Pytałem – wysyczał w złości przez zaciśnięte zęby – co robisz? Nie ignoruj mnie. Nie lubię, jak się mnie olewa.

Dostrzegłam popękana skórę na palcach jego prawej dłoni. Zauważyłam również wielkiego sińca na jego udzie, niknącego pod nogawką spodnek. Zdziwiona, spojrzałam mu w twarz. Co mu się stało? Wyglądał okropnie.

Zauważył, na co patrzyłam. Pospiesznie zakrył siniec i w złości zacisnął zęby. Gdy na chwilę odwrócił głowę, zakląłam w duchu. Musiał mu to zrobić jego ojciec. Wiedziałam, że go bił. Słyszałam krzyki dochodzące z jego pokoju, gdy kiedyś ich odwiedziliśmy. Widywałam u niego sińce, rozciętą wargę oraz okazjonalnie złamaną kość po „spotkaniu” z papą, gdy chłopak zrobił coś nie tak.

Alik nieustannie był wściekły, zawsze nienawistny... prócz chwil spędzanych ze mną. Coś się w nim zmieniało, gdy byłam w pobliżu. Nigdy nie był spokojny, ale kiedy na mnie patrzył, jego spojrzenie nieco miękło.

– Ja... wylegiwałam się na słońcu – powiedziałam cicho, a stalowy uścisk na moim karku nieco zelżał, ale nie zniknął. Miał czternaście lat, lecz jego siła fizyczna dorównywała dorosłemu mężczyźnie.

W końcu zabrał rękę.

– Położę się z tobą. – Nie śmiałam mu tego zabraniać, więc uśmiechnęłam się nieśmiało i spoczęłam na ręczniku.

Leżałam nieruchomo, ale wzdrygnęłam się, gdy poczułam, jak jego palce śledzą górną krawędź mojego bikini.

– Co robisz, Aliku? – zapytałam, starając się strzepnąć jego rękę. Złapał mnie za nadgarstek.

– Przestań, *Myszko*. Dotykam cię.

– Ale...

– Zamknij się! Zrobisz, co powiem – warknął. Spełniłam rozkaz, zbyt przerażona, by z nim walczyć, gdy ponownie zaczął wodzić palcami po moim staniku. – Taka ładna – mruknął, a łzy zakłuły mnie w oczy.

Dłonie zaczęły mi drżeć, ale tylko zamknęłam oczy i pozwoliłam mu się dotykać, po chwili poczułam na brzuchu jego wargi. Chciałam wołać o pomoc, ale nie mogłam. Pomimo tego, jak kiepsko to brzmiało, często było mi go żal. Nie chciałam, by ponownie dostał od ojca. Gdybym się poskarżyła, właśnie tak by się to skończyło. Fizycznie nie byłam w stanie z nim walczyć i nie chciałam mocniej go rozdrażnić, więc pozwoliłam na to, co mi robił. Mimo wszystko, nie był to pierwszy raz.

– Mmm... – jęknął, zachwycając się moją skórą, gdy palcami dotarł do krawędzi moich majteczek. Prześledził skraj materiału, przez co oddech uwiązał mi w gardle.

– Nie, proszę... – wydusiłam, ale przerwał mi głos:

– Alik, co ty, u diabła, robisz?!

Z wielką ulgą spojrzałam w górę, zauważając, że z gniewnym wyrazem przystojnej twarzy stanął nad nami Luka Tolstoi.

– Odpieprz się, Tolstoi! – syknął Alik, mocniej ściskając mój nadgarstek. Luka wytrzeszczył oczy. Kiedy głośno jęknęłam, złapał go za włosy i pociągnął w górę. Uderzył go prosto w twarz. Alik zatoczył się w tył, dotykając pękniętej wargi. Uśmiechnął się zimno do kolegi – niepokojącym uśmiechem pełnym krwi.

Luka pochylił się i podciągnął mnie, bym stanęła za nim, zasłaniając mnie przed wzrokiem Durova.

– Idź – polecił. Obróciłam się i uciekłam, zerkając przez ramię na patrzącego na mnie Alika. Miał wściekłość wypisaną na twarzy.

Nie widziałam ich walki. To często się zdarzało. Alik próbował mnie wykorzystać, natomiast Luka był moich obrońcą. Bili się, po czym Alik dostawał od ojca albo, co gorsza, od mojego papy, po czym życie wracało do normy – aż znów coś mi zrobił.

Biegłam, aż znalazłam się w swojej ulubionej zatoczce. Nikt nigdy tu nie przychodził. Usiadłam za skałą, gdzie zwykle się ukrywałam, zazwyczaj robiąc to z Luką.

Zauroczona falami rozbijającymi się o brzeg, nie usłyszałam, gdy nadszedł Luka. Wzdrygnęłam się, gdy zauważyłam, że mi się

przygląda, oparłszy się o skałę.

– Luka! – krzyknęłam, dysząc. – Ale mnie wystraszyłeś!

Luka westchnął i otarł twarz dłońmi, obszedł skałę, by usiąść obok mnie na piasku. Z początku nie odzywaliśmy się, Luka również skupił spojrzenie na falach.

Dotknął lekko moich palców. Złapał mnie za dłoń, którą uniósł sobie do ust. Moje serce zatrzepotało niczym skrzydełka kolibra.

Obracając się do mnie, Luka założył luźne pasmo moich brązowych włosów za ucho, po czym przyciągnął mnie do siebie i położył sobie moją drugą rękę na szyi. Odprężyłam się, przytulona do jego ciepłego ciała i objęłam go jedną ręką w umięśnionym pasie. Ostatnio sporo urósł. Stawał się tak wielki i przystojny, że moje serce ledwo mogło to znieść.

Luka westchnął głośno, a jego ciepły oddech owiał mi włosy.

– Musisz trzymać się z dala od Alika, Kiso. Jest niebezpieczny i ma na twoim punkcie obsesję. – Spięłam się w ramionach Luki, poczułam, że objął mnie nieco mocniej. – Nie powinienem ci tego mówić, ale papa Alika trenuje go, by został zawodnikiem w ringu i egzekutorem. Jest dla niego ostry i widzę, że Alik staje się uzależniony od przemocy. Uwielbia ją, Kisa. Trzymaj się od niego z daleka.

Ściskając go mocniej, odparłam:

– Opałam się. Talia poszła z mamą na zakupy. Ty i Rodion jedliście lunch z papą. Nie sądziłam, że coś mi zagraża. Podobam mu się, nie zrobiłby mi krzywdy.

Wzdychając, Luka pocałował mnie w głowę, więc mocniej przywarłam do jego ciepłego ciała.

– Nie lubię go. Nie mogę znieść tego, jak na ciebie patrzy – powiedział chłodno Luka.

Odchylając się wolno w tył, spojrzałam w jego brązowe oczy, lewe ze smużką błękitu, dzięki czemu były wspaniale unikalne.

– Jak on na mnie patrzy? – zapytałam z wahaniem.

– Jakbyś była jego własnością. Jakbyś do niego należała. Kiedy jesteś blisko, skupia się wyłącznie na tobie.

– A dlaczego ci to przeszkadza? – zapytałam nieśmiało, starając się przełknąć ślinę przez ściśnięte z nerwów gardło.

Luka spojrział mi w twarz pięknymi oczami, rozchylił usta przy krótkich wydechu.

– Ponieważ należysz do mnie, Kiso. Zawsze tak było. – Wyraz twarzy Luki złagodniał. Chłopak wskazał na moje oczy, po czym na swoje lewe. – Jesteś częścią mnie, pamiętasz? Bóg umieścił część ciebie we mnie, by po naszych narodzinach wszyscy wiedzieli, że jesteśmy dopasowani.

Poczułam ogień na skórze, jednak dobrze wiedziałam, że nie miało to nic wspólnego z palącym słońcem. Ale za to wszystko z Luką. Tę historię nieustannie powtarzały nasze matki.

Kochałam go. Zawsze tak było. Zawsze będę go kochała. Luka, mój Luka. Miałam zaledwie trzynaście, a on czternaście lat, ale był dla mnie czymś znacznie więcej niż najlepszym przyjacielem... Był całym moim światem.

– Luka... – szepnęłam, a moja dusza roztapiała się pod wpływem jego słów. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– Kisa... – powiedział podobnie. Jego wzrok opadł do moich ust, a moje serce przyspieszyło do niewyobrażalnej prędkości. – Mam ochotę cię pocałować – powiedział poważnie.

– Ale ja... nigdy wcześniej się nie całowałam... – stwierdziłam, natychmiast się rumieniąc.

Luka odchylił głowę i obdarował mnie krzywym uśmiechem.

– Ja też nie.

Wytrzeszczyłam oczy, choć w sercu poczułam ulgę.

– Nie? – zapytałam zszokowana.

– A kogo miałabym całować?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Jest wiele dziewczyn z kościoła, które się za tobą oglądają.

Luka roześmiał się i pokręcił głową. Ścisnął mnie za ramiona, pochylił się i szepnął ochryple:

– Ale żadna nie jest tobą. – Ponownie wskazał na swoje oko. – Jesteśmy połączeni. Dlaczego miałbym chcieć kogoś innego? Żadna inna, tylko ty. Długie, brązowe włosy, niebieskie oczy, opalona skóra, szczupła sylwetka, tylko ty.

Spuściłam głowę i wsunęłam stopy w piasek, rozkoszując się jego ciepłem na palcach. Kiedy uniosłam długie rzęsy, nasze spojrzenia

się skrzyżowały, więc szepnęłam:

– Dobrze...

Luka spał się i spojrzał na mnie jeszcze poważniej, aż ścisnął mi się żołądek. Puścił moją rękę i delikatnie objął moją twarz, jego dłoń lekko drżała.

– Gotowa? – zapytał, zwilżając wargi językiem.

Przełykając zdenerwowanie, gdy znalazł się zaledwie centymetry od moich ust, wyznałam:

– Mam nadzieję, że tego nie zepsuję.

– Niemożliwe – stwierdził Luka, następnie przysunął się jeszcze bardziej i przycisnął usta do moich. Wydawało się, że wszystko wokół nas ucichło, a moje powieki samoistnie opadły. Wargi Luki były miękkie i perfekcyjnie pasowały do moich, niczym kawałek układanki. Nie dołączyliśmy do tego języków, nie całowaliśmy się gorączkowo, po prostu dwie pary niewinnych młodych warg stykały się ze sobą, po raz pierwszy rozkoszując się intymnością.

W końcu Luka odsunął się zszokowany, a moje serce zgubiło rytm. Jednak, gdy jego usta rozciągnęły się w zadowolonym, szczęśliwym uśmiechu, wiedziałam, że czuł to samo, co ja.

Luka przyciągnął mnie do swojej piersi. W wielkiej satysfakcji przyglądaliśmy się lśniącym falom.

– Jak już mówiłem... jesteśmy dopasowani – potwierdził to, co sama pomyślałam. Już wtedy wiedziałam, że oddałam duszę temu chłopcu... Byłam przekonana, że nikomu innemu nie pozwolę się do siebie zbliżyć.

– Kiso? – Usłyszałam kobiecy głos z mocnym akcentem po mojej prawej. Wyprostowałam się w drewnianej kościelnej ławce, ocierając łzy płynące z powodu cennych wspomnień z młodości i zobaczyłam mamę Tolstoi. Cała ubrana była w czerń, tradycyjną żałobną barwę. Nie było ani jednego dnia przez ostatnie dwanaście lat, by ta kobieta przywdziała jakiś inny kolor.

Wstałam, uśmiechnęłam się do niej i objęłam ją.

– Jak się masz, mammo?

Jej brązowe oczy – takie same jak Luki – zerknęły w górę na Chrystusa na krzyżu. Wzruszyła ramionami.

– Dziś jest dla mnie ciężki dzień, moje dziecko.

Ścisnęła mi się żołądek. Skinęłam głową, przez grożące spłynięciem łzy nie byłam w stanie nic powiedzieć. Talia dołączyła do nas w ławce. Zauważyłam, że miała zaczerwienione oczy. Ledwo potrafiła spojrzeć mi w twarz. Dziś wspólnie przeżywałyśmy koszmar.

– Miałyby dziś dwadzieścia sześć lat – powiedziała mama Tolstoj. Łzy w końcu spłynęły wolno po moich policzkach.

Kobieta złapała mnie za rękę.

– Bylibyście małżeństwem i być może byłabym już babcią. – Wpatrując się we mnie, dodała: – Kochałby cię całe życie. Wyglądałabyś pięknie w dniu ślubu, a mój Luka byłby taki przystojny w smokingu. Twoja mama uśmiechałaby się tego dnia z nieba, Kiso. Byłaby szczęśliwa, gdybyście w obliczu Boga stali się jednością.

Obraz malowany przez mamę Tolstoj równie dobrze mógłby być sztyletem wbitym w moje serce. Ścisnęła moją dłoń, by odzyskać moją uwagę, po tym jak odpłynęłam myślami, zbyt zasmucona przez jej słowa.

Spojrzałam w jej brązowe oczy, kiedy, ściskając moją dłoń jeszcze mocniej, powiedziała:

– On by tego nie zrobił, Kiso. Nie zabiłby twojego Rodiona. Mój chłopiec, przeznaczona ci miłość, nie odebrałby życia przyjacielowi. Został wrobiony. W głębi serca o tym wiesz.

Pochyliłam głowę, a łzy popłynęły jeszcze szybciej. Wierzyłam jej, jednak wciąż pamiętałam oczy Rodiona przeszkłone śmiercią, ranę Alikę i szpital.

– Chodźmy, mamó – powiedziała Talia, przerywając jej rzewną wypowiedź na temat straconego syna. Talia przysunęła się do matki i pocałowała ją w policzek. Objęła ją i wyprowadziła z kościoła, pozostawiając mnie samą w bogato zdobionej świątyni, w której oczy wszystkich świętych zwrócone były na mnie, złowrogo przyglądających się mojej rozpaczce.

– Kiso? – powiedział ojciec Kruschev, więc spojrzałam na tyły pomieszczenia. – Wciąż chcesz dołączyć do furgonetki z jedzeniem?

Oddychając z ulgą, że ojciec Kruschev znalazł mi zajęcie, przeszłam na tyły cerkwi. Po raz ostatni obróciłam się, żeby spojrzeć na ołtarz i szepnęłam:

– Niech Bóg błogosławi twoją duszę, Luka... Kocham cię, *lubov moja*, mój kochany... Wiem, że byłam dla ciebie stworzona... Byliśmy dopasowani... Byłeś częścią mojego serca...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

KISA

– Kisa, zostaniesz w furgonetce. Wczoraj byłaś na ulicy. Dzisiaj zostań tutaj, będziesz bezpieczna – powiedział ojciec Kruschev, gdy odpięłam pas. Uderzyła we mnie panika.

– Jeśli nie ma ojciec nic przeciwko, wolałabym być na zewnątrz. Potrzebuję się przewietrzyć.

Ojciec Kruschev obdarował mnie współczującym uśmiechem. Wierzył, że byłam smutna z powodu urodzin Luki. Po części była to prawda, ale nie mogłam się okłamywać. Musiałam przyznać, że chciałam znów spotkać tamtego mężczyznę – mojego obrońcę.

Który był bezdomny...

Zamknęłam oczy i potrząsnęłam głową. Traciłam rozum!

Zapinając skórzaną kurtkę, którą założyłam na czarną sukienkę, wysiadłam z furgonetki. Było ciepło, ale bez kurtki Alik uznałby, że odsłoniłam za dużo skóry.

Pavel posłał mi zmęczony uśmiech.

– Wróciłaś dziś do nas, Kiso?

Wzruszyłam ramionami i pomogłam jednej z wolontariuszek wyłożyć paczki na ulicę. Gdy wszystko zostało przygotowane, wzięłam żywność i udałam się na wschód, gdzie poprzednio widziałam zakapturzonego człowieka siedzącego na ulicy.

Minęłam trzech bezdomnych, dwóch mężczyzn i kobietę, którym szybko przekazałam pakunki i skręciłam za róg na następnym skrzyżowaniu, modląc się, bym znalazła tego mężczyznę.

Wzięłam głęboki wdech. Ruszyłam uliczką, w której w najciemniejszym rogu zobaczyłam wielki cień i słoik błyszczący w świetle latarni.

Moje serce puściło się biegiem, jakbym przebiegła maraton, rozejrzałam się, by sprawdzić, czy nic mi nie groziło, przeszłam pozostałą część ulicy i stanęłam przed człowiekiem w szarej

sportowej bluzie, z kapturem nisko opuszczonym na oczy, nieruchomym niczym kamień. W słoiku, który trzymał, znajdowały się drobniaki i nieliczne banknoty, jednak było ich niewiele.

Podobnie jak wczorajszego wieczora, jego widok mnie poraził. Tym razem jego pozycja pozwoliła mi przyjrzeć mu się uważniej. Był wielki. Musiał ważyć ze sto kilo, był atletycznej budowy, bardziej umięśniony niż Alik. Jego czarne spodnie dresowe były brudne, a przypatrując mu się uważniej, zauważyłam, że jego masywne dłonie były poranione, wyraźnie widziałam zaschniętą krew.

– Wi... witam? – wydusiłam, mój głos drżał niczym liść na wietrze. Nie poruszył się. Wyglądał jakby ledwo oddychał.

Chciałam, by podniósł głowę. Pragnęłam, by odsunął szary materiał z oczu i na mnie spojrzął. Musiałam przypisać mu twarz. Coś podświadomie nakazywało mi nawiązać połączenie, poznać imię... oblicze, cokolwiek.

Pozostał jednak nieruchomy.

Zerknęłam przez ramię na spokojną ulicę, po czym pochyliłam się, nie spuszczać mężczyzny z oka. Nie drgnął. Przyszło mi na myśl, czy nie był głuchy. Wydawał się nie reagować na żadne dźwięki.

– Przepraszam? Dobrze się czujesz? – zapytałam, wstrzymując oddech, czekając, by spojrzął w górę i odpowiedział.

Cisza.

Przysunęłam się.

– Jestem z kościoła. Uratowałeś mnie wczoraj. Pamiętasz? Potrzebujesz czegoś? Jedzenia, koców? Mógłbyś ze mną porozmawiać?

Wciąż cisza.

Absolutna.

Jego bluza była zapięta, ukrywając, jak zakładałam, szeroką pierś. Jego ramiona były potężne, mięśnie wyraźnie widoczne pod grubym materiałem. Wielkie nogi skrzyżowane, między nimi trzymany w dłoniach szklany słoik po świeczce.

Moje serce biło zaciekle, ręce mi się spociły, gdy wyciągnęłam jedną, by odsunąć jego kaptur.

Materiał zsuwał się, jakbym rozpakowywała gwiazdkowy prezent. Nie, to nie było bezpieczne. Widziałam go w akcji. Bez wyrzutów sumienia zabił człowieka. Wyciąganie do niego ręki było jak

wkładanie jej do klatki dzikiego zwierza. Nie miałam pojęcia, czy stanowił dla mnie zagrożenie.

Dostrzegłam masę splątanych piaskowych włosów oraz najpiękniej wyrzeźbioną twarz, jaką w życiu widziałam. Szerokie czoło. Wyraźnie zarysowane słowiańskie policzki, idealne, pełne usta i zarost pokrywający złotą skórę.

Oczy mężczyzny pozostawały wbite w ziemię, jakby nie poczuł, że zsunęłam mu kaptur z głowy. Jediną wskazówką, że mnie zauważył był jego mocniejszy uchwyt na słoiku, który trzymał.

Mój oddech przyspieszył i mogłam mu się tylko dalej przyglądać. Pozostawałam oniemiała, poruszona jego wyglądem, surowością jego urody. Żołądek mi się ścisnął, dłonie zaczęły wyraźnie drżeć, między nogami poczułam pulsowanie.

Był doskonały – dziki, szorstki, surowy – jego perfekcja była ujmująca.

– Po... potrzebujesz czegoś? – zapytałam ponownie ze ściśniętym gardłem, przez co mój głos był zaledwie szeptem. – Proszę, porozmawiaj ze mną – błagałam, czując, że tracę nadzieję. – Chciałam ci podziękować za ratunek.

Ponownie nie doczekałam się odpowiedzi i uświadomiłam sobie, że nic od niego nie uzyskam. Przyglądałam się jego przystojnej twarzy. Wyglądał, jakby był po dwudziestce, ale z powodu brudu i zaschniętej krwi sprawiał wrażenie starszego.

Desperacko zapragnęłam poznać jego historię. Dlaczego tu był? Kim był? Odpychało mnie jego milczenie. Wciągnęłam do płuc ciepłe powietrze, próbując się uspokoić. Nie wiedziałam, dlaczego było to dla mnie takie ważne, ale musiałam się dowiedzieć, czemu zebrał. Na co zbierał? Naprawdę potrzebował pomocy?

Kucnęłam obok, przysłuchując się jego głębokiemu oddechowi. Westchnęłam, po czym przy jego nogach położyłam jedzenie i koc.

– Le... lepiej już pójdę – powiedziałam i powoli się podniosłam. Już miałam odejść, kiedy mężczyzna odchrząknął, więc zamarłam.

– Piące. – Usłyszałam, ale głęboki, ochrypły głos nie był zrozumiały.

Obróciłam się twarzą do niego. Wciąż miał pochyloną głowę.

– Co? – zapytałam, opadając przed nim na kolana, modląc się, by ponownie przemówił.

Ścisnął słoik i wyciągnął go w moją stronę.

– Pieniądze – warknął.

Zadrżałam mocno z powodu jego głębokiego, dziko brzmiącego głosu. Był zwierzęcy, pierwotny. Walcząc o oddech, złapałam się za serce. Próbowałam spojrzeć mu w oczy, lecz skłonił głowę tak nisko, że jego podbródek niemal dotykał szerokiej piersi. Wyczuwał, że starałam się nawiązać kontakt wzrokowy, lecz nie pozwalał mi się zobaczyć.

Wypełniając płuca wilgotnym powietrzem, czując jego ból, zapytałam:

– Pieniądzy? Potrzebujesz pieniędzy?

Mruknięcie podpowiedziało mi, że miałam rację, więc pochyliłam się nieco bardziej w jego stronę.

– Ile?

Przez chwilę nic się nie działo, ale wkrótce jedną ręką puścił słoik i włożył ją do kieszeni, wyjmując kartkę. Podał mi ją. Sięgnęłam po świstek. Kiedy go brałam, dotknęłam jego ciepłego palca, a prąd przeszył moje ciało. Niemal odskoczyłam z powodu tego uczucia. Również musiał to poczuć, ponieważ pospiesznie zabrał dłoń i wsunął do kieszeni.

Drżącymi palcami rozłożyłam kartkę i zobaczyłam napis: *Dziesięć tysięcy*.

Spojrzałam na zaciśnięte usta mężczyzny.

– Dziesięć kawałków? – szepnęłam, ale nic nie odpowiedział. – Dziesięć kawałków? – powtórzyłam głośniej, zdradzając swoje niedowierzanie. – Po co ci tyle pieniędzy?

Wyciągnął dłoń z kieszeni i powoli zacisnął ją w pięść, z której zaczęła sączyć się krew. Poraził mnie strach, gdy obserwowałam, jak szkarłatne krople opadały na spieczony słońcem beton.

– Na zemstę – warknął.

Zaskoczyła mnie intensywność jego ochrypłego głosu, który rozpałił iskrę głęboko w moim wnętrzu.

– Zemstę? – szepnęłam zmieszana, starając się nie okazywać zdenerwowania.

Rozluźnił palce, po czym ponownie złapał słoik.

– Na zemstę... zemstę na tym, który skłamał.

Wstałam powoli, nie bardzo wiedząc co począć, nie mając pojęcia, czy powinnam finansować jego... zemstę. Chciałam przycisnąć go, by powiedział coś więcej, ale wrócił do nieruchomej postawy. Zerknęłam na jego słoik. Miał w nim góra pięćdziesiąt dolarów. Nigdy nie udałoby mu się uzbierać takiej kwoty na ulicy.

Był w beznadziejnej sytuacji. Robił coś, co nie miało sensu.

Przeczesałam palcami włosy i niemal się roześmiałam. Co ja, do cholery, wyprawiałam? Poważnie rozważałam, czy nie dać mu dziesięciu tysięcy? Na zemstę? Sama myśl powinna mnie od niego odrzucić, jednak byłam księżniczką Braci, jedyną córką jej wora. To dzięki zemście mieliśmy co jeść, zapewniała nam wszystkim przyszłość. Zemsta była *modus operandi*⁵ mojej rodziny, jej mottem.

Dziesięć kawałków było niczym dla rodziny Kirilla Volkova.

Mogłam wynieść tę kwotę dzisiaj z siłowni. Nikt prócz mnie nie wiedział, ile było tam kasy. Do diabła, nikt nie zauważyłby jej braku. Była to kwota przeznaczona na świąteczną zbiórkę na kościół. Niemniej, musiałam to poważnie przemyśleć. Miał to być datek charytatywny, jednakże byłam pewna, że ofiarowanie ich temu mężczyźnie opętanemu chęcią zemsty, choć nie było to Bożym zamysłem jałmużny, mogło być w jakiś sposób dobroczynne. Ten tajemniczy człowiek uratował mi życie. Zabił mojego napastnika, by mnie chronić.

Na tych pieniądzach i tak była krew, stanowiły opłatę za grzech przeciwko ciału. Czym, w porównaniu do czegoś takiego, było te dziesięć tysięcy?

Kucnęłam, położyłam mu kartkę na słoiku i obiecałam:

– Wrócę później.

Wstałam, obróciłam się i pobiegłam do furgonetki po komórkę, by zadzwonić do Serge'a, żeby mnie odebrał. Dziesięć minut później podjechał, więc musiałam wymyślić wymówkę dla ojca Kruscheva.

Wskoczyłam na tylne siedzenie, a zmartwiony Serge obrócił się twarzą do mnie.

– Panienko Kiso, co się stało? Coś złego?

Kręcąc głową, poprosiłam:

– Serge, wyświadczyć mi, proszę, przysługę. Mógłbyś mnie zawieźć na siłownię, po czym tu wrócić? – Spojrzałam na niego spod rzęs,

wyrzuty sumienia ciążyły mi na sercu. – Ale nie mów papie ani Alikowi.

Ochroniarz przyglądał mi się, mrużąc szare oczy.

– Masz kłopoty, panienko?

Pokręciłam głową.

– To wbrew poleceniom, jakie dostałaś? – naciskał.

– Nie – szepnęłam. – Chcę coś dla kogoś zrobić... coś, by spłacić swój dług. Ale Alikowi by się to nie podobało. Uważałby, że zdradziłam jego rozkazy.

Westchnął głęboko, zwiesił głowę, obrócił się i zapiął pas.

– Mam nadzieję, że nie kłamiesz, panienko Volkova – powiedział, więc odetchnęłam.

– Nie kłamię. Przyrzekam.

Starszy mężczyzna kiwnął krótko głową i bez słowa wyjechał na ulicę. Chwilę później podjechaliśmy pod siłownię. Serge mnie krył, gdy wślizgnęłam się do środka i pobiegłam do gabinetu. Pospiesznie otworzyłam ukryty w ścianie sejf, wyciągnęłam gotówkę i schowałam do torebki.

Gdy zamykałam drzwi, przyglądał mi się podejrzliwie, ale minęłam go bez słowa. Posłusznie poszedł za mną do samochodu.

W ciągu kolejnych dwudziestu minut znaleźliśmy się na ulicy, gdzie zatrzymała się furgonetka z jedzeniem, ale teraz było już pusto. Samochód dawno odjechał, a bezdomni ułożyli się do snu pod kocami.

Ściskając torebkę, otworzyłam drzwi, ale Serge również wysiadł.

– Co robisz? – zapytałam spanikowana.

Mężczyzna skrzyżował swoje wiekowe, choć wciąż umięśnione ręce na piersi, przy czym napiął się jego czarny garnitur.

– Panienko, zgodziłem się pojechać na siłownię i z powrotem, wiedząc, że ani pan Volkov, ani Alik nie zaaprobują tych poczynań, ale nie ma mowy, bym o tej porze pozwolił ci chodzić samej po tych ulicach.

Przysunęłam się o krok, z błagalnym wyrazem twarzy.

– Proszę, Serge. Muszę przekazać bezdomnemu pieniądze, ale muszę zrobić to sama.

Mężczyzna pokręcił głową z irytacją, postawił krok do przodu i złapał mnie za ramię.

– Kisa, co ty, u licha, wyprawiasz?

Spuściłam głowę.

– Ja... Ja... – Westchnęłam ostro i spojrzałam kierowcy w oczy. – Serge, wczoraj, podczas pracy dla kościoła zostałam napadnięta. Byłam sama w zaułku, gdzie nie powinnam była wchodzić, rozdawałam paczki bezdomnym, gdy ktoś przyłożył mi nóż do gardła i próbował ukraść mi torebkę. On... byłby mnie zabił.

Serge pobladł nagle, przeszukując wzrokiem otoczenie.

– Kto? Kto śmiał zaatakować córkę Volkova? Zabiję go, kurwa!

– Nie! – syknęłam i strąciłam jego dłoń. – To właśnie próbuję powiedzieć. Obronił mnie inny bezdomny. Do diabła, Serge, w efekcie zabił tamtego. Jestem... jestem mu winna przysługę, a on potrzebuje pieniędzy. Chcę mu się odwdziżyć za ratunek.

– Kurwa mać, Kisa! – ryknął ochroniarz. W jego ostrym głosie wyraźnie słyszałam gniew. – Dlaczego nie powiedziałaś o tym ojcu, gdy dotarłaś do domu?

– Nie mogłam. Alik by się dowiedział. Nie zrozumiałby, że ten mężczyzna mnie uratował. Pomyślałby, że było w tym coś więcej. Z zazdrości zabiłby człowieka, który ocalił mi życie. Wiesz, że zabrania mi rozmawiać z mężczyznami. – Umilkłam, pozwalając tym słowom wybrzmieć. – Wiesz o tym. Wiesz, jaki jest.

Serge upewnił się, że obok nie było nikogo.

– Chodźmy. Masz dziesięć minut.

Skierowałam się do miejsca, gdzie siedział mężczyzna. Wychodząc z za rogu, odczułam ulgę, że nie odszedł. Założył kaptur i wciąż trzymał słoik.

– Ten – szepnęłam do Serge'a. Spojrzał we wskazane miejsce... ale cofnął się zszokowany, gdy dostrzegł, jak wielki był ten żebrak.

– Ten? Chryste, Kiso! – rzucił.

Nie odpowiedziałam, jedynie nakazałam gestem, by trzymał się z tyłu i popędziłam ulicą. Niechętnie, ale zachował dystans.

Ostrożnie zbliżając się do bezdomnego, umyślnie tupiałam, by moje obcasy stukały o asfalt, aby słyszał, że to ja. Uklęłam obok niego jak poprzednio i zobaczyłam, że stał się nerwowy. Jakby oczekiwał uderzenia... lub przygotowywał się do walki.

– W porządku... To ja... Byłam tu wcześniej – powiedziałam i przewróciłam oczami, ponieważ głupio to zabrzmiało. Byłam

żałosna.

Byłam żałosna!

Mężczyzna nie odezwał się, nie, żebym się tego nie spodziewała. Otworzyłam torebkę, zaczęłam wyławiać z niej pieniądze i wpychać je do jego słoika.

Zamarłam, gdy zauważyłam, że nieznacznie uniósł głowę, przyglądając się moim działaniom. W ułamku sekundy złapał mnie mocno za rękę. Nie zareagowałam, bojąc się, że podbiegnie do nas Serge. Rumieniąc się z powodu dotyku szorstkiej dłoni, wepchnęłam ostatni zwitek do słoika i podniosłam się przy dźwięku jego ciężkiego oddechu.

– Proszę... wszystko, czego ci trzeba – powiedziałam cicho. Nagle w oddali rozległ się huk wystrzału. Wzdrygnęłam się i obróciłam głowę, by spojrzeć na Serge'a.

– Cholera! Zostań tutaj! – krzyknął i pobiegł za róg, by to sprawdzić, po drodze wyciągając z marynarki berettę i ściskając ją pewnie w dłoni.

Ponownie spojrzałam na mężczyznę, który mnie puścił. Nakrył słoik wieczkiem i wstał. Stałam przed nim, starając się spojrzeć mu w oczy. Ponownie spuścił głowę, więc miałam ochotę krzyknąć z frustracji.

Schował słoik pod pachę i się odsunął. Wiedziałam, że miał zamiar odejść i zniknąć w mroku, jednak w akcie desperacji złapałam za jego rękaw, zatrzymując go. Wyrwał rękę i naparł na mnie, przez co potknęłam się, wystraszona. Uderzyłam plecami o śliską ścianę, jednocześnie słysząc głuchy pomruk, co dało mi jasno do zrozumienia, że mężczyzna nie życzył sobie, bym go dotykała. Przez sekundę obawiałam się, że mnie uderzy.

Wyciągnęłam przed siebie dłonie, próbując się osłonić, co spowodowało, że znalazły się na jego twardej, muskularnej piersi, a gdy jeszcze się przysunął, zaczęły drżeć. Czułam mocne bicie jego serca – był wyraźnie wzburzony. Poczułam strach, który powiększył się, gdy latarnia nad nami zaczęła mrugać, oświetlając jego zaciśnięte usta.

– Czeka! Przepraszam – rzuciłam. Mężczyzna zamarł. – Chciałam jedynie... zobaczyć twoją twarz... nim odejdziesz. Chciałam zobaczyć, jak wygląda mój wybawiciel.

Szary kaptur przechylił się nieco, częstotliwość, z jaką unosiła się i opadała pierś mężczyzny, wydawała się zwiększyć. Nie chciał, bym zobaczyła jego oczy. Stałam się przez to jeszcze bardziej zaintrygowana. Trzymając słoik pod lewą pachą, przestał naciskać na moje dłonie. Wykorzystując okazję, wyciągnęłam rękę i powoli zsunęłam jego kaptur.

Skupiłam wzrok na wyłaniającej się spod niego twarzy – mocnej szczęce, zmierzwionych blond włosach, ciemnym zarostie na policzku i...

Z zapartym tchem czekałam aż uniesie głowę i spojrzy mi w oczy. Zrobił to niemożliwie wolno, długie ciemne rzęsy pozostawały opuszczone, jakby walczył ze swoim instynktem, jakby przed uniesieniem powiek powstrzymywała go grawitacja. Odetchnął, a jego szeroka pierś się uniosła. W końcu przegrał walkę o anonimowość i podniósł powieki, ujawniając ciemne tęczęwki, intensywnie wpatrujące się w moje...

Wszystko zamarło... czas, powietrze... cały mój świat.

Wciągając gwałtownie powietrze, nakryłam usta dłonią, a nogi ugięły się pode mną. Chwilę później uderzyłam tyłkiem w ziemię i wstrząsnął mną dreszcz.

Twarz mężczyzny pozostała bez wyrazu, gdy górował nade mną, wiedząc, że poraziło mnie jego spojrzenie. Był ostry, surowy, przyglądał mi się niczym zabójca, który miał zamiar rozerwać na strzępy swoją ofiarę, drapieżnik przed uderzeniem w zdobycz. W jego twarzy nie było emocji czy współczucia, dlatego że wylądowałam na chodniku ani wdzięczności za hojny datek. Był zimny jak biegun... Jednak był pięknym potworem i nie miał pojęcia, dlaczego byłam przytłoczona.

Słyszając kopniętą puszkę w pobliskiej uliczce, mężczyzna nasunął kaptur, swój kamuflaż, i natychmiast pobiegł, znikając w ciemności.

Poległam, próbując normalnie oddychać, w płucach mi świszcząło, gdy starałam się wypełnić je tlenem. Te oczy... te oczy były wypalone w moim umyśle, odcisnięte piętnem w mojej duszy. Z powodu szoku nie mogłam odzyskać głosu.

Brązowe oczy... czekoladowe, lewa tęczęwka muśnięta błękitem... niebieskim jak moje oczy... zupełnie jak u...

Nie... byłoby to możliwe?

Umarł... zmarł niemal dwanaście lat temu.

Ten mężczyzna był potworem, zabójcą pozbawionym emocji i zdolności komunikacji. Luka... Luka był moim najlepszym przyjacielem, moją miłością, chłopakiem z Braci... Umarł...

Ale... Ale...?

– Kisa! – Głos Serge'a przerwał moją panikę. Nagle kierowca pojawił się obok, natychmiast podrywając mnie z chodnika. – Co, u diabła? – warknął, nim zaniósł mnie do samochodu i posadził na tylnym siedzeniu. – Cholera!

Parokrotnie zapytał co się stało, ale nie wiedziałam, co powiedzieć, w co wierzyć... Mój umysł wciąż próbował przetworzyć to, co zobaczyłam.

Brązowe oczy... głębokie, czekoladowe, lewe z domieszką błękitu... niebieskiego jak moje tęczęwki.

– Kisa! – zawołał Serge zza kierownicy, odpalając silnik. – Co się stało? Skrzywdził cię?

Pokręciłam głową w odpowiedzi na jego rozgorączkowane pytania, jednocześnie próbując drżącymi dłońmi zapiąć pas.

– Kurwa! Co się stało? – naciskał. – Gdzie się podział? Dlaczego płaczesz? Dlaczego się trzęsiesz?

Pustym wzrokiem spojrzałam mu w oczy, wciąż zajęta odtwarzaniem poprzedniej sceny w głowie. To nie mógł być Luka... To było niemożliwe... Nie żył...

Moje serce waliło jak młotem. Serge uderzył ciężką dłońią w kierownicę i zagroził:

– Kisa! Albo powiesz mi co się stało, albo poinformuję twojego ojca, że wzięłaś pieniądze z siłowni i dałaś je na ulicy bezdomnemu, jakby była pieprzona gwiazdka!

Cisza wypełniała wnętrze lincolna. Wzięłam głęboki wdech, objęłam się rękoma i szepnęłam:

– Chyba... chyba zobaczyłam ducha...

ROZDZIAŁ ÓSMY

818

– Jesteś gotowy, by zabić czy zostać zabitym?

Siedziałem na ławce na tyłach, za drzwiami setki mężczyzn wykrzykiwało swoje zakłady, przez co dłonie trzęsły mi się z nerwów. 362 siedział przede mną, uśmiechając się cwaniacko, gdy owijał sobie dłoń zabrudzoną, białą taśmą.

Gość nie spuszczał mnie z oczu, odkąd trafiłem tu miesiąc temu. Był ode mnie trzy lata starszy, i choć był jednym z najlepszych zawodników w jednej z dywizji Gułagu, natychmiast zauważył we mnie zagrożenie. Chociaż byłem młodszy, dorównywałem mu wzrostem. Przez kilka tygodni strażnik prowadził mnie na siłownię, zmuszając do trenowania sztuk walki i powtarzał mi, że wkrótce pierwszy raz wejdę na ring. Każdego dnia budziłem się, ćwiczyłem, jadłem i spałem. Miałem swoją rutynę, ale w snach nieustannie widziałem chłopaka z klatki. Tego z martwym spojrzeniem, który przyglądał się flakom przeciwnika. Wiedziałem, że to wkrótce będę ja, zmuszony, by zabić, aby nie zostać zabitym.

362 przyglądał mi się, czekając na odpowiedź.

– Zabiję każdego sukinsyna, który wejdzie ze mną do ringu – przyrzekłem. 362 uśmiechnął się szerzej, słysząc moją złość. Skupiłem spojrzenie na białych płytkach podłogowych, przygotowując się mentalnie na to, do czego ćwiczyłem. Niecierpliwie poruszałem nogami, gdy wzmogły się odgłosy pochodzące z klatki. Wiedziałem, że obecna walka właśnie się kończyła. Skóra mrowiła mnie od codziennego zastrzyku. Moje mięśnie rosły, nieustannie sprawiając mi ból. Nieprzerwanie się pociełem i ciągle byłem zdenerwowany, wkurzała mnie najdrobniejsza rzecz.

– Wiesz, uzależnisz się – powiedział 362, więc spojrzałem mu w twarz, odczuwając w żyłach wrzącą wściekłość. Czarne włosy zwisały mu na plecach, ruchem brody wskazał na drzwi prowadzące do klatki. –

Od nich, wszystkich tych stawiających na twoją siłę, na twoją wolę przetrwania. Uzależnisz się. Będiesz żyć, by zabijać... Żyć, by obserwować, jak życie uchodzi z oczu twoich przeciwników. W klatce jesteśmy zarówno bogami, jak i potworami.

Zacisnąłem usta i cały się spiąłem.

– Nigdy – rzuciłem, mój głos wydawał się brzmieć głębiej, ostrzej.

362 po prostu się roześmiał.

– To twoja pierwsza walka. Nie masz pojęcia, jak będziesz się czuł – drażnił mnie.

Zaciskając dłonie w pięści, odparłem stanowczo:

– Zrobię, co muszę, by się stąd wydostać. Kropka. Nie jestem jak ty. Nie polubię tego.

362 wstał i podszedł do mnie. Stanąłem na zimnej podłodze, więc znaleźliśmy się twarzą w twarz. Byłem Rosjaninem, żadne gruzińskie ścierwo nie będzie mnie drażnić.

– Nie jesteś jak ja? – zapytał 362. Zacisnąłem zęby i spojrzałem w jego pieprzone, martwe oczy. Uśmiechnął się, po czym przysunął się, aż nasze buty się zetknęły. – Skończysz dokładnie tak samo jak ja. Zdechniesz w środku. Przelejesz tak wiele krwi, że będziesz widział tylko ją. Z początku nie będzie ci się to podobało, ale z każdym zabitym, będziesz potrzebował coraz więcej, jak jakiegoś cholernego narkotyku. Zmienisz się. Przestanie istnieć ten, który teraz żyje. Zapomnisz, kim jesteś. Zapomnisz o ukochanych. – Usta 362 wygięły się w szyderczym uśmiešku, jednak jego twarz szybko przybrała pusty wyraz. – Jestem tu od lat. – Przysunął się, aż jego wargi znalazły się tuż przy moim uchu, lecz się nie odsunąłem. – Nie mam żadnego pojęcia, kim byłem zanim trafiłem do tego pieprzonego piekła. Za jakiś czas z tobą będzie tak samo.

Zacząłem dyszeć, ale 362 wreszcie się odsunął. Nim zdołałem dostrzec ruch, wbił mi pięść w brzuch, aż ugięły się pode mną nogi i upadłem na podłogę.

– Ciesz się pierwszą walką... widziałem twojego przeciwnika. Nie powinieneś dzisiaj umrzeć, przynajmniej póki będziesz miał się na baczności i nie stchórzysz.

Ślina wylądowała na moim policzku, gdy podnosiłem się z ziemi i zatoczyłem. Z pomieszczenia z klatką doszło nagle ochryple

skandowanie. Moje serce znacznie przyspieszyło. W piwnicy rozbrzmiał wystrzał.

Walka dobiegła końca.

Poległ jeden z zawodników.

Drugi dowiedział się, jak to jest zabić.

I nadeszła moja kolej.

W korytarzu przed drzwiami rozbrzmiały kroki, zgrzytnął zamek, stalowe skrzydło stanęło otworem, ukazując strażnika.

– Wychodź – polecił.

Spoglądając za siebie na szatnię, zauważyłem, że 362 ćwiczył z sai, swoją bronią. Smukłe ostrze wirowało w jego palcach, gdy obserwował, jak wychodzę, jego twarz nie zdradzała emocji.

Strażnik uśmiechnął się, gdy do niego podszedłem i podałem rękę, by mnie skuł. Ścisnął mi się żołądek, gdy na mnie spojrział, skóra zamrowiała z odrazą.

Kiedy na moich rękach zacisnęły się kajdanki, strażnik pociągnął mnie korytarzem, następnie po schodach, aż do otwartych drzwi, za którymi dostrzegłem tabun mężczyzn otaczających klatkę.

Słyszałem własny oddech, gdy podchodziłem do metalowego ringu, przed którym czekał kolejny strażnik Gułagu. Przed klatką również stali strażnicy, którzy przyjmowali od widzów pieniądze na zakłady.

Ten za mną mnie pchnął. Rozkuł mi rękę, złapał za kark i rzucił w kierunku stołu pełnego broni.

– Wybieraj – polecił.

Zdenerwowany, rozejrzałem się po stole, na którym leżały sztylety, topory, sai, łańcuchy... i na końcu, srebrne kastety.

– Wybieraj! – zagrzmiął strażnik. – Nie mamy całego pieprzonego dnia!

Wyciągnąłem rękę po kolczaste kastety, wsunąłem je na spoczone dłonie, czując się dziwnie z zimnym metalem na palcach.

Strażnik złapał mnie za ramię i obrócił twarzą do tłumu, wskazując numer, który wytatuowali mi na piersi – 818. Skupiły się na mnie dziesiątki par oczu, pieniądze przeszły z rąk do rąk.

Strażnik trzymał mnie tak całe wieki niczym zwierzę na wystawie. Obserwowałem nieznanne twarze w publiczności, serce waliło mi w piersi, dłonie wciąż się pociły, a strach przed zbliżającą się śmiercią niemal paraliżował mi nogi. Rozbrzmiał wystrzał, nagle strażnik

popchnął mnie ku schodom i niewielkiemu ringowi w kształcie ośmiokąta. Chłopak, mniej więcej w moim wieku, ściskając topór, został wepchnięty z drugiej strony klatki.

Nie spuszczałem go z oka. Był mojego wzrostu, ale szczuplejszy. Również miał na sobie jedynie czarne spodenki i numer 591 wytatuowany na piersi.

Zatoczył się po ringu, mocz spływał mu po nodze. Po drzeniu topora w jego prawej dłoni poznałem, że był przerażony.

Zamknięto drzwi klatki. Strażnicy stojący za nami zaczęli uderzać w metal, dźwięk ten poniósł się niczym grzmot.

– Tylko jeden wyjdzie stąd żywy. Nie ma ucieczki. Nie ma rund. Nie ma przerw. Tylko śmierć.

Wytrzeszczyłem oczy, chłonąc jego słowa, choć wiedziałem, że właśnie po to się tutaj znalazłem. Aby przetrwać, musiałem zabić chłopaka stojącego przede mną.

Przeciwnik spojrział na mnie – po sposobie, w jaki stał, zgadywałem, że nie był zdolny do walki. Mnie od najmłodszych lat papa uczył, jak o sobie dbać. Wiedziałem, jak walczyć. Wiedziałem, jak zadać ból... Wiedziałem, jak zabić.

Rozbrzmiał wystrzał, wybuchła wrzawa. Mężczyźni bili w klatkę jak wygłodniałe zwierzęta, krzyczeli coś przy tym, jednak nie mogłem ich zrozumieć.

Strażnik ryknął, byśmy rozpoczęli walkę, więc adrenalina napłynęła do moich mięśni. Mój przeciwnik stał nieruchomo, przeczesując widownię pełnym strachu spojrzeniem.

Serce biło mi jeszcze szybciej, w uszach czułem tępe dudnienie, zagłuszające okrzyki publiki.

– Ruszać się! – wrzasnął strażnik. Stracił panowanie. Stojący przed naszymi drzwiami wartownicy wycelowali w nasze głowy z pistoletów. Instykt samozachowawczy przejął kontrolę, więc przemieściłem się na środek ringu, natomiast mój przeciwnik dostał w głowę od swojego strażnika. Chłopak zatoczył się w przód i wpadł na moją pierś. Widownia zawrzała, gdy nasze ciała się spotkały. Korzystając z przewagi, grzmotnąłem go prawą pięścią w twarz. Jego oblicze zalała krew. Upadł oszołomiony, uderzając plecami o podłogę. Widząc w tym swoją szansę, usiadłem na nim okrakiem i zacząłem okładać go głowie.

Dostrzegłem jego zaskoczenie, gdy spadały na niego ciosy. Zęby posypały się na ziemię, gdy szpiczaste kastety rozdarły jego ciało.

– Proszę – szepnął, jego cichy głos jakimś sposobem zagrzemiał, mimo szaleństwa panującego poza klatką. – Nie zabijaj mnie... Nie chcę umierać... Boję się...

Na dźwięk tych błagań ścisnął mi się żołądek, a ramiona opadły. Sapałem z wysiłku. Rozejrzałem się po słabo oświetlonym, obskurnym pomieszczeniu, po wrzeszczącym, spragnionym krwi tłumie i z obrzydzenia poczułem mdłości. Dorośli faceci. Dorośli ludzie dopingujący dzieci, by rozrywały się na strzępy, by się zabijały.

Wierzchem zabandażowanej dłoni otarłem pot z czoła, zszedłem z jęczącego 591 i wstałem. Strażnicy natychmiast unieśli broń. Z jękiem uderzyłem w metalową siatkę klatki, jakbym cierpiał.

– Co robisz, chłopcze? – zapytał jeden ze strażników. Wszystko wydawało dziać się w zwolnionym tempie, mój puls był zbyt powolny.

Jeden ze strażników okrążył klatkę, aż jego wściekła twarz znalazła się centymetry od mojej, po drugiej stronie metalu.

– Wracaj tam i wykończ go!

Żółć podeszła mi do gardła, gdy spojrzałem mu w oczy. Musiał mieć z pięćdziesiąt lat i był zbudowany jak czołg. Lufę pistoletu wycelował wprost w moje czoło.

– Masz pięć sekund, by tam wrócić i zabić tę cipę albo zastrzelę was obu.

Słyszałem podobną groźbę wykrzychaną po drugiej stronie klatki. Na dźwięk wrzasku, odwróciłem się i zobaczyłem, że 591 szarżuje na mnie z wysoko uniesionym toporem. Mimo początkowego szoku, odsunąłem się i padłem na podłogę – w samą porę, ponieważ 591 uderzył w klatkę, ostrze jego topora silnie trzasnęło o metalowe oczka.

Z oszalałym spojrzeniem obrócił się do mnie, zaciśnięte pozostałe zęby były widoczne poprzez rozorane usta. 591 dyszał jak wściekłe zwierzę. Wiedziałem, co musiało się stać.

Postanowiłem walczyć, poczułem energię rozsadzającą moje ciało. Gdy 591 ruszył na mnie, opadłem i złapałem go za łydkę. Przeciwnik stracił równowagę. Gdy upadł, natychmiast wskoczyłem mu na plecy. Uniosłem zaopatrzone w kastety dłonie i z ogłuszającym rykiem, kierując kolce w dół, wbiłem je w podstawę jego czaszki. Ciało 591 od razu pode mną osłabło.

Rozbrzmiał wystrzał, publiczność zaczęła wiwatować, krew z rany na głowie chłopaka spłynęła na podłogę. Zszokowany, nie mogłem się ruszyć. Patrzyłem w dół i widziałem zakrwawioną broń wciąż tkwiącą w jego czaszce. Wyjąłem ją i nudności podeszły mi do gardła, gdy zobaczyłem, że zostały na niej kawałki kości i ciała.

Ktoś chwycił mnie mocno za kark i podciągnął do góry. Ciężki but kopnął ciało 591, które przetoczyło się na plecy. Jego puste oczy spojrzały na mnie, rozrywając wyrzutami moje serce. Zabiłem. Odebrałem komuś życie.

Zataczając się, ponieważ popychano mnie od tyłu, zostałem przeciągnięty przez tłum mężczyzn, ponownie wymieniających się gotówką. Strażnik rzucił mnie na podłogę szatni na tyłach piwnicy.

Stalowe drzwi zamknęły się z trzaskiem. Walczyłem, by brać długie, powolne oddechy, ponieważ bolał mnie brzuch. Zobaczyłem bose stopy. Kiedy uniosłem głowę, spostrzegłem górującego nade mną 362, rozciągającego mięśnie i machającego swoimi ulubionymi sai trzymanymi w obu dłoniach.

– Zablokuj to – polecił.

Podniosłem się niechętnie i usiadłem na piętach, zamykając oczy na widok krwi na mojej skórze. Kiedy ponownie uniosłem powieki, 362 wpatrywał się w drzwi, jednak zerknął na mnie i dodał:

– Musisz zablokować to zabójstwo. Zablokuj wszystko, co uniemożliwi ci przetrwanie.

Powoli pokręciłem głowę, zacisnąłem dłonie w pięści i zwymiotowałem, gdy kawałek kości odkleił się od kastetu i z cichym łoskotem opadł na płytki.

– Wszystko to zablokuj. Przetrwaj. Znieś bicie. Znieś zastrzyki. Znieś tortury, wstrząsy elektryczne, które sprawią, że zapomnisz o przeszłości. Pozwól, by cię zmienili. Pozwól, by namieszali ci w głowie. Pozwól, by zmienili cię w potwora. Pozwól, by zmienili cię w dziką bestię – 362 urwał, po czym dodał: – Znieś też wszystko, co będą ci robić strażnicy w środku nocy, wchodząc do twojej celi. Tylko tak przetrwasz Gułag. Tylko w ten sposób przeżyjesz.

Stalowe drzwi ponownie się otworzyły. Strzelając karkiem, 362 obrócił się i mocniej ścisnął swoje ulubione sai. Mrok nagle zasnuł jego twarz. Był to pusty, groźny wyraz twarzy, przez co zadrżałem. 362 wyszedł na korytarz, nie miał kajdanek, nie prowadził go do klatki

żaden strażnik. Patrzyłem tępo na drzwi. Słyszałem, jak widownia zaczęła wiwatować. Uwielbiali go. Ci popieprzeńcy kochali 362.

Wlokąc się noga za nogą, podszedłem do brudnego lustra w śmierdzącej łazience. Unosił się tu odór gówna i szczyń, zupełnie jak w reszcie pomieszczeń. Przetarłem szkło, krew z mojego bandaża pozostawiła na nim smugę.

Gapiąc się w swoje odbicie, nie widziałem już tego samego chłopaka. Zamiast tego pomyślałem o rodzicach, jednak ich obraz był zniekształcony, nie umiałem sobie wyobrazić ich twarzy. Poczuję panikę, starając się je sobie przypomnieć. Nie dawałem rady. Pamięć mnie zawodziła. Następnie pomyślałem o... nim, moim przyjacielu leżącym na ziemi, którego życie zakończył wbity w serce nóż. Nie widziałem jego twarzy. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, jak wyglądał. Chwyając się za głowę, zacisnąłem powieki, by powstrzymać wspomnienia uciekające z mojego umysłu.

Narkotyki i sterydy. Prochy sprawiały, że zapominałem. Kurewsko mieszały mi w głowie. Z dnia na dzień pamiętałem coraz mniej.

– Nie! – krzyknąłem. Uderzyłem i rozbiłem lustro, jego kawałki posypały się na podłogę. Nie widziałem ich w głowie! Nie mogłem przypomnieć sobie ich twarzy!

Mocno się koncentrując, spróbowałem sobie ją zobrazować... moje Solnyszko... ale jej wizerunek był zamglony. Pamiętałem jedynie łyzy i bezbarwne oczy patrzące na mnie z rozczarowaniem. To wyobrażenie sprawiło, że żołądek ścisnął mi się ze strachu... I zobaczyłem jego. Tego, przez którego znalazłem się tutaj. Kłamcę. Nie miał twarzy, nie miałem nic prócz imienia kołaczącego mi się w głowie – Alik Durov. Był powodem, dla którego znalazłem się w tej dziurze. Trzymałem się jego nazwiska, nawet jeśli wszystko inne uciekało z mojej pamięci.

Było niczym zatraskujące się drzwi, odcinające drogę. Mój umysł zamykał przeszłość, wycinając z niej osoby, emocje, uczucia, prócz wyrzutów sumienia za zabicie 591.

– Zablokuj to. Przetrwaj – powtarzałem sobie.

Polecenie 362 odbijało się echem w mojej głowie. Spiąłem się, choć chłopak w strzaskanym lustrze pozostał otepiał. Ten chłopak szybko stał się zawodnikiem 818 z Gułagu: lokalizacja nieznana.

Zablokowałem to. Zniosłem bicie, narkotyki, tortury... i wszystko inne.

*Zrobiłem wszystko, co mi polecono.
I przetrwałem.*

Łapiąc gwałtownie lepkie brooklyńskie powietrze, wyrwałem się ze snu, cały spocony. Spałem za śmietnikiem, mocno ściskając słoik z kasą, przyciskając go do piersi.

Przypomniałem sobie swój sen, a serce przyspieszało na każdy z obrazów. Rozpiąłem bluzę, przesunąłem dłonią po piersi i prześledziłem palcami wytatuowany na niej numer 818. Zaciśnąłem powieki. Widziałem chłopaka wciąż wpatrującego się w lustro.

Ból eksplodował w mojej czaszce, gdy starałem się sobie przypomnieć, narkotyki powoli wyparowywały z mojego ciała.

Argh!

Zemsta, pomyślałem. Zapomnij o pieprzonym śnie i idź zemścij się. Zapinając bluzę, spojrzałem na ciemne, choć powoli jaśniejące, niebo.

Był już ranek.

Wstałem, wyszedłem zza śmietnika, strzeliłem karkiem i skupiłem spojrzenie na siłowni znajdującej się w dokach. W środku paliło się światło, samochody wjeżdżały na znajdujący się z boku podziemny parking.

Krew zawrzała w moich żyłach, naciągnąłem na głowę kaptur, przeszedłem przez ulicę i otworzyłem drzwi. Szmaciarz z wczoraj siedział za biurkiem. Ponownie się wystraszył i wyciągnął tę samą broń. Bez mrugnięcia okiem podszedłem do niego.

Lufa pistoletu oparła się o moją pierś, gdy uderzyłem słoikiem w blat. Fiut spojrzał na niego, po czym znów na mnie. Podniósł tłusty tyłek z krzesła i uderzył w boczne drzwi.

– Yiv!

Wpatrywałem się w nie, zaciskając zęby, dłonią wciąż ściskając słoik. Drzwi nagle się otworzyły. Wszedł Yiv, posłał gościowi zza biurka wkurzony grymas.

– Czego? – warknął, po czym mnie zauważył. Jego mina natychmiast się zmieniła, wahał się przez chwilę, nim zapytał:

– Masz kasę? – Przesunąłem słoik w jego stronę i krótko skinąłem głową. Trener podszedł i bez liczenia podał go temu drugiemu. – Zabierz to do gabinetu szefowej.

Gość zniknął, Yiv podniósł ruchomy blat lady. Kiwnął głową, bym za nim poszedł. Przechodząc, słyszałem dźwięki uderzania w worek i pomruki trenujących mężczyzn. Moja skóra mrowiła potrzebą ćwiczenia – musiałem wrócić do budowania ciała, które stało się bronią, aby utrzymać skupienie i zabić.

Stalowe kastety ciążyły mi w kieszeni, przypominając o zadaniu do wykonania, o walkach, które wcześniej musiałem wygrać.

Poprowadził mnie do pomieszczenia z kilkunastoma mężczyznami, ale szukałem wzrokiem tylko jednego... i znalazłem go, w środku. Ćwiczył na bramie. Ścisnął metalową ramę i, wykorzystując siłę mięśni torsu, podciągał się z takim zacięciem, jakiej jeszcze w życiu nie widziałem.

Upewniłem się, że miałem kaptur nisko nasunięty na oczy.

– Dostaniesz trenera, będziesz musiał przywyknąć do całodziennych ćwiczeń i robienia wszystkiego, co ci, kurwa, każemy. Będziesz tu żarł, przyjmował cokolwiek ci damy i nie będziesz narzekał – powiedział Yiv, prowadząc mnie na tyły.

Spojrzał na mnie i zauważył, że wpatrywałem się w Durova. Uśmiechnął się i wskazał na niego.

– Mój zawodnik. Alik „Butcher” Durov. Jest tym, którego wszyscy chcą pokonać. Pięciokrotny mistrz. Pieprzony król klatki, co oznacza, że ten gość nigdy nie umrze.

Moje nozdrza zatrzepotały z wściekłości, gdy Durov skoczył na podłogę. Wyciągnął sztylet i odwrócił się do martwej świni wiszącej do góry nogami na haku przy krokwi. Potrzebował tylko kilku perfekcyjnych uderzeń, by przekroić tuszę na pół. Wyprostował się, oddychając ciężko. W jego oczach tliła się uzależniająca agresja, krew kapała mu z ostrza na stopy.

Gnój zdechnie, pomyślałem.

Jakby wyczuwając moją furję, nienawiść do człowieka, którego poprzysiągłem zniszczyć, psychopatyczne spojrzenie Durova skrzyżowało się z moim, choć mój wzrok zacieśniał kaptur. Zmrużył oczy, gdy mi się przyglądał.

Chwytająca moje ramię ręka, zmusiła mnie do reakcji. Prawą dłonią złapałem za nadgarstek i rzuciłem napastnikiem na ścianę, wyginając jego ramię w tył, aż niemal nie trzasnęło.

– Hej! To ja, Yiv! – powiedział stłumiony głos. Był to trener, więc puściłem go i się odsunąłem. Obrócił się i zmierzył mnie wzrokiem. Potrząsając ręką, powiedział: – Jesteś szybki. Dobrze. W Kazamatach trzeba być szybkim.

Nie odpowiedziałem, więc Yiv ruszył korytarzem. Wciąż czując na sobie spojrzenie Durova, obejrzałem się przez ramię i zauważyłem, że opierał się o bramę, wpatrując się we mnie.

Patrz na mnie, pomyślałem. Obserwuj człowieka, który cię zarżnie.

Yiv poprowadził mnie na tyły, gdzie w fotelu spał pijany facet, ściskając w dłoni butelkę wódki. Zaklął i kopnął go w nogę.

– Wstawaj, kurwa!

Pijany chrapnął i się obudził, spojrzenie jego zaczerwienionych oczu natychmiast skierowało się na mnie.

– Czego? – zapytał z mocnym akcentem.

Yiv złapał go i podciągnął w górę, butelka w połowie wypełniona wódką rozbiła się o podłogę. Obrócił go i wskazał na mnie. Gość spróbował skupić rozbiegany wzrok na mojej twarzy.

– Masz zawodnika, Viktor.

Trener, Viktor, chyba to usłyszał. Odsunął Yiva i stanął przede mną. Zaciśnąłem usta, gdy złapał mnie za biceps i obszedł dookoła, by sprawdzić, czy byłem w dobrej kondycji.

Viktor zmrużył oczy.

– Imię?

Gapiałem się pustym wzrokiem w podłogę.

– Nie mam.

Yiv szedł do drzwi, przy czym usłyszałem jego protekcjonalny rechot.

– Masz półtora tygodnia na trening przed zawodami. Będziesz się tu zgłaszał każdego ranka i pozostawał, aż pozwolimy ci odejść. Sam tego chciałeś. Teraz jesteś naszą własnością. Należysz do Kazamat. Zwiej, a cię zabijemy. Powiedz komuś o tym miejscu, a zginiesz.

– Zrozumiałem – odparłem.

Yiv, śmiejąc się, spojrział najpierw na Viktora, to znów na mnie.

– On nigdy nie miał zawodnika, który przetrzymałby pierwszą rundę.

Trzymając zwieszoną głowę, rozpiąłem bluzę i zobaczyłem, jak uśmiech Yiva blednie, gdy kątem oka chłonął moją poranioną, pełną blizn i tatuaży sylwetkę.

– Nigdy wcześniej nie miał kogoś takiego jak ja. Niosę śmierć.

Główny trener wyglądał przez krótką chwilę na zmartwionego i natychmiast udał się do drzwi. Słyszac za sobą parsknięcie Viktora, obróciłem się na pięcie, złapałem go za koszulę i uderzyłem plecami o ścianę. Jego twarz poczerwieniała, gdy starał się coś powiedzieć.

– Co...

– Posłuchaj mnie i to uważnie. Nie potrzebuję twojej żalosalnej dupy. Wygram samodzielnie. Sam zabiję Durova.

Oczy Viktora nagle się rozpałyły.

– Chcesz Durova?

– Jest jedynym powodem mojego pobytu tutaj – warknąłem.

Viktor próbował się uśmiechnąć, ale rzuciłem go na podłogę. Wyciągnąłem z kieszeni kastety i założyłem je na palce. Natychmiast mnie to uspokoiło. Ta broń była częścią mnie.

Mężczyzna pozbierał się, wytrzeszczył oczy, wpatrując się w moją pierś. Kolor odpłynął z jego twarzy.

– Ja... jak mówiłeś, że ma... masz na i... imię? – wyjąkał.

Zdjąłem bluzę i, trzymając spuszczoną głowę, podszedłem do półki wypełnionej odżywkami. Przeszedłem na drugą stronę i wziąłem pudełko z napisem „czernidło”. Wsadziłem palce do środka i narysowałem kreski pod oczami.

Rozciągnąłem ręce, czując, że znajome ćwiczenia rozluźniają mnie, więc powtórzyłem:

– Nie mam imienia.

– Nie masz? To jak cię nazywano? – zapytał Viktor zza moich pleców.

818, pomyślałem, ale nie śmiałem wymówić tego numeru na głos. Widząc swoje odbicie w zawieszonym na ścianie lustrze, dostrzegłem tatuaż siłą umieszczony przez strażników na moich plecach. Opadłem na podłogę i zacząłem robić pompki.

Kiedy podszedł do mnie Viktor, przerwałem na krótko i powiedziałem:

– Raze⁶. To jedyne imię, jakim kiedykolwiek mnie nazywano, ponieważ unicestwiłem każdego sukinsyna, który stanął mi na drodze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

KISA

– Opłaciłaś federalnych? Zakłady są obstawione na wszystkie trzy noce? – zapytałam Talię przez telefon, wysiadając z limuzyny i kierując się do swojego gabinetu w siłowni.

– Tak i tak. Wszystko zapięte na ostatni guzik – obruszyła się. Talia była równie efektywna i kompetentna w organizowaniu walk jak ja. – Wciąż brakuje nam zawodnika. Co robimy w tej sprawie?

Ucisnęłam nasadę nosa i opadłam na fotel za biurkiem.

– Dzisiaj się tym zajmę. Yiv wspominał, że jakiś wielki, tajemniczy psychol, interesujący się walką, dopytywał, jak się wkupić, więc poczekam i zobaczę, co z tego będzie.

Talia pomagała Ivanowi z finansami, sponsorami i ludźmi, którzy ścigali dłużników. Nigdy nie oglądała walk. Po stracie brata nie była w stanie znieść widoku przemocy i śmierci.

– Dobrze – powiedziała Talia z ulgą. – A teraz, kiedy mamy wszystko ustalone, powiedz, jak się teraz czujesz? W kościele wydawałaś się cicha, zbyt cicha.

Żołądek skurczył mi się na jej słowa, więc westchnęłam, śledząc palcem sęki na blacie.

– Nic mi nie jest, Talio. Wiesz, dlaczego byłam cicha. Ty też się nie odzywałaś. Ta data... jest zbyt bolesna... – urwałam, po czym dodałam: – Z każdym mijającym rokiem czuję, jakby coraz bardziej pękało mi serce. Mówią, że czas leczy rany, ale to bzdura. Z upływem czasu tęsknię za nim coraz bardziej, a ból w moim wnętrzu staje się coraz bardziej natarczywy.

Talia ciężko westchnęła do słuchawki.

– Wiem. Co roku nienawidzę tego dnia. Mama nie przestaje płakać, a papa ukrywa się w gabinecie, czym wcale nie pomaga. Za każdym razem kończymy w rozsypce i wszyscy patrzą na mnie,

jakbym mogła to naprawić, zmienić to, co zrobił. Jakbym potrafiła go wskrzesić.

– Tak – powiedziałam, nie wiedząc, jak to skomentować.

Odpowiedziała mi cisza.

– Dobrze się czujesz, Tal? – zapytałam w końcu.

Mogłabym przysiąc, że dobiegło mnie pociągnięcie nosem, przebłysk emocji ze strony zamkniętej przyjaciółki, jednak wkrótce dźwięczny głos Talii ponownie rozbrzmiał na linii:

– Zawsze dobrze, Kiso. Zawsze. Znasz mnie. Mam grubą rosyjską skórę. Ale... – powiedziała, zmieniając temat, jakby wcześniejsze słowa nie padły między nami. – ...widziałas ponownie swojego bezdomnego obrońcę? Wiem, że wczoraj znowu pomagałaś ojcu Kruschevowi – dodała, ścisząc głos, jakby starała się ukryć przed ciekawskimi uszami.

Rozejrzałam się, sprawdzając, czy drzwi do pełnej ludzi siłowni pozostawały zamknięte. Talia zaczęła się denerwować z powodu mojego milczenia.

– Co się stało? – zapytała z nutką ekscytacji w głosie. – Wiem już, co oznacza to milczenie, Kiso!

Wzięłam głęboki wdech i rzuciłam:

– Wczoraj ponownie się z nim spotkałam.

– Kisa! – napomniała mnie przyjaciółka. – Nie zrobiłaś tego! Jeśli Alik się dowie... Cholera, wpadnie w szal!

Spanikowana, zamknęłam oczy i wypaliłam:

– I dałam mu dziesięć kawałków...

Cisza w gabinecie była tak wielka, że słyhać było jedynie mój oddech.

– Talio? – zapytałam, nie wiedząc, czy się nie rozłączyła.

– Kisa... Co się, u diabła, stało?

– Uratował mi życie. Powiedział, że potrzebuje tych pieniędzy. Dla nas to nic, Talio. Wiesz o tym. Więc dałam mu gotówkę.

– Dałaś mu ją? O nic nie pytając? – niedowierzała moja przyjaciółka. – Pewnie potrzebował jej na narkotyki!

Zadrżałam, porażona jej postawą.

– Nie...

– Nie? Wiesz, po co były mu potrzebne? – naciskała.

– Mówił, że na... – Przełknęłam ślinę, wiedząc, jak cholernie źle to brzmiało.

– Na co? – drążyła.

Wzięłam głęboki wdech i powiedziałam:

– Zemstę... – Pozostawiłam to słowo, by zawisło między nami. Nawet przez telefon wyczuwałam zmartwienie Talii, jej troskę o moje bezpieczeństwo i zdrowy rozsądek.

– Zemstę? – powtórzyła cicho. – Na kim, do jasnej cholery?

– Nie wiem – szepnęłam, czując się głupio. – Ale...

– Ale co?

– Uwierzyłam mu. Czułam, że tego potrzebował. Było w nim coś takiego, co do mnie przemówiło. Nie potrafię tego wyjaśnić. Czułam... że mnie do niego ciągnie...

– Kisa! Co jest z tobą i tym facetem? Zachowujesz się jak wariatka!

Jak miałam jej to wyjaśnić? Jak można było wytłumaczyć niewytłumaczalne?

Scena, w której zsunęłam jego kaptur i dostrzegłam oczy, bezustannie wirowała w mojej głowie. Otworzyłam usta, by powiedzieć Talii, że miał takie same oczy jak...

Ale się powstrzymałam. Nie mogłam mówić o jej zmarłym bracie. Nie mogłam powiedzieć, że ten mężczyzna miał podobne oczy... plamkę pasującą kolorem do moich tęczywek. Rano szukałam nawet wiadomości o tym – była to heterochromia. Niejednokrotnie spotykane schorzenie. Jednak jego oczy były identyczne jak Luki, dokładnie takie same, z niebieską smużką w górnej części lewej tęczyweki...

Chryste! Może wariowałam! Presja takiego życia doprowadzała do mojego załamania.

– Kisa? – zapytała Talia delikatniejszym głosem. – Chodzi o ślub z Alikiem? Zachowujesz się tak, ponieważ plany stają się rzeczywistością? Jesteś pewna, że tego chcesz?

Nerwowy chichot wymknął się z mojego gardła, gdy Talia przerwała i, co dziwne, łzy napłynęły mi do oczu.

– Nie mam wyjścia. Wiesz, że to prawda. To idealne małżeństwo, do którego, jestem pewna, że doprowadzi zarówno mój ojciec, jak i cała Brać. Po prostu...

– Co? – zapytała.

Słone krople popłynęły po moim policzku. Otarłam je, przywołując się do porządku.

– Zawsze marzyłam o poślubieniu...

– Luki – dokończyła Talia ze współczuciem.

– Tak. Jestem głupia. Mam dwadzieścia pięć lat i zachowuję się jak dziecko.

– Nie – powiedziała miękko – masz tylko złamane serce. Czasami to nieuleczalne. Jednak...

Przygryzłam dolną wargę, by nie rozpłakać się w głos.

– Co? – spytałam szeptem.

– Czasami przez szczelinę do serca może dostać się światło.

– Tal – jęknęłam, uwalniając łzy.

– Słuchaj, Kiso, wiem, co czułaś do mojego brata. – Czknęła, jednocześnie szlochając, dodała: – On też cię kochał. Byliście dla siebie wszystkim. Nikt inny się nie liczył. Było to dziwne, bo byliście tak młodzi...

Moje serce ponownie się ścisnęło.

– Jednak muszę dać sobie z tym spokój. Muszę wyjść za Alika. To właśnie chciałaś powiedzieć, prawda?

– Nie! To znaczy, tak. Właściwie... – Talia odchrząknęła. – Dla własnego dobra musisz żyć dalej, ale nie jest tajemnicą, że go nie lubię. Jest zbyt zaborczy w stosunku do ciebie. Przeraża mnie. Boję się o ciebie.

Spięłam się, odczuwając potrzebę bronienia go.

– Ale on mnie potrzebuje, Tal. Nie poradziłby sobie beze mnie. Wyobraź sobie, do czego byłby zdolny, gdybym go nie uspokajała.

– Wiesz, jak kiepsko to brzmi, prawda? – odparła z niepokojem.

– Co wcale nie oznacza, że nie jest prawdą. Od dawna mam tylko jego. Nie wiem, jak miałabym bez niego funkcjonować.

Talia westchnęła.

– Dobra, Kiso, jesteś na tyle duża, by podejmować własne decyzje.

Skinęłam głową, choć mnie nie widziała.

– Tak, cóż, muszę wziąć się do pracy. W tym sezonie dołączają Czeczeni. To oznacza spore pieniądze. I niczego nie możemy spieprzyć. Informuj mnie, jak tam nowy zawodnik. Nie mamy wiele czasu. Papa się niepokoi.

– Dobrze. Pogadamy później, Tal.

Rozłączyłam się i oparłam w fotelu. Rozbrzmiało pukanie.

– Proszę! – krzyknęłam, gdy w szczelinie drzwi pojawiła się głowa Yiva.

– Panienko Volkova, mamy tego nowego. Trenuje z Viktorem.

Poczułam ogromną ulgę, złapałam za długopis.

– Dzięki Bogu! Jak się nazywa?

Yiv wzruszył ramionami.

– Viktor powiedział, że kazał mówić do siebie Raze.

Poderwałam głowę znad karteczek samoprzylepnych i zmarszczyłam brwi.

– Raze?

– Stwierdził, że nie ma imienia. Kazał mówić do siebie Raze. – Yiv otworzył drzwi. – Jest teraz przy ciężarach, jeśli chciałabyś z nim pogadać.

Skinęłam głową i dodałam jego walkę na najniższym poziomie tabeli. Nowi, póki nie zostali zatwierdzeni przez ojca, walczyli najpierw ze słabszymi, stawiano na nich mniej pieniędzy. I nie było niczym niezwykłym, że zawodnicy nie podawali danych. Czasami woleli używać przezwisk. Jedyni ludzie na tyle szaleni, by walczyć w ringu na śmierć i życie byli mordercami, seryjnymi zabójcami, tymi, którzy musieli odpracować dług u sponsorów lub byli naprawdę popieprzeni. Byłam pewna, że Alik łapał się nawet do kilku tych kategorii... co było niepokojące samo w sobie.

Chciałam się przejść, więc postanowiłam sprawdzić tego nowego. Otworzyłam drzwi i weszłam do małego pomieszczenia z ciężarami. Byłam dumna z siły tegorocznych zawodników. Mężczyźni byli jeszcze bardziej bezwzględni i brutalni niż ci, którzy walczyli u nas w ostatnich latach.

Reputacja mistrzostw Kazamat z roku na rok wzrastała w mrocznym świecie podziemnych zakładów. Obecnie Kazamaty były prestiżowe jak nigdy, co przekładało się na znaczne pieniądze. Fakt, że żołnierze mojego ojca byli tu od świtu aż do zamknięcia siłowni, obstawiając ją z kałasznikowami, mówił wszystko o mentalności psychicznej tegorocznych zawodników. Papa nie chciał, by walczyli poza ringiem, aby nikt wcześniej nie zginął – co zdarzało się każdego roku. A już na pewno nie chciał, by coś mi groziło, co, patrząc na pewne wydarzenia z przeszłości, miało sens.

Trzymając spuszczoną głowę, unikając pożądlivych spojrzeń zawodników, udałam się na tyły, gdzie trenował nowy. Przy akompaniamencie pomruków i uderzającego o siebie metalu, weszłam, po czym powitał mnie widok szerokich pleców mężczyzny pełnych blizn, oparzeń i otarć znaczących białą skórę. Pomiedzy jego łopatkami widniał ogromny tatuaż, było to pojedyncze słowo: RAZE.

Podnosił ciężary, jego poszarpane i pocięte mięśnie napinały się i rozluźniały. Był w świetnej kondycji. Idealny dla Kazamat.

Viktor zauważył, że weszłam. Wszedł zza swojego zawodnika, gdzie zapisywał ilość jego powtórzeń i mnie przywitał:

– Panienska Volkova – powiedział, stając przy mnie, gdy przyglądałam się Raze'owi.

Zawodnik nie przerwał ćwiczeń, a ja gapiłam się nieprzerwanie. Próbowałam otworzyć usta, by powiedzieć coś do Viktora – zapytać o jego postępy, umiejętności, czy jest dobry w klatce, jaką broń wybrał – ale pozostałam otępiała, przyglądając się, jak podnosi niewyobrażalny ciężar używając przy tym ogromnej siły. Ścisnęłam uda, gdy poczułam, że robi mi się między nimi wilgotno.

Odchrząknęłam i otarłam czoło. Nie miałam pojęcia, co się ze mną ostatnio działo, ale pożądanie innego mężczyzny nie było... normalne. Zmieniałam się w zdzirę.

Viktor mnie szturchnął i podał podkładkę z wynikami Raze'a. Gdy na nie spojrzałam, oczy zrobiły mi się wielkie jak spodki. Natychmiast popatrzyłam na trenera, który uniósł brwi i skinął głową. Jedynym, który pracował u nas równie ciężko był... Alik.

Spojrzałam na tatuaże i blizny, które pokrywały całe plecy mężczyzny. Wzdrygnęłam się, widząc te rysunki: szczerzące zęby klauny, które można by jedynie opisać jako satanistyczną i demoniczną próbę oddania napisu „Raze”. Wypisane tuszem imię odpowiedziało mi, jaki był: zabójczy, mściwy, urodzony morderca. Jednak to tatuaże pod spodem przykuły moją uwagę. Były to setki kresek ciągnących się przez jego lędźwie, boki i, jak podejrzewałam, brzuch.

Przełknęłam z trudem ślinę, zastanawiając się co mogły oznaczać. Zabitych? Mogły oznaczać ludzi, którym odebrał życie.

Poczułam się dziwnie, myśląc w ten sposób. Mógł być tym, który dorówna w klatce Alikowi będącemu silnym i nieomylnym. Nigdy nie

sądziłam, że mógłby przegrać walkę, taka możliwość nigdy nie przyszła mi nawet do głowy. Jednak ten facet, przynajmniej według wyników na papierze, mógł być dla niego prawdziwym przeciwnikiem.

Musiałam powiedzieć papie. Nowy zawodnik nie nadawał się do słabszych walk. Gdyby walczył tak dobrze, jak podnosił ciężary, kwalifikowałyby się do czołówki. Pomogłoby nam, gdybyśmy poznali jego przeszłość, historię stojącą za tą ksywką.

– Raze? – zawołał Viktor, gdy pisałam na podkładce, po czym usłyszałam jak sztanga wylądowała na podłodze. – Musisz poznać panienkę. To Kisa Volkova. Prowadzi to miejsce dla ojca, który jest właścicielem całego show.

Raze obrócił się do mnie twarzą i poczułam, jakby w pomieszczeniu powiał północny wiatr. Spojrzałam na niego. Zapisałam ostatni wyraz i uniosłam głowę, gdy poznaczony bliznami mężczyzna, dysząc stanął przede mną, a pot z jego ciała kapał na podłogę. Patrzył pod nogi, pod oczami miał czernidło. Jak za dotknięciem magicznej różdżki, uniósł głowę, więc spojrzałam w brązowe tęczówki, lewą naznaczoną błękitną smużką... pasującą kolorem do moich oczu...

– To... ty? – szepnęłam, spijając go wzrokiem. To był on. On! Prawie metr dziewięćdziesiąt i sto kilo żywej wagi. Skóra pokryta bliznami, znakami i sadystycznymi tatuażami. Widziałam, że mnie rozpoznał, ale po chwili jego spojrzenie stało się bez wyrazu, jakby próbował wyprzeć mnie z głowy, jak wypierał wszystko inne, prócz wściekłości, którą w sobie tłumił. Stałam bez tchu, gapiąc się na jego mocne mięśnie brzucha i piersi, jego masywne uda i coraz bardziej zaciskającą się szczękę.

A jego twarz? W końcu mogłam przyjrzeć się jej w świetle i, Boże... był piękny. Mimowolnie rozchyliłam usta i wymknął mi się cichy syk. Jego policzki pokrywał ciemny zarost, trzy wielkie blizny znaczyły jego skórę, jedna z boku twarzy, jedna na czole i jedna tuż pod lewym okiem. Aczkolwiek nie sprawiały, że był mniej przystojny. Nie, Raze'a nie można było nazwać przystojniakiem. Był szorstki, surowy, mroczny, niebezpieczny, przerażający... Był przeciwieństwem przystojniaka. Mimo to nie mogłam oderwać od niego wzroku.

Te brązowe oczy z domieszką błękitu wpatrywały się w mój dekolt, w klatkę piersiową unoszącą się zbyt pospiesznie, ponieważ nie potrafiłam złapać tchu, zdradzając, jak działał na moje ciało. Moje stuki stwardniały, stały się wrażliwe pod bluzeczką. Ocierający się o nie materiał wysłał iskrę przyjemności wprost do mojej łechtaczki. Walczyłam z ochotą wsunięcia w siebie palców i pieszczona biustu.

Mój trans przerwała straszna myśl, wyrwała mnie spod uroku, pod którym się znalazłam. Dałam mu dziesięć tysięcy. A on się tu wkupił. Dałam mu pieniądze na zemstę... a on przyszedł do Kazamat.

– Viktorze, zostaw nas – poleciłam zbyt ostro, ale mój nakaz spotkał się z ciszą.

Spojrzałam na Raze'a, który teraz patrzył na mnie, napięcie między nami było wyczuwalne.

– Viktorze, wyjdź – ponownie rozkazałam.

– Panienko... Kiso...

– Wyjdź! – krzyknęłam. Słyszałam, jak starszy mężczyzna westchnął i skierował się do wyjścia, po czym zatrzasnął za sobą drzwi.

Serce waliło mi w piersi jak młotem, aż wydawało mi się, że Raze je usłyszał, chociaż stał kilka metrów ode mnie. Jego sylwetka była przytłaczająca, a zimne spojrzenie mroziło krew. Walczyłam z chęcią myślenia o Luce.

Jednak ten mężczyzna nim nie był.

Próbując zapanować nad zdenerwowaniem, zapytałam:

– Dlaczego tu jesteś?

Oczy Raze'a rozbłysły, jego dłonie zacisnęły się w pięści, ale nie dostałam odpowiedzi.

Poczułam złość, więc podeszłam, przyglądając się, jak spięły się mięśnie jego potężnej piersi, gdy warknęłam:

– Dlaczego?

Z jego gardła dobył się pomruk, przybliżył się, aż poczułam zapach świeżego śniegu unoszący się z jego skóry, pomieszany z wonią potu po treningu.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy górował nade mną, sprawiając, że się cofnęłam i uderzyłam plecami o ścianę. Uniosłam głowę, nasze spojrzenia się skrzyżowały, przy czym wstrzymałam oddech.

Jego oczy pociemniały, gdy patrzył w dół, a jego twarz stała się czerwona.

– Raze...

– Zemsta. – Gdy odpowiedział, zauważyłam, jak napięły się ścięgna i żyły w jego twarzy.

– Na kim? – szepnęłam, obserwując kropelkę potu skapującą z jego podbródka na pierś, nim uniosłam spojrzenie z powrotem do jego ust. Pełnych, zaokrąglonych warg.

Raze uderzył dłonią w ścianę ponad moją głową, więząc mnie, pochylił głowę jeszcze niżej, przez co moja pierś znów uniosła się gwałtownie, reagując na tę bliskość. Odetchnął głęboko, zaciągając się moim zapachem. Zaczerwienił się, na chwilę zamknął oczy i ściągnął brwi, marszcząc czoło.

Zaczął drzeć. Jego mięśnie zaczęły się spinać, a na złowroziej twarzy zauważyłam toczącą się w nim burzę, gdy ponownie uniósł powieki.

– Na tym, który skłamał. Który mnie zrobił. Zniszczył. I zmienił w to! – Cofnął się, uderzając w swoją pierś. Podszedł do worka bokserskiego i uderzył w niego pięścią tak mocno, że jęknął hak wbity w sufit. Zaczął chodzić tam i z powrotem, ja pozostałam nieruchomo przy ścianie, przyglądając mu się ze swojego miejsca.

– Co? W co cię zmienił? – zapytałam ciekawa i natychmiast pożałowałam tego pytania, gdy Raze wściekł się jeszcze bardziej. Wstrząsnął mną dreszcz.

Mężczyzna zamarł i otarł zabandażowanymi dłońmi twarz. Natychmiast na mnie spojrzał i powiedział:

– Zabójcę. Żadnego krwi potwora. Łaknącego mordować, okaleczać, szlachtować.

Drżały mi ręce, wpatrywałam się w kreski na jego ciele. Raze dostrzegł, na czym się skupiałam. Podszedł do ławki, wziął stalowy kastet, zniszczony, choć trudny do przeoczenia, którego ostre kolce zabłyszczały w świetle jarzeniówek. Jęknęłam.

Zbliżył się do mnie, założył kastet na palce i zmierzył mnie wzrokiem. Znieruchomiałam ze strachu. Starłam się nie krzyknąć. Raze nie zatrzymał się, dopóki niemal mnie nie dotknął, zacisnął dłonie w pięści po bokach, prawą, na której miał metalową broń

uniósł i powiódł po brzuchu pokrytym nierównymi, wybrzuszonymi, ciemnymi kreskami.

– Moje zabójstwa – poinformował chłodno, jego głos brzmiał, jakby mężczyzna przełknął potłuczone szkło. Strach w moim wnętrzu się wzmógł. Skupiłam wzrok na jego ustach, twarzy, ale dostrzegłam jedynie wściekłość. Odczuwałam to tak, jakby wyzbył się wszelakich uczuć, pozostawiając jedynie nienawiść. W jego spojrzeniu nie było człowieczeństwa... ale te oczy... te oczy!

– Ponad sześćset – dodał nagle, wyrrywając mnie z zamyślenia. Powędrowałam wzrokiem za jego palcami i zrozumiałam, o czym mówił.

– Sześćset? – wydyszałam.

Usta Raze'a wygięły się w uśmiechu, choć nie było w nim wesołości. Zacisnął uzbrojoną dłoń, przy czym usłyszałam, jak chrupnęły mu knykcie.

– Ponad.

Raze ponownie się zbliżył, uniósł rękę i przytknął mi kolce do twarzy. Nie mogłam oddychać, gdy metal dotknął mojej skóry. Następnie przeciągnął nim po swojej nagiej piersi i brzuchu, pozostawiając na nich trzy ślady.

Wcisnął kastet w skórę, gdzie natychmiast pojawiła się krew, a kiedy pociągnął w dół powstała postrzępiona, nierówna linia. Przez cały ten czas nie odwrócił brązowych oczu od moich. Chciało mi się płakać. Chciałam powstrzymać go, by przestał się ranić. Chciałam patrzeć w jego oczy i udawać, że był to Luka. Mój dobry, piękny Luka, który miał brązowe oczy z błękitną smużką, pasującą kolorem do moich tęczówek.

Jednak ten mężczyzna, Raze, był popieprzony. Całkowicie niepoczytalny.

To nie był mój Luka, bez względu na to, jak bardzo pragnęłam, by było inaczej.

Odsunął kolec od brzucha i skierował rękę w moją stronę, więc się wzdrygnęłam. Uniosłam dłoń, w której ścisnęłam podkładkę i długopis, by ochronić twarz. Wyrwał mi długopis, wsadził sobie między zęby i rozgryzł plastik na pół, upuszczając elementy na podłogę. Tusz zaczął kapać na jego skórę. Przesunął zniszczony

wkład nad zaorane miejsce i ścisnął go, po czym roztarł tusz ma otwartej ranie.

– Raze! – pisnęłam. Miałam ochotę zabrać mu ten wkład, jednak sam wypuścił go z palców i pochylił się, aż jego usta znalazły się przy moim uchu.

– Kolejne zabójstwo... Dla ciebie... – powiedział. – Tego, którego zabiłem dla ciebie...

Starłam się stłumić szok, w tym czasie Raze się odsunął. Rzucił kastet na ławkę i, wznawiając ćwiczenia, podniósł sztangę.

Złapałam się za serce, próbując zapanować nad oddechem. Co się, u licha, właśnie stało? Kim był ten mężczyzna?

Ściskając podkładkę, miałam zamiar odejść, ale palące pytanie wymknęło się z moich ust:

– Na kim dokładnie chcesz się zemścić?

Raze znieruchomiał na moment i, nie patrząc na mnie, mruknął:

– Durov. Alik Durov. Brooklyn, Nowy Jork. Zemsta. Zabić.

Zimny pot spłynął mi po plecach, gdy wysyczał to nazwisko, jakby wypluwał truciznę, więc wybiegłam z pomieszczenia, ignorując Viktora, który opierał się obok o ścianę i trzasnęłam za sobą drzwiami od gabinetu. Zamknęłam je na zamek, upewniając się, że nikt nie wejdzie.

Wzięłam z biurka komórkę i zadzwoniłam do Talii... ale linia od razu połączyła mnie z pocztą głosową.

Kiedy usłyszałam sygnał, wydyszałam:

– Talia! Odzwoń. To pilne. Muszę pogadać.

Rozłączyłam się, usiadłam za biurkiem, mój umysł zaczął w kółko odtwarzać to, co się właśnie stało. Raze był przerażający. Zimny. Nieczuły... A ja oszalałam, ponieważ niezaprzeczalnie mnie do niego ciągnęło. Jego śnieżny zapach, ostre, surowe oblicze, pełne blizn ciało... mięśnie, tatuaże... sposób w jaki warczał, gdy mówił, jednak...

Najbardziej chodziło o oczy. Traciłam rozum przez jego oczy.

Do tego chciał się zemścić na moim narzeczonym. Znając go, powodów ku temu mogło być nieskończenie wiele. Przez lata mój narzeczony zbudował sobie całą armię wrogów.

A co jeśli zabije Alika? Co jeśli tego roku przegra?

Czekałam, aż odezwie się we mnie smutek i ból, ale była jedynie pustka.

– Na miłość boską, Kisa! – napomniałam sama siebie, czując, że nakręcałam się na myśl o nowo przybyłym i czymś, co było niemożliwe.

Mimo to otworzyłam górną szufladę biurka. Włożyłam rękę pod dokumenty i odnalazłam chłodny metal. Upewniając się, że żaluzje były zasłonięte, wyciągnęłam starą, sfatygowaną ramkę i spojrzałam na zdjęcie, wodząc palcami po szkle.

Fotografia była cudowna, przedstawiała dwoje dzieci – dziewczynkę i chłopca – na plaży. Chłopiec obejmował dziewczynkę, oboje uśmiechali się do siebie. Jej oczy były błękitne, a jego mocno brązowe, lecz lewa tęczówka nosiła ślady niebieskiego koloru.

Byli dopasowani.

Bóg ich dobrał, ponieważ już od urodzenia byli sobie przeznaczeni, więc dzięki temu zawsze mogli się odnaleźć, bez względu na to, gdzie przebywali na ziemi.

Spojrzałam w górę na drzwi, przypominając sobie, że te same oczy miał zabójca znajdujący się w sąsiednim pomieszczeniu... Raze? Luka? Poczułam ciepło na tę myśl. Jednak nie, z pewnością to nie był...

Niemożliwe?

To było niemożliwe... Prawda?

Odezwała się moja komórka. Talia!

Odebrałam wzdychając i powiedziałam:

– Talio... chyba spieprzyłam sprawę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

RAZE

Mięśnie paliły mnie od ciężaru sztangi, adrenalina wciąż płynęła w moich żyłach.

Jeden...

Te oczy.

Dwa...

Ten uśmiech.

Trzy...

Ta twarz.

Cztery...

Te cycki.

Pięć...

Rzuciłem ciężką sztangę na podłogę, podszedłem do ławki, założyłem kastety i skierowałem się do obłożonego skórą stojaka. Ćwiczyłem wyprowadzanie ciosów, odczuwałem pieprzoną euforię, gdy kolce rozcinały materiał.

Wizualizowałem sobie tors i twarz, gładką buźkę Alike Durova, jednak ta kobieta, szefowa Kazamat... Wciąż czułem jej zapach, przez co nie mogłem się skoncentrować. W końcu przerwałem ćwiczenie i oparłem się o słupek, do którego przymocowany był worek. Pokręciłem głową, gdy przez mój umysł przepłynęły urywki wspomnień. Piasek, ciepła woda, moje usta dotykające jakichś innych. Jednak nie mogłem przypomnieć sobie twarzy, nie pamiętałem... Kurwa, nie chciałem pamiętać!

Miałem cel. Jedną szansę, by zabić Durova, na moich warunkach, w moim ringu.

Odsunąłem się, uniosłem pięści, ale jak na złość, przed moimi oczami ponownie pojawiła się twarz Volkovej i nie chciała opuścić mojego pieprzonego umysłu. Stał mi. Poczułem szaleńczą potrzebę doprowadzenia się do spełnienia.

Ta kobieta.

Widziałem, jak została zaatakowana, więc musiałem się temu przeciwstawić. Musiałem ją uratować. Instynktownie skręciłem tamtemu gnojowi kark.

I to ona kierowała ringiem? Prowadziła pieprzone walki na śmierć i życie!

Jęknąłem. Te sutki, te jędrne cycki wypychające koszulkę. Odrzuciłem głowę w tył i zamknąłem oczy. Nigdy nie miałem kobiety. Nigdy w żadnej nie byłem. Nigdy nie całowałem kobiecych ust. Jednak jej wargi... pragnąłem, by objęła nimi mojego fiuta.

Walka. Skup się na jebanej walce! powtarzałem sobie, jednak mój kutas pulsował boleśnie. Nowa dziara, ślad niedawnego zabójstwa, pulsowała. Zabiłem dla niej. Przelałem dla niej krew... nieznanego, anonimowego faceta.

Z mojego gardła wymknął się pomruk frustracji. Uniosłem pięść, wyprowadziłem cios w stojak, który zakołysał się od siły uderzenia. Skórzana osłona rozerwała się i wychynęło spod niej drewno.

Zerwałem z pięści kastety, rzuciłem się pędem do łazienki i zamknąłem w kabinie. Oparłem się o ścianę i zsunąłem spodniki. Chwyciłem twardego fiuta i zacząłem gwałtownie poruszać dłonią, dysząc przy tym.

Zamknąłem oczy. Zobaczyłem twarz Volkovej, jej różowe rozchylone wargi, wpatrujące się we mnie niebieskie oczy, twarde sutki, zaciśnięte uda i rumieniec na tej cholernie przepięknej twarzy.

Mruknąłem, ostrzej poruszając dłonią, wypychając biodra w przód i w tył, gdy wyobrażałem sobie, jak ją pochylam, zrywam jej majtki i zatapiam twardego jak skała fiuta w jej tyłku, ciepłym i mokrym, ściskającym mnie niczym imadło.

Sapałem, walcząc o oddech, ciepło wzbierało się w mojej pachwinie. Jądra mi się ścisnęły i, uderzając dłonią o ścianę kabiny, doszedłem mocno. Spocony, oddychałem pośpiesznie.

Otworzyłem oczy, wyprostowałem się i otarłem ciepłą spermę z dłoni. Wyszedłem z kabiny i zauważyłem Viktora, który stał z zaciekawioną miną obok worka.

Podszedłem do ławeczki, usiadłem na niej okrakiem, po czym opadłem na plecy i złapałem sztangę. Viktor odchrząknął.

Ignorując bydlaka, uniosłem gryf z widełek i rozpocząłem serię powtórzeń z bardzo ciężką sztangą.

Ktoś, prawdopodobnie Yiv, zapukał do drzwi i polecił:

– Raze, chodź tu, natychmiast.

Odłożywszy ciężar na stojak, wstałem i ze spuszczoną głową przeszedłem do większej siłowni. Na miejscu zobaczyłem zawodników spragnionych rozlewu krwi. Byli niczym dzikie zwierzęta trzymane na smyczy, a stojący obok trenerzy przyglądali się im.

Moje żyły ściał lód, gdy przepchnął się przez nich Durov, który zmrużył oczy i otaksował wzrokiem moją sylwetkę.

Stałem nieruchomo, walcząc z przemożną ochotą, by rzucić się do przodu i skręcić mu kark. Jednakże, chciałem dla niego bolesnej śmierci, przeciąganej w nieskończoność, upokarzającej. Durov poruszył głową na boki, aż strzeliło mu w karku. Nie pamiętałem jego kłamstwa, z jakiego powodu trafiłem do Gułagu, ale głównie mnie to obchodziło. Przypomnę sobie. Każda komórka mojego ciała podpowiada mi, że ten skurwiel musiał zdechnąć.

Alik podszedł do mnie dumnym krokiem, zobaczyłem jego nagie stopy. Wciąż trzymałem zwieszoną głowę, każdy ruch obserwowałem kątem oka. Mężczyzna stojący przede mną zbudowany był do walki na śmiertelnościami ringu. Tak samo jak ja.

– Raze, prawda? – zapytał, słysząc było wesołość w jego głosie. Wciąż gapiłem się pod nogi, moje milczenie skłoniło go do podejścia o krok. – Co się stało? Nie możesz spojrzeć na mistrza? Mężczyznę, który pokona każdego cieniasa w tych zawodach? – Nie zareagowałem, choć krew we mnie wrzała. – Wypieprzaj do klatki – polecił Alik. Jeden z trenerów otworzył stalowe drzwi prowadzące do ośmiokątnej ringu, więc bez wahania wszedłem do środka.

Stałem na środku, przygotowując się na przeciwnika. Butcher ruchem głowy wskazał ciemnowłosego zawodnika po swojej prawej, który był dwa razy ode mnie większy, jednak mnie to nie ruszyło.

– Właź z nim.

Trener tego zawodnika wskazał na drzwi. Stałem nieruchomo, nadal wpatrując się w podłogę, chociaż wyczułem jego obecność w klatce.

– Turek, mistrz chińskiego podziemia – powiedział Alik. – Pokaż, na co cię stać. Ten, kto znokautuje, wygrywa.

Zacisnąłem dłonie w pięści, gdy Turek zaatakował, jego ciężkie kroki rozległy się echem w klatce. Przechyliłem głowę, by na niego spojrzeć, choć nie ruszyłem się, obserwując zmrużonymi oczami jego słaby i niewprawny atak.

Turek zbliżył się do mnie i uniósł pięść, wyprowadzając cios. Pochyliłem się, walnąłem go w nerkę, po czym uderzyłem w szczękę, nim miał szansę zareagować. Obróciłem się i powoli odszedłem, znów patrząc pod nogi. Usłyszałem tylko, jak Turek osunął się na podłogę – nieprzytomny.

Pozostali zawodnicy stali się niespokojni, tłum psycholi zaczął pokrzykiwać, nazbyt chętny, by się mną zająć. Spojrzałem w górę, wiedząc, że z miejsca, w którym stał, Alik nie był w stanie dostrzec moich oczu, pod którymi rozsmarowałem czernidło.

Jego spojrzenie pełne było wściekłości. Obrócił się w kierunku blondyna i wrzasnął:

– Jesteś następny!

Blondyn wszedł do klatki, gdy trener wyciągał z niej nieprzytomnego Turka. Blondas nie dał mi czasu na przygotowania. Natychmiast rzucił się na mnie. Kiedy miał mnie dopaść, odwróciłem się. Chwyciłem go za szyję i, używając siły jego rozpędu, uderzyłem jego czaszką o ramę metalowej klatki. Pociągnąłem go następnie w przód i kolanem złamałem mu nos. Gość osunął się na podłogę, w formującą się kałużę własnej krwi.

Wyprostowałem się i otarłem zakrwawione dłonie o tors. Dostrzegłem furję Durova. Widziałem, że jego wzrok skierował się gwałtownie na lewo. Powiodłem spojrzeniem w to samo miejsce i zauważyłem Volkovą, która wyszła z gabinetu. Jej twarz zdradzała szok, gdy zauważyła, co się działo. Następnie popatrzyła na mnie niebieskimi oczami i ponownie poczułem przyciąganie, które nad nami zawisło.

Ruch z prawej skierował moją uwagę z powrotem na Durova, który biegł w stronę klatki. Moje mięśnie spięły się znacznie, przygotowując się na jego atak. Nagle głośne klaśnięcie dochodzące z tyłu sali zatrzymało go w miejscu.

Podszedł szpakowaty mężczyzna. Miał na sobie czarny płaszcz i garnitur, ani na moment nie spuścił ze mnie zafascynowanego spojrzenia. Durov pobladł na jego widok. Patrzył na mnie, zgrzytając zębami z frustracji, a żyły na jego piersi nabrzmiały.

Również chciał mojej śmierci.

Zajebicie.

– Alik, nie waż się wejść do klatki – powiedział mężczyzna, po czym zerknął na Volkovą, a moje serce przyspieszyło. – Chodź, Kiso – poleciał.

Kisa...

Dziewczyna spuściła zarumienioną twarz i stanęła obok niego.

– Nowy? – zapytał, wciąż chłonąc moją sylwetkę zimnym spojrzeniem. Zmrużył oczy, skupiając wzrok na numerze wytatuowanym na mojej piersi. Spojrzałem pod nogi, unikając kontaktu wzrokowego.

– Ta... tak – wyjąkała Kisa.

Durov ryknął i uderzył w najbliższą ścianę, najwyraźniej tracąc nad sobą panowanie. Starszy mężczyzna nawet nie drgnął, choć uśmiech pojawił się na jego twarzy o ostrych rysach. Ten gość epatował siłą – musiał być szefem, worem w zakonie, o którym bezustannie nawijał Viktor. Najpotężniejszym człowiekiem w Nowym Jorku. Bezwzględny, z którym nikt nie zadzierał.

– Ma się znaleźć w głównych walkach – poleciał Kisie, która skinęła głową.

– Nie ma, kurwa, mowy! – zagrzemiał Alik, stając przed worem i spinając mięśnie. Na sali zapanowała grobowa cisza. W okamgnieniu wor złapał mężczyznę za twarz i popchnął go w tył, na metalową ścianę klatki. Ciało uderzyło o siatkę, która zgrzytnęła pod jego ciężarem.

– Albo okażesz mi szacunek, albo będę zmuszony wbić ci go pięścią do pustego łba. – Wor nie podniósł głosu, pozostał zimny i spokojny.

Zawsze uważałem, że cisi są najniebezpieczniejszymi przeciwnikami.

– Zrozumiałeś? To moja klatka, mój interes, a ty nauczysz się, by mnie słuchać.

Alik skinął głową, więc wor się odsunął. Poprawił płaszcz, jakby nic nie zaszło i skupił na mnie spojrzenie niebieskich oczu.

– Wyjdź – polecił.

Otworzyłem drzwi i podszedłem do niego. Pilnie śledził każdy mój krok, aż stanąłem przed nim ze spuszczoną głową. Wor okrążył mnie, dotykając moich mięśni, jakbym był kawałkiem mięsa, po czym z aprobatą skinął głową.

– Podobało mi się to, co widziałem w klatce. Staniesz w czołowych walkach i przyniesiesz mi sporo pieniędzy. – Odwrócił się do trzech wielkich mężczyzn, którzy stali za nim, jednak najpierw pochylił się i pocałował Kisę. – Później porozmawiamy.

– Tak, papo – odparła posłusznie. Spiorunował wzrokiem Durova, który zdążył odsunąć się od klatki.

Wor natychmiast wyszedł z sali. Yiv krzyknął, by wszyscy wznowili trening. Ponownie poczułem zapach Kisy, jej słodka woń wypełniła mój nos, przez co znów mi stanął. Nie poruszyła się, przyglądała mi się błękitnymi oczyma. Czułem ich żar. Jej żar. Przyciągała mnie do siebie. Przez chwilę wpatrywałem się w nią.

– Nie waż się na nią, kurwa, patrzeć albo wydlubię ci gały z czaszki! – zagroził Durov, mijając mnie.

Podszedł do Kisy i złapał ją za kark, wskutek czego jęknęła. Spiąłem się, gdy przyciągnął ją do swojej piersi, chwycił za włosy, odchylając jej głowę i biorąc w posiadanie jej usta, choć łzy popłynęły jej z oczu.

W mojej głowie pojawił obraz zapłakanej, przytrzymywanej dziewczyny i chłopaka bijącego innego, ochraniającego ją, ale szybko uleciał, gdy Alik odsunął się od Kisy i, ciągnąc za włosy, zaprowadził do gabinetu. Przepraszała go przez całą drogę, aż zamknęły się za nimi drzwi.

Żołądek ścisnął mi się, gdy uderzyła we mnie zazdrość. Wykorzystałem całą swoją silną wolę, by nie wpaść do tego pomieszczenia i nie oderwać Durova od ust Kisy. Nie mogąc przestać gapić się na drzwi, usłyszałem krzyk, gdy Kisa uderzyła w szybę, rozchylając żaluzje, które pokazały Durova zsuwającego spodnie, liżącego dłoń i wkładającego ją pomiędzy jej uda. Spojrzał na mnie z szaleńczą zaborczością, po czym wbił się w narzeczoną, trzymając ją za policzki dokładnie tak samo, jak wor trzymał wcześniej jego.

Z trudem opanowałem ogarniającą moje ciało nienawiść. Coś we mnie pękło. Obraz chłopaka bijącego innego stał się zbyt realny. Postawiłem krok do przodu, chcąc urwać Durovowi pieprzony łeb, ale jakaś dłoń złapała mnie za ramię, zatrzymując na miejscu.

Spoglądając za siebie, dostrzegłem przerażoną twarz Viktora.

Strząsnąłem jego rękę i odepchnąłem go, aż się zatoczył. Podszedłem do niego i poleciłem:

– Nigdy mnie, kurwa, nie dotykaj!

Viktor uniósł dłonie w geście poddania i, przestępując z nogi na nogę, skinął nerwowo, bym poszedł za nim do niewielkiej salki treningowej. Nie oglądając się na gabinet, poszedłem za nim, po czym trzasnąłem za sobą drzwiami.

– Zanim się zabijesz, powiem ci coś ważnego. Alik Durov jest dziedzicem Braci i narzeczonym Kisy Volkovej, jedynej córki wora.

Słowa Viktora podsyciły jedynie moją wściekłość. Kisa należała do Durova. Była jego własnością. Nie podobało mi się to. Kurwa, słysząc to, odczułem morderczy szal.

Pragnąłem jej. Nie miałem prawa, nie wiedziałem kim była ta kobieta, dlaczego mnie do niej ciągnęło... przeszkadzała mi w treningu, ale jej pragnąłem.

Miałem ochotę wyrwać z niej kutasa Durova. Szalałem na tę myśl, wariowałem, bo ten szmaciarz ją pieprzył. Jej tyłek należał do mnie, to było jedyne wytłumaczenie. Jej słodki zapach, piękna twarz... niebieskie oczy nawoływały, bym ją chronił.

Piekący ból uderzył w moją głowę, aż musiałem zacisnąć powieki. Próbowałem oddychać, ale walenie w czaszce sprawiło, że uklęknąłem na jedno kolano.

Musisz trzymać się z dala od Alike. Jest niebezpieczny i ma na twoim punkcie obsesję.

Piasek.

Słońce.

Chłopak.

Dziewczyna.

Uczucia.

Odczułem wewnątrz coś dziwnego, przebijającego się przez odrętwienie.

Wspomnienia?

– Raze! Raze! Słyszysz mnie, do cholery?

Mrugając i dysząc, powoli powracałem do rzeczywistości. Viktor kucnął obok mnie.

– Dobrze się czujesz, synu?

Walcząc z rozpierchającym się bólem, wziąłem głęboki wdech i syknąłem:

– Nie jestem twoim pieprzonym synem!

– Słuchaj – szepnął Viktor ze złością – trzymaj się z dala od Kisy. Trzymaj się z dala od Durova, póki nie spotkacie się w klatce. Nie zadzieraj z Volkovem i Bracią. Otacza ich jedynie śmierć.

Oddychając powoli, odparłem:

– Jestem śmiercią.

Spojrzałem na Viktora kątem oka. Był blady. Jego wzrok opadł do numeru na moim torsie. Mięśnie piersiowe spięły mi się, jakby tusz palił skórę. Przechyliłem głowę na bok, obserwując, jak Viktor z trudem przełyka ślinę.

– Co? – warknąłem, chwytając go za koszulę.

– Skąd przybyłeś? – zapytał zdenerwowany.

– Z daleka – odparłem, przypominając sobie miejsce, w którym mieścił się Gułag.

Krople potu pojawiły się na czole Viktora, gdy mężczyzna opuścił wzrok. Skrzywiłem się, patrząc na żalosego słabeusza, który mi się trafił i wstałem. Chwilę później stałem przez lustrem, ćwicząc ze sztangą, a Viktor otworzył butelkę wódki, opadł na fotel i upił się do nieprzytomności. Z każdym wyciśnięciem stu piętnastu kilo, słyszałem płacz Kisy, gdy posuwał ją Durov. Miałem przed oczami jego uśmiezek, gdy wbił się w nią, wcześniej na moich oczach liżąc dłoń.

Wiele godzin później, kiedy wszyscy opuścili budynek, a światła zostały pogaszone, wyszedłem z łazienki, w której się ukrywałem i zwinąłem się na macie treningowej w niewielkiej salce na tyłach. Siłownia była teraz moim domem, przynajmniej do śmierci Durova.

Kiedy zamknąłem oczy, w myślach zobaczyłem twarz Kisy, a głos młodego chłopaka zaczął kołatać się w mojej głowie.

Musisz trzymać się z dala od Alike, Kiso. Jest niebezpieczny i ma na twoim punkcie obsesję...

Otworzyłem gwałtownie oczy, gdy kawałek układanki wskoczył na swoje miejsce.

Kiso? Chłopak w moim wspomnieniu mówił do Kisy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

KISA

Kazamaty były pełne. Mężczyźni spragnieni hazardu na najwyższym poziomie przechodzili tunelem wiodącym do podziemnego magazynu w wilgotnych brooklyńskich dokach. To miejsce było dobrze skryte przed normalnymi ludźmi, lubiącymi myśleć, że pod ich nosem nie działo się nic złego. Ludźmi, wierzącymi, że walki na śmierć i życie były fikcją, fantazjami wymyślonymi na potrzeby telewizji. Byli szczęśliwi, ignorując moją rzeczywistość.

Znajdujący się tu obecnie ludzie byli kryminalistami, społecznymi szumowinami. Przychodziłam tu każdego dnia, jednak najbliższe trzy noce miały być w Kazamatach szczególne – walczyli najlepsi zawodnicy, mężczyźni robiący ze śmierci prawdziwe widowisko. Dawali z siebie wszystko, przelewali krew, wydając w tym miejscu swoje ostatnie tchnienie.

Brać słynęła ze swoich Kazamat. Był to największy podziemny ring na Wschodnim Wybrzeżu, gdzie można było obstawiać zakłady.

Żołnierze Braci ustawieni byli wzdłuż ścian piwnicy, a sama klatka zajmowała centrum pomieszczenia. Zostałam na tyłach, przysłuchując się dudnieniu stóp na starej, kamiennej podłodze. Powietrze aż skrzyło się od ekscytacji perspektywą przelewania krwi i zadawania śmierci.

Czerwoni królowie, mój ojciec i Ivan, siedzieli w prywatnym boksie z tyłu, ukryci przed widokiem ogółu, choć wciąż mogli nadzorować i obserwować, jak przepływają ich pieniądze. Abram będzie z synem. Zawsze był blisko, stojąc obok klatki naciskał na niego, prowokował i obserwował swoją marionetkę. Dziś miało się odbyć osiem walk, ostatnie z udziałem Raze'a, następnie Alika. Obaj mieli za przeciwników silnych, czołowych zawodników. Oczekiwałam, że obaj wygrają, jednak tutaj, w Kazamatach, nic nie

było pewne. Mój facet był doświadczony i pełen pewności siebie, ale Raze? Cóż, on był całkowitą niewiadomą, mimo to ludzie nie mogli się doczekać, by zobaczyć go w akcji. Papa opowiedział Ivanowi o jego umiejętnościach, więc Ivan też był ciekawy.

Raze ćwiczył cały tydzień, ojciec przychodził na salę treningową, by go obserwować. Szybko stał się faworytem papy. Przez to dziedzic Braci stał się jeszcze bardziej wściekły, rozchwiany i zaborczy, a Abram również nie był zadowolony z nowego konkurenta syna.

A ja? Zaczęłam mieć obsesję na punkcie Raze'a. Przez żaluzje w drzwiach gabinetu obserwowałam, jak trenował, oczywiście, gdy na siłowni nie było Alike, który mógłby mnie przyłapać. Moje ciało stawało w ogniu na sam widok jego nagiego torsu i pracujących mięśni, gdy podnosił ciężary lub miał sparing w klatce albo biegał na bieżni. Moje serce przyspieszało, często zatracalam się w marzeniach, przyciągana przez tego mężczyznę.

Pochłaniał każdą moją myśl. Zawsze był pierwszy na sali treningowej i ostatni wieczorem. Wydawało się, jakby stąd nie wychodził. Miał cel: stać się najlepszym zawodnikiem, jakiego mieliśmy. I pogarszał całą sprawę, przyglądając mi się, gdy nikt nie widział. Mężczyźni rozmawiali o nim. Mówili, że nikomu nie patrzył w oczy. O tym, jak zacięcie ćwiczył. Gdy przechodziłam lub musiałam porozmawiać z trenerami, patrzył na mnie swoimi brązowymi oczami z domieszką błękitu, śledząc każdy mój ruch, jakby widział tylko mnie. Jego mięśnie się spinały, gdy byłam w pobliżu. Jego nozdrza poruszały się, jakby wdychał mój zapach. Ale nigdy nie odzywał się do mnie. Nic nigdy nie mówił. Tylko obserwował...

Pod wpływem jego czujnego spojrzenia dostawałam gęsiej skórki, a żołądek kurczył mi się z nerwów i jednocześnie ekscytacji, czego nie czułam od wczesnych, nastoletnich lat.

– Pięć minut! – zawołałam, otwierając drzwi pierwszego zawodnika. Jego trener odkrzyknął, dając znać, że słyszał, więc przeszłam korytarzem do sali Alike. Potrzebował mnie przed każdą walką. Mawiał, że gdybym nie była blisko, straciłby zmysły i nie mógłby się skupić, a tym samym wygrać. Mawiał, że musiał wiedzieć, gdzie byłam, by mógł zapewnić mi bezpieczeństwo. Jednak prawda była taka, że nie mógł znieść mojego widoku pośród innych

mężczyzn, a Kazamaty były ich pełne. Łatwiej mi było się poddać i spełnić polecenie, niż go denerwować, co mogłoby mieć wpływ na jego nadchodzącą walkę.

Potrzebował mnie. Proste.

Kiedy zbliżałam się do drzwi, kątem oka zauważyłam ruch. Zobaczyłam, że z pomieszczenia Raze'a wychodzi Viktor, co sprawiło, że nagle się zatrzymałam. Raze został tam sam. To była jego pierwsza walka. Chciałam, by wszystko było w porządku. Ból brzucha niemal mnie powalił, gdy pomyślałam, że mógłby przegrać. Był tak wielki, że skradł mi dech.

Dlaczego tak bardzo mnie do niego ciągnęło? Nie znałam go. Nic z tego nie rozumiałam. Był dziki, nieokiełznany, okrutny i zwierzęcy. Wiedziałam, że nie był Luką, ale przecucie podpowiadało mi, bym coś zrobiła, by się upewnić.

Oczywiście, że było to irracjonalne. Oczywiście, że było głupie. I niemożliwe. Pomimo tego, moje serce mocno się zaangażowało, więc logika przestała mieć znaczenie.

Zerknęłam na zegarek i zauważyłam, że było wcześnie, Alik nie powinien się mnie spodziewać jeszcze przez pięć minut.

Pięć minut.

Mogłam spędzić je z Raze'em.

Upewnić się, że był gotowy do walki. Przynajmniej to sobie wmawiałam, by usprawiedliwić złe i niebezpieczne zachowanie.

Nie widziałam dzisiaj Raze'a i serce ścisnęło mi się z tego powodu. Viktor przyprowadził go tutaj z siłowni. Alik przez cały dzień więził mnie w sypialni, pieprząc na okrągło. Jeden raz zrobił to tak ostro, że miałam posiniaczone uda i gardło obolałe od krzyków.

Sprawił, że krwawiłam. Wbił się we mnie tak mocno, że pociekła krew...

– Chcesz, żeby to on cię pieprzył, Kiso? Sądysz, że jest lepszy, myślisz tak samo jak twój papa? Chcesz dymać tę ciotę, Raze'a? – pytał Alik, wbijając się we mnie tak mocno, że słone łzy popłynęły po moich policzkach.

– Nie – łkałam. – Kochanie, nie. Wydaje ci się. Wyobrażasz sobie nieprawdziwe rzeczy.

Przysunął wargi do mojego ucha, złapał mocno za policzki, zmuszając, bym spojrzała w jego przepelnione wściekłością oczy.

– Przygląda ci się, wiesz o tym? Nie patrzy nikomu w oczy jak jakiś cholerny tchórz, ale tobie się przygląda. Ty też się na niego gapisz? Wydaje ci się, że możesz mnie zostawić, żeby się z nim pieprzyć? – ryknął. Ugryzł mnie w ramię, gdy, starając się zaprzeczyć, pokręciłam głową.

Wbił się we mnie w szale, przez co jeszcze więcej łez popłynęło z moich oczu.

– Nigdy nie będziesz wolna, Kiso. Należysz do mnie. Każda najmniejsza cząstka ciebie! Zostaniesz ze mną do końca.

Otrząsając się ze wspomnienia i wciąż czując ból między nogami, zdałam się na instynkt i posłuchałam serca zamiast głowy. Podeszłam do drzwi Raze'a. Drżącą dłonią złapałam za klamkę i, nie zauważając nikogo w pustym korytarzu, otworzyłam drzwi, weszłam do środka i je za sobą zamknęłam.

Opuściłam powieki, oparłam się plecami o drewno i odetchnęłam z ulgą, że Alik mnie nie przyłapał. Natychmiast wyczułam mroczną, dominującą obecność...

Raze.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą znajomą, szeroką, pełną tatuaży i blizn pierś oraz brzuch naznaczony licznymi poszarpanymi kreskami. Poczulałam woń piżma, przez co cipka gwałtownie zapulsowała.

Powiodłam wzrokiem w górę po opalonej, naznaczonej bliznami skórze, przez pierś, obojczyki, szczękę, aż dotarłam do intensywnych brązowych oczu.

Był nakręcony walką.

Napompowany adrenaliną.

– Raze... – szepnęłam, jednak słowa utknęły mi w gardle, gdy przysunął się, nosem niemal dotykając wrażliwej skóry pomiędzy moim ramieniem a szyją. Uniósł rękę ponad moją głowę, po czym zaciągnął się powoli i głęboko. Zamknęłam oczy, położyłam dłonie na jego gorącej skórze, palcami wodząc wokół jego sutków, odczuwając przy tym skurcz w podbrzuszu.

Wąchał mnie, głuchy pomruk wydobył się z jego piersi, gdy zaciągnął się wonią moich kwiatowych perfum. Jego zachowanie było wręcz prymitywne... pierwotne. Jakby w ogóle nie miał manier, wychowania, granic i pochodził wprost ze epoki kamienia łupanego.

Nigdy w życiu nic mnie tak nie zachwycało ani nie hipnotyzowało.

Nos Raze'a przesunął się w bok, ciepło jego oddechu owiało moją twarz. Końcówką nosa powiódł po małżowinie mojego ucha, pełnymi wargami dotknął płatka. Wstrząsnął mną dreszcz rozkoszy, który dotarł do każdej komórki mojego ciała.

Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Nigdy nie było we mnie tak przytłaczającego pożądanego... pierwotnej i niezaspokojonej potrzeby bycia z mężczyzną. Było to niebezpieczne. Niepokojące. Niedozwolone. I, choć złe, czułam się niesamowicie dobrze.

Pod wpływem jego ostrego oddechu, moje luźne, długie, brązowe włosy rozwiały się, gdy Raze powiedział ochryple:

– Nie należysz do tego miejsca. Dlaczego tu jesteś?

Poczułam, jakby wylał mi na głowę kubek lodowatej wody i odsunęłam się tak pospiesznie, że uderzyłam potylicą w drewniane drzwi. Raze również się przesunął, ale zaledwie o centymetr, nie pozostawiając mi miejsca do oddychania. Ograniczał moją przestrzeń osobistą, mocno mnie tym niepokojąc.

Jego pociemniałe spojrzenie było chłodne, mroczny efekt pogłębiało czernidło rozsmarowane pod oczami, choć, gdy na mnie patrzył, w jego źrenicach tlił się żar. Nie pozostawał na mnie obojętny. Może... tylko być może, również odczuwał to silne, dziwne przyciąganie.

– Przy... przyszłam sprawdzić, czy jesteś gotowy do pierwszej walki – powiedziałam zdenerwowana.

Jego policzek drgnął nieznacznie, lekkie zmrużenie oczu odpowiedziało mi, że powiedziałam coś nie tak.

– Zawsze. Zawsze jestem gotów. Zawsze jestem skłonny zabijać.

Zebrałam się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy. Wiedziałam, że to niemożliwe, ale te tęczy były takie znajome, jakby towarzyszyły mi przez całe życie. Miałam głowę pełną zmieszania, nadziei, wątpliwości i przytłaczającej chęci dowiedzenia się czegoś więcej o tym mężczyźnie.

– Zdradź mi swoje prawdziwe imię – rzuciłam.

Twarz Raze'a natychmiast straciła swój wyraz, spełzły z niej wszystkie odczucia. Odsunął się, przez co natychmiast odczułam tę stratę. Bez żaru jego ciała zrobiło mi się zimno.

Odsuwając się od drzwi, poprosiłam:

– Raze, błagam. To nie daje mi spokoju. To głupie, ale... muszę poznać twoje imię. Przypominasz mi... Po prostu czuję, że cię znam...

Poderwał głowę i powiedział:

– Osiem, jeden, osiem.

Moje spojrzenie opadło do jego piersi. Zdezorientowana, prześledziłam wzrokiem liczbę... 818.

– Osiem, jeden, osiem? – zapytałam pod nosem, jednak Raze najwyraźniej usłyszał i podszedł do mnie.

Złapał mnie za rękę i wyprostował mój palec wskazujący. Spojrzałam w jego brązowe oczy, gdy nasze złączone dłonie wylądowały na okazałym tatuażu z liczą 818. Oddech uwiązł mi w gardle, serce waliło jak młotem, jakby chciało wyrwać mi się z piersi i złączyć z jego.

Powietrze między nami było naładowane elektrycznością, moje synapsy przekazywały informacje z prędkością pocisku.

Wrzawa wywołana pierwszą walką ucichła, gdy nasze ciała się spotkały. Oczy Raze'a stały się szklące, jakby odpłynął do innego świata. Pochylił się, jego nos wrócił w moje włosy, wdychając ich zapach, a zarosnięty policzek podrapał po szyi.

Dłonie wciąż trzymałam na jego piersi, mój biust stał się ciężki z podniecenia.

– Raze... – mruknęłam, odczuwając żar żądz, wywoływany przez moje nieobliczalne hormony. Nie rozumiałam tego przyciągania. Nie pojmowałam, dlaczego tak bardzo go pragnęłam. Tak mocno, że nie potrafiłam się mu oprzeć.

Raze odetchnął głęboko i powiedział:

– Jedyne o czym mogę myśleć, gdy czuję twój zapach to piasek... słońce... ocean... – Pokręcił głową, jego twarz wykrzywiła się z niedowierzaniem, jakby dziwił się swojej chwilowej wrażliwości. – Ale nigdy nie widziałem plaży, nigdy nie czułem piasku pod stopami, nie znam woni oceanu... – Ściągnął brwi.

Każda komórka mojego ciała zamarła. Całe powietrze opuściło moje płuca. Duszące odczucie ścisnęło mi pierś, gdy przez twarz Raze'a przemknęła gama emocji. Nadal stałam nieruchomo.

Czy to nadzieja, czy niedowierzanie zakorzeniło się w moim sercu?
Niemożliwe.

Niemożliwe.

Niemożliwe, próbowałam sobie zmówić, ale...

Piasek, słońce, ocean... Luka, ja... Brighton Beach... Boże! Plaża, słone powietrze, zapach piasku... Zawsze kojarzyło mi się to z Luką. Zawsze mówił, że to przypominało mu o mnie... o naszej zatoczce, o naszym pierwszym pocałunku...

Kolana zaczęły mi drżeć, zatoczyłam się w tył, ale w porę objęłam twarz Raze'a. Jego wielka sylwetka była z kamienia, gdy spoglądałam w te znajome hipnotyzujące czekoladowe oczy.

– Co? Dlaczego? Dlaczego to powiedziałeś? Do mnie?

Mężczyzna zmrużył oczy i szarpnął głową w tył, więc moje dłonie opadły z jego policzków niczym liście na wietrze. Na jego twarzy ponownie zagościł zimny wyraz, chłód, który zawsze mu towarzyszył, wszelaka wrażliwość wyparowała. Raze zaczął krążyć po pomieszczeniu jak dzikie zwierzę w klatce, zniewolony wielki kot. Jego sylwetka zdawała się wypełniać całą przestrzeń sali. Mogłam wyczuć jego dezorientację, jego zdenerwowanie było wręcz namacalne.

Zamykał gwałtownie oczy i potrząsał głową, jakby walczył z czymś w swoim umyśle. Mięśnie jego szyi napięły się ze stresu, a może z bólu?

O Boże! Wyglądał, jakby cierpiał.

– Nie jestem tu dla ciebie ani dla wspomnień, których nie chcę. Jestem tu dla zemsty! – warknął, a miękkość jego głosu odeszła, wrócił przerażający zabójca. – Jestem 818 i znalazłem się tu dla zemsty. Na tym, który skłamał. Człowieku, który zmienił mnie w to.

Potał oczy i pokręcił głową. Opuścił dłonie i zacisnął je w pięści. Wyraźnie widać było jego frustrację.

W głowie mi wirowało.

Dlaczego myślał o plaży? Dlaczego miał jego oczy? Dlaczego wyczuwał woń piasku, słońca i oceanu, gdy znajdował się przy mnie?

Bez namysłu przysunęłam się i ponownie objęłam jego twarz. Poszukiwałam w jego ostrym wyrazie rozpoznania, ale pod gęstym zarostem i bliznami, niczego nie znalazłam.

– Ile masz lat? – zapytałam, wstrzymując oddech.

Raze zamarł, zmarszczył czoło, jakby jego umysł zasnuwała gęsta mgła.

– Nie... nie wiem. – Serce ścisnęło mi się na widok zagubienia na jego twarzy. Jego spojrzenie było spanikowane, jakby był przerażony.

W tej krótkiej chwili przypominał mi chłopca. Serce zaczęło mi pękać, więc chciałam go pocieszyć. Ja, kobieta, chciałam ukoić tego olbrzymiego, brutalnego mordercę. Ale co, jeśli był Luką? Co, jeśli niemożliwe stałoby się możliwe? Ciało Luki nigdy nie zostało zwrócone rodzinie, nie zostało zidentyfikowane i pogrzebane...

Moje serce przyspieszyło, gdy w umyśle pojawiły się wszystkie te możliwości. A kiedy zdezorientowany Raze przechylił głowę na bok, zacisnął pełne usta, moje serce niemal eksplodowało...

– *Luka, zostaw mnie!* – powiedziałam, krzyżując ręce na piersiach, *Luka śmiał się, stojąc za mną i obejmując mnie od tyłu.*

– *Nie bądź taka, Kiso. Po prostu się z Rodionem wygłupiamy.*

– *Wkurzacie mnie! Kiedy jesteście razem, stajecie się nie do zniesienia!*

Luka obrócił mnie w swoich ramionach, koncentrując wspaniałe, porażające spojrzenie na mnie. Jego uśmiech zbladł, gdy w uroczy sposób przechylił głowę na bok i zacisnął pełne usta.

– *Wybaczysz mi, Solnyszko?*

Uwielbiałam, gdy tak przechylał głowę i zaciskał usta. Robił to tylko wtedy, kiedy przeproszał lub był niezmiernie zdezorientowany. Wyglądał wówczas tak pięknie. Serce topniało mi, gdy tak na mnie patrzył.

Westchnęłam pokonana, stanęłam na palcach i pocałowałam go.

– *Wybaczę ci, Luka. Zawsze ci wybaczę...*

Nagle drzwi stanęły otworem, wytrącając mnie ze wspomnienia z dzieciństwa. Natychmiast zabrałam ręce, jakby skóra Raze'a zaczęła mnie palić żywym ogniem. Zszokowany Viktor spojrzął na mnie, przyłapał nas na intymnej schadzce. Odskokczyłam w tył i pospiesznie wygładziłam włosy.

– *Panienko Volkova?* – zapytał Viktor. Minęłam w pośpiechu gruzińskiego trenera i wypadłam na korytarz w chwili, w której otworzyły się drzwi do pokoju mojego narzeczonego, z którego właśnie wyszedł rozwścieczony.

Zamarłam ze strachu. Jego władcze oczy natychmiast odszukały moje. Martwiłam się irracjonalnie, czy nie odczytał z mojej twarzy, iż podejrzewałam, że Raze mógł być Luką. Alik nienawidził Luki. Nagle dotarło do mnie, że nie okazał żadnych emocji, gdy zmarł Rodion,

a potem Luka. Wiedziałam, że to dlatego, iż był zadowolony, bo wreszcie miał mnie dla siebie, a Luka nie stał dłużej na drodze temu, czego pragnął.

Alik zacisnął zęby ze złością, gdy poszedł do mnie i wielkimi dłońmi złapał mnie za biceps. Przyciągnął mnie do swojej wilgotnej piersi.

– Gdzie, do kurwy nędzy, byłaś? – warknął, a dłoń natychmiast przeniósł wyżej i złapał mnie mocno za kark.

– Pra... pracowałam – odparłam pospiesznie. Aby złagodzić jego obawy, położyłam dłoń na jego policzku. – Ale już jestem, kochanie.

– Uspokajałam go czule, więc w końcu jego uchwyt zelżał i odetchnęłam z ulgą. – Jestem, by pomóc ci wygrać.

Oparł wilgotne czoło na moim i zmusił mnie do wejścia do pomieszczenia, którego zawsze używał w Kazamatach. Kiedy drzwi zostały zamknięte, przyparł mnie do ściany, dłońmi wodząc po całym moim ciele. Zauważyłam niekończący się rząd butelek keratyny, sterydów i testosteronu w tabletkach.

Wsadził we mnie palec, więc zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie odpłynąć we wspomnienia... Drugą ręką podciągnął mi sukienkę i zaczął mnie pieprzyć przy drzwiach.

Wyobrażałam sobie plażę. Piasek. Słońce i ciepły ocean... Luke całującego mnie w usta... mojego Luke, spoglądającego na mnie z przechyloną głową i zaciśniętymi pełnymi wargami. Wyobraziłam sobie twarz Raze'a, na którego punkcie miałam obsesję. Wyobraziłam sobie, jak wyglądałaby twarz Luki, gdyby był starszy, z zarostem i bliznami oraz z trudem życia wypisanym na przystojnym obliczu... po części byłam podekscytowana głupią nadzieją, że mój Luka mógłby być zawodnikiem znajdującym się w sąsiednim pomieszczeniu...

Tym, że Luka mógłby być Raze'em...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

RAZE

– Co to, do chuja, było? – syknął Viktor, gdy stałem na środku pomieszczenia, a w mojej głowie wirowały obrazy... gorąca, słoneczna plaża, chłopak całujący dziewczynę... dziewczyna wkurzona na chłopaka, ale wybacząca mu z uśmiechem.

Pytanie Kisy o moje imię i wiek zakłuło mnie pod czaszką. Jednak nic się nie pojawiło, żadna odpowiedź na zadane przez nią pytania. Zawsze byłem otępiały. Znałem tylko życie zawodnika klatki w Gułagu, którego paliła żądza zemsty. Nauczyłem się nie myśleć o imieniu. Nie liczyć lat i nie pamiętać tego, skąd pochodziłem. Nauczyłem się, by akceptować fakt, że po prostu... byłem.

Ja pierdolę!

– Raze! – rzucił Viktor. Po raz pierwszy jego znajomy akcent sprawił, że zamarłem.

Spojrzałem w jego przepite oczy i podszedłem, aż górowałem nad nim. Przechyliłem głowę na bok, studiując jego twarz. Viktor był dobrze zbudowany, wysoki, a jeśli jego akcent miał coś wspólnego...

Poczułem, że numer na piersi zaczyna mnie palić, więc powiedziałem:

– Nie jesteś Rosjaninem. Wszyscy tu są Rosjanami, ale ty... mówisz inaczej.

Trener zbladł, zerknął na mój tatuaż, po czym znów spojrzał mi w twarz. Pokręcił głową i odparł:

– Nie. Nie jestem Rosjaninem.

Podchodząc jeszcze bliżej, poczułem odór alkoholu z jego ust, zacisnąłem więc zęby, po czym nakazałem:

– Powiedz, skąd jesteś. I nie kłam.

Viktor z trudem przełknął ślinę, przegrana odmalowała się na jego obliczu.

– Z Gruzji.

– Mówisz jak oni – warknąłem, myśląc o strażnikach Gułagu, którzy mnie bili, poniżali i kawałek po kawałku zabijali... Którzy przychodzili nocą do mojej celi...

Viktor opadł na stojące za nim krzesło.

– To dlatego, że byłem jednym z nich – szepnął. Rozpaliła się we mnie wściekłość. Burza, pieprzony huragan agresji rozpętał się w moim wnętrzu.

– Byłeś strażnikiem?! – ryknąłem przez zaciśnięte zęby, kark bolał mnie od napiętych mięśni.

– Nie strażnikiem, kierowcą. Wprawdzie uczestniczyłem też w walkach w Gułagach, pomagałem nawet trenować niektórych zawodników.

– Gułagach? – powtórzyłem zszokowany. – To ich jest więcej?

Gruzin skinął głową i westchnął.

– Jest ich wiele. Miejsc, gdzie zapomina się o duszy, gdzie młodzi mężczyźni znikają z powierzchni ziemi, gdzie stają się niczym więcej niż potworami w klatkach.

– A ja? – zapytałem, wciąż sycząc przez zęby. – Znasz mnie?

Viktor pokręcił głową.

– Nie, nie personalnie. Nigdy nie widziałem, jak walczysz. Jednak tatuaż na twojej piersi wywodzi się z jedyne­go możliwego miejsca: gruzińskiego ringu. Powiedział mi, że pochodzisz z gruzińskiego Gułagu. Wiedziałem to w chwili, w której cię zobaczyłem. Masz to samo martwe spojrzenie, które mają wszyscy pochodzący stamtąd. Pozostały po tobie jedynie szczątki, po tym jak odarto cię z człowieczeństwa.

– Jestem z Alaski. Mój Gułag był na Alasce – warknąłem.

Viktor spojrzał na mnie i powiedział:

– Byłem tam tylko raz. Woziłem zawodników, gdzie mi kazano, dostarczałem ich pod drzwi. Nie miałem wyboru, póki nie spłaciłem rodzinnego długu. Wtedy zrobili ze mnie trenera. Spędziłem lata, trenując zawodników do klatek Gułagów, aż wykupił mnie wor, bym na pełen etat trenował zawodników w Nowym Jorku dla Braci.

Zmrużyłem oczy.

– Odnosiłeś sukcesy w Gułagu? Twój ludzie wygrywali?

Viktor przytaknął.

– Tak. Moi chłopcy byli niepokonani, póki nie trafiłem tutaj. Tam zostałem zabity, gdybym poniósł porażkę.

– A słyszałeś chociaż o mnie? O 818... ? Strażnicy nazywali mnie Raze, bo unicestwiłem każdego, kto stanął mi na drodze. Wytatuowali mi to nawet na plecach specjalnie dla widzów.

Przyglądał mi się sekundę zbyt długo, mówiąc tym samym wszystko, co chciałem wiedzieć.

– Każdy w Gułagach słyszał o 818. – Spuścił wzrok i wskazał na moją pierś. – O... tobie. Każdy wierzył, że byłeś najokrutniejszym sukinsynem w całym śmiercionośnym ringu.

Sięgnąłem w dół i podniosłem go na nogi, potrząsając, by jego pijane spojrzenie mogło się skupić. Gównu mnie obchodziło, co robił. Trenował mistrzów. Potrzebowałem, by doprowadził mnie do finału... abym stanął przeciw Durowowi.

– Będiesz mnie szkolił. Wytrenujesz mnie, bym zabił Durova.

Viktor odwrócił spojrzenie z dziwaczną miną.

– Nie potrafię stworzyć jeszcze więcej śmierci. Nie radzę sobie z tym, ile dzieciaków zmieniłem w chorych gnojów. Nie mogę znieść tego, ilu skazałem na śmierć, trenując nastolatków, by stali się potworami. To mnie zniszczyło.

Potrząsnąłem nim, aż jego głowa znów się poruszyła. Zmusiłem go, by patrzył mi w oczy.

– W dupie mam twoje sumienie. W tym życiu nie ma miejsca dla mięczaków. Zabijamy. A ty dodasz jeszcze jedną śmierć do swoich zakrwawionych rąk, śmierć Durova. Nie cofnę się, nim jego gardło nie będzie krwawić. Nie spocznę, póki nie wyda ostatniego tchu, wiedząc, że to ja posyłam go do piekła. Później możesz iść i chlać, aż zgnije ci wątroba, zero mnie to obchodzi, ale będziesz mnie trenował. Doprowadzisz mnie do zwycięstwa.

– Dlaczego? Dlaczego Durov jest taki ważny? Jaka łączy cię z nim historia, jeśli całe życie spędziłeś w Gułagu?

Viktor miał dziwną minę. Coś ukrywał? Jednak odwrócił głowę i ta mina zniknęła.

– Nie to, bym miał coś przeciwko. Ten palant jest zły. W odrażający sposób traktuje Kisę. Ale dlaczego, u diabła, tak bardzo zależy ci na jego śmierci?

Miałem zamglony umysł, zawsze tak się działo, gdy zbyt intensywnie myślałem o zemście na Durovie. Jego nazwisko w jakiś sposób ciążyło na moim sumieniu, połyskiwało niczym czerwony neon mówiący, że gnój musiał zdechnąć.

– Nie wiem, dlaczego ani z jakiego powodu. Czuję jedynie potrzebę zemsty na Aliku Durovie. Skądś wiem, że wszystko mi odebrał. Czuję to. Wiem, że musi umrzeć. A ja muszę wygrać. Nic się prócz tego nie liczy.

Viktor spuścił głowę, a gdy go puściłem, przetarł dłońmi twarz.

– Dobrze. Będę cię trenował. Ale jesteś ostatni. Cholera, może okażesz się moim odkupieniem. W końcu wyprostujesz to, co przez lata zrobiłem nie tak.

Nie obchodziło mnie, o czym bredził, z jakimi walczył demonami. Był pijanym głupcem. Miałem pokonać Durova, choćby to była ostatnia rzecz, jakiej dokonam. A Viktor miał mi w tym pomóc.

Rozbrzmiało mocne pukanie i głos zawołał:

– Raze! Jesteś następny!

Viktor wyprostował się, gdy zakładałem kastety i obracałem głową, by rozluźnić mięśnie. Odetchnąłem powoli nadal unoszącym się w powietrzu zapachem Kisy, co dało mi siłę. Adrenalina szybko popłynęła do moich mięśni.

Mój trener otworzył drzwi i wyszliśmy na zewnątrz, przemierzając korytarz niczym tornado, które miało zniszczyć wszystko, co napotka na swej drodze. Słyszałem tupot stóp odbijający się echem od zimnych ścian. Tunel był ciemny, jednak wkrótce pojawiło się światło, kiedy otworzyły się drzwi prowadzące do serca Kazamat, miejsca, które miało mi pomóc osiągnąć zemstę.

Viktor spojrzał na mnie, gdy podchodziliśmy.

– Twój przeciwnik jest nowy, niewytrenowany, Viper, pochodzi z Czeczenii. Jest sadystycznym mordercą wybranym przez swoich ludzi do walki w zamian za niewydanie go federalnym. Używa ostrego łańcucha, więc trzymaj się nisko, uderzaj w tors i najważniejsze organy i tylko kiedy cofnie się, by rozkołysać łańcuch. Spróbuj go szybko zabić. Nie popisuj się. Zrób to jak najszybciej i w prosty sposób. Zszokuj i wystraszyć, poraż widzów. Spraw, by reszta bała się twojej efektywności. Niech walka nie trwa dłużej niż minutę. Musisz pokazać, ile jesteś wart. Nowa gwiazda

Kazamat i potencjalny rywal Durova. Masz tylko kilka walk do wygrania, by znaleźć się w finale. Pamiętaj o tym, ponieważ Alik zawsze tam dociera.

Chłonałem słowa Viktora, zapisując je w umyśle. Strzeliłem knykciami, następnie karkiem, przygotowując się do walki. Poczułem nerwową ekscytację w brzuchu i udach, przez co zakołysałem się na stopach, przygotowując się do narkotycznego uczucia, gdy pięść po raz pierwszy uderzy o ciało, gdy wejdę na ring i rozleję krew. Moje serce przyspieszyło, gdy wyobraziłem sobie pierwszy cios, rozprysk krwi przeciwnika na mojej piersi, chrzęst jego kości pod moimi nogami. Powalę to zwierzę, zarżnę i posiekam jak kawałek mięsa.

Viktor klepnął mnie w policzek, sprawiając, że na niego spojrzałem.

– Jesteś Raze. Jesteś śmiercią. Urządź mu piekło!

Warcząc przez zęby, napiąłem mięśnie i, mocno się koncentrując, wybiegłem z korytarza do klatki, przeskakując stopnie i wpadając na arenę. Zwierzę, które miałem zabić, chodziło po jej drugiej stronie. Wystarczył rzut oka i wiedziałem, że ten skurwiol zabijał dla zabawy na ulicach i nie był trenowany do walki na śmierć i życie.

Widziałem u niego charakterystyczne dla popieprzonego umysłu oznaki: skurcz karku, szatański uśmieszek, drganie mięśni. Jego ciało musiało dokonać zabójstwa, poczuć adrenalinę pochodzącą wyłącznie z zatrzymania czyjegoś serca. Ale klatka była moim pieprzonym domem, znałem tylko ją. Ten sadystyczny skurwiol, który zapewne zabijał kobiety i dzieci dla rozrywki, nie wiedział, że ja skracałem życie gnojów jeszcze bardziej posranych niż on.

Zabijałem, bo musiałem. Nie miałem wyboru. I tak byłem martwy, nie byłem nikim więcej jak tylko numerem – odartym z moralności, wolności i życia. Byłem zwierzem wytresowanym do zadawania cierpienia bez wyrzutów sumienia. A nie można zabić kogoś, kto nie ma duszy.

Zatrzasnęły się drzwi klatki, więząc nas w środku. Zasuwa wskoczyła na miejsce. Czerwona mgła, dzięki której pokonywałem przeciwników, przejęła moje ciało. Potwór, który mieszkał w moim wnętrzu wydostał się na wolność.

Viper owinął łańcuch wokół swojej pięści, kolczasta kula zakołysała się na jego końcu.

Wyszczерzył w uśmiechu złote zęby. Chodziłem po swojej stronie klatki, czekając na wystrzał, by zakończyć żywot tego zjeba. Chwilę później do klatki podszedł członek Braci. Nie straciłem skupienia na Viperze, moim celu. Nigdy nie spuszczałem z oka napastnika.

Usłyszałem wystrzał.

Publika wybuchnęła wrzawą, krzycząc ile sił w płucach. Viper skoczył na przód, kołysząc łańcuchem nad głową. Jak przewidział Viktor, zawodnik pokazał brak umiejętności i rzucił się na mnie już przy pierwszym uderzeniu. Pochyliłem się, by kula z kolcami przeleciała mi nad głową. Wykorzystując jego podniesioną rękę, zamachnąłem się prawą pięścią i trafiłem go w nerkę. Następnie szybkim ciosem lewej przebiłem mu płuco. Parłem na przód, nie oglądając się za siebie. Widziałem jednak, że publiczności opadły szczęki, ludzie wytrzeszczali oczy z powodu mojej prędkości. Następnie usłyszałem najśłodszy z możliwych dźwięków. Skurwysyn, którego miałem zarznąć, opadł na podłogę. Moje ciosy rzuciły go na kolana.

Obróciłem głowę, zacisnąłem uzbrojone w kastety pięści po bokach i, jak się tego spodziewałem, zobaczyłem przeciwnika klęczącego na ringu z pochylona głową i łańcuchem obok. Stałem przed nim, wyrwałem mu łańcuch, oparłem stopę na jego piersi i kopnąłem, aż znalazł się na plecach. Krew sączyła się z jego ran, gdy walczył o oddech. Kiedy spojrzał na mnie matowymi oczami, zamachnąłem się łańcuchem i kolczastą kulą uderzyłem go w twarz, wysyłając go do piekła za pomocą jego własnej broni. Twarz zniknęła, nie była widoczna nawet dla samego diabła.

Kiedy jego czaszka pękła, widzowie oszaleli i rozbrzmiał wystrzał kończący walkę. Upuściłem łańcuch przy martwym ciele i wydałem z siebie zwycięski ryk. Obszedłem klatkę, uderzając kastetami o jej metal, domagając się otwarcia drzwi. Gdy byłem w połowie drogi, coś nakazało mi spojrzeć w górę. Nigdy nie unosiłem głowy, moje oczy mógł zobaczyć jedynie przeciwnik, którego miałem zabić. Jednak była to magnetyczna siła, której nie zdołałem się oprzeć. Wysoko, w boksie ponad tłumem, moim oczom ukazała się postać Kisy, która przyciskała dłonie do ochronnej szyby. Na jej twarzy malowała się ulga, niewielki uśmiech na ustach, a w niebieskich oczach połyskiwały łzy szczęścia.

Z trudem oderwałem od niej wzrok. Gdy drzwi klatki stanęły otworem, wybiegłem z niej, ponieważ w moim ciele wciąż tliła się agresja i nie byłem w stanie ustać spokojnie, nienawidząc zbyt mocno skurwieli stanowiących widownię, by zaakceptować ich cholerne uwielbienie.

Tłum rozstąpił się przede mną. Niczym zwierzynie uciekającej przed drapieżnikiem, instynkt podpowiedział im, by się ruszyli, odsunęli od niebezpieczeństwa. Przy moim boku znalazł się Viktor. Byłem u wejścia do tunelu prowadzącego do pomieszczenia na tyłach, gdy z wyraźnym wkurzeniem na twarzy na mojej drodze pojawił się Durov. Walczył jako następny, kiedy tylko klatka zostanie umyta. Nie zatrzymując się, popchnąłem go w bok ramieniem, ale tylko się zaśmiał.

Szedłem dalej, musząc spalić agresję, kiedy rzucił:

– Wiesz, 818, wciąż czuję w ustach soki z jej cipki. Właśnie ją pieprzyłem. Ostro. Naprawdę ostro.

Zatrzymałem się w miejscu, jakby skończyła mi się smycz i obroża zacisnęła się na mojej szyi. Ogień ogarnął moje wnętrze, gdy opiekuńczy instynkt obudził się do życia na myśl o Kisie. Odetchnąłem głęboko, starając się uspokoić gniew, jednak mi się nie udało. Nic nie działało. Ta kobieta przebijała się przez moje mury, burząc je, choć wcale tego nie chciałem.

Viktor stanął przede mną, by schować się przed wzrokiem Alike i doradził:

– Chodź. Nie daj mu tej satysfakcji.

Przytaknąłem, ale nie potrafiłem powstrzymać wściekłości, gdy oślepił mnie ból, a wspomnienia uderzyły we mnie z wielką mocą...

– Odwal się od niej, Durov – polecił chłopak.

Twarz Durova była niczym kamień.

– Jest moja. Należy do mnie!

– Nie chce cię. – Chłopak podszedł bliżej i, ściszej głoś, powiedział:

– Alik, ona jest moja i zabiję cię, jeśli jeszcze raz jej dotkniesz.

Durov uśmiechnął się chłodno i zatrwająco.

– Pewnego dnia będzie moja i nic z tym nie zrobisz. Nie mogłem zostawić jej samej w tym bikini. Musiałem jej dotknąć. Chcę ją pieprzyć.

Bez namysłu chłopak zamachnął się pięścią i, napędzany gniewem, uderzył prosto w psychotyczną twarz Durova, a siła ciosu posłała go na ziemię.

– Jesteś nienormalny! Jesteś pojebany!

Durov uśmiechnął się tylko, jakby w ogóle nie odczuł ciosu.

– Może, ale ona będzie moja. Chcę i potrzebuję ją. Uspokaja mnie i zrobię wszystko, by była moja. Będę miał ją tylko dla siebie, a ty będziesz tylko patrzył...

Zaskoczył mnie ten przeblýsk. Gdy obróciłem głowę, by spod przymkniętych powiek spojrzeć na Durova, zobaczyłem na jego twarzy ten sam zimny wyraz... zupełnie jak w moim wspomnieniu. Miałem w głowie obraz nastoletniego Durova...

Mężczyzna uśmiechnął się niczym psychopata.

– Jest moja, chuju. Zawsze będzie. Zbliź się do niej lub popatrz na nią, a cię zabiję.

Drżąc na progu utraty panowania nad sobą, szepnąłem do Viktora:

– Zabierz mnie na salę treningową. Muszę poćwiczyć, spalić tę wściekłość albo zabiję go tu i teraz!

Viktor się nie sprzeczał. Poszedłem za nim tunelem, z dala od tego ścierwa, Durova. Uśmiechnąłem się, wiedząc, że jego dni były policzone i wkrótce splunę na jego truchło.

Kiedy moje myśli odpłynęły w kierunku Kisy i ulgi malującej się na jej twarzy, dłoni opartych na szybie, ciepłego uśmiechu rozciągającego usta i łez szczęścia błyszczących w oczach, po raz pierwszy... od niepamiętnych czasów, coś poza wściekłością zakłuło mnie w piersi.

Było to obce, dziwaczne odczucie, jednak, gdy myślałem o twarzy Kisy, wydawało się znajome.

Czułem się... dobrze.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

KISA

– Szkoda, że go nie widziałas, Talio. W sekundzie rozgromił Czeczena. To było niewiarygodne. Każdy mówi tylko o tym.

– A Alik? – zapytała Talia, przez co westchnęłam.

– Był jak zawsze dynamiczny i okrutny. Walczył z Turkiem. Długo się z nim bawił, krojąc go sztyletem na kawałki. Publice się podobało, Abram uśmiechał się do syna z dumą, ale ja nie mogłam patrzeć. To była przesada. Nienawidzę, gdy zabija ich tak powoli i okrutnie.

Talia milczała przez chwilę, po czym powiedziała:

– Ale mogłaś patrzeć, jak Raze kogoś zabija?

Spojrzałam na trzymane zdjęcie, przedstawiające mnie i Lukę, gdy byliśmy dziećmi i zmrużyłam oczy, studiując jego piękną twarz.

– Kiso?

– Tak – szepnęłam. – Mogłam patrzeć. Nie bawił się przeciwnikiem, który, z tego co słyszałam, był ulicznym psychopata i na to zasługiwał. Nie przeciągał tego. Nie rzucał się na klatkę i nie wiwatował po zwycięstwie. Zszedł z ringu, po czym, gdy pobiegłam na tyły, by sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku, okazało się, że razem z Viktorem opuścili już budynek. Nawet nie wiem, gdzie się zatrzymał. Podejrzewam, że mieszka u niego. Jest zamkniętym w sobie samotnikiem.

Minęła dłuższa chwila, nim Talia powiedziała:

– Całkowicie się w nim zakochałaś, prawda?

Otworzyłam usta, by się spierać, ale zamknęłam je pospiesznie, postanawiając nie okłamywać przyjaciółki. Chciałam powiedzieć Talii, co myślę na temat Raze'a, wyznać, że zauważyłam bliskie podobieństwo do Luky. Że marzyłam, żeby był Luką, wracającym z miejsca, w którym zniknął, zza grobu. Jednak wiedziałam, że nie mogłam zwerbalizować tych myśli bez jakiegoś dowodu. Talia była

jego siostrą. Opłakała go, spajała swoją rodzinę, gdy odszedł... umarł.

– Zakochałam się w nim – przyznałam, na co Talia westchnęła z niepokojem.

– Uważaj, Kiso. Stąpasz po cienkim lodzie. Nie możesz zakochać się w nikim spoza Braci, spoza rodziny – ostrzegła surowo.

Oczywiście wiedziałam, że tak naprawdę miała na myśli Alik i to, co on zrobi, gdy czegokolwiek się domyśli.

– Będę uważać – odparłam. Moja komórka zasygnalizowała kolejne połączenie. – Tal, muszę kończyć. Ktoś dzwoni. To... Alik – powiedziałam, nagle czując zmęczenie.

– Lepiej odbierz. I tak mnie nienawidzi. Nie chcę dawać mu kolejnego powodu. Porozmawiamy niebawem – obiecała. Wcisnęłam guzik, a z telefonu popłynęła ogłuszająca muzyka.

– Alik?! – krzyknęłam, odsuwając telefon od ucha.

– *Myszka?* – wrzasnął, przekrzykując muzykę. – Dzwonię sprawdzić, czy jesteś w domu, w łóżku.

Żołądek ścisnął mi się ze złości. Nie sprawdzał tego dla mojego bezpieczeństwa. Upewniał się, czy wróciłam do mojej wersji klatki – przestrzegania zasad, akceptowania jego kontroli – kiedy sam się bawił, wsadzając fiuta w każdą chętną, mokrą szparkę.

– Jestem w domu. Właśnie miałam się położyć – odparłam zdawkowo.

– To dobrze. Nie wychodź – polecił oschle. Zamknęłam oczy, próbując zapanować nad gniewem, gdy w tle usłyszałam kobiecy głos proszący, by wrócił z nią do pokoju.

– Gdzie ty jesteś? – zapytałam z udawaną troską.

Milczał, aż muzyka ucichła i usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi.

– Na mieście. To nie ma pieprzonego znaczenia, gdzie – mruknął ponuro. – Załatwiam interesy Braci. Jestem z towarzyszami.

– Jesteś w Triangle? – zgadywałam. Był to modny klub ze striptizem należący do Braci, którym zarządzał jego ojciec. Po walce musiał pieprzyć. Normalnie to ja musiałam cierpieć przy ścianie w Kazamatach, ale dzisiaj wszystko skończyło się bardzo późno, ponieważ Alik przeciągał swoją walkę. Papa polecił, bym pojechała z Serge'em prosto do domu, a ponieważ, co oczywiste, nie

pozwoliłby mi zostać na noc u narzeczonego, nie przed ślubem, więc poszedł na dziwki. Wiedziałam, że przy nich ujawniał swoją prawdziwą naturę. Zdarzało się, że kończyły w szpitalu. Talia słyszała pogłoski, że niektórych kobiet, znikających w prywatnych pokojach z moim narzeczoną, nikt więcej nie widział.

I, choć okropnie to brzmiało, cieszyłam się, że wyżywał się na nich, nie na mnie. Jednak, co dziwne, choć Alik był popieprzony, wiedziałam, że nigdy by mnie nie skrzywdził... przynajmniej póki nie spróbowałabym od niego odejść. Moje życie było bezpieczniejsze z nim, gdy odgrywałam rolę doskonałej żony Braci. Bolało mnie natomiast to, że mój ojciec był ze mnie dumny, ponieważ przyjął ten zaszczytny tytuł.

– Zamknij się, *Myszko*. Wyszędłem odreagować walkę. Twój papa zabrał mi twoją mokrą cipeczkę, inaczej to ty krzyczałabyś teraz pode mną. Nawet jeśli sam przywłókł tutaj swojego pomarszczonego fiuta, którego ssą kurwy w twoim wieku. Dobrze wiesz, że potrzebuję seksu, ale te dziwki nigdy nie będą tobą, kochanie. Nigdy nie będą moją *Myszką*. To zwykłe kurwy, ścierwa do ruchania. Gdy w nich jestem, myślę o tobie, wyobrażam sobie, jak się pode mną wijesz, jak drapiesz mnie po plecach. I jak? Lepiej ci? Zostań dziś w domu i zobaczymy się jutro. Póki nie wyjdiesz, nie będzie problemu. Tak?

– Tak – szepnęłam w odpowiedzi, choć zaczęło robić mi się niedobrze.

– Kocham cię, *Myszko* – powiedział, a jego ostry ton ocieplił się nieco.

– Też cię kocham – odparłam. Było to mechaniczne, brzmiałam raczej jak żona ze Stepford niż czuła narzeczone wyrażająca prawdziwą miłość.

Telefon umilkł. Wstałam i przyłożyłam rękę do czoła, gdy ogarnęła mnie rozpacz. Nienawidziłam tego podłego życia, byłam uwięziona w klatce przez papę i psychopatyczną obsesję Alikę. Na litość boską, miałam dwadzieścia pięć lat, mimo to pilnowano mnie jak jakąś piętnastoletnią dziewczynę.

Czasami tak bardzo gardziłam swoją egzystencją.

Żołnierze Braci zapewne byli na dole, ochraniali siedzibę wora, choć tak naprawdę pilnowali, bym nie przekroczyła progu, ale musiałam się stąd wydostać. Potrzebowałam się przewietrzyć. Nigdy

nie pogwałciłam zasad, więc nawet rozważanie ucieczki przyprawiało mnie o zimne poty.

Wyjęłam kurtkę z szafy, zarzuciłam ją i podeszłam do okna. Ostrożnie je otworzyłam i wymknęłam się na schody pożarowe. Na paluszkach zesłam metalowymi stopniami i zeskoczyłam na chodnik. Rozglądając się, czy nie zostałam zauważona, szłam trzymając się cienia, od czasu do czasu spoglądając na nocne niebo, wyobrażając sobie wpatrujące się we mnie oczy Raze'a, gdy wygrał walkę, i odczuwając ulgę z powodu jego zwycięstwa.

Spojrzał na mnie. Odnalazł w tłumie mężczyzn obstawiających pojedynki.

Boże! Nie mogłam pozbyć się go z głowy! Wariowałam, zastanawiając się, czy ten bezdomny mógl być moim Luką.

Odgłos nadjeżdżającego samochodu kazał mi zawrócić. Oślepiły mnie jego światła. Odskoczyłam, przerażona, że ktoś mógł za mną jechać. Zobaczyłam znajomą twarz Serge'a. Miał opuszczoną szybę i wpatrywał się we mnie ostro.

– Serge! – wysapałam zszokowana.

– Panienko Volkova! Co robisz poza domem? Wiesz, że to zabronione – napomniał mnie, przez co wkurzyłam się jeszcze bardziej.

– Musiałam się przewietrzyć. Mój papa i narzeczone są w barze. Alik zapewne posuwa długą kolejkę dziwek, kiedy ja jestem uwięziona w sypialni jak jakieś niegrzeczne dziecko. Powiedział, że mam nie wychodzić, inaczej go wkurzę, bo tak nie powinna zachowywać się dobra żona lidera Braci. Musiałam więc wyjść na świeże powietrze. Mam dwadzieścia pięć lat, prowadzę wart wiele milionów hazardowy ring, na którym walczą mordercy i psychopaci, i chociaż raz w życiu chciałam sama pójść na pieprzony spacer!

Mina Serge'a złagodniała z powodu mojej złości. Przy wybuchu zaczęłam pospiesznie oddychać, więc samochód przystanął obok mnie, a jego kierowca wysiadł.

– Nie możesz tak wychodzić, Kiso. To niebezpieczne. Zbyt wielu ludzi chce zemsty na twoim papie, Aliku, Abramie, Iwanie... Do diabła, możesz sobie wybrać. Wiem, że czujesz się jak w klatce. Nie jestem głupi. Jestem przy tobie odkąd byłaś malutka, ale nie mogę przeciwstawić się rozkazom, inaczej oni mnie zabiją.

Zwiesiłam głowę z wyrzutami sumienia, ale powiedziałam:

– Nie mam zamiaru jeszcze wracać, Serge. Duszę się przez te ich zasady. Tonę... – Łzy napłynęły mi do oczu, więc spróbowałam je rozgonić, mrugając, ale poległam i szepnęłam: – Jestem nieszczęśliwa.

Serge westchnął i podszedł do mnie, po czym mnie przytulił.

– Więc gdzieś cię zawiozę. W ten sposób będziesz bezpieczna, ale zachowasz nieco wolności.

Odchyliłam głowę w tył i przy poświacie księżyca spojrzałam mu w twarz.

– Dobrze, dziękuję. Proszę zabierz mnie do siłowni. Jeśli nie mogę spać, równie dobrze mogę popracować.

Serge się odprężył i otworzył przede mną tylne drzwi, kiwając w zgodzie głową. Wskoczył za kierownicę i skierował samochód do centrum Brooklynu. Uśmiechnęłam się na widok grupy kobiet wychodzącej z baru z przyjaciółmi, beztroskich par trzymających się za ręce, cieszących się swoim towarzystwem, prawdopodobnie udających się do domu, by się kochać.

Cieszyłam się wraz z tymi ludźmi, jednak odczuwałam też ogromne rozczarowanie. Nigdy mnie to nie spotka. Nigdy nie będą mogła wyjść z przyjaciółmi. Nigdy, przenigdy nie zaznam czułości w związku z Alikiem. Zaborczość nie była miłością. Dobrze o tym wiedziałam. Zawsze będzie mnie kontrolował. Stałam się tak zdesperowana, by wymknąć się swojemu przeznaczeniu, że zaczęłam wyobrazać sobie, iż bezdomny zawodnik był jedynym chłopcem, którego kiedykolwiek kochałam.

Do śmierci pozostanę więźniem... żyjąc jako królowa Braci.

Zamknęłam oczy, by nie widzieć nic więcej, co przysporzyłoby mi bólu, oparłam głowę i pozostałam tak, aż podjechalismy pod siłownię.

Wysiadłam, ochroniarz próbował pójść za mną do budynku.

– Nie, Serge, proszę. Chcę zostać sama – nalegałam.

Zatrzymał się w pół kroku.

– Panienko Volkova, wiesz, że nie mogę cię zostawić. To wbrew rozkazom.

– Wiem. A czy możesz poczekać tutaj, aż będę gotowa wrócić do domu? Błagam... potrzebuję побыć chwilę sama.

Serge spojrział na mnie, a mnie ścisnął się żołądek na myśl, że odmówi, kiedy westchnął i pokręcił głową.

– Poczekam w samochodzie. Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować – powiedział, wrócił do auta i pomachał komórką, pokazując, że ma ją w gotowości. Posłałam mu pełen wdzięczności uśmiech, otworzyłam boczne drzwi i weszłam do pustego magazynu zmienionego w salę treningową, zapalając przy tym minimalną ilość świateł. Skierowałam się do swojego gabinetu, mojej samotni.

Przechodząc przez pomieszczenie dostrzegłam słaby blask wydobywający się spod drzwi jednej z salek. Ściągnęłam brwi. Nikt nie powinien tu przebywać. Siłownia była zamykana po wyjściu zawodników, szczególnie, że dzisiaj wszyscy poszli wcześniej na ring Kazamat.

Ktoś tu był.

Obleciał mnie strach, więc pobiegłam do gabinetu, oglądając się za siebie, otworzyłam ciężkie drzwi, by wyjąć berettę. Papa nalegał, żebym miała dostęp do broni gdziekolwiek bym się znalazła, więc były ukryte w całym naszym domu jak również tutaj, w miejscu pracy.

Oddychałam płytko ze strachu. Powoli i ostrożnie poszłam na tyły, skąd dochodziło światło. Próbując opanować drżenie rąk i nóg, rozejrzałam się, by stwierdzić, gdzie się znajdowałam, a gdzie była sala treningowa.

Stając pod drzwiami, uspokoiłam się i wzięłam głęboki wdech nim położyłam dłoń na klamce i powoli ją nacisnęłam. Drzwi się uchyliły.

Uniosłam broń i zbliżyłam się do szpary. Najpierw zauważyłam matę na podłodze i gruby koc tworzące razem coś w rodzaju łóżka.

Ktoś tu spał?

Kto...?

Zaskakując mnie całkowicie, jakaś dłoń zakryła mi usta. Próbowałam krzyknąć, gdy zostałam pospiesznie rozbrojona, ale uchwyt nie zelżał. Poczułam na uchu ciepło oddechu, przez co się przeraziłam.

Czułam bicie serca napastnika, ponieważ moje plecy zostały przyciśnięte do jego piersi. Mogłam myśleć tylko o tym, jak ojciec poradzi sobie po mojej śmierci. Stracił mojego brata, matkę, a teraz byłam pewna, że i ja umrę, ale napastnik szepnął ochryple:

– Przestań walczyć.

Wszystkie włoski na karku stanęły mi dęba, każdy mięsień znieruchomiał, gdy podporządkowałam się jego żądaniu.

– Dobrze – warknął. – Nie krzycz, a zabiorę rękę.

Skinęłam niepewnie głową, wciąż uwięziona w jego ramionach. Staralam się rozluźnić mięśnie, gdy jego dłoń zniknęła z mojej twarzy. W końcu odsunął się ode mnie.

Słyszając za sobą ciężki oddech, zaczęłam się obracać na miękkich nogach. Niewielka poświata dochodząca z łazienki była jedynym oświetleniem w ciemnym pomieszczeniu. Cień wielkiego mężczyzny padał na pobieloną ścianę.

Wstrzymałam oddech, obróciłam się, po czym gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy zobaczyłam wpatrującego się we mnie Raze'a. Był ubrany jedynie w czarne bokserki, jego umięśnione, choć poranione ciało napięło się, gdy mężczyzna przyglądał mi się tymi hipnotyzującymi brązowymi oczami.

– Raze? – szepnęłam. Nogi miałam jak z galarety.

Mężczyzna bacznie mnie obserwował, jego nozdrza poruszały się, a policzki nagle stały się czerwone.

– Kisa... – powiedział ochryple, niemal z bólem.

Gdy moje imię wyszło z jego ust, poczułam skurcz w brzuchu, moje piersi stały się pełniejsze, a wilgoć zebrała się między nogami. Raze działał na każdą komórkę mojego ciała, stawiając ją w ogniu.

Podeszłam do niego. Poczułam ciepło jego ciała, uderzyła we mnie jego świeża woń, przez co wymknął mi się jęk. Raze warknął. Miałam coraz większą ochotę, by go dotknąć, poczuć. Wnioskując po zaciśniętych pięściach, zębach i głodzie w oczach, on również mnie pragnął... i to rozpaczliwie.

– Raze... – szepnęłam, stając tuż przed nim, mimowolnie uniosłam dłoń, by pogłodzić go po zarosniętym policzku. Dzisiejsza walka nie pozostawiła na nim nawet zadrapania. – Dlaczego tutaj jesteś?

Zamknął oczy, rozkoszując się moim dotykiem. Zerknęłam w dół i dostrzegłam, że materiał czarnych bokserek wypycha sztywny członek. Gdy powiodłam dłonią w dół, zadrżał, jego wargi rozchyliły się, a spomiędzy nich dobył się syk.

W tamtej chwili nie myślałam o Aliku, moim ojcu, obowiązku czy konsekwencjach dotykania Raze'a w ten sposób. Potrzeba uwolnienia się z mojego duszącego życia pchała mnie naprzód, skutkiem czego podejmowałam lekkomyślne decyzje.

Mogłam myśleć tylko o pięknie Raze'a. O tym, jaki był silny i nieustraszony, dziki i pierwotny. Nieokiełznany. Nie miał manier, nie znał normalności. Był szorstki i agresywny, jednak gdy przyglądał mi się wyrazistymi oczami, czułam się bezpieczna i wiedziałam, że był w nim ktoś... kogo dusza była sparowana z moją. Spojrzeniem dawał mi wiarę, że nie był potworem za jakiego uchodził.

– Śpię tutaj – odparł w końcu. Stał nieruchomo niczym posąg, kiedy podziwiałam jego sylwetkę, spijając wzrokiem demoniczne tatuaże, zastanawiając się, dlaczego tyle zła permanentnie znaczyło jego skórę.

Zatrzymałam palce i spojrzałam mu w oczy.

– Mieszkasz tutaj?

– Nie miałem gdzie się podziać – odpowiedział szorstko. Na te słowa poczułam w piersi ból, jakby pękło mi serce.

Raze spuścił głowę, by uciec przed współczuciem malującym się w moich oczach.

Złapałam go za podbródek i odchyliłam mu głowę. Milczałam póki ponownie na mnie nie spojrzał, dopiero wtedy zapytałam:

– Skąd pochodzisz?

Emocje wymknęły mu się spod kontroli i ukazały na twarzy, gdy szepnął:

– Z piekła.

Spojrzałam na demony na jego piersi, na numer, na kreski... w końcu na nową, oznaczającą dzisiejszą wygraną.

Atmosfera wydawała się wrzeć wokół nas, jakaś tajemnicza siła przyciągała nas do siebie. Widziałam, jak mięśnie szyi Raze'a naprężyły się, uwidoczniając każdą pulsującą żyłę. Fizycznie walczył, by się do mnie nie zbliżyć.

Ja również się temu sprzeciwiałam, zaciskałam uda, próbując powstrzymać napięcie budujące się w moim podbrzuszu. Gdy moje dłonie znalazły się na jego piersi, gorąca skóra niemal mnie

sparzyła. Pochylił się, jego nos znalazł się w zagłębieniu mojego ramienia.

Jęknęłam, gdy zaciągnął się moim zapachem i warknął:

– Pragnę cię.

Dwa słowa. Dwa proste słowa stały się moją zgubą. Wypowiedziane szorstko, z dominacją, mimo to brzmiały jak poezja dla mojej duszy.

Nie dając mi czasu do namysłu, Raze złapał mnie za ramię i popchnął w tył, aż trafiłam na ścianę. Dyszał tuż przy mojej szyi. Z głębokim stęknieniem wplotłam palce w jego jasne włosy i odchyliłam głowę, dając mu lepszy dostęp. Wybrzuszenie w jego bokserkach znalazło się między moimi nogami, twardy członek otarł się o pulsującą łechtaczkę.

– Raze! – zawołałam z rozkoszą, ciągnąc go za gęste włosy.

Raze wydał z siebie odgłos podobny do warczenia dzikiego zwierzęcia. Cofnął głowę, spojrzał na mnie tymi swoimi czekoladowymi oczami i zapytał nerwowo:

– Mogę cię mieć?

Na widok żądz na jego twarzy, moje serce zabiło pospiesznie, przez co poczułam, że zaraz zemdleję albo żar roztrzaska mnie na milion kawałeczków.

Zacisnął powieki, objął mnie i przyciągnął tak blisko siebie, jakby się bał, że zaraz ucieknę.

– Mogę cię mieć? Pragnę cię... Muszę cię mieć – szepnął, jego głos był ochrypły i szorstki, napięty jak powróż, który w każdej chwili mógł pęknąć.

Pozbywając się z głowy wszelakich niepokojących myśli, zarzuciłam mu ręce na ramiona i, dotykając wargami ucha, szepnęłam:

– Możesz mnie mieć. Całą możesz mnie mieć.

Raze znieruchomiał, lecz wkrótce poczułam powolne, mokre liźnięcie na szyi.

Puścił mnie. Nagle moja bluzka została rozerwana, guziki posypały się na podłogę. Na jego twarzy widniała determinacja, był całkowicie zatracony w swojej żądzy.

Moje piersi stały się twarde w biustonoszu, bolały, łaknąc dotyku. Skupiając spojrzenie brązowych oczu na mojej unoszącej się

rytmicznie klatce, Raze rozerwał mój stanik, uwalniając biust. Jego usta w sekundzie znalazły się na twardym, sterczącym sutku. Językiem pospiesznie pracował nad moim ciałem, przez co oczy wywróciły mi się w tył głowy. Niemal doszłam zaledwie od samego dotyku jego gorących ust.

– Raze... – mruknęłam, wbijając palce w jego mięśnie. Byłam coraz bardziej podniecona, dotykając szorstkiej, pełnej blizn skóry.

Z jego gardła dochodziły dzikie, nieokiełznane pomruki. Przesunął rękę w dół i rozdarł mi spodnie. Materiał pękł, a potem opadł na podłogę. Stałam jedynie w czarnych stringach, ręce wciąż opierając na okazałych bicepsach Raze'a. Mężczyzna odsunął się, chłonąc moją sylwetkę wzrokiem, od czubka głowy aż po koniuszki palców. Jego twardy fiut niemal rozerwał materiał bokserek. Wciąż zahipnotyzowany moim nagim biustem, Raze włożył rękę w majtki i zaczął przesuwając ją w górę i w dół, co musiało być najwykwintniejszą torturą na ziemi.

– Raze... potrzebuję cię. Pozwól, że też będę cię miała – jęknęłam, dotykając własnych piersi, szczypiąc sutki, jednocześnie obserwowałam, jak ten zazwyczaj opanowany mężczyzna powoli się zatracca.

Mamrocząc coś, czego nie zdołałam zrozumieć, Raze zsunął bokserki i zobaczyłam, jaki był długi i gruby. Niemal zemdlałam, wiedząc, że ten silny i dziki człowiek miał mnie posiąść... lub, w jego słowach, mieć mnie.

– Raze, proszę... – błagałam i tym razem wydawało się, że coś w nim pękło. Zbliżył się, złapał za moje stringi, kucnął i zerwał je z mojego ciała. Byłam teraz całkowicie naga.

Sunął dłońmi w górę, gładził moje uda, biodra, talię nim ponownie objął moje piersi. Przyglądając się spalającej potrzebie w jego oczach, przesunęłam prawą rękę po jego brzuchu, aż dotarłam niżej i objęłam jego grubego fiuta. Raze odrzucił głowę w tył i syknął. Skubnął palcami moje sutki, więc powoli zaczęłam ruszać dłonią, przyglądając się z uwielbieniem jego rozkoszy.

Oparł lewą rękę na ścianie ponad moją głowę, poruszał biodrami w tył i w przód, dopasowując się do tempa mojej dłoni. Miał zamknięte oczy, rozchylone usta. Wyglądał oszalamiająco, więc szepnęłam błagalnie:

– Pocałuj mnie.

Nagle znieruchomiał, otworzył oczy, niebieska plamka w nich zdawała się połyskiwać niczym najczystsze morze przy otchłani brązu jego tęczy.

Ściągnęłam brwi z powodu tej dziwnej reakcji, a kiedy Raze się odsunął, odczułam na nagiej skórze chłód.

– Raze? – zapytałam. Zaczął chodzić przede mną, a na jego twarzy odmalowała się panika. – Raze? – naciskałam. Spojrzał mi w oczy, po czym odwrócił wzrok. Poczułam, że oddaliśmy się od siebie. Nie miałam pojęcia, co złego zrobiłam.

Zadrżałam, obróciłam się, by nakryć dłońmi nagie piersi, kiedy Raze jęknął z bólem i ponownie znalazł się przy mnie, przyszpilając mnie do ściany biodrami, masywnymi dłońmi obejmując moją twarz. Spojrzenie skupiał na moich ustach, dyszał, jednak serce mi się ścisnęło, gdy zauważyłam w jego oczach zdenerwowanie.

Również objęłam jego twarz, więc spojrzał mi w oczy.

– Raze? – zapytałam. – Całowałaś się kiedykolwiek?

Na jego twarzy pojawiły się jednocześnie niepewność i zmieszanie.

– Nie... nie wiem – odparł cicho. – Nie pamiętam.

Łzy zakłuły mnie w oczy. Co mu się, u diabła, stało? I skąd, u licha, pochodził?

– Wszystko dobrze – powiedziałam, przysuwając się. Raze cały się spiął. Był niczym posąg, gdy zatrzymałam usta centymetr od jego warg i szepnęłam: – Mogę cię mieć? – Moje serce pędziło jak oszalałe.

Raze się odprężył, więc skorzystałam z okazji i nakryłam jego usta swoimi. Poczułam w piersi trzepotanie, gdy wypełniło mnie uczucie łączenia się dusz, tak silne, że niemal nie do zniesienia. Raze, obejmując moją twarz, pozostał z początku nieruchomy, wzmacniając jedynie uchwyt, ale po chwili zaczął powoli powiełać ruchy moich warg. Tylko tyle było trzeba. Jeden dotyk, jeden pocałunek i coś w nim pękło, po czym zawładnął moimi ustami, rozchylił mi wargi językiem, przejmując kontrolę.

Poczułam wilgoć między nogami, więc jęknęłam i zaczęłam się ocierać o jego udo i pachwinę, aż jego fiut znalazł się przy mojej cipce. Próbowałam odsunąć się od jego ust, jednak Raze całkowicie

się zatracił. Nie chciał mnie puścić. Zawładnął mną tym pocałunkiem, posiadał mnie nim... całkowicie.

Wsunęłam dłoń między nasze ciała, objęłam palcami jego jądra i zaczęłam masować. Raze mruknął w moje usta, zaczął poruszać biodrami, ocierając się członkiem o moje wilgotne fałdki.

Odsuwając usta, zażądałam:

– Pieprz mnie, Raze... Pieprz mnie.

Nie musiałam nic więcej mówić. Raze natychmiast mnie obrócił i przechylił nad ławeczką, przez co mój policzek został przyciśnięty do twardego drewna. Nawet nie pomyślałam o zabezpieczeniu. Choć była to głupota, naprawdę mi nie zależało. Brałam tabletki i na tę chwilę to mi wystarczało.

Miałam przecucie, że mogłam mu zaufać.

Czułam jego palce na pośladkach, przytrzymywał mnie na miejscu, aż piszczałam z powodu jego siły. Jednak gdy zaczął sunąć palcem w dół szczeliny między nimi, zamarłam.

– Raze! – zawołałam zaniepokojona, kiedy palec dotarł do ciasnego otworu i spróbowałam się podnieść. Ciężka dłoń przytrzymywała mnie wciąż na miejscu, a panika zajęła miejsce rozkoszy, gdy zaczęłam walczyć z czymś, czego nie chciałam doświadczyć. Palec wkrótce zniknął, ale spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, że Raze trzyma w dłoni fiuta i kieruje go w to samo miejsce, więc zaczęłam mocniej walczyć, by podnieść się z ławki, ponieważ żołądek znalazła się już w jedynym miejscu, w którym go nie pragnęłam.

– Raze! Stop! – poleciłam.

Raze zacisnął zęby i spojrzał mi w twarz.

– Nie tam! – prosiłam, widząc jego ściągnięte w zmieszaniu brwi. Mój strach zastąpił smutek, gdy zdałam sobie sprawę, że ten mężczyzna nie wiedział, dlaczego protestowałam.

Walcząc ze ściśniętym gardłem, powiedziałam:

– Niżej. – Zobaczyłam, że Raze zerknął na moją cipkę, a zmieszanie odmalowało się na jego twarzy. – Pieprz mnie w tę drugą dziurkę – odpowiedziałam, gdy w moim umyśle pojawiła się druzgocąca prawda.

Raze... skąd ty się, u licha, wziąłeś?

– Nie rozumiem – stwierdził ochryple, a na jego twarzy widniała udręka.

Odchyliłam się, objęłam palcami jego członek i naprowadziłam na właściwe miejsce. Gdy znalazł się przy wejściu, oparł się udami o moje, a ja powiedziałam:

– A teraz wejdź. Pieprz mnie tutaj.

Raze spojrzął na ustawionego w ten sposób penisa. Złapał mnie za biodra i wypchnął swoje w przód, wsuwając we mnie główkę. Nagle zamarł, więc się odprężyłam, ciesząc się odczuciem, kiedy po chwili jeszcze mocniej wbił palce w moje biodra i pchnął w przód, aż cały się we mnie znalazł.

– Raze! – krzyknęłam, gdy ryknął. Czułam, jak drżały mu ręce, kiedy oparł pierś na moich plecach i dyszał w moje włosy.

– Kurwa – jęknął, poruszając się we mnie. Jego kutas był tak szeroki, że ocierał się o mój punkt G, więc zamknęłam oczy i rozkoszowałam się samym odczuwaniem. Czułam go wszędzie: w ciele, w sercu... w duszy.

– Kisa... – westchnął, odsunął mi włosy i pocałował w kark, przez co zadrżałam. Ustami wędrował w dół mojego kręgosłupa, dzięki czemu mimowolnie jęknęłam, a on zaczął zataczać językiem kólecze na mojej wilgotnej skórze. – Pamiętam – powiedział, gdy jego ruchy wzmogły się, wchodził coraz głębiej, a ja się w tym zatracalam. – Pamiętam coś. To było dobre. Takie dobre... z tobą... tylko z tobą...

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy przypominałam sobie mój pierwszy raz... z Luką. Byliśmy zbyt młodzi, zbyt niedoświadczeni, ale to wspomnienie było dla mnie wszystkim. Teraz czułam, jakbym znów kochała się z Luką. Sposób, w jaki mnie pieścił, sprawiał, że myślałam o Luce.

Czując wzbierający orgazm Raze'a, zapragnęłam wzbić się na szczyt razem w nim. Chciałam poczuć uwolnienie dokładnie w tym samym czasie. Sięgnęłam za siebie, wzięłam go za rękę i pociągnęłam w przód, aby jego palce znalazły się na mojej łechtaczce.

– Zataczaj tu kólecze. Chcę skończyć wraz z tobą. Masuj to miejsce, wtedy razem osiągniemy orgazm – poleciłam.

Raze mruknął, gdy zacisnęłam się na nim, przyspieszając nadchodzące uwolnienie.

Fiut Raze'a zdawał się rosnać, gdy mężczyzna wbijał się we mnie coraz szybciej. Był w tym dziki i nieokrzesany, prymitywny, skupiony jedynie na własnej przyjemności.

W moim podbrzuszu rozpałił się wspaniały ogień, jego żar dotarł do mojej łechtaczki. Poczułam, że Raze napiął mięśnie ud, gdy ruchy jego palców stały się pospieszne, a jego pchnięcia mocniejsze, dłuższe i ostrzejsze.

– Kisa – szepnął i przywarł spoconą pierś do moich pleców. Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale nie potrafiłam znaleźć głosu. Kiedy wbił się we mnie po raz ostatni, zamierając i rycząc w orgazmie, spadłam z tej krawędzi wraz z nim, gdy obezwładniła mnie niesamowita przyjemność.

Raze objął mnie ciasno w talii, jego kolana nagle znalazły się na podłodze. Usiadł, zabierając mnie ze sobą. Siedziałam na nim, a jego fiut wciąż znajdował się we mnie.

Mijały minuty ciszy, jego oddech się uspokajał, a ja gładziłam go po silnych rękach, ciesząc się bliskością, rozkoszując się najbardziej znaczącym aktem seksualnym w moim życiu.

Gdy moje palce tańczyły na jego skórze, z jego piersi dobył się głuchy pomruk, który wywołał u mnie uśmiech. Podobały mu się moje pieszczoty. Raze podniósł się powoli, wstając, wciąż trzymał mnie ciasno w ramionach, następnie przeniósł mnie do swojego prowizorycznego łóżka. Nadal tulił mnie w silnych ramionach, jakby nie mógł znieść myśli, że odejdę. Mimo że ten gest był zaborczy, bardzo mi się podobał. Nigdy nie czułam się tak spełniona jak przy nim, znajdując się tuż przy jego piersi.

Uniosłam jego szorstką, poranioną dłoń i pocałowałam, rozkoszując się jego ciepłem na plecach.

Raze westchnął, a potem powiedział coś, po czym stałam się smutna:

– Nie... nie wiedziałem, że tak to jest. – Jego głęboki, ochrypły głos był pełen wstydu i zażenowania. Nie mogąc znieść bólu w piersi, obróciłam się w jego ramionach, a jego puste spojrzenie ugodziło mnie niczym nóż.

Spuścił wzrok, a moje serce zakołatało w piersi, gdy dotknęłam palcami jego policzka.

– Powiedz, co cię spotkało... Proszę. Chcę wiedzieć.

Wyraz jego twarzy stężał, widziałam kotłujące się w nim emocje. Pokręcił głową, a jego brązowe spojrzenie pociemniało.

– Byłem... w Gułagu.

Powoli uniosłam się na łokciu, odsunęłam mu zmierzwione włosy z czoła. Jego palce spoczęły na mojej piersi, gdy zaczął bawić się moim sutkiem, jednocześnie zwilżając wargi językiem.

– Gułagu? – zapytałam, próbując zachować koncentrację. – To jakieś stare rosyjskie więzienie z czasów wojny?

Raze skinął głową, jego dłoń zaczęła drżeć.

– To było więzienie. Nazywaliśmy je „Gułag”, ponieważ tak straszne panowały w nim warunki. Trzymano nas w celach, wypuszczano tylko do walki na śmierć i życie.

Złość odmalowała się na jego przystojnej twarzy, więc przysunęłam się, by złożyć pocałunek na jego ustach. Jego drżenie natychmiast ustało, a z gardła wydostał się jęk.

Odsuwając się, zauważyłam, że miał rozszerzone źrenice, przez co straciłam dech. Był w tej chwili tak podobny do Luki, że ciężko było mi w to w ogóle uwierzyć.

Bo jeśli Raze był moim Luką, miałam się dowiedzieć, co działo się z nim przez te wszystkie lata, gdy byłam przekonana, że nie żył. Kiedy powiedziano nam, że spłonął... Kiedy został wyrwany z mojego życia bez wyjaśnień, rozrywając tym moją duszę na strzępy.

– Dlaczego tam byłeś?

Raze ściągnął brwi, widziałam, że walczy, by sobie przypomnieć. Kiedy jego twarz przybrała ponury wyraz, zacisnął usta, po czym powiedział:

– Nie pamiętam. Nie pamiętam niczego prócz śmierci, przemocy, bólu i...

Mój oddech wyraźnie się spłycił, gdy pomyślałam o tym, jak miał zamiar mnie wziąć. Zamierzał...

Przysunęłam się do niego, aż nasze piersi się stykały. Przeczesalam palcami jego włosy i powiedziałam:

– Dlaczego chciałeś wziąć mnie od tyłu... w taki sposób? Czy...? Czy...? – Nie byłam w stanie wydusić tego pytania. Zapewne istniała odpowiedź, lecz nie byłam pewna, czy chciałam ją usłyszeć.

Raze otworzył szerzej brązowe oczy i pochylił głowę, nie patrząc na mnie. Był enigmatyczny, jednak przez moje pytanie jego twarz wyraźnie się nachmurzyła. Jego ciało niemal się skurczyło.

– Raze... – powiedziałam, dławiąc się nagłym smutkiem, gdy powoli uniósł głowę.

– Pamiętam pierwszy raz, gdy jeden z nich przyszedł do mojej celi. Był wielki, a mnie wcześniej pobito kijem. Nie mogłem się ruszyć, za to obserwowałem, jak do mnie podszedł, rozpiął pasek i rozporek. Pamiętam, że popchnął mnie na brzuch. Pamiętam ból. Ból, jakiego nie czułem nigdy wcześniej. Pamiętam, że później starałem się to wszystko zablokować. Wyprzeć z głowy tych gnoi, którzy przychodzili do mojej celi, aż stałem się za duży, by mnie kontrolować, zbyt silny i niebezpieczny, by mogli mnie dymać.

Bezwiednie złapał mnie za rękę i ścisnął ją, jakbym dodawała mu siłę, by dokończyć opowieść, jakby potrzebował mojej odwagi i siły, by mówić o tych przerażających gwałtach. Obraz zamazywały mi płynące strumieniami łzy, mogłam jedynie zastanawiać się, jak to wszystko naprawić.

– Raze, o Boże – łkałam, opierając czoło o jego, załamana jego życiem w Gułagu.

Nie odpowiedział, ale nie puścił mojej dłoni. Podejrzewałam, że to pierwszy raz, gdy ktokolwiek go pocieszał. Oczywiście, słyszałam o więzieniach rosyjskiego podziemia, ale te historie nie równały się z tym, co przedstawiał Raze.

– Ile miałeś lat? – zapytałam, całując go w zimny, zarośnięty policzek.

Wplótł palce w moje włosy i powiedział:

– Nie... nie wiem. Nie znam swojego wieku. Nikt nigdy nie obchodził tam urodzin.

Uspokajając się nieco, nie chcąc, by stał się podejrzliwy, kontynuowałam:

– I zmuszali cię do walk? Na śmierć i życie? Gdy byłeś dzieckiem?

Raze obdarował mnie pojedynczym skinieniem głowy, jego spojrzenie stało się puste, jakby przeniósł się myślami gdzie indziej.

– Tak. Prowadzili zakłady bukmacherskie. Zupełnie tak jak tutaj.
Zrobiło mi się niedobrze, gdy porównał Kazamaty do Gułagu. Miałam marną pociechę, że nie więziliśmy i nie wykorzystywaliśmy dzieci, zmuszając je później do walki o życie.

– Raze, nie wiem, co powiedzieć. Jestem zdruzgotana – odparłam, czując jednak, że to niewystarczające. Nie, raczej żałosne.

Położył rękę na mojej głowie i przyciągnął mnie do siebie, po czym nieśmiało pocałował. Natychmiast zatraciłam się w tym znajomym pocałunku.

Zaraz odsunął się i spojrzał mi w oczy.

– Był bunt. Pewnej nocy niektórzy zdołali się uwolnić i zamordowali strażników. Nocą zawsze było ich mniej. Uwolniono resztę, która zaczęła uciekać.

– Jak się wydostałeś?

Raze wykrzywił wargi jakby w uśmiechu.

– 362.

– 362? – powtórzyłam zdezorientowana.

– 362. Więzień walczący na ringu, jedyny, z którym rozmawiałem.

– Ton jego głosu się zmienił.

– Był twoim przyjacielem – założyłam.

Krzywy uśmieszek Raze'a przekształcił się w beznamiętny wyraz.

– Przyjacielem? – zapytał, jakby delektując się dźwiękiem tego słowa.

Moje serce zakłuło nieco bardziej. Nie miał pojęcia, kim był przyjaciel.

– Tak, przyjacielem. Rozmawiałeś z nim, spędzałeś z nim czas. Zwierzałeś mu się... Lubieś go?

– Trenowałem z nim. Pomógł mi przywyknąć do życia w Gułagu. Nauczył, jak blokować pewne rzeczy. Nigdy razem nie walczyliśmy. Byliśmy najlepszymi zawodnikami tego więzienia. Kiedy wybuchł bunt, to on mnie uwolnił. Reszta nie miałaby odwagi, by w ogóle do mnie podejść. Za bardzo się bali. Ale nie on.

Niewielki uśmiech rozciągnął mi usta, gdy zapytałam:

– A gdzie jest teraz? Razem przyjechaliście do Nowego Jorku?

Pokręcił głową.

– Nie wiem, co się z nim stało. Udał się na zachód. Wszyscy po prostu uciekli.

Raze wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę. Zakładałam, że przegięłam jak na jedną noc. Kolor odpłynął z jego twarzy, a ciało zwiotczało. Czując ciepło w piersi, pocałowałam go w czoło.

Twarz Raze'a złagodniała. Powiódł palcem od mojej szyi aż do piersi. Zamknęłam oczy, ponownie rozkoszując się jego dotykiem.

– Chcę cię dotykać – powiedział. Zatrzymał palec i spojrzał mi w oczy.

Dotknęłam skóry pod jego lewym okiem, tym z niebieską plamką.

Przygryzłam wargę, zebrałam się na odwagę, by w końcu zapytać:

– Wiesz, że twoja lewa tęczęwka ma domieszkę błękitu w przeważającym brązie?

Raze przyglądał mi się, uniósł palce, by dotknąć własnego oka, a jego brwi nieznacznie opadły. Wstrzymałam oddech, czekając na to, co powie. Nadzieja zakiełkowała w moim wnętrzu, gdy, zmieszany, przechylił głowę na bok i zacisnął pełne usta.

– Pasujemy do siebie – powiedział ochryple, mrużąc oczy, wpatrując się w moje tęczęwki. – Twoje są tak samo niebieskie jak ta moja plamka.

Zaczęła mi drzeć dolna warga. Nie potrafiłam dłużej powstrzymać się od płaczu. Raze zapewne nie wiedział, co się działo. Skąd mógł przypuszczać, że te trzy słowa jednocześnie budziły we mnie tak wielką nadzieję, jak i głęboki smutek.

To był Luka. To musiał być Luka. Byłam tego coraz bardziej pewna. Nie wydawało się to już obsesyjną fantazją, głupim nastoletnim zadurzeniem. Miałam nadzieję, że ten ostry, skrzywdzony mężczyzna był stworzony przez Boga specjalnie dla mnie. Byłam coraz mocniej przekonana, że to prawda, że nasze dusze były połączone przez Boga.

Ten mężczyzna, udreńczony torturami wrak człowieka, wydawał się być moją drugą połówką. Zdawało się, że przez cały ten czas mama miała rację – byliśmy zagubieni, ale odnaleźliśmy drogę powrotną do siebie. Ale jeśli to był mój Luka, był zniszczony. Nic nie pamiętał. Nie chciałam na niego zbyt mocno naciskać, zagłębiać się za daleko, by go nie wystraszyć.

Wzięłam go za rękę, wciąż znajdującą się przy mojej twarzy i pocałowałam ją na środku.

– Jesteśmy dopasowani – szepnęłam.

Raze się uśmiechnął. Ten krótki przebłysk szczęścia na jego twarzy był moją zgubą.

Mój Boże, był taki piękny.

Przesunął dłoń do mojej piersi, a na jego twarzy odmalowała się żądza. Pieścił palcami moje ciało, przez co zamknęłam oczy i jęknęłam.

– Lubię cię dotykać – mruknął.

Oparłam rękę na jego ramieniu i popchnęłam go na plecy. Pozwolił mi przejąć kontrolę. Wiedziałam, że to dlatego, iż nie miał w tym doświadczenia. Dzięki temu ta chwila była dla mnie jeszcze bardziej wyjątkowa. Zaufał mi na tyle, by pozwolić mi prowadzić. Usiadłam na nim okrakiem, natychmiast poczułam, jak mu staje, gdy przyciskał się do mojego tyłka.

Spojrzałam mu w oczy, przeskoczyła między nami iskra. Raze uniósł biodra, pragnąc się we mnie znaleźć. Pochyliłam się, położyłam ręce na jego piersi i powoli osunęłam się na niego. Ani na chwilę nie oderwałam spojrzenia od jego twarzy, spijałam malującą się na niej przyjemność.

Jęknęłam, gdy całkowicie mnie wypełnił i zaczęłam powoli unosić się i opadać. Raze przymknął powieki, rękami podtrzymując mnie w talii.

– Otwórz oczy – szepnęłam, ale pokręcił głową, jego czoło zmarszczyło się w skupieniu.

Ściągnęłam brwi, zdezorientowana, gdy zakłuła mnie niepewność, aż Raze wydyszał:

– Zamykam oczy, bym mógł czuć, że jestem w tobie. – Położył rękę na piersi w okolicy serca i powiedział: – Widziałem zbyt wiele strasznych rzeczy. To, chcę czuć tutaj.

Łzy popłynęły z moich oczu na te piękne, choć bolesne słowa. Położyłam się na nim i pocałowałam w szyję, jednocześnie przyspieszając ruchy bioder. Z jego gardła wydobyło się więcej zadowolonych pomruków.

Raze położył rękę na moich plecach. Zaczęłam dyszeć, czując zbliżający się orgazm. Jego pomruki również przybrały na sile, więc wiedziałam, że również jest blisko. Liżąc i skubiąc jego szyję, przesunęłam się do ust, więc natychmiast mnie pocałował. Nasze mokre, gorące języki splątały się, a dreszcz przeszył moje ciało.

Odczułam tak wielką przyjemność szczytując, że odsunęłam usta od Raze'a i załkałam w ekstazie.

Wkrótce dołączył do mnie długi jęk Raze'a, gdy poczułam, jak ciepło zalewa moje wnętrze. Mężczyzna przytrzymał mnie za biodra, przeżywając swoje spełnienie.

Walcząc o oddech, leżałam nieruchomo na jego piersi.

– Kisa... – szepnął, smakując moje imię, a ja zdrętwiałam, czekając, czy powiedział coś jeszcze: „Znam cię”, „Pamiętam cię”, „Jesteś dziewczyną, którą przeznaczone jest mi kochać”, „Jesteśmy dopasowani do siebie przez Boga”, „Moje *Solnyszko*”. Jednak nic takiego się nie stało. Zamiast tego zaciągnął się głęboko moim zapachem i powiedział:

– Dlaczego czuję, jakbym od zawsze cię znał?

I w tym momencie już wiedziałam...

Moje serce eksplodowało niczym supernowa. Delektowałam się tą chwilą, szeroko się przy tym uśmiechając. Być może nie pamiętał szczegółów, jednak gdzieś głęboko w jego strzaskanym umyśle, blokując wspomnienia przed okrutną terażniejszością, był mój Luka. To był mój Raze. Znał mnie. Również czuł nasze nieustające połączenie.

– Kisa-Anna – mruknął, zahipnotyzowany bawiąc się moimi włosami.

Zszokowana, gwałtownie wciągnęłam powietrze, co Raze wyraźnie poczuł. Jego dłonie zamarły.

Uniosłam głowę, by spojrzeć na niego załzawionymi oczami.

– Dlaczego nazwałeś mnie Kisa-Anna?

Raze otworzył usta, ale powoli je zamknął.

– Nie wiem... – Z zamkniętymi oczami, potarł skronie, jakby uderzyła w niego migrena.

– Raze? – zapytałam.

Zamrugął kilkakrotnie.

– Nie wiem, dlaczego tak cię nazwałem... ale myślę... myślę, że to twoje imię. Wydaje się dobre.

Skinęłam głową i powiedziałam przez łzy:

– Tak. Jest dobre.

Położyłam głowę na jego piersi i zamknęłam oczy, rozkoszując się jego bliskością, póki mogłam. Jednak wiedziałam, że będę musiała

odejść. Nie miałam pojęcia, jak długo leżałam w jego ramionach, aż w końcu niechętnie się odsunęłam. Spojrzałam mu w twarz... twarz, na której malował się... ból.

– Nie mogę cię mieć, prawda? – zapytał zbolalym głosem.

– To... to... to skomplikowane. – Zaczęłam zbierać porwane ubranie, starając się zakryć uszkodzonymi skrawkami materiału, modląc się, bym zdołała ukryć to wszystko pod długą letnią kurtką.

– To przez Durova, prawda? – nalegał, ujawniając swą dziką, nieokiełznaną stronę.

– Jest niebezpieczny, Raze.

Wstał i złapał mnie za rękę, zatrzymując przy wciąganiu spodni.

– Tak jak i ja.

– Wiem, Raze. Wiem. Ale nie rozumiesz. Jesteśmy zaręczeni. Są wobec mnie pewne oczekiwania – wyjaśniłam, kontynuując ubieranie. Niejasne uczucia i emocje zasnuły mój umysł. Wzmogły się pytania. Czy mogłam mu wszystko wyjaśnić? Czy odważyłabym się opowiedzieć mu o Braci? Jak miałam sprawić, by przypomniawsobie swojego brata, jeśli go zabił? I jak miałam kiedykolwiek uciec spod sprawowanej przez Alika kontroli?

– Ale ja chcę cię mieć. Wrócisz jutro? Potrzebuję cię. Chcę cię znowu dotykać. Nie mogę znieść myśli, że będziesz z nim.

Ubierając się najlepiej, jak mogłam, splotłam z Raze'em palce, a kiedy spojrzałam w górę, zobaczyłam, że przyglądał mi się głęboko zamyślony, jego oczy poruszały się z boku na bok, jakby próbował coś sobie przypomnieć. Po chwili przechylił głowę na bok i zacisnął pełne usta.

To z pewnością był mój Luka.

Musiałam coś wymyślić.

– Wrócę jutro w nocy – powiedziałam. Spięte ramiona Raze'a opadły z ulgą. – Ale jutro, gdy będziesz trenował, nie możesz dać Alikowi poznać, że byliśmy razem. On nie może się dowiedzieć.

Raze ponownie się spiął.

– Nie boję się go.

Dotknęłam jego policzka i powiedziałam:

– Wiem, ale naprawę nie możemy się z tym afiszować.

Westchnął zirytowany, ale zgodził się, kiwając głową. Stałam na palcach i pocałowałam go w pełne usta, ponownie podziwiając

nagie, poranione ciało. Niechętnie wyszłam z pomieszczenia i zamknęłam drzwi, tracąc z oczu swoją dawno zaginioną miłość.

W głowie mi się kręciło, czułam zarówno ekscytację, jak i strach.

Wychodząc z siłowni, natknęłam się na pytające spojrzenie Serge'a, jednak zignorowałam je i wsiadłam do samochodu, wciąż czując w sobie Raze'a.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

Kisa-Anna... Tylko Luka tak do mnie mówił.

Odnalazłam swoją miłość.

Musiałam jedynie sprawić, by przypomniał sobie, kim dla niego byłam... nim zmienił go Gułag. Nim został wyrwany z mojego życia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

RAZE

– Chodź ze mną. – Chłopak zachęcał dziewczynę, zakradając się do jej sypialni, znajdującej się na parterze posiadłości jej ojca. Upewnił się, że żołnierze nie stali w pobliżu i nie mogli go zauważyć.

– Gdzie idziemy? – zapytała zaspana dziewczyna. Wstała, zarzuciła bluzę na różowy podkoszulek i spodenki, po czym podała chłopakowi dłoń. Pomógł jej wyjść przez okno. Był cały ubrany na czarno, niczym złodziej. Dziewczyna mimowolnie się roześmiała.

Chłopak przechylił głowę na bok, zacisnął pełne usta, po czym zapytał:

– Z czego się śmiejesz, Solnyszko?

– Z ciebie – droczyła się, ale i tak wzięła go za rękę i zatraciła się w jego uśmiechu. Uchyliły się drzwi jej pokoju. Para zamarła w panice, gdy do pokoju wszedł brat dziewczyny.

– Co to za hałas, Kiso? – zapytał brat, przecierając zaspane oczy, nim skupił spojrzenie na parze wymykającej się przez okno. Nie był zdziwiony, widząc winę malującą się na twarzy bliźniaczki i najlepszego przyjaciela. Brat tylko przewrócił oczami i pokręcił głową.

– Gdzie, u diabła, zabierasz Kisę tak późno?

Chłopak spojrzał na przyjaciela i tylko wzruszył ramionami.

– Na spacer. Przewietrzyć się. Cokolwiek będzie dobre.

– O pierwszej w nocy?

Chłopak ponownie wzruszył ramionami. Brat skrzyżował ręce na piersi i uniósł brwi. Chłopak wrócił do pokoju i stanął naprzeciw niego.

– Rodion, daj spokój, człowieku! Nie bądź palantem! Chcę spędzić trochę czasu z Kisą, bez nadzoru naszych ojców.

Rodion wskazał na Kisę.

– Chcesz uprowadzić moją siostrę!

– Ale to moja dziewczyna – odparł chłopak. – Nigdy bym jej nie skrzywdził. Wiesz o tym. Pewnego dnia się z nią ożenię.

– Proszę, Rodion, będziemy ci winni przysługę – nalegała Kisa zza pleców zastaniającego ją chłopaka. Bliźniak zerknął na siostrę, następnie na przyjaciela, po czym znów na nią. Pokręcił głową.

– Dobra, idźcie! Muszę się wyspać.

Podszedł do drzwi, machając ręką, ale obejrzał się za siebie i powiedział:

– Nie zrób jej dziecka, inaczej papa cię wykastruje. Ona ma trzynaście lat i nie jest jeszcze twoją żoną.

Chłopak przewrócił oczami, lecz Kisa oblała się rumieńcem, po czym rzuciła w brata długopisem, ale ten tylko roześmiał się w odpowiedzi.

Rodion wyszedł, chłopak wiedział, że będzie ich krył. Odwrócił się do dziewczyny, wziął ją za rękę i ponownie wyszedł przez okno.

– Dokąd idziemy? – szepnęła, gdy skierował się na plażę.

Kiedy odeszli od domu, chłopak objął dziewczynę i przyciągnął do siebie.

– Do naszej zatoczki. A gdzieżby indziej, Solnyszko?

Kisa objęła go w pasie. W ciągu kilku minut znaleźli się w odosobnionej zatoczce, chłopak poprowadził dziewczynę do ich ulubionego miejsca. Zdjął bluzę, rozłożył ją na piasku, usiadł i ostrożnie pociągnął Kisę, by usiadła między jego kolanami, po czym ponownie ją objął.

Razem przyglądali się w ciszy wzburzonym falom, a wielki, jasny księżyc oświetlał ciemną wodę. Rozmarzona Kisa spojrzała na chłopaka z uśmiechem. Byli sami na plaży i było idealnie.

Niebieskie oczy Kisy były zamglone, gdy wpatrywała się w chłopaka. Wiedział, jak wielką miłością go darzyła. Była przepiękna. Nie posiadał wspomnień, w których by jej nie było. Gdy byli bardzo mali, zawsze przy nim była – zawsze trzymał się blisko niej, ochraniał ją, uwielbiał. Widział tylko ją. Nawet teraz, gdy miał czternaście lat, nie spojrzał na żadną inną. Kochał ją. Wiedział, że została dla niego stworzona, podpowiadało mu to przecucie. Wierzył, że razem byli idealni.

Dzielili to samo przestępcze życie. Chłopak wiedział, że za kilka lat będą musieli przejść obowiązki – dziewczyna będzie go wspierać, nigdy nie kwestionując jego pracy i zadań, jakie przypisze mu Brac, gdy zostanie już jednym z liderów rosyjskiego podziemia w Nowym Jorku.

Kisy nie przerażała śmierć czy niebezpieczeństwo.

Chłopak uśmiechnął się do siebie, przypominając sobie opowieść mamy powtarzaną nieustannie, gdy dorastał. O tym, jak Bóg ich dopasował, w każdym możliwym aspekcie, umieścił nawet cząstkę błękitu, pasującego do jej tęczy, w jego oczach.

Pochylił głowę i pocałował dziewczynę w usta. Kisa jęknęła. Jej dłoń odnalazła drogę na jego kark.

Pocałunek pogłębił się. Chłopak odsunął się, by położyć ją na piasku, wkrótce znalazł się na niej, odczuwając jej ciepło.

Nie potrafiło długo nim stracili kontrolę i zdyszany chłopak przerwał pocałunek. Wargi Kisy były nabrzmięte. Złapała go za szyję i próbowała przyciągnąć z powrotem do siebie.

– Kisa-Anna – powiedział i pocałował ją w szyję. – Musimy przerwać. Nie mogę... Nie możemy... Muszę przerwać... Musimy przestać...

Oczy Kisy pociemniały. Obróciła głowę w bok, patrząc na księżyc. Chłopak oparł czoło na jej ramieniu, próbując zapanować nad sobą. Oddychał głęboko mimo mrowienia w podbrzuszu.

Dziewczyna objęła jego twarz, odchyliła mu nieco głowę, aby spojrzeć jej w oczy.

– Proszę – szepnęła. – Chcę tego z tobą.

Chłopak wytrzeszczył oczy, jego serce zabiło szybciej.

– Kiso, jesteś... jesteś pewna?

Kisa nieśmiało przytaknęła.

– Mogę cię mieć? – zapytała.

Czując, jakby serce miało eksplodować mu piersi, chłopak powiedział:

– Tak. – Ponownie ją pocałował.

Później tej nocy, Kisa leżała w ciepłych ramionach chłopaka, który nie mógł się powstrzymać od zasypywania jej pocałunkami.

– Kocham cię, Kiso – wyznał.

Spojrzała na niego i, pokonując nieśmiałość, rzekła:

– Też cię kocham. Cieszę się, że byłeś moim pierwszym.

– I ostatnim – obiecał chłopak. Objął ją mocniej. Oboje leżeli nadzy, okryci jedynie jego bluzą.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, bym kiedykolwiek mogła dzielić to z kimś innym – powiedziała Kisa i westchnęła.

Chłopak nie mógł się nie zgodzić.

Oboje byli młodzi i zakochani...

Jednak wiedział, nie miał wątpliwości, że Kisa była jedyną mu przeznaczoną.

Byli dla siebie stworzeni.

Walcząc o oddech, otworzyłem oczy i skupiłem wzrok na krokwiach pod sufitem. Byłem zlany potem. Miałem zamglony umysł przez sen, który wydawał się być taki realny.

Dziewczyna.

Chłopak.

Plaża.

Całowanie...

Chwila!

Była w nim nastoletnia Kisa, pieprząca się z jakimś chłopakiem na plaży. Czekałem na napływ zazdrości i gniewu, jednak nic takiego nie nadeszło...

Ten chłopak kogoś mi przypominał. Ale nie potrafiłem się skupić... nie umiałem go umiejscowić. Nie rozpoznawałem go.

Był szczęśliwy.

Kochał Kisę.

A ona jak zwykle wyglądała pięknie. Uśmiechała się do chłopaka mówiąc, że również go kocha.

Odetchnąłem głęboko przez nos, moje serce waliło jak młotem, jakby powiedziała te słowa do mnie. Poczułem ból w piersi, dłonie zaczęły mi się trząść.

Jednak nie mówiła do mnie. Powiedziała jakiemuś chłopakowi na plaży, że go kochała... Nie mnie, Raze'owi, potworowi, mordercy...

Zastanowiłem się, jakie było moje życie przed Gułagiem. Jaki mogłem być jako nastolatek?

Nie miałem pojęcia, skąd pochodziłem. Nie wiedziałem nic o swojej rodzinie. Odkąd zjawiłem się na Brooklynie wydarzyło się tak wiele, że byłem dezorientowany. Pojawiały się sny. Przebłyski zdarzeń. Czy to wspomnienia walczyły o drogę do mojej świadomości?

Moje sny były tak realne, że kiedy się budziłem, pamiętałem wyraźnie każdy szczegół. Nie pamiętałem, czy przed spotkaniem

Kisy w ogóle miewałem sny, a teraz ona była w każdym z nich.

Była taka realna, taka ważna.

A może pragnąłem jej tak bardzo, że wyobraziłem sobie jakąś więź. Byłem tak zdesperowany, by komuś na mnie zależało, iż pragnąłem coś dla niej znaczyć.

Po chwili wściekłość rozpałała się w mojej piersi, gdy wyobraziłem ją sobie z Durovem. Kisa była moja. Czułem, że była moja. A ona wiedziała, że należy do mnie. Pragnąłem jej. Chciałem ją mieć, a nie dzielić się nią z tym psychopatycznym potworem.

Durov był nieczułym, zabójczym gnojem. Widziałem jego szaleństwo w tak wielu oczach innych zawodników. A po sposobie, w jaki patrzył na Kisę, wiedziałem, że kwestią czasu pozostaje, aż zabije i ją. Durov pęknie lub ona go wkurzy i będzie wolał ją zabić niż stracić, by mieć pewność, że nigdy od niego nie odejdzie.

Coś mi podpowiadało, że nie pierwszy raz musiałem ją przed nim chronić. W mojej piersi pojawiła się dziura na myśl o ich ślubie, ponieważ Kisa stałaby się wtedy jego własnością... co oznaczałoby, że ją zawiodłem.

Musiałem go zabić. Tylko tak mogłem ją przed nim uratować. Chciałem na ringu w klatce wyrwać to jego czarne serce.

Zacisnąłem powieki, próbując przypomnieć sobie coś, cokolwiek z przeszłości. Jednak w mojej głowie pojawił się znajomy ból, więc sfrustrowany ponownie otworzyłem oczy. Potarłem nos, wspominając swój sen. Czułem morze i piasek, na którym leżała Kisa i całujący ją chłopak. Byłem tam, ale nie mogłem połączyć wspomnienia z niczym realnym.

W tym śnie Kisa miała brata... który ją kochał, a chłopak był jego przyjacielem. Nie słyszałem, by teraz wspominała o bracie. Nie walczył w ringu. Nigdy nie widziałem go na sali treningowej.

Cholera! Może to mimo wszystko był tylko posrany sen?

Dźwięk otwieranych drzwi wejściowych sprawił, że poderwałem się z podłogi. Założyłem spodenki, odsunąłem matę i koc wciąż pachnący Kisą. Mój umysł natychmiast powędrował do wczorajszej nocy.

Kisa. Moja Kisa-Anna... pode mną, mokra, gorąca, wykrzykująca moje imię.

Podobał mi się seks z nią, bycie w niej, głaskanie jej po brązowych włosach i całowanie. Chciałem, by była tylko moja, by należała do mnie. Wcześniej nikt się o mnie nie troszczył. Jednak teraz pragnąłem, by była to ona... tylko ona, a jej woń, którą przesiąkł koc sprawiła, że miałem jeszcze większą ochotę zabić Durova.

Ale wspomnienie nocy z Kisą-Anną, ujeżdżającą mnie, sprawiło, że poczułem się nieswojo. To było coś, z czym nie miałem wcześniej do czynienia.

W Gułagu strażnicy... wykorzystywali mnie przez lata, brali mnie nocami...

Nie wiedziałem, że można inaczej. Niemal wziąłem Kisę w ten właśnie sposób. Skrzywdziłbym ją. Wciąż miałem jej spanikowaną twarz przed oczami.

Rzuciłem się na worek treningowy, uderzyłem w niego tak mocno, że rozdarłem jego skórzane poszycie, ponieważ starałem się wyrzucić z siebie zażenowanie, poczucie winy... pieprzony wstyd. Mogłem ją skrzywdzić. Nie potrafiłem poradzić sobie z tą myślą.

Byłem tak mocno zajęty uwalnianiem wściekłości, że nie zauważyłem wchodzącego Viktora, dopóki nie stanął przede mną.

Jedynie co widziałem to czerwona mgła.

Obróciłem się do trenera, złapałem go za koszulę i popchnąłem do tyłu, aż uderzył plecami o ścianę. W oczach Viktora pojawił się szok, a jego twarz przybrała bordowy kolor.

– Też to robiłeś, chory zjebie? – zapytałem ostro, warcząc, ponieważ gotowała się we mnie krew.

– Co robiłem? – wykrztusił.

Przysunąłem się i rzuciłem groźnie:

– Pieprzyłeś chłopców w Gułagu. Powalałeś ich i gwałciłeś?

Czerwona twarz Viktora zbladła, mężczyzna pokręcił głową.

– Nie...

– Kłamiesz! – wrzasnąłem, unosząc go i pospiesznie uderzając jego plecami o ścianę.

– Nie... – sapnął. Widząc jego wytrzeszczone oczy, puściłem go i się cofnąłem. Zacząłem chodzić w kółko, gdy opadł na podłogę, pocierając gardło.

– Raze, przysięgam, nigdy niczego takiego... Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

Spojrzałem na niego z obrzydzeniem.

– Ale wiedziałeś o tym? Wiedziałeś, że pieprzą chłopców?

Viktor zwiesił głowę. Wydawał się pokonany, gdy skurczył się w sobie jeszcze bardziej.

– Tak.

– I nie zrobiłeś nic, by to powstrzymać?

– A co miałem zrobić? Odkąd byłem nastolatkiem, spłacałem rodzinny dług. Najpierw dla Gruzinów, później dla Rosjan. Mój papa był hazardzistą i wydymał nas wszystkich. Byłem najniżej w hierarchii, jak tylko się dało. Nie miałem tam nic do gadania. Nie jestem gangsterem. Jestem nikiem, facetem od wykonywania zadań...

Podbiegłem do Viktora, który jęknął widząc moje natarcie i uderzyłem pięścią w lustro ponad jego głową, aż odłamki szkła posypały się na niego.

– Tak? Nie miałeś nic do gadania? Tak samo jak ja, gdy strażnik rznął mnie w dupę!

Zamarłem, kiedy te słowa wyszły z moich ust i wstrząsnął mną dreszcz. Nie miałem pojęcia, że to, co robili mi strażnicy było złe. Właściwie, nigdy nie myślałem, że cokolwiek co działo się w Gułagu było złe. Takie było życie. Tak wyglądał każdy mój dzień. Skąd mogłem niby wiedzieć, że było to złe? Dlaczego teraz nagle poczułem, że byłem gwałcony?

Kurwa! Ostatnio za dużo czułem i nie mogłem tego zablokować. Musiałem trzymać to z dala od siebie. Musiałem zabijać. Walczyć. Zemścić się.

Głowa mnie bolała, ostry ból przeszywał czaszkę, gdy w umyśle pojawiła się znajoma woń. Zapach pierwszego strażnika, z którym miałem do czynienia, pierwszego, który mnie pieprzył, bił i torturował. Nie chodziło o to, że mnie gwałcił czy napieprzał kijem – tylko o to, że zepchnął mnie ze schodów do piwnicy Gułagu, ku mojej przyszłości, ku dwóm chłopcom w klatce, z których jeden rozciął brzuch drugiemu.

„Witaj w piekle, chłopcze”.

Zamknąłem oczy, serce biło mi jak szalone, w skroniach pulsowało, gdy próbowałem zatrzymać to wspomnienie.

Otworzyłem oczy i cofnąłem się zszokowany. To byłem ja... Ja patrzyłem na tę klatkę. Zostałem skądś zabrany. Z domu? Nie

pamiętałem, ale przypomniałem sobie, że zostałem pobity i związany. Jechaliśmy długo, chyba kilka dni. Kiedy się obudziłem, natychmiast wrzucono mnie do tej piwnicy.

Miałem plamy przed oczami, poczułem uderzenie w twarz.

– Raze. Otrząśnij się, synu. Raze!

Mrugając pospiesznie, obraz przestał mi się rozmazywać i zobaczyłem przed sobą Viktora. Na jego twarzy rysowała się... troska? Zmartwienie?

Miałem ochotę go odepchnąć, ale nie mogłem się ruszyć. Byłem sparaliżowany.

Viktor wpatrywał się we mnie. Wyciągnął do mnie rękę i powiedział:

– Posłuchaj mnie, Raze, widziałem to w setkach zawodników Gułagów lub innych podziemnych więzień, które posiadają śmiertelne ringi. Oni są wszędzie, synu. Setki popieprzonych dzieciaków jak ty, potrafiących jedynie zabijać, nie czuć. Przez lata faszerowali cię jakimś gównem i torturowali, zaprogramowali cię, byś nie czuł niczego prócz chęci zabijania. Wyparłeś swą przeszłość, by poradzić sobie z tym, do czego cię zmuszali. A kiedy się stamtąd wydostałeś i narkotyki przestały działać, coś odblokowało się w twoim mózgu i zaczęły wracać wspomnienia. Zacząłeś przypominać sobie obrazy z przeszłości. Jednak nie jesteś w stanie sobie z tym poradzić.

Ściągnąłem brwi, ale nadal nie mogłem ruszyć rękami i nogami. Viktor odchrząknął i podszedł. Powoli uniósł rękę i położył mi ją na ramieniu.

– Wpuść te wspomnienia. Nie walcz z nimi. Nie zmuszaj się do przypominania sobie. Jeśli coś wydaje się znajome, podążaj za tym. To najlepsza droga, inaczej się zabijesz.

Poczułem strach.

– Nie wiem, czy chcę pamiętać. Przyjechałem tu wyłącznie w jednym celu: aby się zemścić. Nie jestem tu po to, by odzyskać wspomnienia. – Zwiesiłem głowę, gapiąc się na kreski oznaczające życia, które odebrałem i mój numer, po czym powiedziałem: – Co, jeśli nie spodoba mi się to kim byłem...? Co jeśli przez to zwariuję?

Viktor usiadł i otarł twarz.

– A nie będzie to ktoś lepszy niż zimnokrwisty potwór, którym stałeś się w Gułagu? Niż ten, którym jesteś w klatce Kazamat? Zabijesz Durova i co potem? Gdzie się udasz? Na kolejny śmiertelny ring? W kraju są ich setki. Możesz wciąż zabijać i zarabiać na tym, aż nie zostaniesz zarżnięty... – Viktor wziął głęboki wdech. – Albo możesz żyć, synu. Mógłbyś żyć... odzyskać swoje życie.

Pokręciłem głową. Nie wybiegałem myślami tak daleko w przyszłość. Miałem tylko jeden cel: zabić Durova.

– Mogę pomóc ci pokonać Durova, ale sam musisz sobie pomóc, by przypomnieć sobie przeszłość. W tej chwili jesteś zwierzęciem, maszyną do zabijania. Jednak stać cię na więcej, jesteś ponad to.

Patrzyłem nieprzerwanie w podłogę, czułem się zbyt otępiały, by myśleć, ale przez tę mgłę w moim umyśle przedarło się pytanie Viktora:

– Dlaczego Durov, Raze? Dlaczego Durov?

Piers mi się ścisnęła, a ręce zaczęły trząść, gdy zniekształcone wspomnienie napłynęło do głowy.

Trzech chłopców. Trzech chłopców przy wodospadach. Na rodzinnych wakacjach. Dwaj, którzy się przyjaźnili. Trzeci, który miał nóż. Ten trzeci atakujący jednego z nich, a potem... potem... Co?

Energia ponownie napłynęła do moich kończyn, gdy poczułem ogromną frustrację, bo pamięć nie chciała odkryć tego, co chciałem wiedzieć. Dlaczego Durov? Kim byli chłopcy? Kto został zraniony? Byłem tam? Byłem jednym z nich?

Chciałem wiedzieć, dlaczego to wszystko się działo. Chciałem odkryć to, o czym zmusiłem się zapomnieć, o czym nie pamiętałem, prócz nazwiska tego potwora, którego musiałem zabić.

Alik Durov.

Brooklyn, Nowy Jork.

Zemsta.

Zabić.

Z sali treningowej dobiegły odgłosy ćwiczących zawodników. Viktor wstał i wyciągnął rękę.

– Wstawaj, Raze. Trenuj. Nie pozwól, by przeszłość cię ograniczała. Zamiast tego wykorzystaj ją, by cię napędzała. To

szansa, byś odzyskał życie. Zemścij się! A potem żyj! – Viktor spojrzął w podłogę, po czym znów na mnie. – Wtedy zdobędziesz dziewczynę. Kiedy Durov zdechnie, dziewczyna będzie twoja.

Moja wściekłość zelżała, gdy pomyślałem o Kisie. Była moją opoką, moim spokojem. Moja Kisa-Anna.

Przez chwilę patrzyłem Viktorowi w oczy, oddychałem, próbując się skupić, ostudzić wewnętrzny ogień, po czym krótko skinąłem głową. Ten gość był popieprzony zupełnie jak ja. Widziałem to w jego oczach. Ale wiedział o co chodzi. Nie lubiłem go, ale mnie rozumiał. Nikt inny nie potrafił.

Gdy wstałem, Viktor machnął, bym poszedł za nim do głównej sali, żeby poćwiczyć z linami. Kiedy przechodziliśmy, drzwi wejściowe otworzyły się i wszedł Durov... trzymając Kisę za kark. Jej twarz była bez wyrazu, a oczy zamglone.

Zadrzałem, widząc ją kontrolowaną przez tego gnoja.

Viktor się zbliżył.

– Zignoruj to. Zapanuj nad gniewem. Najpierw zabij, potem żyj. Dopiero wtedy dostaniesz dziewczynę.

Starając się opanować furie, chwyciłem za liny, zaczynając ćwiczyć, gdy Viktor liczył powtórzenia, ale Alik zatrzymał się na środku sali treningowej, dokładnie przede mną i mocno pocałował Kisę. Stoczyłem najcięższą walkę w życiu, by nie rzucić się na tego kutasa i nie wyrwać mu tej kobiety z ramion.

Kisa pozwalała na to, co się działo, choć stała nieruchomo, spięta. Każdy, kto miał oczy, widział, że się go bała, ale pewnie tego właśnie chciał. Pragnął, aby bała się od niego odejść. Miałem ochotę obciąć mu łeb tępym nożem. Jednak Kisa kazała mi zachowywać się normalnie i niczego nie zdradzać, więc postanowiłem zachowywać się kurewsko normalnie.

Spuściłem głowę i odetchnąłem głęboko, ponieważ wciąż czułem jej woń na skórze. Jej dłonie ściskające moje ramiona, gdy szczytowała. Ten właśnie zapach powstrzymał mnie przed zabiciem Durova. Trzymałem się myśli, że zobaczę się z nią dzisiaj po walce... a jutro przed świtem on będzie martwy, a ona będzie moja.

Durov puścił Kisę, więc, nie oglądając się za siebie, pobiegła do swojego gabinetu. Wyglądała pięknie w czarnej garsonce i z włosami związanymi w kucyk.

Alik skonfrontował się ze mną, Yiv stanął zaraz za nim, gotowy, by go trenować.

Trzymałem głowę nisko.

– Słyszałem, że walczysz dzisiaj z Goliatem. – Kątem oka zauważyłem, że wyszczerzył zęby w cwaniackim uśmieszku. – Jest najnowszym nabytkiem mojego ojca. Wiesz, by zapewnić publice prawdziwe przedstawienie. Aby przetestować do czego jesteś zdolny.

Patrzył, jak trenuję, bo nie przerwałem, gdy toczył tę swoją głupią gadkę. Zaśmiał się.

– Wygląda na to, że cię dzisiaj zarżnie, Raze. Ten skurwieli cię zabije. Chociaż nie twierdzą, że mi z tego powodu przykro. – Pochylił się i szepnął: – A kiedy wygram swoją walkę, zabiorę Kisę na tyły i wypieprzę w dupę. Nienawidzi tego, próbuje się bronić... ale to mnie jeszcze bardziej kręci.

Walcząc z wybuchem wściekłości, zignorowałem jego komentarz, starałem się skupić, ale poczułem, że Viktor stojący tuż obok zaczyna panikować. Nie bałem się dzisiejszej walki. Nigdy nie obawiałem się wejść do klatki. Była moim terenem, moim domem.

Durov odszedł, więc zerknąłem na gabinet Kisy. Zacząłem mocniej trenować, gdy zauważyłem, że przygląda mi się niepostrzeżenie przez żaluzje.

Pracowałem z determinacją, gównie mnie obchodziło, kim był ten pieprzony Goliat. Miałem zamiar dzisiaj go unicestwić.

Miał stać się kolejną kreską na moim torsie, niewielką przeszkodą na drodze do zdobycia Kisy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

RAZE

Tupot setek stóp wstrząsnął ścianami piwnic Kazamat, gdy rozpoczęła się walka Durova. Skakałem na skakance, rozgrzewając się przed własną walką, kiedy potężny aplauz skłonił mnie do spojrzenia na drzwi. Przyspieszyłem skakanie, czekając, by wrócił Viktor i powiedział mi, kto wygrał.

Nie musiałem długo czekać.

Chwilę później, wszedł mój trener, patrząc pod nogi.

– Wygrał Durov – stwierdził zdawkowo, ale zielony odcień na jego twarzy podpowiedział mi, że zrobił coś więcej niż samo zabicie przeciwnika. Zapewne znów się nim bawił. Musiał pociąć go sztyletem, ale w taki sposób, by przedłużyć jego agonię aż do ostatniego tchnienia.

Nie bez powodu jego ksywka „Butcher” pochodziła od rzeźnickiego fachu.

Viktor podszedł do umywalki znajdującej się w kącie i ochlapał twarz wodą, po czym stanął przede mną.

– Poszukałem informacji o tym Goliacie. Mam trochę statystyk.

Przyglądałem się Viktorowi, nie przerywając rozgrzewki.

– Jest Gruzinem, nowy w podziemiu, jednak nigdy nie przegrał. Jest bezlitosny, ma niewiele słabości. Jest od ciebie jakieś dziesięć kilo cięższy i dziesięć centymetrów wyższy.

Wyobraziłem sobie, jak go powalam.

– Broń? – zapytałem.

– Czarne sai – odparł Viktor.

Przestałem skakać.

Stojąc nieruchomo, zapytałem:

– Jest z Gułagu?

Viktor skinął głową.

– Tak. Widziałem jednego z trenerów z Gułagu z Zachodniego Wybrzeża. Goliat jest jednym z ich czołowych zawodników. Wysłali go w trasę. Wprowadzili go na wiele podziemnych turniejów w całym kraju. – Viktor podał mi butelkę z wodą i gestem zachęcił do picia. – Będziesz musiał wykazać się przy nim sprytem, Raze. Jest szybki. Niepokonany. Tak jak i ty, ale dzisiejszej nocy jeden z was zginie.

Rozległo się pukanie do drzwi, po czym rozbrzmiały znajome słowa:

– Wchodzisz! – krzyknął ktoś z korytarza.

Zdjąłem bluzę, założyłem kastety i rozsmarowałem czernidło pod oczami, pozwalając, by wrząca wściekłość napełniła moje mięśnie, gdy przygotowywałem się do walki.

Usłyszałem, że wrzawa się wzmogła, co podpowiedziało mi, że Goliat wszedł do klatki. Viktor otworzył drzwi i poprowadził mnie ciemnym korytarzem. Zerknąłem na Durova siedzącego w drugim pomieszczeniu, starszy mężczyzna klepał go po pokrytej krwią piersi, gratulując mu. Był do niego podobny. Wiedziałem, że ten fiut musiał być jego ojcem. Wyglądał tak samo mrocznie jak jego syn.

Korytarz był wilgotny, wypełniony odorem śmierci i śladami krwi z poprzednich walk. Puls dudnił mi w uszach, zagłuszając nawet ryk tłumu, ale usłyszałem coś jeszcze... ktoś mnie wołał.

– Raze!

Spojrzałem w bok, gdzie rozwidła się korytarz. W cieniu stała Kisa. Viktor zatrzymał się w pół kroku i uniósł brwi. Ignorując go, przesunąłem się na bok, natychmiast pochwyciłem Kisę i przycisnąłem ją do ściany.

Przymrużyła oczy, gdy nasze klatki piersiowe się zetknęły i pochyliłem się, by przesunąć nosem po jej policzku.

– Kisa... – mruknąłem, gdy jej dłonie znalazły się w moich włosach.

Przesunęła palce na moją twarz, więc pochyliłem głowę, a ona mnie pocałowała. Mrucząc przy jej wilgotnych wargach, wysunąłem język, który spotkał się z jej. Kisa przycisnęła piersi do mojej klaty.

Mocniej objęła moją twarz i zdyszana oderwała ode mnie usta. Pogłaskała mnie po twarzy, przez co mi stanął, więc przycisnąłem do niej biodra.

– Raze... Musiałam cię zobaczyć – szepnęła.

Zaciągnąłem się jej zapachem, czekając, by go posmakować.

– Chcę cię mieć – powiedziałem, ale zobaczyłem łzy w jej oczach. Nie wiedziałem, co się stało. Mogłem jedynie patrzeć na nią zdezorientowany.

Wyraz twarzy Kisy nagle się zmienił, uśmiechnęła się do mnie, muskając palcami moją szyję.

– Uwielbiam, gdy to robisz. Kiedy przechylasz tak głowę na bok.

Ściągnąłem brwi, nie za bardzo wiedząc, o co jej chodziło, ale nie chciałem pytać.

– Dlaczego płaczesz?

Kisa objęła mnie za szyję i się przytuliła.

– Odzyskałam cię, choć myślałam, że to niemożliwe, a ty nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Pogubiłem się jeszcze bardziej. Uniosłem jej głowę, by na mnie spojrzeć, a ona szepnęła przez łzy:

– Widziałam, z kim masz walczyć.

Spiąłem się.

– No i?

– On jest wielki, Raze. Poprytałam o niego i nigdy nie przegrał. Zawsze zabija.

– Tak jak i ja – rzuciłem ostro, niezbyt zadowolony, że nie wierzyła w moje umiejętności. Byłem zabójcą. Niepokonanym mordercą.

– Wiem, ale... – Przełknęła ślinę, spojrzała mi w oczy i przysunęła się, by pocałować mnie w to lewe. – Boję się, że cię dziś stracę. Abram przemycił go tutaj za moimi plecami. Boi się, Raze. Zrobił to, ponieważ w finale naprawdę mógłbyś pokonać Alikę.

Moje serce skamieniało, jej słowa podsyciły determinację, by pokonać Goliata. Aby wydymać Alikę i jego tatuśka.

Oparłem czoło na jej i przyrzekłem:

– Zwycięzę.

Wymknął jej się szloch, ale nie pozwoliłem na więcej, całując ją.

– Proszę – szepnęła przy moich ustach. – Mam ci tyle do opowiedzenia. Wiele musisz się dowiedzieć. Musisz przetrwać.

– Wygram, Kiso-Anno – powiedziałem ochryple, wyczuwając pulsujący w jej ciele strach. Strach mnie napędzał, popychał do działania.

Nie mogłem przegrać... nie, kiedy Kisa była dla mnie tak ważna i musiałem ocalić ją przed Durovem.

– Wygrasz – powiedziała z ulgą.

Zza naszych pleców dobiegł kaszel.

Zszokowany Viktor podszedł i powiedział:

– Raze, musimy iść. Musisz wejść do klatki.

Po raz kolejny mocno cmoknąłem Kisę w usta, wziąłem ją za rękę i powiodłem jej palcem po swoim brzuchu.

– Dzisiaj pojawi się tutaj kolejna kreska... I ponownie będę cię miał. Kiedy do mnie przyjdiesz.

Kisa starała się uśmiechnąć, ale widziałem, jak mocno była zdenerwowana. Cofnąłem się do korytarza i przeszedłem tunelem, wchodząc wprost w publikę, gdzie mężczyźni rozstępowali się, by zrobić mi miejsce.

Na widok klatki moja żądza krwi i potrzeba zabijania jeszcze wzrosły. Zobaczyłem, że mój przeciwnik krążył w ringu, ale moje myśli nie skupiały się na nim. Błądziły wokół Kisy... przetrwania dla niej. Przeżycia, by ją chronić i troszczyć się o nią.

Pobiegłem po schodach i stanąłem przed metalowymi drzwiami.

– Wpuśćcie mnie! – ryknąłem, uderzając o kratę. Strażnik otworzył zamek, więc natychmiast wpadłem do środka, zaciskając pięści.

Dopiero wtedy uniosłem głowę...

I zamarłem.

362?

Goliat miał wytatuowany na piersi numer 362.

Gdy drzwi się zatrzasnęły, przeciwnik spojrzał na mnie. Zobaczyłem na jego twarzy, że mnie rozpoznał. Również zamarł, ale wystrzelił pistolet, informując nas, że rozpoczęła się walka.

Żaden z nas się nie ruszył, byliśmy zbyt zajęci wpatrywaniem się w siebie.

– *Był twoim przyjacielem...* Przypomniałem sobie wczorajsze słowa Kisy.

– *Przyjacielem?*

– *Tak, przyjacielem. Rozmawiałeś z nim, spędzałeś z nim czas. Zwierzałeś mu się... Lubieś go?*

– *Trenowałem z nim. Pomógł mi przywyknąć do życia w Gułagu. Nauczył, jak blokować pewne rzeczy. Nigdy razem nie walczyliśmy. Byliśmy najlepszymi zawodnikami tego więzienia. Kiedy wybuchł bunt, to on mnie uwolnił.*

Moje serce biło szybciej niż kiedykolwiek, kiedy tak wpatrywałem się w 362... Goliata. Kisa mówiła, że był moim przyjacielem, a patrząc na niego w tej chwili, z sai w dłoni, po raz pierwszy stałem na ośmiokątym ringu i nie byłem w stanie się ruszyć.

Nie mogłem walczyć...

– *Chodź, 818, pomachamy sztangą – zawołał 362, stojący po drugiej stronie sali gimnastycznej. Podszedłem do niego powoli, stanąłem za ławeczką do wyciskania, gdy on się na niej kładł. – Będiesz ze mną trenował. Masz w sobie to, co potrzebne do przetrwania. Trenowanie z tymi sukinsynami doprowadzi do twojego rychłego zgonu. Są słabi. Przerażeni... Nie nadają się do klatki.*

– *Nie boisz się, że będziemy razem walczyć? – zapytałem.*

362 się uśmiechnął.

– *Jestem starszy. Nie wystawią nas przeciw sobie. A kiedy sam podrośniesz i zostaniesz mistrzem, jak ja, nigdy nie wsadzą nas do jednej klatki. Straciliby zbyt wiele pieniędzy, gdyby to zrobili.*

Skinąłem głową i zaasekurowałem jego pierwsze wyciśnięcie.

– *W takim razie będę z tobą trenował.*

362 uśmiechnął się i zaczął podnosić sztangę, jakby nic nie ważyła.

– *Trzymaj się mnie, młody, a żywi wyjdziemy z tego piekła.*

– *Dlaczego ja? – zapytałem.*

362 przerwał ćwiczenie i spojrzał na mnie.

– *Ponieważ widzę, że nie zrobiłeś tego, za co tu trafiłeś. Masz to wypisane na twarzy, w oczach. Jesteś niewinny, jak ja, ale jesteś silny, możesz walczyć, możesz przetrwać... jak ja. Większość tych dzieciaków zginie w ciągu kilku pierwszych tygodni, jeśli nie, to w pierwszym roku. Ale my przeżyjemy.*

– *Chcesz wyjść stąd, by zemścić się na tym, przez którego tu trafiłeś – powiedziałem, bo czułem się w ten sam sposób.*

– Tak. I zrobię to, tak jak i ty. Trenuj ze mną, odbywaj sparingi, a obaj dostaniemy szansę na zemstę.

362 wrócił do wyciskania. Trenowaliśmy wspólnie przez lata, aż obaj staliśmy się mistrzami, zupełnie jak przewidział.

Przetrwaliśmy piekło, by się zemścić.

Jednak w tej chwili na drodze mojej zemsty stanął mój przyjaciel, brat z Gułagu.

362 zbliżył się do środka klatki, więc także ruszyłem. Zaciskając dłonie, skierowałem kolce kastetów w jego stronę, w razie gdyby chciał zaatakować, ale widziałem w jego ciemnych oczach, że nie zamierzał się na mnie rzucić.

Kiedy stanęliśmy twarzą w twarz, jego pierś uniosła się i opadła gwałtownie, gdy zaklął pod nosem. Jego twarz wykrzywił ból.

– 818 – powiedział cicho.

– 362 – odparłem w ten sam sposób.

Pochylił głowę.

– To twoja zemsta? To droga do tego, który skłamał, który zdradził, który zmienił cię w jednego z nas?

Przytaknąłem.

– A ty? – zapytałem, słysząc jednocześnie buczenie publiki, niezadowolonej, że nie rozpoczęliśmy jeszcze walki.

– Złapano mnie dwie godziny drogi od Gułagu. Biegłem, ale i tak mnie dopadli. Zmusili mnie do walki dla nich. Wożą mnie po kraju, kontraktując na śmiertelnych ringach. Wczoraj przysłali mnie tutaj. Mam za zadanie wykończyć przeciwnika. Powiedzieli, że ma cierpieć. Chcieli, bym zabił powoli.

Zamarłem.

– Durov – warknąłem.

362 zmrużył oczy.

– Ten, który posłał cię do Gułagu?

Nie odpowiedziałem. Nie pamiętałem szczegółów, ale w jakiś sposób Durov był za to odpowiedzialny.

Strażnicy zaczęli zbliżać się do klatki, trzymając broń w pogotowiu. 362 nadal się przysuwał.

– Jeśli dzisiaj wygram, mam odzyskać wolność. W końcu dostanę szansę na swoją zemstę.

Zamknąłem oczy, bo rozumiałem, co mówił. Obaj pragnęliśmy zemsty, ale tylko jeden z nas miał wyjść z tej klatki żywy.

Otworzyłem oczy, a 362 wyciągnął rękę. Na jego twarzy przez moment gościł żal, przez co i ja na chwilę pozwoliłem sobie na współczucie dla... przyjaciela.

Wziąłem go za rękę, skinąłem głową i powiedziałem:

– Jestem wdzięczny za twoją przyjaźń.

362 się uśmiechnął. Zawsze tak reagował.

– Obiecuj mi, że jeśli dzisiaj wygrasz, zemścisz się za mnie... za nas dwóch.

Ścisnąłem jego dłoń.

– Tylko jeśli i ty przyrzekniesz to samo.

362 pochylił głowę, zgadzając się. Puściłem jego rękę, wszelakie uczucia odsunąłem na bok, gdy zawładnęła mną adrenalina.

Odsunęliśmy się od siebie. Strażnicy się rozluźnili. Jedna broń pozostała uniesiona, wystrzałem oznajmiając wznowienie walki.

Znałem tego zawodnika, wiedziałem, jak się rusza, jak myśli, gdzie leżą jego słabości i skąd czerpie siłę. Jednak on również mnie znał. Po raz pierwszy poczułem ukłucie strachu. Ten facet mógł mnie pokonać. Gdy zaczęliśmy zataczać wokół siebie kręgi, po jego minie widziałem, że myślał o tym samym.

362 rzucił się nagle do przodu i trafił mnie w ramię sai, rozcinając skórę. Jednak nie cofnął się bez urazu, ponieważ gdy wyciągał sztylet, wbiłem mu kolczasty kastet w udo. 362 zatoczył się w tył, gdy przeciąłem mu mięsień.

Poczułem krew płynącą po ręce. 362 nagle zaatakował, przewracając nas na podłogę. Publika oszalała, ludzie uderzali pięściami w metal klatki. Tarzaliśmy się po podłodze, obaj z równą siłą walcząc o dominację.

Jednak 362 był większy i udało mu się mnie przyszpilić. Jego twarz była spięta, jej wyraz zimny, gdy opuszczał swoje sai. Wrzawa publiki wzmoogła się, kiedy ostrze znalazło się tuż przed moim nosem.

Próbowałem je odepchnąć, ale siła 362 była niezłomna, bo nie dorównywałem mu rozmiarami. Napiąłem dosłownie każdy mięsień. Czułem, jak pulsowały mi żyły na skroni, ale sai jedynie zbliżyło się

do mojej szyi. Mogło się to skończyć marnie. 362 mógłby podciąć mi gardło i byłbym trupem.

Odchyliłem głowę i jeszcze mocniej pchnąłem naciskające w dół ręce 362. Kątem oka dostrzegłem Viktora stojącego przy klatce, krzyczącego, bym przeżył, bym dokonał swojej zemsty.

Prócz trenera, przy wyjściu z tunelu zauważyłem też moją Kisę... i stojącego za nią Durova, który przytrzymał ją przy swojej piersi, zmuszając ją do oglądania mojej walki, choć wyraźnie miała łzy w oczach. Alik przyglądał mi się z psychopatycznym grymasem. Tylko tyle wystarczyło, by dodać mi sił.

Kisa próbowała obrócić głowę, gdy końcówka sai została dociśnięta do mojej skóry, jednak Durov złapał ją za policzki i zmusił, by nadal na mnie patrzyła, jednocześnie warcząc jej coś do ucha.

Jej niebieskie oczy pełne były przerażenia. Coś we mnie pękło niczym nadmiernie naprężona lina. Rycząc z frustracji, podrzuciłem biodra, wytrąciłem sztylet z ręki 362 i obróciłem przeciwnika na plecy.

Wrzała we mnie furia, gdy usiadłem na nim okrakiem i wbiłem kolce kastetu w jego szyję. Czułem przemożną wściekłość, kiedy drugi wbiłem w jego skroń. Tliła się we mnie tylko niepokonana determinacja, by zarznąć Durova, gdy uniosłem obie dłonie i kierując je pionowo w dół, wbiłem je w pierś 362, po czym dźwięk jego rżnącego oddechu wypełnił mi uszy, wyrывая mnie z morderczego szału.

362 się wykrwawiał, cała moja skóra pokryta była szkarłatem. Patrzył mi w twarz. Zauważyłem w jego oczach uznanie, gdy opuściłem ręce i ból ścisnął mi pierś.

– Zemsta... – wychrypiał, krztusząc się krwią, zalewającą mu gardło. – Spraw, by zapłacił... – 362 skonał, jego pierś przestała się unosić. Publika wybuchnęła wrzawą, lecz ja mogłem patrzeć wyłącznie na martwe ciało, leżące na podłodze klatki. Nie mogłem się ruszyć, ostry ból zakorzenił się w mojej piersi.

Metalowe drzwi stanęły otworem, wbiegł przez nie Viktor. Kucnął obok mnie.

– Raze. Synu. Musimy iść.

Spojrzałem na Viktora, po czym ponownie na 362 leżącego u moich stóp.

– Znałem go – powiedziałem łamiącym się głosem.

Viktor skinął głową i położył rękę na moim ramieniu.

– Wiem, synu. Wiedziałem od chwili, gdy zobaczyłem jego tatuaż i twoją reakcję, kiedy wszedłeś do klatki.

– Był moim... przyjacielem – udało mi się wydusić, choć słowo było mi nieznane i słodko-gorzkie na języku.

Viktor złapał mnie za rękę i pomógł wstać.

– Musimy iść.

Wyszliśmy z klatki i przeszliśmy przez tłum. Gratulując, ludzie klepali mnie po plecach, ale trzymałem spuszczoną głowę i starałem się iść jak najszybciej, aż znalazłem się w ciemnym tunelu. Puściłem się sprintem na tyły. Gdy znalazłem się w swoim pomieszczeniu, udałem się wprost do łazienki i zwymiotowałem do toalety, oblewając się przy tym zimnym potem.

Viktor stanął w drzwiach, klnąc pod nosem jak szewc. Nie miałem pojęcia, co się ze mną działo.

Opadłem na podłogę, przy czym zauważyłem rozmazane smugi krwi na płytkach. Trener zmoczył dwa ręczniki, jeden przyłożył do mojego ramienia, drugi do szyi.

Nawet nie drgnąłem.

– Trzeba cię zszyć, synu. Sai mocno cię pocięło.

– Więc to zrób – odparłem odrętwiały.

Nigdy się tak nie czułem... nigdy... tak nie bolało. Ten ból... To były wyrzuty sumienia? Poczucie winy? Zawsze blokowałem je po zabiciu. Mężczyźni, z którymi walczyłem byli zwierzętami do zarżnięcia, a ja byłem ich katem. Nie rozwodziłem się nad tym. Polegałem na instynkcie i obowiązku, jaki nałożył na mnie Gułag.

Jednak tym razem... czułem wszystko: żal, wstyd, ból... Czułem tę śmierć. W środku byłem martwy.

– Gdzie mieszkasz, synu? – zapytał Viktor, wyciągając igłę i nić z metalowej szafki nad umywalką. Zaczął szyć moje ramię. Nie czułem nawet, jak igła wbija się w moją skórę. Nie odczuwałem też konieczności połatania rozdartego ciała.

– Na siłowni.

Viktor przerwał zajęcie i pokręcił głową.

– Cholera, synu. Po prostu... Cholera.

Po założeniu szwów, Viktor zmusił mnie do wzięcia prysznic i zaprowadził na siłownię. Gdy odszedł, zamknąłem oczy i położyłem się na macie. Widziałem jedynie krew. Była wszędzie. 362 patrzył na mnie, gdy życie umykało z jego oczu.

Nigdy nie czułem żalu, nie wiedziałem co to wyrzuty sumienia, ale w tej chwili tonąłem w nich.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

KISA

– Dlaczego znów wiozę cię na siłownię, Kiso? – zapytał Serge, gdy zatrzymał samochód na chodniku przed domem papy, gdzie chwilę wcześniej zostawił mnie narzeczony. Papa nie wrócił, ponieważ musiał zabawiać gruzińskich gangsterów, którzy przywieźli na dzisiejszą walkę Goliata, a Alik był w drodze, by do nich dołączyć, więc wiedziałam, że będę mieć wolną noc.

Zawsze tak było podczas mistrzostw. Bossowie załatwiali wtedy szemrane interesy. Jednak dzisiejszy wieczór wydawał się inny. Czułam, jakby miało stać się coś bardzo złego. Wiedziałam, że była to kombinacja dziwaczego nastroju Alika i niezwyklej reakcji Raze'a na wygraną walkę.

Alik wpadł w furję z powodu jego zwycięstwa. Był tak wściekły, że nawet nie wykorzystał mojego ciała do odreagowania po walce, jak zwykł to robić. Po prostu odwiózł mnie do domu i zimnym tonem polecił w nim zostać.

Był przestraszony. Nigdy wcześniej go takim nie widziałam. Obserwował, jak Raze, z niebywałą zręcznością i siłą, zabił dziś Goliata, co wprowadziło go w stan, którego jeszcze nigdy u niego nie obserwowałam: zamknął się w sobie, był cichy, zamyślony.

Przerażało mnie to bardziej niż jego agresja. Nie wiedziałam, co zrobić, gdy był wycofany, nieobecny i niezaborczy.

Jednak w tej chwili starałam się pozbyć myśli o nim. Musiałam spotkać się z Raze'em. Alik zmusił mnie do oglądania jego walki, próbując pokazać swoją dominację nade mną. I, Boże, Raze niemal umarł, a po walce coś było nie tak. Nie wydawał się cieszyć zwycięstwem. Nie mógł się ruszyć, jakby był w szoku. Patrzył na Goliata wręcz z bólem. Viktor musiał go podnieść, wyprowadzić z klatki i podtrzymywać, gdy wracał na tyły. I, co gorsza, nie mogłam za nim pójść. Zamiast tego musiałam jechać ze swoim facetem.

Byłam o to zła na niego. Po raz pierwszy byłam całkowicie na niego wkurzona.

Spojrzałam na Serge'a, choć wciąż widziałam w myślach skrzywioną twarz Raze'a.

– Proszę, Serge... – błagałam.

Mężczyzna stał chwilę spokojnie, po czym otworzył drzwi czarnej limuzyny i gestem zaprosił mnie do środka. Wślizgnęłam się na siedzenie, a w tym czasie ochroniarz zajął miejsce za kierownicą.

Obrócił się do mnie.

– Kiso? Co się dzieje? Wymykasz się, czym narażasz nas oboje na niebezpieczeństwo. Nie pojedę, póki nie otrzymam kilku odpowiedzi.

Spojrzałam na chodnik za oknem, rozważając, co powinnam zrobić. Ponownie popatrzyłam na Serge'a, a moje oczy wypełniły się łzami.

– Kiso, masz kłopoty? – zapytał, ale pokręciłam głową. – Czy... spotykasz się z kimś innym? Za plecami pana Durova? Spotykasz się z nim na siłowni?

– To nie tak. – Pociągnęłam nosem i otarłam oczy. – To coś więcej niż zwykłe „spotkania”.

Serge wyraźnie pobladł.

– Kisa! Spotykasz się z kimś? Chcesz umrzeć? Pan Durov zabije nas oboje, jeśli to odkryje. Ten człowiek jest rozchwiany w swoich najlepszych chwilach, a co dopiero kiedy chodzi o ciebie? Zupełnie traci rozum. – Spojrzał w dół, ale natychmiast powrócił wzrokiem do mojej twarzy. – Kto to jest?

– Nie uwierzyłbyś, gdybym ci powiedziała. Sama ledwo sobie wierzę.

– Kiso, mówisz bez sensu.

Ścisnął mi się żołądek, gdy myślałam o tym co powiedzieć, o tajemnicy, którą miałam zdradzić. Serge pochylił się mocniej, więc szepnęłam:

– I tak mi nie uwierzysz.

– Spróbuj – rzucił.

– To... To... Luka...

Serge spojrzał na mnie, jakbym była kompletną kretynką.

– Luka? – zapytał. – Luka Tolstoi?

– Tak – odparłam ledwo słyszalnym szeptem, ściskając torebkę, wypełnioną zdjęciami i wspomnieniami z naszego dzieciństwa. Chciałam dziś sprawić, by sobie przypomniał. Chciałam, żeby pamiętał o mnie... o nas... o wszystkim.

Chciałam odzyskać mojego Lukę... a przynajmniej to, co z niego zostało. Nie miałam go wcale, więc wzięłabym najmniejszą cząstkę, która by mi o nim przypominała.

– Zdradzasz narzeczonego z Luką Tolstojem? – zapytał oschle Serge. Zdezorientowanie było wyraźnie słyszalne w jego rosyjskim akcencie.

Przytaknęłam, ale patrzył na mnie, jakbym oszalała.

– Kiso, pan Tolstoj zginął w wypadku wiele lat temu. Spalił się. Co się dzieje? Kogo starasz się chronić?

– Raze'a...

– Tego nowego zawodnika? – przerwał mi. – Co on ma, u diabła, wspólnego z Luką?

– Jest Luką, Serge. Raze to Luka.

– Kiso, nie wiem co...

– Kiedy Rodion został zabity, Luka został odesłany do więzienia nadzorowanego przez ludzi podziemia, gdzie zmuszono go, by został zawodnikiem ringu. Walczył na śmierć i życie, Serge. Wiem, że brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak właśnie było. Nie pamięta kim jest, skąd pochodzi, ani kim my dla niego jesteśmy. Był torturowany i dręczony. Jest jak zwierzę, walczy o przetrwanie, nie ma w nim człowieczeństwa, ale widzę jego przebłyski, gdy patrzy na mnie... – Przełknęłam z trudem ślinę i powiedziałam: – Kiedy jest ze mną...

– Kiso, wszystko to...

– Ma takie same oczy jak Luka, brązowe z niebieską plamką w lewej tęczęwce. Takie same nawyki. Przechyla głowę i zaciska usta, pełne wargi, które mają ten sam kształt jak... I miewa sny, żywe wizje. To wspomnienia, nie jakieś tam majaki. Jestem tego pewna. Przebywając na Brooklynie coraz więcej sobie przypomina. To Luka. Wrócił do mnie. – Spojrzałam w zszokowane oczy Serge'a i powiedziałam: – I potrzebuje mojej pomocy. Muszę sprawić, by sobie przypomniał. Muszę się dowiedzieć, co stało się tamtego dnia, wiele lat temu. Wszyscy muszą poznać prawdę. Jest

w tej historii tyle bólu. Tak wiele pytań bez odpowiedzi, które zostały zamiecione pod dywan.

Serge siedział w milczeniu, więc wiedziałam, że mi nie uwierzył. Nie obchodziło mnie to, ponieważ znałam prawdę i musiałam ocalić Raze'a. Moją rolą było sprowadzenie go do domu.

– Zawieź mnie na siłownię. I proszę, poczekaj, ponieważ później będę chciała, byś zabrał nas na Brighton Beach.

Serge zaczął się kłócić, ale obróciłam głowę i ponownie spojrzałam przez okno, ucinając tym dyskusję.

Weszłam na salę treningową i udałam się do mniejszego pomieszczenia zajmowanego przez Raze'a. Większość przestrzeni spowijał mrok, z sufitu zwisała pojedyncza żarówka. Siedział pod tylną ścianą, miał zwieszoną głowę, jego tors pokrywała czerń i czerwień. Nogi wyciągnął przed siebie. Nigdy nie widziałam, by ktoś, kto wygrał, wyglądał na tak pokonanego.

– Raze? – powiedziałam spanikowana i pobiegłam do niego.

Opadłam na kolana, złapałam najbliższy ręcznik i przycisnęłam go do świeżej długiej kreski, oznaczającej kolejne zabójstwo. Rozcięcie było dwa razy dłuższe i głębsze niż inne znaki.

– Raze, coś ty zrobił? – zapytałam, starając się spojrzeć mu w oczy. Nie odezwał się, nawet nie drgnął, kiedy zwiększyłam nacisk na jego ranę. Siedział, ściskając połamany długopis oraz zakrwawioną żyłkę w dłoniach.

Sprawdzając resztę jego wielkiego, pokrytego bliznami ciała, zauważyłam sporą, zasztytą ranę na ramieniu i na szyi.

Przypomniałam sobie chwile w walce, gdy dorobił się tych nacięć – momenty, w których wydawało mi się, że zostanie mi odebrany. To wydarzenie jeszcze bardziej zdeterminowało mnie do przypomnienia mu o tym, kim był. Był tutaj, by jutrzejszej nocy walczyć z Alikiem. Obaj zakwalifikowali się do finału, a jutro miałam stracić jednego z dwóch mężczyzn, którzy kiedykolwiek coś dla mnie znaczyli. Jednak wiedziałam, kogo pragnęłam, z kim od zawsze chciałam być, a w tej chwili ten człowiek siedział na twardej podłodze, jakby zawalił mu się cały świat.

Luka musiał do mnie wrócić. W końcu, po latach niewoli, musiał zostać uwolniony. Musiał się dowiedzieć, że był kochany.

– Raze, proszę, spójrz na mnie – poleciłam łagodnie, walcząc z łzami, więc powoli uniósł głowę. Miał zaczerwienione oczy, a na twarzy widoczny ból. Serce ścisnęło mi się na ten widok. Położyłam dłoń na jego policzku.

– *Lubov moja*, co się dzieje? To przez dzisiejszą walkę? Dlatego, że zostałeś ranny? Ponieważ byłeś blisko śmierci?

Raze uniósł rękę, żyłeczka wypadła z jego palców. Położył szorstką, zakrwawioną dłoń na mojej, przez co zamarłam.

– Zabiłem jedynego przyjaciela – powiedział ochrypłym głosem, zaciskając palce wokół moich. Ścisnął tak mocno, że doskonale zrozumiałam, jak cierpiał.

Oddech uwiązał mi w gardle, myśli natychmiast skierowały się do Rodiona. Pamiętał? Przypomniał sobie tamtą noc? Mówił o moim bracie? Zaczął przypominać sobie przeszłość?

Ręce zaczęły mi drżeć, ponieważ jego słowa były ogromnie ważne.

– Jakiego przyjaciela? O czym ty mówisz, *lubov moja*? – zapytałam, próbując nie okazać zdenerwowania.

Raze spojrzał na mnie pustym wzrokiem i powiedział:

– 362.

Zamrugałam i natychmiast przypomniałam sobie o naszej wczorajszej rozmowie.

– 362? Ten z Gułagu?

Raze przytaknął, a jego uchwyt jeszcze bardziej stężał.

– Goliat...

Nagle wszystko nabrało sensu. Nie wspominał śmierci Rodiona, a przeżywał zabicie dziś tego Gruzina.

– Mężczyzna, którego dziś zabiłeś, był...

– Moim przyjacielem.

Dolna warga zaczęła mi drżeć na widok tego silnego, dzikiego, nieokiełznanego człowieka zredukowanego do góry mięśni wypełnionych jedynie żalem i wyrzutami sumienia.

– Raze... Tak bardzo mi przykro – próbowałam go ukoić.

– Został złapany przez gruzińskich gangsterów. Powiedział, że gdyby dzisiaj wygrał, odzyskałby wolność. Wolny, mógłby się zemścić na ludziach, którzy skazali go na Gułag. Po wszystkich tych

latach walki o przetrwanie, uczenia mnie, jak przeżyć... Był niewinny. Zasługiwał na swoją zemstę, ale...

Zamrugał, więc pochyliłam się i pocałowałam go w czoło, w policzek i dłoń spoczywającą na mojej.

– Ale co?

– Ale tak samo jak ja... – szepnął, a moje żyły skuł lód.

– Co tak samo jak ty? – naciskałam.

Wytrzeszczył oczy, gdy poraziła go jakaś myśl, po czym cały zeszytniał, jakby był w szoku.

– Jestem niewinny – szepnął, najwyraźniej nie mogąc mówić głośniej. – Kiso... jestem niewinny. Nie zrobiłem tego, za co zostałem uwięziony. Nie zrobiłem tego, o co mnie oskarżono. – Opuścił nasze dłonie i spojrzał na splecione palce. – Drżysz. Dlaczego się trzęsiesz?

Szloch wyrwał się z mojego gardła, więc wypuściłam ręcznik z dłoni i przycisnęłam ją do ust. Łzy ulgi popłynęły mi po policzkach. Nie zrobił tego. Luka nie zabił mojego brata. Był niewinny. Zawsze o tym wiedziałam.

– Kisa-Anna? Nie rozumiem, dlaczego płaczesz? – Raze przechylił głowę na bok, więc przywarłam do jego piersi, oddychając głęboko jego zapachem, nie przejmując się, że wybrudzę się krwią i tuszem.

Raze objął mnie silnymi rękoma i przytulił jeszcze mocniej.

– Ciii, *Solnyszko* – szepnął. Przestałam łkać, uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– *Solnyszko*? – zapytałam, a zamyślony Raze spojrzał mi w twarz.

– To oznacza „małe słońce” – wyjaśnił rzeczowo. – Po rosyjsku, przynajmniej tak myślę. – Zmarszczył czoło, ściągnął brwi, jakby sam nie rozumiał własnych słów. – Powiedziałaś do mnie „moja miłości” – powiedział nagle, przyglądając mi się, studiując, jakbym była zagadką, którą starał się rozwiązać. Przytaknęłam próbując powstrzymać dolną wargę przed drżeniem. – *Lubov moja* – powtórzył wolniej, smakując każdą zgłoskę, nim ponownie wytrzeszczył oczy. – To oznacza po rosyjsku „mój kochany”. Nazwałaś mnie swoim kochanym.

– Tak... *lubov moja* – odparłam, cofnęłam się w jego ramionach, gdy odetchnął zszokowany, ale pozwoliłam mu pomyśleć o tym starym pieścotliwym sformułowaniu.

Otarłam pospiesznie oczy i delikatnie dotknęłam jego nowej kreski.

– To właśnie dlatego jest dłuższa niż inne? Bardziej widoczna niż reszta? Naprawdę rozorałeś sobie skórę.

– Śmierć 362 była honorowa, a inne nie. Umarł z dumą. Zginął jak prawdziwy wojownik. – Raze dotknął swoich blizn i dodał: – Zabiłem go, zanim zdołał się zemścić. Został oszukany przez tych, którzy go skrzywdzili, ale nie poddał się do samego końca. Ten znak na mojej skórze musi się wyróżniać, ponieważ jako zawodnik i przyjaciel był kimś ważnym w moim życiu.

Serce pękało mi, gdy słuchałam jego słów. Uświadomiłam sobie, że bez względu na to, jak daleko zapędzę się w wyobraźnię, w najgorszy koszmar i tak nigdy nie zrozumieję w pełni, co ten mężczyzna przeszedł w Gułagu. Był dzieckiem. Dzieciakiem zmuszonym, by stał się mordercą, a pośród tego całego piekła znalazł kogoś, kto się nim opiekował... i właśnie został zmuszony z zimną krwią zabić swojego przyjaciela.

Niedobrze mi się zrobiło ze smutku, chociaż byłam niezmiernie wdzięczna, że to 362 poległ, a ja wciąż miałam mojego Raze'a.

– Myślałam... Przez chwilę myślałam, że on cię zabije... – urwałam, gdy głos uwiązł mi w gardle na samą myśl o ponownej utracie miłości mojego życia. Moje serce by tego nie wytrzymało.

– Wygrywał – potwierdził Raze. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, po czym Raze przysunął się i powiódł palcami po mojej szyi. – Ale zobaczyłem, jak Durov zmusza cię do oglądania mojej śmierci i poczułem nową energię. Siłę do walki, by pokonać przyjaciela. – Spojrzał na moje usta i mruknął: – Muszę cię chronić, Kisa-Anna. Wierzę, że mam za zadanie cię ochraniać. – Skrzywił się, jakby naprawdę mocno starał się coś sobie przypomnieć, następnie dodał: – Muszę cię bronić przed Durovem... ponownie.

Dźwięk mojego rozszalałego serca zagłuszył nawet szum klimatyzacji w głównej sali treningowej.

– Ponownie? – zapytałam, a on zmieszany zmrużył oczy.

– Tak. Tak mi się wydaje... Myślę, że już wcześniej musiałem cię przed nim chronić... – Wziął mnie za rękę, przyciągnął do siebie, a gdy moja twarz znalazła się tuż przy jego, zapytał: – Prawda? Musiałem cię już kiedyś przed nim bronić?

Przytaknęłam, ponieważ z nerwów nie mogłam mówić.

Raze przełknął ślinę, jego grdyka podskoczyła, następnie zapytał ochryple:

– Czy ja... Czy znaliśmy się wcześniej?

Nakryłam usta, by stłumić szloch, po czym wydusiłam:

– Tak. Znaliśmy się. Dobrze mnie znałeś.

Naga, umięśniona pierś Raze'a zaczęła szybciej unosić się i opadać, a wokół jego oczu utworzyły się niewielkie zmarszczki. Próbował sobie przypomnieć, ale tylko wzdychał rozdrażniony, więc wiedziałam, że nie mógł tego zrobić. Coś go blokowało, powstrzymując przed odkryciem, kim wcześniej był.

Odsunęłam się od niego, sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam starą srebrną ramkę z fotografią, na której dwoje dzieci uśmiechało się do aparatu. Podałam ją Raze'owi, który z ciekawością spojrział na zdjęcie.

Był niczym jaskiniowiec po raz pierwszy doświadczający bogactwa świata, niepewny, czy może zaufać tej dziwacznej rzeczywistości, w której nagle się znalazł.

Z fascynacją obserwowałam jego twarz, jego brązowe oczy uważnie śledziły dzieci na zdjęciu. Przybliżył sobie ramkę, studiując scenę na fotografii, podczas gdy moje serce trzepotało niczym skrzydła kolibra.

Dotknął opuszką palca twarzy dziewczynki, po czym uniósł głowę i z tą samą intensywnością spojrział na mnie.

– Widuję tę dziewczynkę w swoich snach.

– Tak – szepnęłam.

Pochylił głowę, po chwili znów ją uniósł.

– I tego chłopaka też. Jego też znam.

– Tak – udało mi się odpowiedzieć, modląc się jednocześnie w duchu do Boga, by przywrócił mu pamięć. Aby ten mężczyzna przypomniał sobie, że to my byliśmy tymi dziećmi, a kiedy to się stanie, by nadal mnie pragnął... Aby gdzieś w głębi znalazł ukrytą w nim prawdę i uświadomił sobie, że kocha mnie tak bardzo jak ja jego.

– Ta dziewczynka... – powiedział, opuścił zdjęcie i przysunął się do mnie, mięśnie na jego ramionach poruszyły się przy tym, napiął się również jego brzuch. Gdy znalazł się przede mną, wskazał na

moje oczy i przechylił głowę na bok. Jego usta znajdowały się o centymetr od moich, a ciepło jego oddechu kusiło tak bardzo, że zamknęłam oczy.

– Nie! – polecił, więc natychmiast je otworzyłam i sapnęłam. Raze przesunął ramkę, trzymając ją tuż przy moim policzku. Na jego przystojnej, surowej twarzy odmalował się wyraz rozpoznania. – To ty... Ty jesteś dziewczynką ze zdjęcia.

Czując, jak łzy wypływają mi z oczu, skinęłam głową. Nie mogłam mówić, gdy Raze usiadł, wpatrując się we mnie, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy w życiu.

– Ty jesteś dziewczynką z moich snów.

– Tak, Raze, tak – odpowiedziałam podekscytowana.

Odetchnął głęboko, jakby przebiegł maraton i znów oparł się o ścianę, przyciskając ramkę do piersi i wpatrując się we mnie.

Spojrzałam mu w oczy, pragnąc, by przypomniał sobie coś jeszcze, jednak kiedy samotna łza spłynęła po jego zarosniętym policzku, musiałam użyć całej swojej siły, by się nie rozpłakać.

Rzuciłam się na niego i porwałam go w objęcia.

– *Lubov moja!* Proszę... nie – szepnęłam, obejmując go za szyję i wspinając mu się na kolana, czułam, jak serce gwałtownie biło mu w piersi, przyciśniętej do mojej. – Już dobrze. Przypomnimy ci, kim jesteś. Z czasem wszystko sobie przypomnisz. Przyrzekam.

Zadrżał, oparł głowę na moim ramieniu, odwzajemnił uścisk, tak mocno, że nie mogłam oddychać.

Siedzieliśmy w ciszy, pocieszając się nawzajem, po czym Raze zapytał:

– Czy... Czy ten chłopak ze zdjęcia to ja? Ten, który cię obejmuje?

Zamarłam, ale zaraz odsunęłam się powoli, by spojrzeć mu w twarz. Oczy Raze'a były ciemne, połyskujące pytaniami, a gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, odparłam:

– Tak. Uważam, że jesteś chłopcem ze zdjęcia. Z początku nie byłam pewna, ale teraz już jestem. To ty...

Raze nie okazał emocji, ale położył rękę na moim policzku i przechylił głowę na bok. Zostaliśmy w tej pozycji przez dłuższą chwilę, aż rozchylił usta i owiało mnie ciepło jego oddechu, gdy szepnął:

– Moja Kisa-Anna... Moje *Solnyszko*... Bóg umieścił w moich oczach cząstkę twoich, byśmy się rozpoznali...

Niczym po pęknięciu tamy, emocje uderzyły we mnie z mocą huraganu, więc zaczęłam szlochać i mówić:

– Luka... mój Luka... – Pocałowałam tego mężczyznę, wyczuwając chłopca, który został stworzony i przeznaczony, by mnie kochać. Kochając straconego człowieka, którego odzyskałam i tuliłam.

Raze zamarł przy moich ustach, a kiedy się odsunęłam, zobaczyłam, że jego oczy lśniły wyrazem zagubienia.

– Luka? – zapytał. Wytrzeszczył oczy i gwałtownie wciągnął powietrze do płuc. – Luka... Nazywano mnie Luka... Mam na imię Luka?

– Tak. – Uśmiechnęłam się i obsypałam jego twarz pocałunkami.

Wplótł palce w moje gęste, brązowe włosy.

– Kisa-Anna, moja Kisa-Anna – powtarzał w kółko i byłam pewna, że słowa te, wychodzące z jego pełnych warg, nigdy mi się nie znudzą.

– Tak! Tak, Luka. Jestem twoja! Zostałam dla ciebie stworzona.

Tuliliśmy się mocno przez bardzo długi czas, a kiedy w końcu się odsunęłam, pocałowałam go głęboko i czule, po czym powiedziałam:

– Pojedziesz gdzieś ze mną? Chcę ci coś pokazać... wyjątkowe miejsce.

Przechylił głowę na bok, ale bez wahania odparł:

– Wszędzie. Ufam ci.

Ufał mi...

Wstałam, wzięłam go za rękę, zaprowadziłam do łazienki i mokrym ręcznikiem otarłam skórę wokół nowej wytatuowanej kreski, a także opatrzyłam gazą zszyte rany.

Raze ubrał się w dres. Mimowolnie się uśmiechnęłam, widząc, że założył tę samą szarą bluzę, w której widziałam go po raz pierwszy. Wyciągnęłam do niego rękę.

Zarzucił kaptur na głowę – zakładałam, że robił to instynktownie, by się ukryć, gdy wychodziliśmy na zewnątrz – podszedł do mnie i ujął moją wyciągniętą rękę. Ścisnęłam jego dłoń.

Spojrzał mi w oczy spod kaptura i bez słowa pozwolił wyprowadzić się na zewnątrz.

Gdy wyszliśmy, zobaczyłam, że z zaparkowanego lincolna wyskoczył Serge, cały spięty, jakby oczekiwał kłopotów.

Raze pociągnął mnie, bym się zatrzymała, po czym zasłonił mnie własnym ciałem, jakby Serge stanowił dla mnie zagrożenie. Wyszarpnęłam dłoń, ale warknęła:

– Nie podchodź.

Weszłam przed niego i szturchnęłam go w masywną pierś, aż na mnie spojrział.

– To przyjaciel, Raze. Podobnie jak 362 był twoim. To mój przyjaciel. – Zerknęłam na Serge'a, bo wiedziałam, że na cichym parkingu wszystko słyszał, ale wiedziałam też, że mogłam mu zaufać. – Jego również kiedyś znałeś. Był dla nas jak wujek. – Raze przechylił głowę na bok, widziałam, że spod kaptura jego oczy mierzyły sylwetkę Serge'a. Uniosłam dłoń, położyłam ją na policzku i szepnęłam: – Pozwól sobie pamiętać, Luka.

Na dźwięk swojego imienia, Raze natychmiast popatrzył mi w oczy, po czym ponownie zerknął na ochroniarza. Widziałam moment, w którym wspomnienie wskoczyło na swoje miejsce. Jego spięte mięśnie rozluźniły się, urywany oddech wymknął się z jego ust.

– Serge – powiedział cicho. – Serge – powtarzał, a ja spojrzałam na kierowcę, który był niesamowicie blady i przyglądał nam się zszokowany. Wiedziałam, że zaczął mi wierzyć.

Ponownie wzięłam Raze'a za rękę, podeszłam z nim do Serge'a, który nie potrafił oderwać wzroku od mojej dawno utraconej miłości.

– Serge – powiedziałam, a Raze zamarł, pochylił głowę, przez co kaptur zakrył mu całą twarz.

Serge milczał.

Spojrzałam na Raze'a i powiedziałam:

– Raze, zsuń kaptur.

Mężczyzna przez dłuższą chwilę w ogóle się nie poruszył, ale w końcu uniósł rękę i powoli zdjął nakrycie, unosząc głowę i patrząc na Serge'a.

Serge uważnie studiował jego twarz.

– Siergiej? – powiedział Raze, a mój kierowca wzdrygnął się, gdy usłyszał swoje pełne imię. Spojrział na mnie z niedowierzaniem, gdy

Raze rzucił: – Pa... pamiętam cię. – Uniósł moją dłoń i pocałował, przez co kolana niemal ugięły się pode mną ze szczęścia.

– Woziliś mnie i Kisę do szkoły... i na plażę?

– Tak – odparł Serge. Widziałam, jak jego grdyka przesuwała się przy przełykaniu śliny, a łzy zalśniły w oczach. – Chryste! To ty! Wyglądasz inaczej, ale... Tak, to ty.

– Mówiłam ci, że go odnajdę, że do nas wróci – powiedziałam, a zdumiony Serge pokręcił głową.

– Myśleliśmy, że nie żyjesz. Powiedziano nam, że zginąłeś w wypadku.

Poczułam, że Raze zeszywniał, więc się wystraszyłam. Nigdy nie mówiłam mu o morderstwie, czy jego sfingowanej śmierci. Nie poruszałam tematu jego rodziny, Talii, Ivana, matki, która po dziś dzień nie potrafiła przeboleć śmierci syna. Raze również nie wspominał swojej rodziny, więc nie chciałam naciskać. Nie poradziłabym sobie z ponowną stratą, gdyby to wszystko go przerosło i postanowił uciec.

– Jakim wypadku? Dlaczego miałbym zginąć? – zapytał ostro Raze i zobaczyłam ból malujący się na jego twarzy. Wyglądało to tak, jakby próby przypomnienia sobie chwil z dzieciństwa sprawiały mu ból.

Serge ściągnął brwi, więc lekko pokręciłam głową, dając mu znak, by nic więcej nie mówił.

Stanęłam na palcach, cmoknęłam Raze'a w usta i zapytałam:

– Pojedziesz teraz ze mną? Serge nas zawiezie.

Raze się cofnął i bez wahania odparł:

– Tak.

Serge otworzył przed nami drzwi limuzyny, więc wskoczyliśmy do środka.

Raze był spięty, siedząc w samochodzie, więc pogłaskałam go po ramieniu.

– Dobrze się czujesz, *lubov moja*?

Odchrząknął i przesunął się na siedzeniu. Położył dłoń na moim kolanie, które ścisnął.

– Denerwuję się w samochodach. Nie... nie jeździłem wieloma, ale nie podoba mi się, gdy nie mam kontroli.

Uniosłam jego ciężką rękę, którą położyłam sobie na ramieniu i przytuliłam się do niego. Raze zaczął kciukiem gładzić moją rękę, przez co westchnęłam. Jako nastolatka, chociaż byłam mocno związana z Luką, nie byłam wystarczająco dojrzała, by zrozumieć, że z wiekiem uczucia mogą się jeszcze pogłębiać. Nie wiedziałam też, że po utracie bratniej duszy i po nagłym odzyskaniu jej słowo „ulga” było zbyt proste, ponieważ nie dało się opisać słowami zrastającego się serca.

Spojrzałam na Serge’a, który dziwnie się nam przyglądał, ale na jego twarzy malowało się szczęście. Zawsze kochał Lukę, a, prawdę mówiąc, zawsze nie znosił Alikę. Wiedziałam o tym po sposobie, w jaki przyglądał mi się, spoczywającej bezpiecznie w ramionach Raze’a. Cieszyło go to. Wiedziałam, iż martwił się, jak będzie wyglądało moje życie z Aliką. A jutrzejszej nocy moja bratnia dusza i mój narzeczony mieli stoczyć walkę w klatce na śmierć i życie. Nie mogłam oddychać na myśl o niej, więc spróbowałam ją wyprzeć i skupić się na przebywaniu w tym momencie, w tej sekundzie, z moją drugą połówką. Postanowiłam żyć chwilą.

Raze przytulił mnie mocniej i powiódł nosem po moich włosach.

– Siedzieliśmy tak już wcześniej, prawda? Byłaś bezpieczna w moich ramionach.

Uśmiechnęłam się przy jego piersi.

– Zawsze.

– Chyba to pamiętam.

– To dobrze, *lubov moja*. To naprawdę dobrze.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

RAZE

Kiedy tylko otworzyłem drzwi samochodu, do moich nozdrzy dobiegł znajomy zapach słonej wody, a do zablokowanego umysłu napłynęły wspomnienia.

Chłopak.

Dziewczyna.

Plaża.

Letnia noc.

Pocałunki... coś większego... ważniejszego... coś zmieniającego życie... coś chwytającego za serce... coś dobrego...

Kisa wzięła czerwony koc, wyrrywając mnie tym z zamyślenia, gdy Serge otworzył drzwi samochodu.

– Chcę ci coś pokazać, Raze – powiedziała, więc wysiadłem. Zamknąłem oczy, wsłuchując się w szum oceanu, wdychając słone powietrze.

Ogarnął mnie błogi spokój, gdy fale rozbijały się o brzeg. Dochodzące z oddali ludzkie śmiechy sprawiły, że po raz pierwszy w życiu poczułem się jak w domu. Chciałem się tym cieszyć. Nigdy nie odczuwałem radości... Byłem zbyt skupiony na walce, zabijaniu, trenowaniu... zemście, by kiedykolwiek czymkolwiek się cieszyć.

Odchyliłem głowę i odetchnąłem głęboko. Wilgotne nocne powietrze napełniło moje płuca. Wypuściłem je dopiero, gdy Kisa złapała mnie za rękę i zaczęła mnie ciągnąć po ciepłym piasku.

– Poczekam tu na was! – krzyknął za nami Serge, a oglądając się przez ramię, zauważyłem, jak wsiadał do samochodu. Uśmiechnął się, zamykając drzwi, a ja posłałem mu krótkie skinienie głowy.

Nie rozmawialiśmy, gdy nasze stopy grzęzły w piachu. Kisa poprowadziła mnie w milczeniu wzdłuż brzegu, zatrzymując się jedynie, bym mógł zdjąć trampki. Kiedy tylko nagie stopy dotknęły

piasku, westchnąłem i spojrzałem na ciemną wodę, którą oświetlał jedynie wiszący nisko na niebie, jasny księżyc.

Przypomniałem sobie o śnie, w którym chłopak kochał się z Kisą na plaży. Spojrzałem na nią, również zapatrzoną w ocean, a serce zakołatało mi w piersi tak głośno, że byłem pewien, iż to usłyszała. Jednak patrzyła w ciemną noc, a ja pozwoliłem sobie odpłynąć we wspomnienia.

Pamiętałem...

Kiedy byli razem, para była bardzo młoda, za młoda, ale wydawało się to naprawdę znaczące. Byli bardzo zdenerwowani, ale gdy chłopak znalazł się w niej, jej cipka była ciasna i mokra, co zaparło mu dech.

Była roztrzęsiona, gdy chłopak wziął ją na piasku i uczynił swoją. W jego wnętrzu coś się zmieniło, gdy razem osiągnęli spełnienie, jakby dopasował się ostatni fragment ich dusz, łącząc je w jedność.

– To moje ulubione miejsce na ziemi – szepnęła Kisa, przerywając nagle ciszę nocy. Stałem za nią, objąłem ją i oparłem podbródek na jej głowie.

– Często tu przychodzisz? – zapytałem, obserwując w oddali zarys wielkich statków, płynących poza horyzont.

Kisa spięła się, po czym odparła cicho:

– Nie byłam tutaj od dwunastu lat.

Zdezorientowany, zmarszczyłem brwi, ale zanim zapytałem dlaczego, Kisa obróciła się w moich ramionach i wzięła mnie za rękę.

– Tędy.

Idąc za nią, spytałem:

– Co tam jest?

Jej piękna twarz nagle się wypogodziła. Przytuliła się, więc zaciągnąłem się jej uspokajającym zapachem. Nie lubiłem przebywać w miejscach publicznych. Nie czułem się dobrze na otwartej przestrzeni. Tak długo przebywałem w klatce, że wolność i przestrzeń sprawiały, iż czułem się nieswojo.

– Nasza zatoczka.

Szliśmy przez chwilę nim weszliśmy na skały i zobaczyliśmy ukrytą przed wzrokiem postronnych łachę piasku. Kisa pociągnęła nosem.

– Nic się tutaj nie zmieniło – szepnęła i zeskoczyła z głazu.

Obejrzała się na mnie. Jej niebieskie oczy promieniały, a długa sukienka opinała wspaniale ukształtowane ciało. Długie, brązowe włosy rozwiewał lekki wietrzyk.

– Kisa-Anna... – powiedziałem ochryłym głosem, przygotowując się do skoku, ale zamarłem, gdy wróciło do mnie coś znaczącego... Coś, co nie dawało mi spokoju od chwili, gdy ją uratowałem. Nie wiedziałem, jak się z tym czuć, jak otworzyć na to umysł, aż do tej chwili.

Wytrzeszczyłem oczy, spoglądając na swoją kobietę.

– Miałem ją – mruknąłem do siebie pod nosem, gdy wspomnienia zaczęły zalewać mój umysł. – Miałem ją. Była moja... – powtórzyłem, myśląc o nas na plaży, w zatoczce, w samochodzie Serge'a, na molo.

Wyciągnąłem szyję i rozejrzałem się nad skałami, szukając molo, a kiedy dostrzegłem połyskujące na nim światła, moje serce zabiło niczym grzmot podczas burzy.

Kisa rozłożyła koc na piasku tuż przy skałach, więc usiadłem obok niej. Chwilę później znalazła się w moich ramionach. Zaskoczona spojrzała mi w twarz i złapała za ramię.

Patrząc jej głęboko w oczy, powiedziałem niemal bez tchu:

– Miałem cię. Byłaś moja już od dnia narodzin. Prosiłem o ciebie twoją mamę, a ona się zgodziła.

Twarz Kisy przepełniały emocje: szczęście, smutek i... nadzieja? Nie wiedziałem, ale skinęła głową, a jej oczy się zaszklily, wypełniając łzami.

Opadłem na kolana, ponieważ emocje były w tej chwili tak silne, że nie mogłem ich znieść, więc położyłem Kisę na kocu i nakryłem ją własnym ciałem. Ciepło przepełniło moją pierś, jakbym miał w sobie słońce. Wcześniej czułem jedynie chłód. Cela była zimna. Zabijanie było zimne... Zawsze było mi zimno, ale teraz odczuwałem ciepło... Czułem się żywy. Nie byłem już martwy w środku.

Spojrzałem jej w oczy i dostrzegłem szczęście.

– Raze... – wymruczała, odsuwając mi włosy z czoła.

Nie byłem w stanie mówić. Zawsze byliśmy razem. Ona i ja, od urodzenia byliśmy sobie przeznaczeni.

Wziąłem Kisę za rękę, którą bawiła się moimi włosami i przyjrzałem się jej palcom, pomalowanym na różowo paznokciom.

Moje były wyraźnie pocięte i pełne blizn, naznaczone latami walk, z odciskami od kastetów...

Siedzieliśmy na kanapie, Kisa wyciągnęła książkę, więc przyglądałem się, jak czyta, uśmiechając się przy tym.

– Jak myślisz, ile nasi ojcowie będą tam siedzieć? – zapytałem, pragnąc, by spojrzała w moim kierunku, by zwróciła uwagę na mnie, a nie na tę cholerną książkę.

Kisa tylko zerknęła znad stron i wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Tata nigdy się nie spieszy załatwiając interesy.

Przytaknąłem, ale nie oderwałem wzroku od jej twarzy. Kisa spuściła głowę, a jej policzki oblał rumieniec. Miałem dziewięć lat, ona osiem, ale nie mogłem przestać patrzeć na jej twarz za każdym razem, gdy ją widziałem. Była bardzo ładna.

Kisa wróciła do czytania, więc przysunąłem się do niej, aż nasze ramiona się zetknęły. Spojrzała na mnie z ukosa i przygryzła wargę.

Próbowałem się oprzeć, ale nie mogłem przestać się jej przyglądać. Ręka mnie mrowiła, chciałem jej dotknąć. Była moją przyjaciółką, a przecież najlepsi przyjaciele mogli się dotykać.

Bez namysłu chwyciłem ją za rękę i splotłem z nią palce.

Kisa wciągnęła gwałtownie powietrze i powiedziała:

– Luka? Co ty robisz?

Wzruszyłem ramionami.

– Trzymam cię za rękę.

– Dlaczego? – zapytała szeptem, obserwując, jak kciukiem głaszczę jej skórę. Była taka miękka.

– Ponieważ muszę – odpowiedziałem zgodnie z prawdą, a Kisa na chwilę wstrzymała oddech, jej długie rzęsy zatrzepotały, gdy na mnie spojrzała.

– Dobrze – szepnęła, a coś ciepłego rozkwitło w mojej piersi i popłynęło niżej, do brzucha. – Podoba mi się.

Uśmiechnąłem się, a ona ponownie się zarumieniła.

– Mnie też. Od teraz zawsze będę cię trzymał za rękę. Nigdy nie puszczę.

– *Nie chcę, byś puszczał – powiedziała nieśmiało. Pociągnąłem ją, by oparła się o kanapę, stykaliśmy się ramionami, wciąż trzymając się za rękę.*

– *Poczytaj mi – powiedziałem i zamknąłem oczy.*

Kisa wzięła głęboki wdech i zaczęła historię od początku.

– *Byli sobie przeznaczeni, chłopak i dziewczyna, dwa rozdzielone serca. Bóg pragnął zbadać, czy prawdziwa miłość przetrwa. Chciał się dowiedzieć, czy wbrew przeciwnościom losu dwie połówki rozdzielonej duszy się odnajdą. Miną lata, oboje będą cierpieć. Oboje będą smutni, jednak pewnego dnia, kiedy najmniej będą się tego spodziewać, ich ścieżki ponownie się skrzyżują. Pozostaje pytanie: czy te dusze się rozpoznają? Czy odnajdą drogę wiodącą z powrotem do miłości...?*

– *Trzymaliśmy się za rękę – powiedziałem, wracając do rzeczywistości, niemal jakbym nie miał kontroli nad wspomnieniami zalewającymi mój umysł. – Czytałaś mi. Trzymałem cię za rękę, a ty mi czytałaś.*

Kisa pospiesznie kiwnęła głową i łzy popłynęły jej po policzkach aż na koc. Lewą rękę pogłaskała mnie po włosach, więc zamknąłem oczy i do głowy napłynęło mi jeszcze więcej obrazów...

– *Uwielbiam twoje włosy, Luka... Wyglądają jak złoto, a w dotyku są jak jedwab – powiedziała młoda Kisa, gdy leżeliśmy na trawie w parku.*

– *Mmm... nie przestawaj. Uwielbiam, gdy się nimi bawisz.*

Wciągnąłem gwałtownie powietrze na to wspomnienie i skupiłem się na jej dotyku.

– *Głaskałaś mnie po głowie w parku – powiedziałem nieco głośniejszym głosem, gdy zobaczyłem kolejne wspomnienia.*

– *Tak – załkała, jej dolna warga drżała, jednak niebieskie oczy lśniły, jakby chciała więcej. – Tak, głaskałam.*

– *Kisa, szybko, chodź ze mną. Ojciec Krushev nie patrzy! – Wziąłem Kisę za rękę i wybiegliśmy z kościoła, zatrzymując się na schodach, gdzie posadziłem ją sobie na kolanach i pocałowałem.*

– *Mmm... Luka – jęknęła Kisa, chwytając mnie za kołnierzyk.*

– Nienawidzę kościoła, jest tam tak cholernie nudno – szepnąłem przy jej ustach, a Kisa się odsunęła, śmiejąc się z mojego komentarza.

– Nie możesz tak mówić! Bóg nas widzi! – syknęła, ale pochyliłem głowę w kierunku jej szyi i zaciągnąłem się jej zapachem.

– E tam i tak mi cię dał. Najwyraźniej kocha mnie wystarczająco, by dawać mi okazję do wymykania się z mszy, żebym mógł całować moją dziewczynę.

Kisa uniosła moją głowę. Widziałem w jej oczach, ile dla niej znaczę.

– Luka... – urwała, przyciskając usta do moich. – W takim razie i mnie kocha, ponieważ wie, że mogłabym być tylko z tobą.

– Kościół – wydusiłem, unosząc się nad Kisą, która zaczęła się trząść. – Siedzieliśmy na schodach.

– Tak! Tak, Raze! Więcej, proszę. Przypomnij sobie więcej – nalegała, więc ponownie zamknąłem oczy...

– Luka... – szepnęła Kisa, przez co mimowolnie się uśmiechnąłem.

– Kisa – odpowiedziałem, spoglądając na jej wilgotne usta. Powiedziałem: – Mam ochotę cię pocałować.

– Ale ja... nigdy wcześniej się nie całowałam... – odparła, rumieniąc się, a mnie oddech uwiązł w gardle, ponieważ była taka piękna. Uśmiechnąłem się do niej.

– Ja też nie.

Na jej twarzy odmalował się szok.

– Nie?

– A kogo miałbym całować? – powiedziałem wkurzony, że myślała, iż jakaś inna mogłaby mieć dla mnie znaczenie.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Wiele dziewczyn z kościoła ogląda się za tobą.

Parsknąłem śmiechem i pokręciłem głową. Ścisnąłem ją za ramiona, pochyliłem się i szepnąłem ochryple:

– Ale żadna nie jest tobą. – Wskazałem na swoje lewe oko, to, w którym miałem niebieską plamkę. – Jesteśmy jednością. Dlaczego miałbym chcieć kogoś innego? Żadna inna, tylko ty.

– Całowaliśmy się – powiedziałem i spoglądając w dół, powiodłem palcami po piasku. – Tutaj – dodałem zszokowany. – Nasz pierwszy pocałunek był tutaj, w tym miejscu.

Śmiech Kisy mieszał się z jej szlochem, gdy przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała mokrymi i słonymi od łez ustami. Jej dłonie wciąż znajdowały się w moich włosach. Objąłem jej twarz, nie planując jej puścić, a ona objęła mnie nogami w talii.

Zatrzymując wargi o centymetr od moich, zapytała:

– Co jeszcze, Raze? Co jeszcze tutaj robiliśmy? Może... może sobie przypomnisz? Proszę... pozwól powrócić tym wspomnieniom...

Pochyliłem głowę i pocałowałem ją, co sprawiło, że jęknęła w moje usta i położyła dłoń na moim karku.

Pocałunek pogłębił się, ale odsunąłem się, by położyć ją na piasku. Opadłem na nią, wyczuwając pod sobą jej ciepło.

Nie minęło dużo czasu nim straciłem kontrolę, dysząc, oderwałem się od ust Kisy. Jej wargi były nabrzmięte, wciąż trzymała mnie za kark, próbując przyciągnąć z powrotem.

– *Kisa-Anna* – powiedziałem i pocałowałem ją w szyję. – *Musimy przerwać. Nie mogę... Nie możemy... Muszę przerwać... Musimy przestać...*

Oczy Kisy pociemniały. Obróciła głowę w bok, patrząc na księżyc. Oparłem czoło na jej ramieniu, próbując zapanować nad sobą, oddychając głęboko, mimo mrowienia w podbrzuszu.

Kisa objęła moją twarz, odchyliła mi nieco głowę, abym mógł na nią spojrzeć.

– *Luka* – szepnęła. – *Chcę tego z tobą.*

Wytrzeszczyłem oczy, moje serce zabiło szybciej.

– *Kiso, jesteś... jesteś pewna?*

Nieśmiało przytaknęła.

– *Mogę cię mieć?* – zapytała.

Czując, jakby serce miało eksplodować w mojej piersi, powiedziałem:

– *Tak.* – *Ponownie ją pocałowałem.*

Później tej nocy Kisa leżała w moich ciepłych ramionach, a ja nie mogłem się powstrzymać od zasypywania jej pocałunkami.

– Kocham cię, Kiso – wyznałem.

Spojrzała na mnie i, pokonując nieśmiałość, rzekła:

– Też cię kocham. Cieszę się, że byłeś moim pierwszym.

– I ostatnim – obiecałem. Objąłem ją mocniej. Oboje leżeliśmy nadzy, okryci jedynie moją bluzą.

– Nie potrafię wyobrazić sobie, bym kiedykolwiek mogła dzielić to z kimś innym – powiedziała Kisa i westchnęła.

Nie mogłem się z tym nie zgodzić.

Jęk bólu wymknął mi się z ust, gdy ścisnął mi się żołądek, fiut wyprężył się tuż przy leżącej pode mną Kisie, a jej sutki zaczęły wypychać sukienkę. Pochyliłem głowę i liznąłem je przez materiał, poruszając biodrami, by otrzeć się o jej gorącą cipkę, gdy wygięła się, łaknąc mojego dotyku.

– Raze... – mruknęła. Złapałem za brzeg jej sukienki i zadarłem ją aż do talii. Miała małe czarne majteczki. Warknąłem zaborczo, przesunąłem się i je również polizałem, wdychając przy tym piżmową woń, od której byłem uzależniony.

W sekundę poczułem obezwładniającą potrzebę skosztowania jej, więc majtki Kisy natychmiast znalazły się w piasku za nami. Spojrzałem na jej kobiecość, na wąski pasek włosów na wzgórku i wilgotne fałdki.

Przeciagnałem palcem po jej szparce, przez co Kisa uniosła biodra, zamknęła oczy i westchnęła przeciągle. Podniosłem się i zdjąłem bluzę, bo nagle zrobiło mi się za gorąco. Dziewczyna obserwowała każdy mój ruch, jej niebieskie oczy jaśniały pożądaniem.

Mój, twardy niczym stal, fiut zapulsował, a kiedy Kisa jeszcze mocniej rozszerzyła nogi i dotknęła swoich piersi, pochyliłem się, by znaleźć się tuż przy jej udach, a następnie, zdając się na instynkt, polizałem jej fałdki.

Czując słonawy smak, zapragnąłem więcej. Zacząłem ją pieścić, spijać. Kisa złapała mnie za włosy, co jeszcze bardziej mnie nakręciło. Oparłem rękę po wewnętrznych stronach jej ud

i rozchyliłem je, ile tylko zdołałem, by móc wziąć ją, jak tylko chciałem.

Kisa opuściła rękę i palcami przeciągnęła po swojej cipce, czemu przyglądałem się z zapartym tchem. Na główce mojego fiuta pojawiła się kropelka, jądra piekły potrzebą oznaczenia mojej kobiety, ponownego posiadania jej... jednak tym razem wiedziałem, kim dla siebie byliśmy, kim ona była dla mnie.

Kisa zaczęła drażnić nabrzmiałą łechtaczkę, moje nozdrza zatrzepotały, gdy z rozchylonymi ustami przyglądałem się, jak zwilżyła językiem dolną wargę.

– Dotknij mnie tutaj, Raze. Poliz. Ssij ten punkt. Spraw, bym skończyła w twoich ustach.

Moje serce biło tak mocno, iż myślałem, że wyskoczy mi z piersi. Pochyliłem głowę, odsunąłem jej rękę, by spełnić prośbę.

Po raz pierwszy smakowałem w ten sposób kobietę. Jej zapach mnie kusił. Kciukami rozchyliłem jej fałdki, końcówką języka zacząłem pieścić łechtaczkę. Kisa jęknęła i szarpnęła się, gdy tylko jej dotknąłem. Nie ustawałem w lizaniu, aż zaczęła drzeć, wbijając paznokcie w moje nagie ramiona.

– Raze... *lubov moja*... to... to... Ach!

Kisa krzyknęła, gdy objąłem wargami ten czuły punkt i zacząłem ssać, jednocześnie wciskając palec do mokrej dziurki, poruszając nim tam i z powrotem.

Moje zmysły oszalały: piżmowa woń, słony smak jej soków, wilgoć tego miejsca i dźwięki wymykające się z jej ust doprowadzały mnie do obłędu. Ssać jeszcze mocniej, dodałem drugi palec, po chwili Kisa wyprężyła się i tak mocno wbiła mi paznokcie w skórę, iż wiedziałem, że ją przecięła. Doszła mocno, krzycząc przy tym w cichą noc. Zwolniłem swoje pieszczoty, wyjąłem z niej palce i pocałowałem w usta, gdy dyszała, głaszcząc mnie po włosach.

Uniosłem głowę, odsunąłem się od pięknego ciała, obserwując jej przymknięte oczy i zaczerwienioną twarz.

Spojrzała na mnie i dotknęła mojego policzka.

– Pamiętasz, *lubov moja*? Pamiętasz coś więcej?

Zamknąłem oczy, oblizawałem wargi, ponownie uniosłem powieki, ale tylko skinąłem głową i uwolniłem się ze spodni. Byłem cholernie

twardy, musiałem znaleźć się w Kisie. Potrzebowałem słyszeć, jak wykrzykuje moje imię.

Położyłem się na niej, zsunąłem ramiączka jej sukienki, uwalniając piersi, twarde różowe sutki już czekały na moje usta. Pochyliłem się i objąłem wargami prawy, jednocześnie pieszcząc ciało dłonią, a po chwili przenieśliem się na drugi.

– *Lubov moja*, muszę cię poczuć – jęknęła Kisa, obejmując dłonią mojego fiuta i poruszając nią w przód i w tył. Usiadłem na piętach, odrzuciłem głowę do tyłu i syknąłem przez zęby. Moje jądra były mocno napięte, gdy nade mną pracowała, ale kiedy poczułem przy główce jej mokre wargi, otworzyłem oczy, a każdy mięsień w moim ciele się napiął.

Z mojej piersi dobył się głęboki pomruk, gdy spojrzałem na klęczącą z wypiętym tyłkiem Kisę, która pełnymi ustami obejmowała mój członek.

– Kisa... – jęknąłem niskim, ochryplym głosem. – Kurwa, ale to dobre...

Ona również jęknęła, wygięła plecy i zaczęła poruszać głową, biorąc mnie w usta tak głęboko, jak tylko zdołała, poczułem, że żołądź uderzyła o tylną ściankę jej gardła. Poczułem też nasilające się w nogach ciepło, które wędrowało w górę do ud i wiedziałem, że jeśli Kisa nadal będzie mnie ssała, zaraz skończę.

Zacisnąłem powieki, odepchnąłem od siebie myśl o tym, że moja kobieta przełyka moje nasienie i zmusiłem się, by ją odsunąć. Pełne czerwone usta błyszcząły jej od śliny, a niebieskie oczy jaśniały, gdy patrzyła na mnie z najpiękniejszym wyrazem twarzy.

Nie mogąc mówić, położyłem ją na kocu i zamknąłem oczy, wyraźnie widząc siebie w tej samej pozycji wiele lat temu, zdenerwowanego i niedoświadczonego, jednocześnie tak głęboko związanego z Kisą, która drżała w moich ramionach, gdy w nią wchodziłem, kiedy pozbawiałem ją dziewictwa.

– Kochanie, spójrz na mnie. Patrz na mnie, gdy będziesz się ze mną kochał. Nie ma już zła, między nami istnieje jedynie dobro – szeptała, więc spełniłem prośbę, podpierając się na rękach, by nie zgnieść jej drobnego ciała, układając kolana między jej udami, aż główka mojego fiuta znalazła się przy jej gorącym wejściu.

Kisa głaskała mnie po plecach, ramionach, karku i włosach. Jej dotyk mnie zniewalał. Spojrzałem na nią, wszystko wydawało się do siebie pasować. To była moja kobieta, moja Kisa-Anna, druga połowa mojej duszy.

Opadłem nieco w dół, podpierając się na łokciach, powiodłem końcówką nosa po jej policzku, zaciągając się jej zapachem, po czym przesunąłem się w kierunku włosów i zatrzymałem tuż przy jej uchu.

– Pamiętam, że miałem cię tutaj, na tej plaży. Pamiętam, że był to nasz pierwszy raz. Byliśmy chyba nastolatkami? Nie wiem. Ale wykradłem cię z domu, przyprowadziłem tutaj, do naszej zatoczki. Całowaliśmy się, co przerodziło się w coś więcej... Zapytałaś, czy możesz mnie mieć... – Twarz Kisy tonęła we łzach, więc przechyliłem głowę na bok i otarłem jej policzki. – A ja się zgodziłem.

– Raze – łkała, biorąc urywany wdech.

Wyczuwając, że coś było nie w porządku, zamarłem.

Mina Kisy ze szczęśliwej stała się zmartwiona.

– Raze? Co się stało?

Kiedy wypowiedziała moje imię, wiedziałem, że chodziło właśnie o to.

Raze... Raze, Raze, Raze...

Kisa pogładziła mnie po włosach.

– Raze – mruknęła ponownie. Nagle złapałem ją za nadgarstki, przytrzymałem na miejscu, a ona w szoku wytrzeszczyła niebieskie oczy. – Raze, co...?

– Nie! – syknąłem przez zaciśnięte zęby. – Nie nazywaj mnie tak!

Kisa natychmiast pobladła.

– Dlaczego?

Dlaczego?

Dlaczego?!

– Ponieważ nie mam tak na imię. Nie jestem więźniem numer 818. Nie jestem... Nie jestem Raze'em... – Czułem, jakbym nie mógł złapać tchu, więc puściłem ręce Kisy i potarłem mostek.

– Ra... – urwała i nakryła dłońmi moje, po czym przysunęła je sobie do ust. – Dlaczego cię tak nazwano?

Spojrzałem na wodę, mój wzrok stracił ostrość, gdy pogrzeżyłem się we wspomnieniu.

– Byłem dobry w walce... – prychnąłem, choć bez humoru – ... w zabijaniu, byłem niezwyciężony. Stawałem się coraz lepszy, a im większych i szybszych przeciwników stawiano przede mną, tym bardziej byłem bezwzględny. Z kastetami na palcach byłem nie do zatrzymania. Strażnicy żartowali, że unicestwiałem przeciwników, ścierałem ich na proch. Coraz częściej tak na mnie mówiono, więc jeden ze strażników siłą wytatuował mi to na plecach, by zadowolić publikę, która wykrzykiwała tę ksywę, gdy wchodziłem do klatki. – Zamrugałem, aż odzyskałem ostrość widzenia. Ponownie spojrzałem na Kisę. – To słowo nie wydaje się właściwe w twoich ustach. Nie traktujesz mnie jak strażnicy, jak ci mężczyźni.

– Nie i nigdy tego nie zrobię... Zostałeś skrzywdzony, ale to się nie powtórzy, kochanie.

Ułożyłem ręce nad głową Kisy i, przytrzymując ją blisko, powiedziałem:

– Chcę, byś zwracała się do mnie moim imieniem... moim prawdziwym imieniem.

Wyraz jej twarzy w końcu się zmienił, gdy zrozumiała znaczenie moich słów, a strumień łez ponownie popłynął z jej oczu, ale przytaknęła.

– Chcesz... chcesz, bym mówiła do ciebie... Luka – szepnęła. Słyszając z jej ust to imię i trzymając ją w ramionach, rozplątałem się.

Penis stał się jeszcze twardszy, ale wciąż było mi mało.

– Powtórz – zażądałem ostro. Kisa przełknęła ślinę, rozszerzyła nogi i objęła mnie nimi w pasie, po czym nakierowała mojego fiuta we właściwe miejsce.

Gdy wszedłem w nią odrobinę, złapała mnie za szyję i pociągnęła, by moje ucho znalazło się przy jej ustach. Wypełniałem ją powoli, przy naszych obopólnych westchnieniach.

Kisa ścisnęła mnie udami. Poczułem na policzku ciepło jej oddechu.

– Luka – jęknęła. – Kochaj się ze mną... mój Luka.

Poczułem, jakby otworzyły się przede mną drzwi. Ryknąłem i z całej siły wbiłem się w Kisę, aż wypełniłem ją całkowicie. Szybko zaczęła wykrzykiwać moje imię. Luka. Krzyczała je nieustannie.

– Luka, Luka, Luka...

Tym razem, gdy stała się moja, nie zastanawiałem się, skupiłem się na odczuwaniu. Po raz pierwszy coś czułem. Dusłem się własnymi emocjami. Przez tyle czasu wszystko blokowałem, tak długo żyłem w otępieniu, że nie potrafiłem sobie z tym poradzić, więc skupiłem się wyłącznie na doznaniach z seksu z moją kobietą, na jej jękach i popiskiwanii, gdy ocierałem się o jej nabrzmiałą lechtaczkę, fiutem trafiając w odpowiednie miejsce, przez które traciła zmysły.

Jej twarde sutki ocierały się o moją wilgotną pierś, za każdym razem, gdy w nią wchodziłem, Kisa sapała z powodu doznań, dobrze wiedząc do kogo należy.

– Luka, mój Luka – dyszała mi do ucha, a każda wypowiedziana przez nią sylaba spychała mnie z krawędzi, zachęcając do coraz szybszego poruszania biodrami. – Wróciłeś do mnie...

– Kisa – powiedziałem napiętym głosem, czując niemal bolesny ucisk w jądrach. – Zaraz skończę, *Solnyszko*...

Wbiła paznokcie w moje łopatki, sapiąc przy tym.

– Jestem blisko... tak blisko, Luka... Mocniej... Pieprz mnie mocniej, Luka... Mocniej!

Zebrałem całą swoją siłę i moc, którą jeszcze czułem w udach, wypchnąłem biodra, aż nasze ciała się zderzyły. Dźwięki, jakie przy tym wydawaliśmy zepchnęły mnie z krawędzi.

Mój członek zaczął pulsować, usta rozchyliły się, wypuszczając krótkie oddechy, a na dźwięk krzyku Kisy, która osiągnęła orgazm, wbiłem ręce w ciepły piasek nad jej głową i wypełniłem ją nasieniem, gdy mięśniami ścisnęła mnie w środku.

Oparłem czoło na jej zmierzwionych włosach.

Długo starałem się złapać oddech, próbując uporać się z całkiem nowym rytmem serca, gdy szepnęła:

– Kocham cię, Luka. Nie przestałam cię kochać, nawet przez te wszystkie lata, gdy cię nie było.

Każda komórka w moim ciele zamarła.

– Kochasz mnie? – zapytałem, ściągając brwi. – Co... co to znaczy?

Kisa opuściła uda, którymi obejmowała mnie w pasie i szturchnęła mnie w pierś, aż popatrzyłem jej w oczy.

– To miłość, *lubov moja*. Nie pamiętasz, co to jest? – Głos miała smutny, jakbym w jakiś sposób ją skrzywdził.

Nie chciałem jej ranić. Myśl o jej bólu przynosiła mi cierpienie. Zażenowany, spuściłem głowę.

– Nie... Nie rozumiem w pełni, co to oznacza. Słyszałem już to słowo, ale nic dla mnie nie znaczy.

Kisa wzięła mnie za rękę, położyła ją sobie na piersi, jej serce było tuż pod moją dłoń. Moje własne również przyspieszyło.

– Miłość to uczucie, Luka. Powstaje między dwojgiem ludzi. Dwojgiem ludzi, którzy nie potrafią o sobie nie myśleć, którzy myślą o sobie w każdej sekundzie, minucie i godzinie, każdego dnia i nocy. Dwojgiem ludzi, którzy chcą spędzić razem resztę życia. – Zamilkła, pocałowała mnie, po czym się odsunęła. – Którzy się kochają, jak zrobiliśmy to teraz, wiedzą, że ich dusze należą do siebie i tworzą jedną.

Łza spłynęła po jej policzku, więc pochyliłem się i ją scałowałem. Odchyliłem się, przechyliłem głowę na bok, spoglądając na przepiękną twarz Kisy.

– W takim razie... czy ja cię kocham?

Kisa milczała przez chwilę, następnie zaskoczyła mnie, obejmując za szyję i tuląc się do mojej piersi.

– Mam nadzieję, Luka. Modlę się, byś wciąż mnie kochał. – Poczulem na skórze wilgoć jej łez.

Przytuliłem ją mocno i obróciłem się z nią w ramionach, by spojrzeć jej w twarz. Nie sądziłem, by ten widok kiedykolwiek mi się znudził. Pociągnęła nosem, ale jej usta rozciągnęły się w nerwowym uśmiechu.

Oparłem głowę na bicepsie i wskazałem na swój mostek.

– Więc... ten ból, który tu czuję, odkąd cię zobaczyłem oznacza... miłość? Widuję cię w snach i pragnę cię dlatego, że cię kocham?

– Luka... to prawda? – wyszeptała z nadzieją.

Przytaknąłem, a ona zaczęła swój palec wskazujący o mój. Spojrzałem na nasze, złączone w ten sposób dłonie, z jakiegoś powodu nie potrafiłem oderwać od nich wzroku.

– Zawsze cię kochałam, Luka i zawsze marzyłam, że do mnie wrócisz. Wiedziałam, że było to niemożliwe, ale nieustannie modliłam się o cud.

– Moje... – Odchrząknąłem, starając się ubrać w słowa to, co we mnie tkwiło.

Kisa wstrzymała oddech i zacisnęła złączony z moim palec.

– Moje... Coś we mnie, o tutaj. – Wskazałem na serce. – Tutaj. – Wskazałem na brzuch. – I tutaj. – Wskazałem na głowę. – Mówi mi, że powinienem cię mieć. Że ty powinnaś należeć do mnie. Że jesteś moja, a ja jestem twój.

– I tutaj – powiedziała Kisa wskazując moje lewe oko.

– Tutaj? – zapytałem, również je wskazując.

Kisa przytaknęła z uśmiechem.

– Jest w nim niebieska smużka mówiąca, że od zawsze tak było.

Moje serce przyspieszyło, tłocząc krew w moich żyłach, wyrrywając z odrętwienia i przywracając do życia.

– Dlaczego, Kiso? – zapytałem. – Dlaczego tak z nami jest?

Spuściła wzrok, milczała przez chwilę, ale w końcu uśmiechnęła się nieśmiało i powiedziała cicho:

– „Nasze dusze są jednakowe...

– ...niezależnie od tego, co w nich tkwi”¹ – dokończyłem, słowa pochodziły z zamkniętej szuflady mojej pamięci. Ściągnąłem brwi, przyglądając się radości na twarzy Kisy. – Co... Skąd to jest? Dlaczego to znam?

– To z *Wichrowych Wzgórz*, książki, którą ci czytałam, nim mi ciebie zabrano. To fragment, który, według słów mamy, odnosił się do nas. Opisywał nas.

– Gdzie jest twoja mama?

Kisa westchnęła, a jej oczy zaczęły błyszczeć.

– Nie żyje, Luka. Umarła, gdy miałam piętnaście lat.

Śmierć. Była wszędzie.

Milczeliśmy oboje przez dłuższą chwilę. Przytuliłem ją do piersi.

– Kisa? – powiedziałem w końcu.

– Mmm? – mruknęła śpiąco.

– Jutro zabiję Durova.

Kisa spięła się, a ja wstrzymałem oddech. Nigdy nie mówiła, co do niego czuła. Powiedziała jedynie, że on nie mógł bez niej żyć i jej potrzebował. Jednak ja również, ale różnica pomiędzy Alikiem i mną polegała na tym, że Kisa musiała być ze mną, bym mógł ją chronić.

– Wiem – szepnęła w końcu, ale wyraźnie słyszałem w tym ból. Nagle wróciło do mnie wspomnienie z dzieciństwa. Poderwałem się na nogi, a Kisa opadła na piasek.

Ścisnąłem skronie, gdy obraz wywołał ból w mojej czaszce, niemal zbyt silny, bym mógł go znieść...

– Zabiłeś go, Alik! – krzychałem, cały pokryty krwią przyjaciela, z zimnym ciałem Rodiona w ramionach.

Nastolatek uniósł nóż, którym go dźgnął. Jego oczy były dzikie, a szaleńczy uśmiezek rozciągał mu usta.

– Nie, Luka, nie ja go zabiłem. – Obserwowałem, jak Alik przeciągnął nożem po własnym brzuchu, po czym rzucił go na ziemię. – Ty to zrobiłeś! Ty się kłóciłeś. Ty wszcząłeś bójkę, ty wyciągnąłeś nóż i to ty go zabiłeś.

– Co... O czym ty, do cholery, mówisz? Zwariowałeś! – wykrzyknąłem, ale chłopak zaczął krzyczeć, wzywając pomoc.

– On nie żyje – powiedział, spoglądając na mnie i trzymając się za brzuch. Krew ściekała w dół, gdy wskazał ciało Rodiona. – Nie ma już spadkobiercy Volkova. Zrobiłem, co nakazał mi papa. Teraz, pewnego dnia, to ja stanę się worem. Rodion i tak był zbyt słaby, by przewodzić, zbyt grzeczny i miły. Ja urodziłem się na tyle bezwzględny, by zabić każdego, kto stanie mi na drodze.

Moje żyły ściały lód, gdy usłyszałem, że zabił Rodiona dla władzy. Ojciec kazał mu wykonać wyrok, by jego syn mógł zdobyć tytuł.

Jezu Chryste!

– A ja? – szepnąłem otępiały. – Co dla mnie przygotowaliście, zjebcy? Rozbrzmiały kroki, rozległy się głosy naszych ojców. Alik odkrzyknął, opadł na ziemię, jednak najpierw uśmiechnął się do mnie i powiedział:

– Muszę mieć na kogo zwalić winę, a dodatkowo chcę tego, co twoje. Zdezorientowany pokręciłem głową.

– Co...?

– Od zawsze była przeznaczona mnie, nie tobie. Potrzebuję jej. Tylko ona jest w stanie mnie uspokoić. Tylko ona hamuje głosy w mojej głowie, nakazujące mi krzywdzić innych. A jej obsesja na twoim punkcie stoi na drodze, by była moja.

Opadłem bez sił, gdy dotarły do mnie jego słowa.

Kisa.

Zabił Rodiona, by zyskać władzę i odebrać mi... Kisę. Nim się spostrzegłem, rzuciłem się na niego, nie zważając na jego krwawiący brzuch, uderzałem pięściami w jego twarz.

– Nie skrzywdzisz jej, pojebany skurwysynie! Zostawisz ją w spokoju. Jesteś wariatem! Powinni cię zamknąć!

Tylko się uśmiechnął, gdy biłem go po twarzy, jakby w ogóle nie odczuwał moich ciosów. Zamarłem w szoku, po czym wziąłem do ręki nóż.

Zza drzew wybiegł mężczyzna, a na widok ciała syna leżącego na ziemi, padł na kolana. Mogłem tylko przyglądać się, jak próbował przywrócić mu życie, po czym krzyknął w niebo, gdy reanimacja nie przyniosła skutku.

Pojawił się kolejny mężczyzna.

Zobaczył mnie, siedzącego na Aliku, z rękami umazanymi krwią, zębami zaciśniętymi w gniewie. Wstałem, zatoczyłem się i upadłem tyłkiem na ziemię. Moje nogi poddały się na widok całej sceny. Nie mogłem mówić. Nie mogłem wyjaśnić... Mój przyjaciel leżał martwy.

Jeden z mężczyzn podbiegł do leżącego Durova, po czym skierował wzrok na mnie i na moją rękę.

Powoli obróciłem głowę, zerknąłem w dół, w miejsce, w które patrzył, po czym z moich palców wyślizgnął się zakrwawiony nóż.

Otworzyłem usta, by wyjaśnić co zaszło, ale w tej samej chwili wstał papa Rodiona. Krew pokrywała jego płaszcz. Stanął przede mną, skupiając na sobie moją uwagę.

– Luka, coś ty zrobił?

– Luka! Luka! – Spanikowany głos Kisy przerwał ciszę nocy. – Oddychaj, oddychaj... Nie oddychasz. Spróbuj się uspokoić.

Skupiłem się na jej twarzy, na dłoni głaszczącej mnie po włosach. W końcu, odzyskując zdolność ruchu, wziąłem ją za rękę.

– Co się stało, *lubov moja*? Co sobie przypomniałeś? – zapytała Kisa, a w jej głosie słyszałem zdenerwowanie. – Przerażasz mnie.

– Du... Durov – wyjąkałem. – Durov zabił Rodiona, dźgnął go nożem, po czym zwałił całą winę na mnie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

RAZE

Dłoń Kisy zaczęła drzeć w mojej. Widziałem, jak pobladła jej twarz. Prawda tego zdarzenia uderzyła we mnie, gdy pękła tama mojej zablokowanej przeszłości, zalewając mnie potokiem wspomnień, oślepiając mnie nimi.

– Rodion – szepnąłem, czując się, jakby ktoś kopnął mnie w nerkę.

– Rodion był moim przyjacielem, prawda? Byliśmy jak bracia. Tak? Czy...?

Obserwowałem, jak po policzkach Kisy popłynęły łzy. Moje oczy zrobiły się wielkie jak spodki, gdy stanęła mi przed nimi twarz Rodiona: jasnobrzowe włosy, niebieskie oczy. Czasami mi się śnił. Był chłopcem z moich snów. Jego twarz zawsze była zamazana, więc nie byłem w stanie domyślić się, kim był. Natomiast teraz widziałem go wyraźnie. Znałem go. Ja...

Cholera...

Ponownie spojrzałem na Kisę. Osunęła się i skuliła, jej ciało drżało od szlochu. W myślach zobaczyłem ją z Rodionem: w kościele, na plaży, przy stole, z ojcem...

Położyłem rękę na jej plecach i przełknąłem ślinę.

– Czy... Rodion był twoim bratem, prawda? Kurwa, Kisa, dzieliliście tę samą krew.

Kisa jęknęła, osunęła się na piasek. Również się pochyliłem i nakryłem ją swoim ciałem, obejmując w talii. Wtuliła się we mnie i płakała coraz rzewniej, złapała mnie za uda, gdy walczyłem z napływającymi wspomnieniami, które uderzały w moją głowę z siłą ciężarówki.

– Kisa – mruknąłem. – To Durov go zabił... Zabił go...

Z jej gardła wydostał się kolejny szloch i zaczęła się mocniej trząść. Odpychając się od moich ud, usiadła prosto i uniosła głowę. Jej piękna twarz była cała czerwona i mokra od łez.

– Nie! Zawsze myślałam, że jego śmierć musiała być przypadkowa. Jak jakieś nieporozumienie. Coś, co dałoby się wytłumaczyć. Ja... – Złapała za mój biceps, na jej twarzy odmalowała się desperacja. – Dlaczego? Dlaczego Alik go zabił? Co takiego zrobił mu Rodion? Nie rozumiem! Przyjaźnili się!

Zacisnąłem powieki, wstrzymując oddech, jakbym mógł tym zmusić pamięć do pracy.

– Proszę, przypomnij sobie. Proszę, pamiętaj – błagała Kisa.

Nie ma już spadkobiercy Volkova. Zrobiłem, co nakazał mi papa.

Wciągając gwałtownie powietrze do płuc, spojrzałem na Kisę i nagle w głowie zobaczyłem twarz mężczyzny. Był starszy, wysoki, miał ciemne włosy i diabelski błysk w oku. *Podobnie jak strażnicy*, pomyślałem. Miał sadystyczne, kontrolujące spojrzenie, którym cechowali się również wartownicy.

– Jego papa – powiedziałem, na co Kisa jedynie zamrugła. – Papa nakazał mu pozbyć się spadkobiercy... by to on był następny w kolejce. Aby mógł przewodzić, gdy będzie starszy.

– Nie – rzuciła Kisa, kręcąc głową. – Nie! Abram by tego nie zrobił. Kochał Rodiona!

– Alik dźgnął Rodiona, bo tak nakazał mu ojciec. Tak sam stwierdził!

Kisa jeszcze szybciej pokręciła głową.

– Nie, nie, nie, nie! – Wstała i objęła się rękoma. Zaczęła chodzić, ale zatrzymała się w piasku i zapytała: – A Alik? Dla... dlaczego zranił również siebie i obaczył cię winą? Dlaczego i ciebie mi odebrał?

Każdy mięsień w moim ciele się naprężył, a serce załomotało mi w piersi. Na widok mojej reakcji, Kisie opadły ramiona.

– Co? – zapytała, w jej głosie słychać było strach, niepokój... przerażenie.

Odczuwając nagły przyływ opiekuńczości, podszedłem do niej i pocałowałem ją w usta, przez co jęknęła zaskoczona. Próbowwała odepchnąć moją pierś, lecz jej wargi współpracowały z moimi, jakby nie mogła oprzeć się temu, co mieliśmy, iskrze tłęcej się między nami.

Odsunąłem się bez tchu, oparłem moje czoło na jej i złapałem ją za szyję.

– Luka... proszę... powiedz – nalegała, jej głos był zaledwie szeptem.

Wypuszczając z drzeniem powietrze, zamknąłem oczy i powiedziałem szczerze:

– Przez ciebie. – Uniosłem powieki, a Kisa cofnęła się, wpatrując się w moją twarz. Kręciła głową, łzy wciąż płynęły jej po policzkach. – Potrzebował kogoś obwinić, bo pragnął ciebie mieć. Chciał mi cię odebrać.

– Nie! – Kisa obróciła się do mnie plecami i przytrzymała najbliższej skały. Wciąż kręciła głową, a ja mogłem jedynie stać i przyglądać się jej, zdenerwowany nieznanym... nie potrafiąc sobie poradzić... nie umiając jej pocieszyć.

Stałem jak kołek, obserwując, jak rozpadała się na kawałki. W chwili gdy bolesny krzyk wydarł się z jej gardła i opadła na kolana, moje nogi przejęły inicjatywę i znalazły się tuż obok niej, a ramiona natychmiast objęły jej kruchą sylwetkę.

– Ma... ma kłopoty. Zawsze zmagał się z głosami w głowie. Potrzebą wyrządzenia krzywdy. Potrzebował mnie. Wykorzystywał mnie, by zagłuszyć tę potrzebę – szepnęła. – Zawsze był wobec mnie zaborczy, ale nigdy nie pomyślałabym... Nie mogłabym sobie nawet wyobrazić... – Kisie oddech uwiązł w gardle, gdy obróciła się w moich ramionach. Zamarłem niepewny, co zamierzała zrobić, ale usiadła mi na kolanach i oparła głowę na ramieniu. Walczyłem, by oddychać spokojnie. Jej bliskość ogrzewała moje wnętrze, jakby jej dotyk kruszył gruby lód ścinający moją krew.

Kisa śledziła przekrwionymi oczami demoniczne tatuaże na mojej piersi – prezent od strażnika, który chciał, bym wyglądał groźnie dla publiki Gułagu – poczułem ciepło jej oddechu na szyi, wskutek czego zadrżałem.

– Nie mogę... znieść, że cię o to obwinił, mojego pięknego Luke, mojego przyjaciela, drugą połowę mojej duszy... Że to wszystko przeze mnie... ponieważ chciał mnie dla siebie... – Wzięła urywany oddech, jej dłoń opadła do mojego brzucha. – Że zrobił sobie krzywdę, by... by... w tak brutalny sposób podkreślić kłamstwo i intrygę uknutą przeciwko tobie.

Zamknąłem oczy, starając się zapanować nad wściekłością na myśl o Durovie i tym, co zrobił.

Zostałem wysłany do piekła, kiedy Kisa powiedziała:

– Nigdy nie pozwolił mi przeżyć żałoby po twojej śmierci. Po prostu się zjawił i przywłaszczył mnie sobie. Miałam tylko trzynaście lat, a już byłam jego. Mój ojciec nic nie powiedział. Był zagubiony, kilka lat później mama zmarła na atak serca. Nie potrafiła znieść bólu po stracie syna. Jedyne pozostałe przy życiu dziecko mojego papy zostało dziedziczką, więc było to doskonałe rozwiązanie tej przerażającej sytuacji. Byłam tak otępiała po utracie wszystkich, których kochałam, że nigdy z nim nie walczyłam. Właściwie cieszyłam się, że kogoś mam. – Kisa uniosła głowę i trzykrotnie pocałowała mnie w policzek. – Straciłam cię... Po tym na niczym mi już nie zależało... Aż uratowałeś mnie w tamtej uliczce i moje serce ponownie zaczęło bić. – Wciągnęła powietrze. – Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wcześniej przestało.

Nie wiedząc, jak odpowiedzieć, mocniej ją przytuliłem.

– Luka? – zapytała. Mruknąłem w odpowiedzi. – Dokąd cię zabrano? Co się stało?

Zmrużyłem oczy i skoncentrowałem się na przeszłości.

– Twój ojciec i ojciec Alika zabrali mnie do gabinetu. – Ściągnąłem brwi, ponieważ zaczęła boleć mnie głowa. – Ktoś błagał o moje życie. Był z nami inny mężczyzna, jednak nie jestem w stanie przypomnieć sobie jego twarzy.

Kisa się spięła.

– Nie wiesz kim był? Jak wyglądał?

Mężczyzna był starszy, chyba miał jasne włosy, ale tylko tyle widziałem. Próbowałem nadążyć za wspomnieniem, póki miałem je w głowie. Bałem się, że jeśli za mocno skoncentruję się na człowieku próbującym uratować mi życie, cała scena się rozsypie.

– Błagał twojego ojca, by mnie nie zabijał, ale papa Durova chciał mojej śmierci. Pamiętam... – Moje serce zaczęło bić jeszcze mocniej, czułem, jak szybko pompowało krew w moich żyłach. – Pamiętam strach, ale nie potrafiłem otworzyć ust. Ojciec Durova był bardzo zły, przerażał mnie... Odbierał mi mowę samym spojrzeniem. Pokazywał, że zabije mnie, jeśli się odezwę. Oniemiałem z szoku. Mężczyzna, który starał się mnie bronić, kłócił się z nim i... wyciągnięto broń. – Zacisnąłem powieki i pokręciłem głową, gdy moja pamięć okazała się dziurawa. – Następne co pamiętam, to jak twój papa powiedział,

że nie będzie angażował policji w zabójstwo Rodiona, ale zostanie wysłany do ojczyzny, do Rosji, do jego człowieka. Powiedział, że zostanie ukarany. Stwierdził, że znajdzie się w więzieniu dla dzieci, będę pracował na farmie na rosyjskiej wsi... Powiedział, że nigdy nie wrócę na Brooklyn.

Kisa przysunęła się, przyciskając się do mnie, jakby chciała stopić się z moją skórą.

– Boże, Luka... Pamiętam, jak cię zabrali. Zostałam odesłana do domu... Oteęiała, cały czas leżałam w łóżku... – Kisa spojrzała na mnie, położyła rękę na moim ciele. – Co było dalej? Po... po twoim wyjeździe, nie wiedziałam, gdzie cię zabrano, a potem powiedziano nam, że nie żyjesz.

Woń dymu zapiekła mnie w nozdrza. Usłyszałem pisk hamulców. Był tam autobus...

– Siedziałem w autobusie. Na zewnątrz było chłodno. Była noc. Pamiętam, że nie widziałem nic przez szybę, ponieważ okna były zaparowane. Było nas czterech, może pięciu i gdzieś nas wieziono. Wyczuwałem, że byli przerażeni. Wszyscy byliśmy młodzi... Byliśmy nastolatkami? Część mogła być nawet młodsza. Niektórzy zostali sprzedani przez swoje rodziny do pracy na farmie.

Patrzyłem na światła moło, niemal wyczerpany powracającymi wspomnieniami, jednak lampy w oddali rozmazały się, gdy do głowy przyszło mi coś innego. Światła... pisk hamulców...

– Autobus został zepchnięty z drogi – rzuciłem, na głos opowiadając o tym, co odtwarzało się właśnie w moim umyśle. – Na ciemnej drodze pojawiły się światła furgonetki. Nastąpił głośny huk, po czym kierowca autobusu skręcił, aż pojazd zjechał z drogi i wpadł do rowu. Wszyscy krzyczeliśmy, ale kierowca się nie ruszał. Pamiętam, że przeszedłem przez siedzenia, słysząc jęki rannych chłopaków i przeczołgałem się do przodu, ale kiedy dotarłem do kierowcy, zobaczyłem jedynie krew. Widziałem dziurę w jego głowie... dziurę, która, według mojej wiedzy, nie mogła powstać wskutek wypadku.

Przycisnąłem dłonie do oczu, ból tego wspomnienia był zbyt silny.

– Luka? – szepnęła Kisa i zaczęła kojąco pocierać moje plecy. – Nie... Nie naciskaj na siebie za mocno. W porządku, *lubov moja*. Już

dobrze. Nie popędzaj się. To zbyt wiele do przebrnięcia w tak krótkim czasie.

Zawrzał we mnie gniew, zacząłem drzeć z wściekłości. Moja furia niemal mnie rozsadziła.

– Nie – warknąłem, mój głos brzmiał groźnie nawet dla mnie. Kisa się wzdrygnęła, słyszałem, że wstrzymała oddech przez tę nagłą zmianę mojego nastroju. – Muszę... sobie przypomnieć – wydusiłem.

– Luka? – zapytała Kisa, powoli zsuwając się z moich kolan. – Musisz się uspokoić. Zrobiłeś się cały czerwony. Twoja skóra jest rozpalona!

Odchyliłem głowę w tył i ryknąłem w nocne niebo, uwalniając frustrację, gniew i dezorientację, które odczuwałem od kilku dni.

– Luka! – jęknęła Kisa, słyszałem, jak pociągała nosem i łkała, schodząc z moich kolan i przesuwając się w stronę skał.

– Kierowca został zastrzelony, do autobusu wpadli mężczyźni... Gruzini... do autobusu weszli Gruzini. – Zacząłem się kołysać, gdy scena powróciła przed moje oczy. – Bili nas, zmusili do zebrania się na tyłach pojazdu... – Wzięłem głęboki, urywany wdech i spojrzałem na Kisę, która była już ubrana i przyciśnięta do skały, jakby widziała przed sobą potwora.

Bo widziała. Byłem zimnym, chorym potworem. To właśnie ze mnie zrobili... Takie dostali polecenie od...

– Znali moje imię – wyrzuciłem z siebie. – Ci mężczyźni... szukali mnie po imieniu i nazwisku. – Zamrugąłem, ale wspomnienie nie chciało się w pełni odsłonić. – Luka – powiedziałem i uderzyłem się pięścią w głowę. – Luka... Luka... Aaa!

Nie pamiętałem nazwiska.

– Tolstoi – podpowiedział miękki głos. – Luka Jakob Tolstoi... tak się nazywałeś. Tak się nazywasz.

Opadły mi ramiona, przechyliłem głowę na bok, obserwując, jak strach na twarzy Kisy zmienił się w smutek.

Ponieważ drżały mi kolana, opadłem na czworaka, wbijając zaciśnięte w pięści dłonie w piasek.

– Luka! – pisnęła Kisa, słyszałem, jak opadła obok mnie, jej dłoń nieśmiało spoczęła na moich plecach.

– Zostali wysłani po mnie – wydyszałem, a cała energia uszła z mojego ciała wsiąkając w piach pode mną. – Kurwa... Wciąż to czuję. Jak pieprzony sztylet, Kiso, sztylet.

– Jak to? – zapytała zaciekawiona, palcami wodząc po moim kręgosłupie. – Dlaczego ktoś wysłał ich po ciebie? Skąd o tym wiedziałeś?

– *Luka Tolstoi. Idziesz z nami – powiedział ten z bronią.*

– *Gdzie? Gdzie mam iść? – zapytałem, ale nie otrzymałem odpowiedzi.*

– *Do pierdolonego piekła, chłopcze. Zgnijesz w nim. Ktoś zapłacił nam górę pieniędzy za twoje zniknięcie. – Mężczyzna wskazał na chłopaków wyciąganych siłą z autobusu. – Wszyscy tam traficie.*

– *Dlaczego? – zapytałem. – Kto to zlecił?*

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– *Zadarłeś z niewłaściwą rodziną, chłopcze.*

Pod wpływem jego słów czułem jedynie strach.

– *Durov? To Durov?*

Mężczyzna wydawał się zaskoczony, ale się roześmiał.

– *Przynajmniej wiesz, kogo winić za te kłamstwa. Abram zadbał, abyś nigdy nie wrócił na Brooklyn.*

Usiadłem i spojrzałem na Kisę.

– Abram... Abram Durov...

– Co? Co jeszcze pamiętasz?

– Zapłacił Gruzinom, by przechwycili autobus. Wyprowadzili nas i go podpalili, uprzednio wypełniając zwłokami nastolatków zabitych w Gułagu, aby odnaleziono zwęglone ciała. Ale to wina Abrama. On polecił, by mnie zabrano.

Oczy Kisy błyszczały, lecz jej twarz była spokojna, otepiała.

– Musiał chronić Alikę – powiedziała, kiwając głową. – Musiał sprawić, byś zniknął, aby nikt nigdy nie dowiedział się, że to on zabił Rodiona.

Zacisnąłem zęby i pochyliłem głowę, biorąc przy tym długi, głęboki wdech.

– Nie spodziewali się, że przetrwam. Sądzieli, że zostanę zabity w klatce.

Przez chwilę oboje milczeliśmy, w końcu Kisa wstała i wyciągnęła do mnie rękę. Spojrzałem jej w oczy, dostrzegając jedynie siłę.

– Ale przetrwałeś, Luka. Przeżyłeś. I... – Wzięła głęboki wdech i wyprostowała ramiona. Widziałem jej determinację. Miała ją wypisaną na twarzy. – Musimy wracać na siłownię. Masz jutro walkę do wygrania.

Na widok mojej Kisy-Anny gniew wyparował z mojego ciała.

Musiałem wygrać tę walkę.

Musiałem odzyskać swoje życie lub na zawsze pozostać w mroku.

Złapałem Kisę za rękę i zobaczyłem w jej oczach łzy. Wstałem i przytuliłem ją do siebie. Spojrzała mi w twarz, przeczesła palcami swoje długie, brązowe włosy.

Zamknęła oczy.

– Musisz wygrać tę walkę, Luka. Sprawiedliwość musi zwyciężyć. Na tym polega nasze życie. Krew za krew. Musisz zrobić to dla siebie... dla nas... ale chcę, byś wygrał dla Rodiona. Powinien zostać pomszczony.

Pochyliłem głowę, oparłem czoło na jej i zostałem w tej pozycji przez dłuższą chwilę. Kiedy się w końcu odsunąłem, pobierałem ubrania i je założyłem. Zapiąłem bluzę, naciągnąłem kaptur i w końcu spojrzałem na Kisę. Gapiła się pod nogi, ale uniosła głowę i smutny uśmiech rozciągnął jej usta.

Podszedłem do niej, przytuliłem ją do siebie, ponownie zaciągając się jej zapachem.

– Kiedy zabiję Durova, wciąż będziesz mnie chciała?

Kisa znieruchomiała, ale poczułem, że kiwnęła głową tuż przy mojej piersi.

– Tak, *lubov moja* – powiedziała niemal bezgłośnie. – Byłam z Alikiem od tak dawna. Potrzebował mnie do życia, nie mógł beze mnie wytrzymać. – Kisa odsunęła się, ale nie spojrzała w górę. Bawiła się nitkami wystającymi z mojej bluzy. – Zawsze wiedziałam, że był inny... niebezpieczny. Nieustannie wyczuwałam, że nie był podobny do innych... ale godziłam się na to, ponieważ, cóż, był

wszystkim, co znałam i wiedziałam, że mnie zabije, jeśli spróbuję od niego odejść. Nie przetrwałby beze mnie. Stałby się zbyt porywczy, zbyt nieokiełznany, zbyt mroczny. – Kisa wciągnęła głęboki haust powietrza, a mnie zabolalo serce z powodu jej tonu. – Ale nie wiedziałam, że to on mi cię zabrał, tak samo jak mojego brata. Na początku często pytałam go o tamten dzień, ale zarzekał się, że to ty zabiłeś Rodiona. W tej chwili zawaliło się wszystko, w co od lat wierzyłam.

– A twój ojciec? Co robi? – zapytałem, odczuwając zaborczość w stosunku do Kisy. Zazdrość, ponieważ Durov miał ją przez cały ten czas i kazał jej wierzyć, że była mu niezbędna, by nie mogła być z nikim innym.

Była moja. Nie jego. Nigdy jego... Moja!

Kisa spojrzała w dal, wyraźnie zagubiona.

– Kiedy papa odkryje, że to Alik zabił jego syna, jego dziedzica, dumę i radość, i dowie się, kim jesteś, i że jesteś niewinny, zapagnie jego śmierci.

– Tak? – zapytałem zdezorientowany.

Kisa stanęła przede mną, przechyliła głowę na bok.

– Luka... pamiętasz, czy miałeś rodzinę na Brooklynie? Wiesz, skąd mnie znałeś? Dlaczego się razem wychowywaliśmy? Dlaczego znałeś Rodiona i Alikę?

Ręce zaczęły mi się pocić, znów poczułem ból głowy. Zacisnąłem powieki, skurczył mi się żołądek, a oddech uwiązł w gardle.

– Luka! Luka! – wołała Kisa, więc westchnąłem przeciągle i gwałtownie otworzyłem oczy. Pot perlił się na moim czole, czułem, jakbym przez trzy godziny nieprzerwanie walił w worek bokserski.

– Nie próbuj sobie w tej chwili przypominać – poleciła Kisa, więc skupiłem się na jej oczach, położyłem rękę na jej policzku. – Nie próbuj. Jesteś zmęczony. Zbyt wiele przeszedłeś dzisiejszej nocy. Cały zbladłeś.

Kisa głaskała mnie po zarośniętym policzku, odczucie było hipnotyzujące. Oddychałem w rytmie jej pieszczot, aż moje serce zaczęło zwalniać.

– Dobrze, *lubov moja* – koła Kisa.

Kiedy się uspokoiłem, skinąłem głową, dając znać, że wszystko w porządku.

Jednak jej pytanie utkwiło w mojej głowie. Rodzina? Ludzie, którzy... mnie kochali? Nie potrafiłem sobie tego nawet wyobrazić. Poczulem kolejne ukłucie bólu, ale wiedziałem, że muszę się powstrzymać. Zablokować wszystko i skupić się na walce z Durovem.

W końcu dostanę swoją zemstę.

– Musimy iść – powiedziała Kisa niechętnie, więc wziąłem ją za rękę i poszliśmy po piasku w stronę Serge'a, po czym wsiedliśmy do limuzyny.

Chwilę później byliśmy pod siłownią, gdzie pocałowałem Kisę w usta.

– Do zobaczenia jutro, Luka – szepnęła. – Postaram się przyjść do ciebie przed walką.

Krótko skinąłem głową, otworzyłem drzwi, ale zatrzymałem się, patrząc przez ramię, myśląc o tym, jaka była piękna.

– Ko... – Odchrząknąłem, przechyliłem głowę na bok i powiedziałem: – Kocham... cię...

Słowa te były dziwaczne w moich ustach, ale oczy Kisy wypełniły się łzami, a jej usta rozciągnęły się w wielkim, ciepłym uśmiechu, więc wiedziałem, że te dwa wyrazy były dobre.

Miłość. Nowe, a jednocześnie znane mi uczucie.

Kisa przesunęła się na siedzeniu i mnie pocałowała. Gdy się cofnęła, szepnęła:

– Też cię kocham. Bardzo. Bardzo, bardzo cię kocham.

Ponownie przytaknąłem, gdy ciepło ogarnęło moje ciało. Zaskoczyło mnie. Nie wiedziałem, jak radzić sobie z czymś takim.

– Jutro – powiedziałem, muskając kciukiem jej miękką twarz, po czym wysiadłem.

– Jutro – odparła Kisa.

Serge uchylił mi czapki zza kierownicy.

Schroniłem się w cieniu siłowni, kolejny raz niknąc w mroku.

Z każdym krokiem, przemierzając salę treningową, powtarzałem w myślach:

Durov.

Nowy Jork.

Zemsta.

Zabić.

Jutro wieczorem w końcu dostanę swoją zemstę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

KISA

– Wszystko w porządku, panienko? – zapytał Serge, przyglądając się w lusterku wstecznym mojemu pustemu wyrazowi twarzy.

Nadal patrzyłam w szybę, przeróżne emocje wrzały we mnie niczym parzące płomienie. Alik zabił mojego brata. Mężczyzna, który mnie kontrolował i posiadał przez te wszystkie lata, człowiek, któremu miałam poświęcić życie, służąc mu. I obwinił Lukę, mojego Lukę, za śmierć Rodiona... Boże! Tylko dlatego, by mógł mnie mieć?

Na samą myśl robiło mi niedobrze. Dręczyło mnie poczucie winy. Rozpacz i milion innych uczuć.

A jutro wieczorem, moi bliscy – jeden czysty, choć zniszczony, drugi tak mroczny, że właśnie uświadomiłam sobie, że w ogóle go nie znałam – będą walczyć na śmierć i życie.

Jutro wieczorem stracę kogoś z nich.

W sercu wiedziałam, z kim chciałam być – potrzebowałam być – by przetrwać. Z Luką. To zawsze był Luka.

Alik zasługiwał na śmierć.

– Panienko? – zapytał ponownie Serge, więc spojrzałam na niego.
– Co się stało? Znam tę minę, to ogromny ból, choć widziałem ją u ciebie tylko raz, gdy przekazali, że młody pan Tolstoi zginął w wypadku.

Poczułam, jak łzy spływają mi po policzkach, więc pociągnęłam nosem i otarłam je.

– Serge... Właśnie się dowiedziałam, kto zabił Rodiona. Nie... Nie... – urwałam, nie potrafiąc dokończyć, ból był zbyt silny, bym umiała sobie z nim poradzić.

Zobaczyłam, że podjechaliśmy pod dom papy, parkując w ciemnej, bocznej ulicy.

Gdy samochód się zatrzymał, Serge obrócił się na siedzeniu.

– Pan Alik?

Wytrzeszczyłam oczy, a puls znacznie mi przyspieszył.

– Wie... wiedziałaś? Przez cały ten czas?

Serge pokręcił głową.

– Nie, panienko. Nie wiedziałem. Ale, cóż, obserwowałem go przez całe życie. Widziałem, jak dorastając zmienił się z chłopca w mężczyznę, z którym wyraźnie jest coś nie w porządku. Jakby w głębi duszy jego równowaga była zachwiana.

Słuchając słów Serge'a, przełknęłam z trudem ślinę. Miał rację. On zawsze był inny. Rozwijał w sobie przemoc, potrzebę kontroli, zaborczość wobec mnie... Coraz więcej zabijał. Musiał zabijać, inaczej skończyłby na ulicy lub w rywalizujących ze sobą gangach, by rozładować swoją wściekłość. Brać już pięć lat temu zdecydowała, że powinien walczyć w mistrzostwach w Kazamatach. Mój papa chciał znaleźć ujście dla jego gniewu, takie, które nie sprawiałoby kłopotu oraz mogłoby przynieść dochód.

– Kiedy wieść o śmierci Rodiona dotarła do innych, nie mogłem uwierzyć, że Luka mógłby zrobić coś takiego. Był dobrym chłopcem, dobrym członkiem Braci: surowym i twardym, ale nie zimnym. Jednak, co najważniejsze, był lojalny w stosunku do rodziny. Kochał ją. Jego papa dobrze go wychował, w przeciwieństwie do pana Abrama, który przeobraził swojego syna w mordercę. Ponieważ żona uciekła od niego, gdy Alik był dzieckiem. Wychowywał go całkowicie bez uczuć. – Serge wydawał się stracić skupienie, gdy pokręcił głową. – Jest coś takiego w jego oczach... Coś, co mi nigdy nie pasowało. – Serge przesunął się zdenerwowany na siedzeniu. – Pamiętam, że jako dziecko zabił kota, właściwie najpierw go torturował. Zobaczył, że przyglądam mu się przerażony i się uśmiechnął. Wyszczrzył się w uśmiechu, Kiso. Już wtedy wiedziałem, że w krwi tego chłopca znajduje się coś złowrogiego. Cieszyło go zabicie tego kota. Podobał mu się jego ból.

– O Boże! – załkałam. – Co się z nim stało? Jak musiało wyglądać jego życie, że stał się kimś takim?

Serge otarł czoło.

– A w dniu, w którym poinformowano nas o śmierci Luki... Panienko Kiso, wszyscy płakali. Nawet jeśli wierzyli, że zabił twojego brata bliźniaka, opłakiwali i jego. Ale Alik był zimny, kalkulujący i,

śmiałem stwierdzić, że szczęśliwy. Abram nie przejawiał żadnej reakcji. Coś w całym tym dniu mi nie pasowało.

– Serge – załkałam, uwalniając w końcu szloch ściskający moje gardło. – Nie wiem, co mam zrobić!

Serge położył dłoń na moim kolanie.

– Pan Luka wrócił, Kiso. Nie wiem, skąd, nawet nie chcę wiedzieć, bo to nie moja sprawa, ale widzę, że nie jest już Luką, którego zabrano. Jest teraz mroczniejszy, udręczony. Jego pamięć szwankuje. Boże, dezorientacja wypisana na jego twarzy na mój widok była ogromna. Jednak od twojego urodzenia nie było dnia, by ten chłopak cię nie pilnował i nie chronił. A nawet teraz, gdy jego umysł jest skołowaciały, ponieważ przeszedł przez piekło, wiem, że nie pozwoli jutro, by pan Alik wyszedł z klatki żywy. Tego jestem pewien. Zabije go, by cię chronić. Ma prawo do zemsty. Ma prawo, by odzyskać swoje miejsce w Braci, tak jak i rodzinę.

– On ich nie pamięta, Serge. Nikogo. Ani papy Ivana, ani mamy, ani Talii, nikogo.

– Z czasem sobie przypomni, ale w tej chwili ma jeden cel, tylko jedna rzecz zajmuje jego umysł... Aby naprawić to, co zniszczył pan Alik.

– Boże! Jak, u diabła, doszło do tego wszystkiego? – zapytałam, ocierając łzy. – Tak wiele śmierci, tak wiele bólu! A wszystko przez chciwość i zazdrość.

Serge uśmiechnął się ze smutkiem.

– Mafijne życie nigdy nie jest proste. Zawsze niesie ze sobą śmierć i ból. Jednak Bóg sprowadził do ciebie twoją miłość, Kiso. Pomimo tego całego cierpienia, wydarzył się cud.

Obleciał mnie przeraźliwy strach.

– Ale... co jeśli Luka nie upora się ze wszystkim, co zaszło? Co się stanie, gdy wszystko sobie przypomni? Nie będzie tego zbyt wiele?

– Będzie miał ciebie, Kiso. Zobaczyłaś jego duszę, choć nie rozpoznałaś twarzy. A on cię znał, nawet jeśli jego wspomnienia zostały okrojone. Jesteś jego światłem, jego przewodnikiem do życia.

– Pokazał mi oczy – szepnęłam, a Serge zmarszczył brwi. Wzięłam głęboki wdech i wyjaśniłam: – Od dnia, kiedy mnie uratował, trzymał spuszczoną głowę. Miał głęboko naciągnięty kaptur, jakby podświadomie wiedział, że jego charakterystyczne oczy mogą zostać

rozpoznane. Jednak przede mną je ujawnił. Niemal od razu pokazał mi swoje oczy. Kiedy tylko je zobaczyłam, ujrzałam przed sobą mojego Luke.

Szare oczy Serge'a zaczęły błyszczeć. Mężczyzna spuścił głowę, lecz zaraz ją uniósł.

– Zatem on też cię znał. Nawet jeśli jego umysł cię nie rozpoznał, pamiętała cię jego dusza. Ten chłopak od początku był do ciebie przywiązany. Nigdy nie widziałem czegoś takiego u dzieciaków. Miłości tak żarliwej, jakbyście byli razem od wieków.

Serce urosło mi z powodu jego słów. Przysunęłam się i pocałowałam go w policzek, ale w tej samej chwili drzwi pasażera gwałtownie się otworzyły, a do auta wskoczył Alik. Jego oczy były czerwone z wściekłości. Przyłożył Serge'owi broń do skroni.

– Jedź – polecił przerażająco ochryplym głosem, więc natychmiast zaczęłam się trząść. Strach sparaliżował mi gardło i każdy ruch, który chciałam wykonać.

– Kochanie – szepnęłam, starając się brzmieć naturalnie, bez obaw w głosie.

Wyraźnie się spiął.

– Zamknij się, kurwa! – warknął zabójczym tonem. Mocniej przycisnął lufę pistoletu do skroni kierowcy. – Zawieź nas do mieszkania przy dokach – polecił, a Serge zaryzykował zerknięcie w lusterko wsteczne. Alik cofnął broń, po czym uderzył go lufą, pochylając się przy tym. – Powiedziałem, że masz nas zawieźć do jebanego mieszkania przy dokach!

Załkałam, gdy krew pociekła po twarzy Serge'a, ale uruchomił samochód i, trzymając się cienia, ruszył ulicą.

– Alik, proszę. Jakiego mieszkania przy dokach? – szepnęłam, obserwując, jak zacisnął zęby, a twarz i szyja poczerwieniały. Widziałam na jego skórze fizyczne skutki gniewu.

– Mam tam mieszkanie, Kiso. Od lat. Robię w nim co, kurwa, zechcę.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, domyślając się, co to mogło być.

– To znaczy? – zapytałam ze strachem.

Obrócił się i uśmiechnął do mnie, jego oczy dosłownie płonęły. Wyglądał, jakby nie spał od wielu dni.

– Cokolwiek zechcę, by odwróciło moją uwagę od rozrywania ludzi na strzępy.

Alik przyglądał się mojej twarzy, której wyraz musiał zdradzać przerażenie. Moje żyły ściały lód. Pochylił się, gdy samochód przyspieszył.

– Spieprzyłaś, *Myszko*. Wiem, co i z kim robiłaś.

Wciągnęłam urywany oddech.

– Alik...

Z piekielnym rykiem kopnął w deskę rozdzielczą.

– Kazałem ci zamknąć pieprzoną mordę!

Skuliłam się na tylnym siedzeniu, Alik dyszał z przodu. Jego pierś unosiła się gwałtownie. Przyglądałam mu się niczym jastrzęb, gdy potrząsał głową i niecierpliwie stukał stopą. Nie mogłam płakać, nie mogłam okazać żadnej reakcji.

Ale byłam przerażona.

Nigdy nie byłam celem jego furii. Nigdy mu się nie przeciwstawiłam ani go nie zraniłam... aż do teraz.

Wiedział, że spotykałam się z Raze'em.

Nie byłam pewna, czy uda mi się ujść z tego z życiem.

W dokach znaleźliśmy się nie tak daleko od Kazamat, jednak w wystarczającej odległości, by nikt nie wiedział, że Alik tu był. Mieszkanie nie było apartamentem, raczej odnowioną miejscówką rybaka.

Serge zatrzymał samochód, przez chwilę wszyscy siedzieliśmy w napiętej ciszy. Opuszczając broń, Alik obrócił się do kierowcy.

– Zostań tutaj.

Serge zerknął na mnie i ze smutkiem pokręcił głową.

– Nie mogę tego zrobić.

Alik parsknął śmiechem, uniósł berettę i obrócił ją w dłoni.

– Zrobisz co ci każę, pieprzony staruchu.

Ochroniarz wyprostował się na siedzeniu. Zobaczyłam przy tym, jak mój narzeczony się uśmiechnął. Znałam ten uśmieszek. Był sadystyczny. Poczułam nienawiść, ponieważ wymierzony był w Serge'a. Mojego dobrego, starego Serge'a.

– Nie, Serge, proszę, zostań – błagałam.

W oczach kierowcy ujrzałam determinację.

– Nie mogę, panienko Kiso. Nie mógłbym żyć, gdyby coś ci się stało. Jesteś... jesteś dla mnie jak córka, której nigdy nie miałem.

Łza spłynęła po moim policzku, gdy przygotowywałam się, by błagać, ale Alik nie dał mi ku temu sposobności, celując w skroń Serge'a. Otworzyłam usta, żeby krzyknąć, ale Serge popatrzył na mnie w lusterku i pokręcił lekko głową. Żegnał się ze mną.

Sekundę później Alik pociągnął za spust. Bezwładne ciało Serge'a opadło do przodu i tym razem krzyknęłam.

Mój narzeczony natychmiast wyskoczył z samochodu i otworzył tylne drzwi.

– Wypieprzaj z auta – polecił. Serce biło mi jak oszalałe z powodu szoku związanego z brutalną śmiercią Serge'a, lecz pomimo to nie przesunęłam się do drzwi. Zniecierpliwiony złapał mnie za rękę i szarpnął, bym wysiadła. – Ruszaj się, kurwa!

Zaszłochałam raz jeszcze, gdy ciągnął mnie do mieszkania, otworzył drzwi i wepchnął do środka.

Zamrugałam parokrotnie, starając się rozejrzeć. Lokum było umeblowane minimalistycznie – stały tu podarta kanapa, łóżko, był też aneks kuchenny. Żołądek skurczył mi się, gdy zauważyłam skotłowaną pościel, zużyte prezerwatywy leżące na szafce nocnej... Jednak nie one zszokowały mnie najbardziej. Nie. Raczej folia rozłożona po lewej stronie, na otwartej przestrzeni. Podłoga wyłożona była foliowymi arkuszami... arkuszami pokrytymi krwią.

– Alik – sapnęłam. – Co to za miejsce?

Poczułam na plecach jego ciepło, kiedy chwycił mnie za włosy i odgarnął je za lewe ramię. Przysunął usta do mojego ucha.

– Moje sanktuarium, gdzie mogę być tym, kim naprawdę jestem. Nie tym, kogo zmuszony jestem grać.

– A... a kim jesteś? – zapytałam, choć nie chciałam poznać odpowiedzi.

Pocałował mnie w szyję, przez co zadrżałam. Cała się spięłam. Nie rozumiałam, dlaczego na mnie nie krzyczał. Cichy Alik był niepokojący.

– Wolnym człowiekiem – odparł, aż się wzdrygnęłam.

Spojrzałam na skotłowane łóżko i zrobiło mi się niedobrze.

– Pieprzysz tu kobiety?

Zacisnął usta, natychmiast obrócił mnie, chwytając za biceps i uderzył moimi plecami o najbliższą ścianę. Spojrzał mi ostro w oczy, jego spojrzenie było zimne i pozbawione uczuć.

– Nie były tobą, *Myszko*. Były dziwkami. Ty jesteś moją kobietą, moim pieprzonym życiem. – Mrok zasnuł jego przekrwione oczy. Pochylił się tak bardzo, że odchylając głowę, uderzyłam w twardą ścianę. – Przynajmniej byłaś, póki mnie nie zdradziłaś. Otworzyłaś swoje kurewskie nogi przed innym.

Jego głos był cichy, zbyt cichy i myląco łagodny. Poruszył głową, zacisnął zęby, gdy uniósł broń i przeciągnął jej lufą po moim policzku. Nagle wydawał się załamany, całkowicie zniszczony.

– Jak mogłaś, *Myszko*? Jak mogłaś pieprzyć tego gnoja, złotko? Jak mogłaś oddać mu to, co moje?

– Alik... – próbowałam powiedzieć, ale włożył mi broń do ust, kręcąc głową, podczas gdy drugą rękę podciągnął mi sukienkę i złapał za cipkę.

– Ciii, *Myszko* – szepnął. – Zdradziłaś mnie. Otworzyłaś nogi przed tym zjebem, Raze'em. Wkurzyłaś mnie. Jestem na ciebie zły, *Myszko*. Zraniłaś mnie. Tylko ty potrafisz mnie uspokoić, tylko ty mnie rozumiesz.

Pokręciłam głową, oddychając coraz szybciej.

– Nie! Alik! – zaprotekowałam, ostrożnie uniosłam drżącą dłoń i położyłam na jego policzku. Kiedy tylko dotknęłam jego skóry, zamknął oczy, wziął głęboki wdech i przytulił się do mojej ręki.

– Kochanie – szepnęłam. Musiałam go uspokoić, podczas gdy moje serce pracowało tak szybko, iż myślałam, że stanie z nadmiaru wysiłku. – Wiem... Wiem, co zrobiłeś... Rodionowi... Luce...

Znieruchomiał, spojrzał mi w twarz, a jego białka niemal zaświeciły. Zmrużył oczy i powiedział:

– O czym ty, do chuja, mówisz?

W moich oczach pojawiły się łzy, dolna warga zaczęła drżeć.

– Wiem... wiem, że to ty zabiłeś Rodiona... Wiem, że twój papa kazał ci go zabić, byś mógł w przyszłości zostać worem.

Jego nozdrza rozszerzyły się, a usta utworzyły wąską linię.

– Poważnie? Dowiedziałaś się? – zapytał płaskim tonem, przez co nie potrafiłam odczytać jego myśli.

Przełknęłam ślinę i powiedziałam:

– Wrobiłeś w to Lukę, zraniłeś się w brzuch... a twój papa upozorował jego śmierć. – Widziałam, jak drgnęły mu kąciki oczu, a moje serce zgubiło rytm.

Alik nie wiedział, że Luka nie zginął... Mój Boże! Wierzył, że nie żył. To oznaczało...

Nie wiedział, że Raze był Luką.

Nie zdawał sobie sprawy, że przespałam się z Raze'em tylko dlatego, że był Luką.

Jego twarz natychmiast przybrała inny wyraz.

– Luka nie żyje, Kiso.

– Ale naprawdę zabiłeś Rodiona? I obwiniłeś za to Lukę? – pociągnęłam nosem, po czym otarłam policzek. – Dźgnąłeś sam siebie, aby wszyscy uwierzyli, że to Luka zabił Rodiona. – Spojrzałam mu w oczy i powiedziałam: – I wszystko dlatego, że chciałeś mieć mnie dla siebie?

Ostra mina Alika nieco zmiękła, gdy popatrzył na mnie z zaborczym uwielbieniem. Rękę, w której nie trzymał pistoletu przeniósł na moją twarz, z której odgarnął mi włosy.

– Jesteś moja, kochanie. Wiesz o tym. A Luka stał mi na drodze. Zawsze był przy tobie, zawsze cię dotykał... dotykał tego, co było moje.

Wstrzymałam oddech i zacisnęłam powieki. Czułam na skórze ciepło jego oddechu oraz lufę pistoletu schodzącą po mojej szyi aż do piersi.

– Rodion musiał umrzeć, Kiso. Nie mógł być worem. Nie był na tyle silny. Ale ja jestem. I wiem, że mam ciebie. To sprawia, że ludzie obawiają się Braci bardziej niż jakichkolwiek innych gangsterów na Wschodnim Wybrzeżu.

Zabrałam rękę z jego twarzy. Mój brat i Luka... Alik nie miał żadnych wyrzutów sumienia. Był wręcz dumny z tego, co zrobił.

– Jesteś szalony – szepnęłam, a gardło ścisnęło mi się tak bardzo, że nie mogłam oddychać. – Po prostu nigdy nie pozwoliłam sobie tego zobaczyć.

Alik uśmiechnął się, cofnął i wycelował we mnie, przenosząc lufę to na moją głowę, to znów na serce i z powrotem.

– Szalony, złotko? – zapytał chłodno i odsunął się jeszcze bardziej, a mnie ogarnął strach. – Nic jeszcze nie widziałaś. *Myszko*, do tej pory byłaś jedynie moją myszeczką. Moim pieprzonym światłem, biciem mojego serca. Jedynym, co mogłem kochać równie mocno jak zabijanie.

Przysunął się, dotknął mojego ramienia, po czym brutalnie złapał mnie za biceps i ścisnął, aż krzyknęłam z bólu. Jego twarz znajdowała się tuż przed moją. Jej wyraz był pusty.

– Ale to było nim się skurwiłaś i dałaś wydymać temu gnojowi!

Wytrzeszczyłam oczy, a on skinął głową.

– Myślałaś, że nikt się nie zorientuje, że cię nie ma? Żołnierze natychmiast zgłosili, że twój pokój był pusty wczorajszej nocy, więc dzisiaj, *Myszko*, pojechałem za tobą. Śledziłem cię, gdy zmierzałaś do tego skurwiela Raze’a... po czym do tego przekłętego Brighton Beach. – Zacisnął zęby. – Nienawidzę tego miejsca.

Stał nieruchomo, gdy łzy spływały mi po policzku. Na jego twarzy mieszały się ból i wściekłość. Przysunął usta do mojego ucha.

– Widziałem, jak go pieprzysz. Widziałem, jak go całujesz. Widziałem, jak go tulisz. Widziałem, jak głaszczesz go po włosach!

– Alik... – załkałam, ale odsunął się, wziął zamach i uderzył mnie w twarz.

Z powodu siły ciosu, upadłam na podłogę. Alik krążył nade mną, uderzając dłońmi we własną głowę.

– Dlaczego? Dlaczego?! – krzyczał. Stanął twarzą do mnie, przechylił głowę na bok. – Kisa, kochanie, *Myszko*, dlaczego mnie do tego zmuszasz? – mówił łagodnie, przepraszająco, co było całkowitym przeciwieństwem poprzedniego krzyku. Obróciłam głowę, by na niego spojrzeć, policzek piekł mnie od uderzenia.

Kucnął i pogłaskał mnie po włosach tą samą ręką, którą mnie uderzył.

– Widziałem, jak się z nim pieprzysz, Kiso. Widziałem, jak dyma cię inny facet, a teraz będziesz musiała mi za to zapłacić. Twoja cipka należy do mnie.

Pokręciłam głową, łzy spłynęły mi po policzkach.

– Nie, Aliku, proszę... Nie rozumiesz.

Westchnął, odwrócił wzrok, a kiedy obrócił się do mnie plecami, zaczęłam mówić, jednak złapał mnie za włosy i podciągnął na nogi.

– Alik! – krzyknęłam, ale nie puścił. Pociągnął mnie, aż znalazłam się w nogach wielkiego łóżka. – Proszę – błagałam. – Kocham go! Kocham... go.

Zamarł i przyciągnął mnie bliżej siebie.

– Co? Zechcesz powtórzyć?

– Ko... Ko... – zacisnął pięść w moich włosach, aż przestraszyłam się, że mi je wyrwie.

– Powtórz! – polecił, a ja się rozpłakałam.

Po chwili ogarnęło mnie otępienie i patrząc mu prosto w oczy, wyznałam:

– Kocham go. Jest moją bratnią duszą. Pragnę go... Chcę go...

Zbladł i odsunął się, jakbym wyrządziła mu fizyczną krzywdę. Zobaczyłam prawdziwy ból na jego twarzy.

– Alik...

Kolejny cios powalił mnie na łóżko. Tym razem nie krzyczałam, po prostu wylądowałam na materacu, czując, jak krew z rozciętej wargi ścieka mi na podbródek.

– Twoją bratnią duszą? Dopiero go, kurwa, poznałaś! – ryknął i wściekły przesunął dłonią po krótkich włosach, po czym uderzył mnie prosto w brzuch.

Zaniosłam się kaszlem i płaczem, gdy cios pozbawił mnie tchu, a Alik ponownie ryknął. Pochylił się w moim kierunku ze łzami w oczach.

– Kiso – powiedział cicho, dotykając mojego policzka. – Nie chcę cię krzywdzić, ale dobra żona w Braci nie pieprzy się na lewo i prawo. Sama mnie do tego zmuszasz. Musisz odebrać lekcję, *Myszko*. Zdradziłaś mnie, ale...

Westchnął i zasypał pocałunkami całą moją twarz. Zwinęłam się w kulkę, starając się złapać dech.

– Ale cię potrzebuję. Jednak... – Znów się spiął. – Nie mogę znieść myśli o tym, że z nim byłaś, złotko. Nie potrafię wyrzucić z głowy obrazu, jak ujeżdżałaś jego kutasa.

Odrzucił głowę w tył i zawył z frustracji. Ponownie na mnie spojrzął, rzucił mnie dalej na materac i wszedł na łóżko.

– Muszę cię pieprzyć – powiedział stanowczo. – Muszę ci pokazać, do kogo, kurwa, należysz.

Serce mi się ścisnęło, gdy usłyszałam te słowa.

– Nie... proszę, Aliku... Proszę...

Ale nie słuchał, nie obchodziło go to. Rozpiął spodnie i zdjął koszulkę. Kiedy się rozebrał, chwycił moją sukienkę. Odsunęłam ręce od brzucha, by go odepchnąć, ale jedną ręką złapał mnie za nadgarstki, a drugą uderzył w twarz. Po chwili zachowywał się, jak gdyby nigdy nic się nie stało.

Stawiałam opór, walcząc tak długo jak potrafiłam, nieustannie wyobrażając sobie Lukę. Nie chciałam, by Alik mnie wziął i zniszczył uczucie do Luki. Nie chciałam, by mnie w ogóle dotykał.

Zabił mojego brata.

Wrobił w to mojego Lukę.

Pochylił się, wyszczerzył zęby i ścisnął mój nadgarstek, aż usłyszałam trzask. Byłam pewna, że go złamał. Z powodu piekącego bólu zrobiło mi się ciemno przed oczami. Zdarł ze mnie sukienkę, powiódł nosem po szyi, co było niemal czułe, po czym złapał mnie za nią.

Łzy napłynęły mu do oczu, gdy spojrzał na mnie, ale z powodu braku tlenu nie mogłam oddychać i zaczęłam tracić przytomność.

– *Myszko*, jesteś moja – powiedział, gdy rozsunął mi uda i ustawił się przy moim wejściu. – Musisz być moja.

Kiedy we mnie wszedł, puścił moją szyję, pozwalając zaczerpnąć tchu, ale złapał mnie za biodra. Brał mnie ostro, brutalnie, upewniając się, że wiedziałam, kto miał nade mną kontrolę. Chciał, bym wiedziała, że on i tylko on mógł mnie posiadać.

Wbijał się we mnie coraz szybciej, w końcu pochylił się, ale nie byłam w stanie skoncentrować się na jego twarzy, ponieważ wcześniej mnie pobił, podduśił, a teraz gwałcił.

– Jutro zabiję tego skurwiela, *Myszko*. Wykończę gnoja. Pozbędę się go również z twojego umysłu. I nie będziemy już czekać. Pojutrze się pobierzemy, raz na zawsze nauczysz się, gdzie jest twoje miejsce. Słyszysz?!

Obróciłam głowę na bok, próbując skupić się na czymś innym. Nagle ponownie uderzył mnie w twarz, zmuszając, bym na niego patrzyła. Zamachnął się i po raz kolejny poczułam ból na policzku. Przytrzymał moją głowę, jednocześnie ostro się we mnie wbijając.

– Pytałem, czy mnie, kurwa, słyszysz?

Staralam się coś powiedzieć, ale bolała mnie twarz, a wargi były zbyt opuchnięte, by się poruszyć. Zamiast tego z mojego gardła wydostał się jęk rozpacz, na co Alik się uśmiechnął, akceptując moją uległość.

– Kurwa, kocham cię, złotko – szepnął, zamykając oczy i przygryzając wargę, nakręcony moją bezsilnością. – Twoja cipka jest tak cholernie ciasna... Moja.

Wyprężył się, aż uwidoczniły się żyły na jego szyi, gdy osiągnął orgazm, po czym opadł na mnie. Leżałam otępiła i zdezorientowana, gdy Alik wstał i przeszedł przez pokój, jakby nic się nie stało, ale poczułam, że po pewnym czasie znów się na mnie położył i mnie wypełnił.

Wydawało mi się, że jego kara nigdy się nie skończy, a kiedy obrócił mnie na bok, obejmując ciasno, pozwoliłam spłynąć słonej łzie na moje świeże rany. Wkrótce się poddałam i osunęłam w mrok.

Obudziło mnie uderzenie w twarz. Moją głowę przeszył oślepiający ból, reszta ciała była w tak złym stanie, że natychmiast zwymiotowałam za łóżko. Próbowałam obrócić się na plecy, by unieść ciężkie powieki, lecz moje oczy nie chciały się otworzyć, uchyliły się jedynie do szparek i niewyraźnie zobaczyłam pokój. Chciałam przesunąć nogi, ale mi się nie udało. Spróbowałam się skupić, przypomnieć sobie, co się stało, ale nagle zostałam przerzucona do przodu, a moje ciało stanęło w ogniu bólu.

Alik znajdował się nade mną.

– Obudź się, kochanie.

Obracałam oczami, starając się wykonać polecenie, wciągałam chrapliwie powietrze przez obolałe gardło.

– Dobrze, *Myszko*, uczysz się – chwalił z dumą Alik. Poczułam, jak wszedł we mnie od tyłu, krzyknęłam bezgłośnie, czując ostry ból między nogami, a gardło paliło mnie, jakby ktoś przesuwał po nim ostrą żyłką.

Ból. Czułam jedynie ból, gdy ponownie mnie brał, a przez okna wpadały promienie budzącego się do życia dnia.

Dzień?

Jak długo tu byłam? Nieprzytomna?

Poruszał się jak opętany, jego lekcja posłuszeństwa jeszcze się nie skończyła. Im bardziej się we mnie wbijał, tym ciemniej robiło mi się

przed oczami, a kiedy, krzyżąc moje imię, skończył we mnie, odetchnął z ulgą. Obrócił moją głowę i mocno mnie pocałował.

Jęknęłam, gdy zmiażdżył wargami moje opuchnięte usta. Posłał mi kolejny słodki uśmiech, po czym wstał. Spod na wpół przymkniętych powiek obserwowałam, jak się ubierał, choć leżałam obolała, nie mogąc się ruszyć... a wszystko to przez niego.

Chwilę później podszedł do mnie i klęknął obok miejsca, gdzie moja twarz spoczywała na materacu. Westchnął i pokręcił głową, przeczesał palcami moje zmierzwione włosy.

– Sama jesteś sobie winna, *Myszko*. Chociaż teraz wiesz, co cię spotka, jeśli znowu mnie wkurwisz. – Zmrużył oczy, gdy przysunął się bliżej i szepnął mi wprost do ucha: – Ale, kochanie, jeśli się to powtórzy, nie będę w stanie ci ponownie zaufać, więc będę musiał cię zabić... a później siebie. Wtedy będziemy razem... na zawsze.

Moje serce kołatało w piersi, gdy cofnął się, pocałował mnie w czoło i wstał. Zarzucił torbę treningową na ramię, spojrzał na mnie i powiedział:

– Zabiję tego skurwiela... powoli... żeby gnój pożałował, że w ogóle dotknął mojej kobiety. – Roześmiał się, wyraźnie rozbawiony. – Nie ma pojęcia z kim zadarł, co? Nie bez powodu nazywają mnie „Butcher”.

Chciałam płakać, błagać i zatrzymać go, ale nie mogłam się ruszyć... ledwie mogłam jęczeć.

– Kiedy wrócę po walce, ze świeżą krwią na rękach, polecimy do Vegas się pobrać, *Myszko*. Będziemy razem już na zawsze. Zmęczyło mnie czekanie.

Alik wyszedł, zostawiając mnie samą w mieszkaniu.

Mogłam tylko płakać. Przegrałam walkę i poddałam się, zapadając w ciężki sen.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

RAZE

– Walka jest twoja, Raze – powiedział Viktor, gdy robiłem pompki na podłodze, rozgrzewając się, ponieważ za kilka minut miałem stanąć na ringu. Trenowałem cały dzień. Wyrzuciłem z głowy wszystko, prócz jednej myśli... zabić Durova.

Słyszałem ryk publiki, który wydawał się głośniejszy niż poprzednich nocy. Dziś był finał, ostateczna rozgrywka na śmierć i życie. Walka o mistrzostwo Kazamat.

Raze kontra Butcher.

– Jest silny i ma doświadczenie, ale ty również. Jest szybki i zwinny, ale ty masz lepszą technikę. Jest niedościgniony we władaniu sztyletem, ale ty jesteś niepokonany, używając kastetów. Jest nieobliczalny, ale, Raze... – Viktor stanął przede mną, gdy podniosłem się z podłogi i zacząłem walić w worek treningowy. Przytrzymał mi go, zmuszając, bym na niego spojrzeć... ale ty jesteś tu, by się zemścić. Nie ma silniejszej motywacji.

Warknąłem, zgadzając się z nim, a dzięki jego słowom moje mięśnie paliły, rwąc się do walki. Jedyne Kisa mogłaby tu jeszcze coś poprawić. Powiedziała, że przyjdzie zobaczyć się ze mną przed walką, jednak jeszcze się nie pokazała.

– Kisa? – zapytałem Viktora, uderzając w worek owiniętymi taśmą pięściami.

Viktor jednocześnie wzruszył ramionami i pokręcił głową.

– Nie ma jej jeszcze. Nie przyszła nawet do Durova.

Przystanąłem. Kisa zawsze była na sali, gdy trenowaliśmy. Zawsze zjawiała się u Durova przed walką. Gdzie, u diabła, mogła przepaść?

Lekkie uderzenie w policzek wyrwało mnie z zamyślenia. Warknąłem, gdy Viktor opuszczał rękę.

– Skup się, Raze. To twój czas, twoja szansa. Walka o śmierć albo o życie, więc wyrzuć Kisę z głowy.

– Wiem o tym – ryknąłem, ponieważ jego uwaga przywróciła mnie do świata pełnego wściekłości.

– To dobrze – powiedział – ponieważ nie tylko ty pragniesz śmierci Durova.

Spojrzałem Viktorowi w twarz, jego zamglone spojrzenie wbite było prosto w moje oczy.

– Ma wielu wrogów, Raze. Zebrane tu tłumy to głodne krwi wilki. Jesteś pierwszym prawdziwym przeciwnikiem dla Alik. Poprzednimi bawił się jak pieprzony tygrys żarciem, jednak w twoim przypadku wie, że może polec. – Viktor zbliżył się i położył dłoń na moim ramieniu. – Możesz zabić dziedzica Braci. Dzisiaj nie chodzi tylko o zwykłe zakłady, synu. Chińska Triada, włoska Mafia oraz Czeczeni pragną zobaczyć, czy rosyjska Bracia zostanie osłabiona twoim zwycięstwem.

Byłem zdezorientowany. Podświadomie wiedziałem, że nawet po śmierci Durova, Bracia będzie miała dziedzica, tylko nie widziałem, kto nim był.

Walenie w drzwi podpowiedziało mi, że już czas. Chwila, w której miałem pokonać Durova.

Obróciłem głową na boki, by rozluźnić mięśnie karku, po czym podszedłem do ławeczki po kastety. Założyłem je, a metal zdawał się być przedłużeniem mojego ciała.

Porykiwanie tłumu wzmagало się, przestępowałem z nogi na nogę i, zamknąwszy oczy, wyobrażałem sobie zwycięstwo. Widziałem leżącego pode mną Durova, przyjmującego śmiertelne ciosy. Zwizualizowałem chwilę, gdy z jego oczu wymyka się życie, a czarne serce przestaje bić.

– Gotowy, Raze?

Zamrugąłem, skupiając się na tym miejscu.

Viktor stał przede mną.

Skinąłem krótko głową.

Byłem cholernie gotów, by zakończyć życie Durova. Byłem gotów od dwunastu lat, choć wydawało się, że było o dwanaście lat za późno.

Metalowe drzwi stanęły otworem, więc ruszyłem za Viktorem ciemnym, stęchłym korytarzem. Słyszałem, że wrzawa publiki rosła z walki na walkę, podpowiadając mi, jak wielka była ekscytacja

przybyłych finałową rozgrywką. Po kurzu sypiącym się z kamienia na ścianach wnosilem, że było tu więcej gapiów niż kiedykolwiek wcześniej, tupot ich stóp niósł się echem i wibrował w korytarzu.

Skóra mrowiła mnie od adrenaliny, a serce pompowało zemstę do żył, gdy kołysałem się na piętach, mając na sobie jedynie czarne spodenki i smugi czernidła pod oczami.

Światło Kazamat wypełniło ujście korytarza, stanąłem w jego smudze, spijając wzrokiem najliczniejszą publiczność, jaką w życiu widziałem. Byli tu przestępcy, hazardziści i, co gorsza, wszyscy krzyczeli w moim kierunku. Nie rozumiałem, co wykrzykiwali, natychmiast skupiłem się na metalowej ośmiokątnej klatce, w centrum której stał nieruchomo Durov. Jego sylwetka sprawiała, że wszyscy inni byli tylko tłem.

Moja pierś gwałtownie się unosiła, słyszałem dźwięk własnego oddechu. Czułem też mocne uderzenia serca. Z podniecenia drżał każdy mięsień w moim ciele – ciężko trenowałem, ponieważ każda wcześniejsza walka była przygotowaniem do tej chwili. Potarłem brzuch, gdzie znajdowały się wytatuowane kreski, upamiętniające zabitych.

Każdy, kogo zabiłem, był ćwiczeniem przed tą chwilą.

Moje palce odnalazły znak z wczorajszej nocy. Goliat... 362... mój przyjaciel... Zamknąłem oczy.

Nie otwierając ich, uniosłem głowę do sufitu, przyrzekając w duchu 362, gdziekolwiek teraz był: *Zemszczę się i za ciebie... bracie.*

Moją uwagę przyciągnęło brzęczenie metalu. Durov, wpatrując się we mnie obłąkanym wzrokiem, chodził przy krawędzi ringu jak psychopata. Jego umięśnione ciało ociekało potem, nozdrza poruszały się, gdy przeciągał sztyletem po siatce klatki.

Uniosłem górną wargę, odsłaniając zęby z wściekłości i żądy mordy na kutasie, który obrabował mnie z życia. Ktoś klepnął mnie w ramię, więc kątem oka spojrzałem w lewo, gdzie stał Viktor.

– Nadszedł twój czas, Raze. Do dzieła. Staw czoła losowi.

Na jego słowa wziąłem głęboki wdech, po czym ruszyłem przed siebie po betonie, a setki rąk klepały mnie nagle po plecach. Miałem tylko jeden cel, który kręcił w tej chwili głową, rozgrzewając kark, obracał sztyletem w dłoni, wpatrując się przy tym we mnie z furją.

Na mój widok żołnierze Braci otworzyli drzwi klatki, więc wskoczyłem na ring i od razu rzuciłem się na Durova, któremu oczy zapłonęły z podniecenia, mięśnie na jego szyi wybrzuszyły się, gdy przygotowywał się na moją szarżę.

Nie było czasu na wystrzał rozpoczynający walkę.

Nie było go też na przedstawienie. Ta walka była czymś osobistym, angażowała dwa rozwścieczone potwory, chcące się nawzajem pozabijać.

Wykorzystując na swoją korzyść rozpęd i większą masę, złapałem Durova w pasie i rzuciłem na podłogę. Adrenalina przepęłniała moje żyły, gdy wylądował plecami na twardych deskach. Objął mnie w żelaznym uchwycie, zmuszając, bym również znalazł się na ziemi, gdzie walczyliśmy o dominację.

Korzystając z przewagi, wziąłem zamach i wbiłem kolczasty kastet w jego ramię. Moja broń rozcięła mu skórę, ale sukinsyn nie odpuszczał, jakbym go w ogóle nie trafił. Przesuwając nogi, obrócił mnie na plecy, przez co jego spocony biceps wysunął mi się z dłoni. W okamgnieniu Alik uniósł sztylet i go opuścił, ale w ostatniej sekundzie udało mi się przetoczyć, więc ostrze uderzyło w podłogę.

Kopnąłem go w plecy, po czym znalazłem się na nim i przytrzymałem mu ręce ponad głową. Durov spojrzał oszalałymi oczyma prosto w moje i dostrzegłem płonącą w nim nienawiść... Wspomnienia podpowiadały mi, że w przeszłości niezliczoną ilość razy miałem do czynienia z tym spojrzeniem.

Mój rywal walczył z całych siły, jednak byłem silniejszy, a z jego ramienia, gdzie wbiłem kolce kastetu, sączyła się krew. Spojrzałem na Durova i jeszcze mocniej ścisnąłem jego rękę. Zazgrzytał zębami tak mocno, że usłyszałem, jakby kruszyły mu się trzonowce.

Pochyliłem się nad nim i warknąłem:

– Zarżnę cię, Durov.

Mój przeciwnik wstrzymał oddech, jego twarz stała się jasnoczerwona, wręcz kipiał z wściekłości.

– W końcu się zemszczę.

– Zemścisz się? – zapytał, żyły nabrzmiały mu w skórze. – Zemścisz się, kurwa?

Zacisnąłem zęby i pochyliłem się jeszcze bliżej. Alik bacznie mi się przyglądał, starając się wyrwać rękę, ale nie miałem zamiaru go

puścić.

– Przyjrzyj mi się – poleciłem.

Niemal wyswobodził niezranioną rękę, ale walnąłem go czołem i jego głowa znów opadła na podłogę. Durov wpatrywał się we mnie z wściekłością, wiedziałem, że skurwiel wyobrażał sobie, jak mnie morduje. Jednak walka nie miała rozgorzeć, póki nie uzmysłowi sobie, z kim miał do czynienia lub przynajmniej nie dostrzeże choćby cienia chłopaka, którego niegdyś zniszczył.

– Powiedziałem, kurwa, żebyś mi się przyjrzał! – wrzasnąłem, przez co Durov zmrużył oczy, pilnie przeszukując moją twarz. – Przyjrzyj się bardzo dokładnie, Alik. Poznajesz mnie? Widzisz kogoś, kogo kiedyś znałeś? Komu spierdoliłeś życie?

Durov gorączkowo przesłuchiwał wzrokiem z boku na bok, jego palce zaczęły drżeć, zaciśnięte na sztylcie.

– Co ty pierdolisz? – syknął, podzuczając biodrami, usiłując mnie zrzucić.

Uniosłem jego nadgarstki, po czym ponownie uderzyłem nimi o podłogę. Jego twarz wykrzywiła się nieznacznie z bólu.

– Pozwól więc, że ci przypomnę. Przy wodospadach byliśmy we trójkę, ja, ty i Rodion. – Alik zamarł, przestał kopać. – Nudziliśmy się, kiedy nagle ci odwaliło, bo jesteś pierdolonym psychopata. Poderwałeś się na nogi, wyciągnąłeś nóż, który wbiłeś przyjacielowi prosto w serce... – Obróciłem ręce, przez co kolce moich kastetów powoli zaczęły wbijać się w jego dłonie, które drżały, ujawniając jego ból.

Patrzył mi głęboko w oczy, wiedziałem, że starał się wykombinować, skąd mogłem posiadać takie informacje. Moje oczy rozszerzyły się na widok wypływającej z jego ran krwi.

– I dźgnąłeś sam siebie w brzuch. – Uniosłem nogę i kolaniem uderzyłem we wciąż widoczną bliznę. – Po czym zważyłeś winę na... – Wytrzeszczył oczy, gdy urwałem. Wiedziałem, że zauważył moje lewe oko, to, które wkurwiało go już, gdy byliśmy dziećmi... to naznaczone smuzką błękitu Kisy.

Przysunąłem usta nieco bliżej niego i powiedziałem:

– Na mnie... na Lukę.

Nieruchome ciało Alika zaczęło się wykręcać, jednak nie był to strach, o nie. Ten gnój wrzał wściekłością, na jego twarzy malował

się demon, który właśnie miał się zerwać z łańcucha.

– Widzisz, twój papa musiał ukryć twój nieudany incydencik. Twój atak na mnie. Zrobiłeś to, bo miałem to, czego pragnąłeś: Kisę. Kiedy wracałem do ojczyzny, do jakiegoś jebanego obozu pracy, na który skazał mnie papa Kisy, twój ojciec wyznaczył mi zupełnie inną ścieżkę. Widzisz, wysłano mnie do gruzińskiego więzienia, Gułagu, jak je nazywaliśmy... bym walczył na pierdolonym ringu na śmierć i życie. – Ruchem głowy wskazałem na publikę. – Zupełnie takim jak ten.

Alik był niczym lód, gdy mówiłem, ale widziałem, jak rozszalały był jego puls widoczny na żyłe szyjnej.

– Faszrowali mnie prochami, torturowali, napełniali łeb takim gównem, że się pogubiłem i nie wiedziałem, kim jestem, bili aż zapomniałem wszystko, poza tym jak zabijać... Aż wróciłem tutaj, wiedząc zaledwie jedno, mając w głowie tylko pojedynczą myśl... Wiedziałem jedynie, że muszę cię zabić.

Przyglądałem się mu. On również na mnie patrzył, aż odepchnął moje ręce, jakby dostał zastrzyk energii, której nikt by się nigdy nie spodziewał.

Szarpnął się, przekręcił, a potem wpadł w szal.

– Pieprzyłś Kisę! – wykrzyknął, przy czym ślina tryskała z jego ust. Młócił na ślepo rękami i nogami jak szalony sukinsyn, którym zresztą był. – Pieprzyłś moją kobietę! Ty! Powinienem zabić tę niewierną sukę, kiedy miałem na to szansę!

Krew odpłynęła mi z twarzy, kiedy jego słowa dotarły pod moją czaszkę. Spiąłem się, puściłem ręce Durova i przetoczyłem się na bok, ciągnąc go za włosy, by wstał, po czym rzuciłem go na siatkę klatki. Publika wybuchnęła wiwatem, ludzie przysunęli się do nas, zaczęli uderzać dłońmi w metal ringu, wołając, bym go zabił.

Pieprzony Durov tylko się uśmiechnął i podsunął mi palce pod nos.

– Powąchaj, Luka. Niedawno były w cipie tej dziwki. – Jego spojrzenie rozjaśniło się, gdy rzucił: – Po tym jak sprąłem ją za to, że się z tobą pieprzyła... – W jego oczach szalała burza. – Po czym brałem ją w kółko, aż nie mogła się, kurwa, ruszać. Aż zemdląła z cholernego bólu... A wszystko dlatego, że dała ci się pieprzyć.

Spróbowałem zaczerpnąć tchu, ale nie mogłem oddychać. Kisa. Cholera jasna. Co on, kurwa, zrobił?

– Tak, sukinsynie. Widziałem cię wczoraj, jak pierdolisz moją kobietę, więc dałem jej jebaną nauczkę. Gdybym wiedział, że to ty, pierdolony Luka Tolstoi, poderżnąłbym wam obydwójgu gardła w tej zapóździej zatoce, którą tak cholernie kochacie.

Odsunąłem się od krawędzi klatki, zacisnąłem dłonie w pięści, gdy Alik uśmiechnął się, wzruszając tylko ramionami.

– Lecimy, kurwa, z tą walką, Luka? – zapytał, wykrzywiając twarz, jakby bawiło go to, że przez niego zostałem uwięziony na dwanaście lat w piekle.

– To zakończy się właśnie dzisiaj.

Uśmiechnął się.

Publiczność oszalała.

Rzuciliśmy się jednocześnie na siebie z żądzą mordy w oczach. Uderzyłem dłonią uzbrojoną w kolczasty kastet prosto w jego brzuch.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

KISA

Miałam sucho w ustach.

Mój język fakturą przypominał papier ścierny, a wargi były spuchnięte i poranione.

Otworzyłam jedno oko, chociaż moja powieka była jak z ołowiu. Rozejrzałam się po dziwnym pokoju. Było ciemno. Zaczęłam oddychać zbyt pospiesznie, próbując sobie przypomnieć, gdzie się znajdowałam. Mój wzrok wylądował na otwartej przestrzeni po drugiej stronie pomieszczenia. Podłogze pokrytej folią... krwi rozchlapanej na ścianach.

Myśli kotłowały mi się w głowie.

Plaża.

Raze... mój Luka.

Wracające do niego wspomnienia.

Siłownia.

Serge...

Serge!

Z moich ust dobył się pełen bólu jęk, gdy wróciły do mnie wydarzenia wczorajszej nocy.

Alik!

Nie!

Alik widział mnie i Raze'a. Groził Serge'owi, a ten... zginął próbując mnie chronić. Mój kochany, troskliwy Serge...

Łzy popłynęły mi z oczu strumieniami, przepełnił mnie smutek, ale zmusiłam się, by podnieść się z łóżka. Wszystko mnie bolało, moja sukienka owinięta była wokół mojej talii, skórę pokrywały siniaki i krew... Pobił mnie prawie na śmierć.

Nagle zrobiło mi się niedobrze, więc wychyliłam się za krawędź łóżka i zwymiotowałam na podłogę, w głowie potężnie mi dudniło.

Ledwie patrzyłam na oczy.

Skrzywiłam się przez nieustanne tykanie, metaliczny brzdęk wstrząsał moim umysłem. Powoli obróciłam głowę w lewo, gdzie na poobijanym stoliku nocnym zobaczyłam stary zegar. Przyglądałam się mu dłuższą chwilę, odczytując czas, podświadomie wiedząc, że wyświetlana godzina coś oznacza.

Starając się skupić i wymyśleć, co to takiego, oparłam policzek na materacu. Przyglądałam się, jak sekundnik zatacza koło, moje powieki opadały z każdym jego drgnieniem, jednak w pewnej chwili 3, przed oczami stanął mi ring w Kazamatach i się wzdrygnęłam.

Mistrzostwa!

Moja pierś zaczęła się gwałtownie unosić, gdy zobaczyłam, która godzina. Walka Alika i Luki miała się zaraz zacząć!

Przesunęłam się mozolnie na łóżku, starając się oddychać spokojnie mimo bólu i udało mi się wstać. Jęcząc, powoli poprawiłam sukienkę, po czym zlokalizowałam buty i płaszcz rzucone w nieładzie na podłogę.

Było to trudne, ale się ubrałam i potykając się, ruszyłam do drzwi. Podtrzymywałam się ściany, stawiając nogę za nogą i próbując trzymać się prosto.

Nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowałam. Wiedziałam tylko, że niedaleko doków, ale nie miałam pojęcia, gdzie dokładnie.

Na szczęście udało mi się otworzyć drzwi. Alik najwyraźniej myślał, że po jego karze nie będę w stanie się ruszać, inaczej zamknąłby je skuteczniej. Musiałam dotrzeć do Kazamat. Nie miałam wyjścia.

Po otwarciu drzwi, moją twarz owiała gorąca, słona bryza i załkałam, gdy zapiekły mnie rany. Ruszyłam przed siebie z pochyloną głową, modląc się w duchu, by znaleźć telefon. Szłam i szłam, trwało to chyba wieczność, byłam wyczerpana, z każdym krokiem czułam u zbiegu ud ból.

Doprowadził mnie do płaczu... zgwałcił mnie, pobił... Mój narzeczony prawie mnie zabił.

Przez te wszystkie lata broniłam go, byłam mu posłuszna, choć wiedziałam – wszyscy wiedzieliśmy – że było z nim coś nie tak. Był psychopatycznym mordercą. Fakt, że był spadkobiercą wielkiej rosyjskiej Braci nie mógł już dłużej skrywać prawdy.

A kiedy papa zobaczy mnie w takim stanie – jeśli Luka nie zabije Alikę w klatce – zrobi to ojciec, czemu nie zamierzałam się sprzeciwić.

Póki Alik będzie żył, nigdy nie będę wolna.

– Proszę pani? Proszę pani? Dobrze się pani czuje?

Uniosłam głowę i zobaczyłam zmierzającego ku mnie starszego mężczyznę. Wyglądał jak rybak lub pracownik doków.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał ponownie. Poblądł, gdy uważniej mi się przyjrzał. – Jezu Chryste! Co się pani stało?

– Ma pan telefon? – zapytałam ledwo słyszalnym głosem, ponieważ miałam obolałe gardło.

– Proszę pani, muszę wezwać pogotowie!

– Nie! – spierałam się. – Po prostu... Może mi pan pożyczyć telefon?

Mężczyzna skinął głową, wyciągnął komórkę i mi ją podał.

– Proszę pani, niezbyt dobrze się czuję, nie wzywając pomocy dla pani.

– To mi pomoże – powiedziałam i drżącymi palcami wybrałam numer Talii.

Odebrała po trzecim sygnale.

– Słucham?

– Talia? – powiedziałam tak głośno, jak zdołałam.

– Halo? Kisa? To ty? Ledwie cię słyszę.

– To ja – odparłam. – Musisz po mnie przyjechać.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Dlaczego nie jesteś w Kazamatach? Walka zaraz się zacznie!

– Talio, proszę. Musisz po mnie przyjechać... teraz, błagam...

– Dobrze. Dobrze. Gdzie jesteś? – zapytała, po dźwięku kluczyków w jej dłoni rozpoznałam, że już się zbiera.

Zwróciłam się do mężczyzny:

– Gdzie jesteśmy?

Podał mi adres, który powtórzyłam Talii.

– Kiso, co ty tam, do cholery, robisz?

Położyłam sobie rękę na czole i powiedziałam:

– Wszystko ci wyjaśnię, gdy przyjedziesz. – Żołądek ścisnął mi się z nerwów. – Muszę... muszę powiedzieć ci coś ważnego. Ale musisz się pospieszyć.

– Już jadę.

Chwilę później na prowadzącej do doków drodze rozbłysły reflektory samochodu. Były tak jasne, że mnie oślepiły. Uniosłam rękę, obserwując, jak mężczyzna, który mi pomógł, machał, by Talia podjechała bliżej.

Auto zatrzymało się, Talia wysiadła z niego pospiesznie i podeszła prosto do mnie, zakrywając ręką usta.

– Kisa... – szepnęła, zauważyłam, że jej brązowe oczy błyszcząły, wypełniając się łzami. – Co ci się stało? – zapytała. Wyciągnęła rękę, ale cofnęła ją w obawie, że robi mi krzywdę.

Odepchnęłam się od kontenera, a Talia złapała mnie w ramiona, gdy potknęłam się, próbując iść.

– Alik... Alik... mi to zrobił – powiedziałam bez tchu, zmierzając do samochodu.

Przyjaciółka przystanęła.

– Alik? – Wytrzeszczyła oczy. – Cholera! Wiedziałam, że coś było z nim nie w porządku, ale nigdy nie sądziłam, że cię skrzywdzi.

– Talio, proszę, musimy jechać! Wyjaśnię... wyjaśnię wszystko w aucie.

Kiedy Talia prowadziła mnie obok mężczyzny, położyłam rękę na jego ramieniu i powiedziałam:

– Dziękuję.

Przyjaciółka pomogła mi wsiąść, więc opadłam na ciepłą skórę siedzenia. Dla mojego wyczerpanego ciała było to niczym raj.

Chwilę później Talia wskoczyła za kierownicę, przy świetle wewnętrznej lampki przeprowadziła inspekcję moich obrażeń. Nie przejrzałam się w lusterku, ale wiedziałam, jak musiałam wyglądać, jak bardzo byłam zmasakrowana.

– Kiso – powiedziała cicho Talia i zaszlochała. Położyłam rękę na jej kolanie, co jakby przywróciło ją do rzeczywistości, więc uruchomiła silnik i wyjechała z doków. – Zabiorę cię do doktora Chazova. Zadzwońię do papy Kirilla i powiem, co Alik ci zrobił. Wypatroszy sukinsyna!

– Nie! – zaprotestowałam. Talia spojrzała na mnie jak na wariatkę.
– Musimy jechać do Kazamat. Na walkę o mistrzostwo.

– Kisa! Oszalałaś? Nie wyglądasz za dobrze, kochana. Martwię się, że odniosłaś jakieś obrażenia wewnętrzne. Twoja twarz... twoja ręka! Cholera, Kiso, chyba jest złamana!

– Talio, muszę się tam znaleźć. – Spojrzałam na przyjaciółkę i wzięłam głęboki oddech. – Obie musimy tam być.

Zdezorientowana Talia ściągnęła brwi.

– Kiso... wiesz, że nie mogę na to patrzeć. Cała ta śmierć... Nie mogę... Nie jestem w stanie w tym uczestniczyć po tym, co stało się z Luką. – Siedziałyśmy w ciszy, aż Talia zapytała: – Dlaczego Alik wybuchnął? Co się stało?

Patrzyłam przez okno, w oddali pojawił się budynek Kazamat.

– Prze... przespałam się z Raze'em.

Samochód nagle skręcił, gdy Talia wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Kiso? – powiedziała z niedowierzaniem. – Co ty sobie myślałaś? W naszym życiu nie zdradza się mężczyzny! A zwłaszcza Alika!

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Raze nie jest jakimś tam mężczyzną.

– Jest zabójcą, Kiso! Mordercą, którego zgarnęłaś z ulicy i umieściłaś w Kazamatach! Czegoś tu, cholera, nie rozumiem, przecież znasz go dopiero kilkanaście dni!

– Talio, proszę. Pójdź ze mną, a wszystko ci wyjaśnię.

Talia westchnęła i położyła rękę na mojej.

– Dobrze. Tylko... – Jej ręka zaczęła się trząść. – Jesteś wszystkim, co pozostało mi jako przypomnienie... dzięki czemu pamiętam o bracie... – urwała, nie potrafiąc dokończyć, przez co niemal się załamałam. Bardzo chciałam powiedzieć jej, że to właśnie z Luką byłam, jednak musiała zobaczyć go na własne oczy. Musiałam przekazać im to wszystkim jednocześnie.

Spojrzałam na nią i obróciłam dłoń.

Talia ją ścisnęła.

– Wejźmy tylnymi drzwiami, Tal. Musimy wejść od tyłu, by nie przedzierać się przez tłum.

Skinąwszy głową, Talia pomogła mi dojść do tylnych drzwi Kazamat. Stojący na warcie przy drzwiach Max, dowódca żołnierzy

papy, wytrzeszczył oczy, gdy nas zobaczył.

– Panienko Volkova! Co się, u diabła, stało? Czy pan Durov o tym wie? – zapytał zszokowany, wyciągając ręce, by pomóc Talii mnie prowadzić.

– Max, proszę, pomóż mi dojść do łóżki papy – odparłam, denerwując się, kiedy od razu wspomniał o Aliku.

Przerażał go. Wszyscy się go bali.

Max zerknął na Talię, która skinęła głową. Wspólnie pomogli mi przemierzyć wąski korytarz, ludzie ojca odsuwali się z drogi, przerażeni moim stanem.

Nagły ryk publiki sprawił, że się potknęłam i spojrzałam na Maxa.

– Jak długo trwa walka?

– Jakies pięć minut, panienko.

Moje serce ponownie mocniej zabiło. Spojrzałam na schody wiodące do prywatnej kabiny ojca.

– Szybko, muszę pomówić z papą. – Popatrzyłam na Maxa. – Kto tam z nim jest?

– Jest tam tylko panienki ojciec i pan Tolstoi.

Odetchnęłam z ulgą, Max i Talia pomogli mi wspiąć się po schodkach. Gdy dotarliśmy do górnego, Talia otworzyła drzwi i pomogła mi wejść.

Papa wraz z Ivanem przyglądali się walce, a za kuloodporną szybą rozciągał się tłum gapiów.

– Papo? – powiedziałam cicho, więc na mnie popatrzył wciąż się uśmiechając przez walkę. Jednak gdy jego niebieskie spojrzenie osiadło na mnie, cała wesołość ulotniła się z jego twarzy. Papa poderwał się z miejsca i podbiegł do mnie, Ivan poszedł w jego ślady. Poprowadzili mnie, bym zajęła miejsce, twarz mojego ojca poczerwieniała ze złości.

– Kto ci to zrobił? – zapytał szorstko. – Musimy zabrać cię do lekarza.

– Nie chciała słuchać. Nalegała na przyjazd tutaj. A... zrobił jej to... Alik – odpowiedziała stojąca za mną Talia. – Pobił ją, musiałam odebrać ją z meliny, którą wynajmuje w dokach.

– Alik! – ryknął papa, podbiegając do szyby.

Pochyliłam się i również spojrzałam na klatkę. Podłoga zalana była krwią, Alik i Luka tarzali się na niej, walcząc o dominację.

– Kto wygrywa? – zapytałam, więc ojciec zerknął na ring, po czym na mnie.

– Kiso...

– Kto? – nalegałam.

– Raze częściej ma przewagę nad Alikiem, ale w tej chwili nikt nie wygrywa – odpowiedział Ivan. Położyłam rękę na czole.

Moje serce pędziło jak szalone, z powodu tego, co zamierzałam zrobić.

– Czy Abram jest przy klatce z Yivem?

Papa spojrział na mnie, jakby mi odbiło.

– Tak, oczywiście. Kisa! Musisz zacząć mówić. Dlaczego ci to zrobił? Jest już trupem!

Nie odrywając spojrzenia od klatki, wzięłam głęboki wdech. Przyglądając się, jak Luka walczył z Alikiem i starając się nie rozpłakać, powiedziałam:

– Muszę wam wszystkim coś powiedzieć. – Spojrzałam na Talię i Ivana. – O... o Luce.

Ivan pobladł, a Talia zerknęła na ojca. Na ich twarzach natychmiast odmalował się ból. Talia uklękła i dotknęła mojego czoła. – Kiso, głowa cię boli? Jesteś zdezorientowana? Martwię się.

– Nie! – warknęłam, ale chwyciłam przyjaciółkę za rękę. Moje oczy wypełniły się łzami, serce biło równo z dudnieniem stóp widzów zgromadzonych pod nami.

– Więc o co chodzi, Kiso? – zapytał Ivan łagodniej. – Co z moim synem?

– On tego nie zrobił – wypaliłam i natychmiast poczułam zmianę atmosfery w pomieszczeniu. Wpatrywały się we mnie trzy pary oczu. Wszyscy mieli miny, jakby uważali, że mi odbiło.

Opuściłam powieki, wyobrażając sobie twarz Luki i powiedziałam:

– Muszę wam coś powiedzieć. Proszę, nie przerywajcie mi. Muszę to z siebie wyrzucić.

Ivan, Talia i papa skinęli jednocześnie głowami.

– Luka nie zabił Rodiona. Alik go zrobił. Byli przy wodospadach. Coś się stało i Alik dźgnął Rodiona nożem, po czym zranił i siebie, aby wyglądało to jakby Luka był wszystkiemu winien. – Usłyszałam, jak Talia gwałtownie wciągnęła powietrze, ale nie otworzyłam oczu.

– Abram powiedział synowi, że musi zabić Rodiona, by być

następnym w linii dziedziczenia władzy, ponieważ mój brat nie był na tyle silny, by przewodzić, gdy będzie starszy. A Alik zwał całą winę na Lukę, ponieważ... – Odchrząknęłam, czując, jak w moim wnętrzu pęczniejają wyrzuty sumienia. – Ponieważ chciał mnie dla siebie... a wierzył, że przy Luce nigdy go nie wybiorę. I miał rację. Za nic w świecie nie zrezygnowałabym z Luki. Wiecie o tym.

– Abram nie planował, by jego syn skrzywdził Lukę. No, bo dlaczego miałby to zrobić? Alik byłby następny w linii z powodu pozycji Abrama w Braci, ale musiał chronić syna. Nie mógł pozwolić, byście dowiedzieli się, co zrobił. Zburzyłyby to, co zaplanował... tuż pod waszym nosem. – W pomieszczeniu panowała cisza, więc ciągnęłam dalej: – Kiedy papa odesłał Lukę, Abram zatrudnił Gruzinów, by przechwycili transport. Spalili autobus, wcześniej umieszczając w nim ciała chłopców, a tych właściwych zabrali na Alaskę.

– Co... Co było na Alasce? – zapytała Talia słabym głosem.

Próbując zapanować nad drżeniem dolnej wargi, powiedziałam:

– Podziemne więzienie zwane Gułagiem prowadzone przez Gruzinów. Ring i hazard zupełnie jak ten, gdzie więźniowie zmuszani są do walk na śmierć i życie. Torturują ich, faszeryją sterydami, by ich mięśnie stały się nienaturalnie wielkie. Zmieniają w zabójców, odurzają narkotykami i dręczą tak bardzo, że ci ludzie wypierają z głów swoją przeszłość i wspomnienia, jakie mieli sprzed Gułagu. Wszystkie. Co do jednego.

Łzy popłynęły mi po policzkach, gdy pierś ścisnęła się mocno.

– I co się stało z moim synem? – zapytał Ivan, więc w końcu otworzyłam oczy. – Umarł tam? Został zabity na ringu Gułagu? Czy mój chłopak nie żyje? – Ivanowi załamał się głos, a kiedy spojrzałam na Talię, zobaczyłam, że przyjaciółka była odrętwiała z szoku, a jej dłoń w mojej była chłodna.

– Nie – szepnęłam. – Stał się mistrzem, był niezwyciężony... Przeżył, Ivanie. Był bunt i udało mu się uciec, choć nie miał wspomnień, dotarł do Nowego Jorku... Wiedział, że musi wrócić na Brooklyn. – Westchnęłam, obserwując, jak Luka i Alik krążyli wokół siebie w klatce. Modliłam się w duchu, by to Luka wygrał. – Wiedział, że musi się zemścić.

Papa odsunął mi włosy z twarzy.

– Skąd to wszystko wiesz, Kiso? Kto ci o tym powiedział? Skąd masz pewność, że wszystko to prawda? Wysnuwasz bardzo poważne oskarżenia wobec Abrama. Wiesz, że jeśli masz rację, oznacza to dla niego śmierć za zdradę?

Przytaknęłam.

– Wiem, że to prawda... ponieważ... – Spróbowałam się uspokoić, wzięłam głęboki wdech i wyznałam: – Wiem, bo Luka mnie odnalazł. Ponownie się spotkaliśmy i osobiście mi o tym opowiedział.

Talia nagle wstała.

– Jest... jest tutaj? W Nowym Jorku? Mój brat wrócił?

Skinęłam głową.

– Nie... nie wierzę... Dlaczego do nas nie przyszedł? Dlaczego wcześniej nam nie powiedziałaś? – łkała.

Po moim policzku spłynęła kolejna łza.

– On cię nie pamięta, Tal. Ledwo mnie sobie przypomniał, ma tylko okrucy przeszłości. Wczoraj, gdy był ze mną, przypomniał sobie, co zrobił Alik. Gdy zostawiłam go pod salą treningową, Alik też tam był. – Spojrzałam na ojca. – Właśnie dlatego mnie pobił, papo. – Spuściłam wzrok. – Nie byłam mu wierna, a on to odkrył. Ukarał mnie. Stwierdził, że go zdradziłam, choć nie miał pojęcia, że zrobiłam to z Luką. Nie wie nawet, że Luka żyje i że wrócił. Abram nigdy nie wyprowadził go z błędu i nie poinformował, że Luka nie zginął.

Ojciec poderwał się na równe nogi i ze złością odrzucił głowę w tył.

Ivan natychmiast zrobił krok do przodu.

– Kiso? Gdzie jest mój syn? Gdzie jest Luka? Muszę go zobaczyć!

Również wstałam, choć zrobiłam to najszybciej, jak mogłam i niezranioną rękę przycisnęłam do szyby.

– Jest w klatce. – W oczach Ivana odmalowało się zmieszanie, wszyscy przysunęli się do szkła. – Iwanie, Luka to Raze, nasz nowy zawodnik... Który właśnie próbuje się zemścić.

– Nie! – jęknęła Talia.

Mój papa przeszedł szybko przez pomieszczenie, słyszałam, jak polecił Maxowi:

– W chwili, w której walka dobiegnie końca, bez względu na to, kto wygra, pochwycisz Abrama.

– Nie wygląda tak, jak to sobie wyobrażałem – powiedział Ivan. Widziałam, jak oczy błyszczały mu od łez. – Jest taki wielki, poraniony... i te tatuaże. Wygląda... wygląda jak zwierzę w klatce, jak morderca.

– Skrzywdzili go, Ivanie, krzywdzili go całe lata w tym Gułagu. Zniszczyli go, ale w tym ciele nadal jest Luka. Jest w środku. Musimy jedynie sprowadzić go z powrotem.

Talia zaczęła szlochać.

– A co jeśli nie wygra? Co jeśli tym razem Alik naprawdę go zabije?

Ivan objął córkę.

– Musi wygrać, Talio. Bóg nie byłby tak okrutny, by po raz drugi nam go odebrać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

RAZE

Zostałem dźgnięty, pocięty, krwawiłem.

Ale Durov także. Nawet bardziej. Był bardziej pocięty i mocniej krwawił.

Wszystko bolało mnie ze zmęczenia, ale Alik też tracił siły. Jego ciało było w gorszej kondycji, a z rany na brzuchu po pierwszym ciosie sączyło się tyle krwi, iż wiedziałem, że długo już nie wytrzyma.

– No dalej! – syknął. – Kończmy z tym gównem – bełkotał. Spojrzałem na jego twarz, ale nic nie poczułem.

– Alik, weź się, kurwa, w garść! – Spojrzałem na bok, na mężczyznę stojącego przy klatce i natychmiast przed oczami pojawił mi się obraz.

Papa Alike, Abram Durov.

Zdenerwowany, zacisnąłem usta i rozejrzałem się po publiczności, mężczyznach, którzy nawoływali, bym zabił Durova. Wszyscy wiedzieli, że miałem przewagę. Chcieli, bym przelał krew.

Ruch ponad ich głowami przykuł moją uwagę, więc moje spojrzenie natychmiast powędrowało do kobiety stojącej za wielką szybą. Została mocno pobita. Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku, coś kazało mi na nią patrzeć... po czym ścisnęło mi się serce.

Kisa.

Spojrzałem na rywala, który wcześniej powiódł spojrzeniem tam, gdzie ja i wytrzeszczył oczy na widok Kisy stojącej za szybą.

Bez namysłu rzuciłem się na niego i kopnięciem zwałem z nóg. Upadł na podłogę, ale zdążył przebić mi udo sztyletem.

Rycząc z bólu, obróciłem się, przerzuciłem ciało, owinąłem nogę wokół jego i zacząłem go dusić, unieruchamiając mu ramiona, by nie mógł mnie uderzyć.

– Ty jej to zrobiłeś? – warknąłem i zobaczyłem uśmiech na twarzy Alike. Zacisnąłem ręce, przez co jego twarz stała się czerwona.

– Zapłaci mi – zagroził. – Kiedy cię zabiję, będzie gorzko żałować. Zniszczę ją. – Tyle wystarczyło, bym pękł. Groził mojej Kisie.

Skończyłem.

Skończyłem z tym wszystkim.

Za pomocą nóg przetoczyłem Alikę, usiadłem na nim okrakiem i uwolniłem agresję, która od lat przepełniała moje mięśnie. Mój przeciwnik uniósł sztylet i wbił mi go w łydękę, ale zacisnąłem pięści i zacząłem okładać jego twarz, a kolce moich kastetów rozcinały jego skórę, zniekształcając jego rysy.

Krzycząc z wściekłości, nie potrafiłem przestać, napędzał mnie głośny doping spragnionej krwi publiki. Bili dłońmi w siatkę klatki, testując jej wytrzymałość. Abram wrzeszczał, by przerwano walkę, jednak mnie opanował szal krwi. Alik oddychał coraz wolniej. Jego ciałem szarpnęło, więc zatrzymałem pięść w powietrzu, przyglądając się, jak umierał.

Spodziewałem się, że odczuję ulgę... że znów poczuję się sobą... jednak na widok jego ostatnich oddechów nie poczułem nic... kompletnie nic.

– Zrób to – szepnął, jego oczy, choć uchodziło z nich życie, wciąż były oszalałe, jak zawsze pełne wściekłości.

Spojrzałem na Kisę stojącą za szybą, zauważyłem łzy płynące po jej policzkach i wiedziałem, że muszę ją uratować. Musiałem ją chronić.

Była moja. Ponownie jej chciałem.

Znów pragnąłem być sobą...

Zacisnąłem pięści, uniosłem je nad głowę, odwróciłem i w ostatecznym ciosie wbiłem kolce w jego pierś... prosto w serce.

Alik zakrztusił się krwią, a w jego oczach tlił się żar, aż znieruchomiały, a blask zniknął...

Durov był martwy.

Zabrałem ręce, zwiesiłem ramiona. Moje serce biło zbyt gwałtownie, oddech stał się za szybki.

Publika eksplodowała radością, ich głosy były ogłuszające. Klatka zaczęła się kołysać, widziałem, że żołnierze musieli odpychać ludzi,

tworząc przejście, strasząc mężczyzn bronią, a nawet strzelać w powietrze.

Całe pomieszczenie wrzało, atmosfera naładowana była ekscytacją tłumu. Zabiłem poprzedniego mistrza.

Stracono właśnie wiele pieniędzy.

Udało mi się zaprzeczyć pewnej wygranej Alika. Ale nie cieszyłem się tym, zostałem przy zwłokach.

Na widok krwi wypływającej z wciąż ciepłego ciała, moją głowę zalały nieoczekiwane wspomnienia. Byłem dzieckiem, był też Rodion i Kisa... moja Kisa. Zawsze ze mną była, bawiła się moimi włosami, całowała mnie, czytała mi...

W pewnej chwili otworzyły się drzwi klatki, do środka wpadł Abram i padł na kolana obok martwego syna. Na jego twarzy malował się szok i ból. Na ścieżce nagle utworzonej pośród tłumu pojawił się drugi mężczyzna.

Zszedłem z Alika i stanąłem w rozkroku zaciskając dłonie w pięści, czekając na karę za zabicie ich czołowego zawodnika... spadkobiercy Braci. Jeśli będę musiał, będę walczył, by się stąd wydostać, zarżnę ich wszystkich. I zabiorę ze sobą Kisę.

Do klatki wszedł mężczyzna z dłuższymi, siwymi włosami, towarzyszyło mu dwóch żołnierzy, którzy podeszli wprost do Abrama i przytrzymali klęczącego. Abram był zbyt otępiały, by walczyć, wciąż wpatrywał się w leżące tuż obok ciało syna.

Gdy tak na niego spoglądał, również wydawał się być martwy.

Siwy mężczyzna podszedł do mnie, bacznie mi się przyglądając. Spiąłem się, gotowy do ataku, pochyliłem głowę i przygotowałem się, ponownie mocno zaciskając dłonie w pięści.

Mężczyzna wyciągnął ręce, jakby się poddawał, czego nie rozumiałem. Przechyliłem głowę na bok i zmrużyłem oczy.

Przyglądał mi się. Choć ociekałem krwią, byłem gotowy walczyć z każdym, kto chciał stanąć pomiędzy Kisą a mną, ale mężczyzna nagle opadł na kolana, a jego oczy zaczęły błyszczeć.

Cofnąłem się zmieszany.

– Papo! – zawołała jakaś kobieta, która przyciskała dłonie do ust, a jej twarz była cała mokra. Opadła obok starszego człowieka, oboje nieprzerwanie patrzyli w górę, na mnie.

Zrobiło mi się gorąco, pot pojawił się na moim czole. Nie potrafiłem oderwać spojrzenia od blondynki i siwego mężczyzny, czułem ciężar w piersi, a w głowie ból.

Rozglądając się po Kazamatach, zauważyłem, że żołnierze wyrzucali ludzi, wpychając ich do korytarza, oczyszczając zatechłą piwnicę. Moją uwagę przykuł stojący na tyłach człowiek: Viktor. W podziękowaniu krótko skinąłem mu głową, na co uchylił czapki i zniknął w tłumie.

Po raz pierwszy wyglądał, jakby był... szczęśliwy?

Do klatki powoli podeszło dwoje ludzi, serce mi się ścisnęło, gdy zobaczyłem Kisę.

– Kisa – szepnąłem, gdy jej ojciec, wor w zakonie, pomógł jej na schodach wiodących na ring. Kobieta zachwiała się, całą twarz miała siną, przez co zawrzałem z wściekłości.

Po jej policzkach również płynęły łzy, lecz nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Kisa! – krzyknąłem i ruszyłem ku niej, ale klęczący mężczyzna wyciągnął dłoń.

– Czekaj! – zawołał, chwytając mnie za rękę.

Warcząc, wyrwałem mu się i uniosłem uzbrojone w kastety pięści.

– Nie! – jęknęła i kuśtykając podeszła do mnie, po czym szturchnęła mnie w pierś. – Przestań! Proszę, Luka, przestań!

Zamarłem, spojrzałem w napuchnięte oczy Kisy, która pokręciła głową. Przeczucie podpowiadało mi, bym jej zaufał i opuścił rękę. Zdjąłem kastety i rzuciłem je na podłogę, musnąłem palcem jej policzek.

– Zrobił... ci krzywdę – wyjąkałem łamiącym się głosem.

Kisa wtuliła się w moją dłoń, tak lekko, że jej skóra ledwie stykała się z moją. Cierpiała, przez co poczułem jeszcze większą wściekłość.

– To już koniec, Luka – szepnęła i przytuliła mnie jedną ręką, drugą trzymała przy sobie. Wydawało się, że jej nadgarstek był zupełnie luźny.

– Złamał ci rękę?

Skinęła głową, łzy płynęły jej po policzkach, ale powtórzyła:

– To już koniec. Nie żyje. Jestem wolna... ty jesteś wolny... – Głos jej się załamał, więc wiedziałem, że to dla niej zbyt wiele. Jednak próbowała się uśmiechać. – Udało ci się, kochanie. Zemściłeś się.

Odetchnąłem i natychmiast poczułem zmęczenie, ale nagle dostrzegłem ruch przy podłodze, więc złapałem Kisę i, chroniąc ją, odciągnąłem w tył. Ugiąłem kolana, przygotowany na zagrożenie.

Siwy człowiek wstał, zrobiła to też ta druga kobieta, oboje wyciągali do mnie ręce, a Kisa ścisnęła moje ramie.

– Luka, posłuchaj mnie.

Rozejrzałem się po klatce, dostrzegając, kto jeszcze w niej był: papa Kisy, Abram, żołnierze, siwy i młoda kobieta, a wszyscy wpatrywali się we mnie, jakby widzieli ducha. Wpatrywali się w moje oczy. Natychmiast spuściłem głowę.

Kisa wyszła zza mnie, choć nie chciałem jej na to pozwolić.

– Luka, nie. Kochanie, proszę, spójrz na mnie.

Zawahałem się, ale w końcu spojrzałem na nią, w jej błyszczące oczy. Przeczesła palcami moje włosy, co sprawiło, że lekko się rozluźniłem. – Nikt cię nie skrzywdzi. – Powiodła palcem pod moim lewym okiem. – Możesz na nich spojrzeć. Mogą je zobaczyć. Mogą zobaczyć prawdziwego ciebie. Jesteś bezpieczny.

Ponownie rozejrzałem się po twarzach zebranych w klatce, skupiłem wzrok na siwym mężczyźnie i kobiecie z brązowymi oczami. Gdy na nich patrzyłem, ból ścisnął mi skronie, jednak udało mi się go zwalczyć. Słuchając rady Viktora, spróbowałem wszystko do siebie dopuścić.

– Luka, musisz sobie coś przypomnieć – powiedziała cicho Kisa. Jej głos był dziwny, jakby przygotowywała mnie na coś znaczącego.

Ściągnąłem brwi, spojrzałem w jej niebieskie oczy i ścisnął mi się żołądek.

– Nie mogę – odparłem. – Nie mogę sobie nic więcej przypomnieć. Próbowałem.

Kisa skinęła głową i na chwilę się skrzywiła.

– Boli cię.

– To nie ma teraz znaczenia. *Lubov moja*, musisz sobie przypomnieć.

– Co? Co mam sobie przypomnieć? – zapytałem ze wzburzeniem, zamrugałem, gdy ból w skroniach się nasilił.

– Siebie. To skąd pochodzisz. Kim są twoi rodzice... twoja rodzina... – Kisa złapała mnie za rękę i ścisnęła.

Siwy mężczyzna odchrząknął i znów na mnie spojrzał. Zamknąłem oczy, starając się złamać blokadę w moim umyśle, ale przysporzyło mi to jedynie więcej bólu.

Miałem dość tego cholernego bólu!

– Nie... Nie pamiętam, *Solnyszko!* – krzyknąłem, siwy mężczyzna zbliżył się o krok, blondynka głośno płakała.

– Pamięć... pamiętasz mnie, synu?

Spojrzałem na Kisę, która jeszcze mocniej ścisnęła moją dłoń. Kiwnęła do mnie głową. Ufałem jej całkowicie, moje serce znacznie przyspieszyło biegu.

Mężczyzna nie odrywał ode mnie spojrzenia i obrazy zaczęły przesuwac mi się przed oczami. Otworzyłem je szerzej, wpatrując się uważnie w jego twarz. To był on... To był on.

Byłem nastolatkiem, siedziałem z nim w samochodzie. Jechaliśmy na spotkanie. To było moje pierwsze spotkanie z Bracią...

– Należałem do Braci – szepnąłem i zerknąłem na Kisę, która przytaknęła i pocałowała mnie opuchniętymi ustami w poranioną dłoń. Jej dotyk mnie ukoił.

– Dalej, Luka. Nie przestawaj.

Pochyliłem głowę i zamknąłem oczy.

Byłem dzieckiem, były święta Bożego Narodzenia. Była choinka i prezenty. Siedziałem na kanapie, a jakiś człowiek dał mi prezent. Miał brązowe oczy i jasne włosy... miał twarz siwego mężczyzny.

– *Wesołych świąt, synu – powiedział.*

– *Dziękuję, papo – odparłem.*

Wciągnąłem gwałtownie powietrze i zatoczyłem się w tył, uderzając plecami o siatkę klatki. Nie mogłem oddychać, patrząc na tego człowieka..

Mężczyzna podszedł do mnie.

– Luka? Czy... pamiętasz mnie...?

– Jesteś... moim papą? – zapytałem, a na twarzy mężczyzny odmalowała się ulga. Przytaknął, niezdolny mówić. – Jesteś moim papą. Nazywasz się Ivan Tolstoj – powiedziałem, ale spałem się, gdy położył mi rękę na ramieniu.

– Mój syn – powiedział ochryple, a łzy spłynęły mu po policzkach.

– Mój Luka... wróciłeś do nas.

Moje serce było jak oszalałe, gdy przysunąłem się, a papa wziął mnie w ramiona. Z początku znieruchomiałem, nie chcąc puszczać Kisy, ale im więcej wracało do mnie wspomnień, tym bardziej zatracałem się w tym uścisku.

W porównaniu do niego byłem ogromny, choć w jego objęciach znów czułem się dzieckiem.

Łkanie skłoniło mnie do spojrzenia ponad jego ramieniem na blondynkę, przyglądającą się mnie i mojemu ojcu, ze szczęściem wypisanym na twarzy. W mojej głowie pojawił się obraz dziewczyny siedzącej obok mnie przy stole, wkurzającej dźganiem mnie widelcem w nogę. Powróciła wcześniejsza świąteczna scena, zobaczyłem dziewczynkę siedzącą obok mnie przy choince, obejmującą mnie w pasie.

Papa musiał wyczuć, że zamarłem, ponieważ odsunął się i spostrzegł, że przyglądałem się kobiecie. Kisa zabrała rękę. Podszedłem do blondynki i zobaczyłem, że cała drży.

– Jesteś moją siostrą – stwierdziłem, a kobieta niepewnie skinęła głową. – Tal... Tal... – Zacisnąłem powieki, starając się przypomnieć sobie jej imię. Poczulem, że ktoś złapał mnie za rękę, gdy kobieta powiedziała:

– Talia. Jestem twoją siostrą, Talią.

– Talia – powtórzyłem, imię brzmiało dobrze, znajomo. – Moja... siostra.

Blondynka zaszlochała i objęła mnie w pasie. Spiąłem się, walcząc z odruchem, by ją odepchnąć i zaatakować. Nie miałem pojęcia, jak się zachować.

– Żyjesz – łkała. – Odzyskałam cię. Odzyskałam brata.

Spojrzałem na Kisę, która ścisnęła ojca. Cieszyła się, a jej niebieskie oczy jaśniały.

Talia odsunęła się, więc podszedłem do Kisy i wyciągnąłem rękę.

– Kiso – powiedziałem, desperacko potrzebując mieć ją blisko. Wszystko to mnie przytłoczyło. Byłem wyczerpany, zarówno fizycznie, jak i umysłowo, a ona była jedyną znaną mi osobą. Gdy wyciągnąłem rękę, wor Kirill chwycił mnie za nią i pociągnął.

Ponownie przygotowałem się na atak, ale powiedział:

– Nie wiedziałem, Luka. Nie wiedziałem... Wierzyłem, że zabiłeś mojego syna, więc to mój niewybaczalny grzech. Byłem tak

zasmucony, że nie podejrzewałem Abrama ani Alikę. Abram był mi jak brat, nigdy nie podejrzewałbym go o coś takiego. Byłeś niewinny, mimo to odpokutowałeś za zbrodnię, której nie popełniłeś. – Kirill spojrzał na Kisę. – A przez moje działanie musiałeś ją zostawić. Moja żona przewróciłaby się w grobie wiedząc, że niepotrzebnie was rozdzieliłem – zwiesił głowę – i oddałem ją temu padalcowi... szaleńcowi... mordercy.

Spojrząwszy na wora, dostrzegłem w jego oczach szczerość.

– Papo! – jęknęła Kisa, ale Kirill uniósł rękę.

– To prawda. – Kirill spojrzał ponad moim ramieniem na Abrama i wyciągnął broń. Podszedł do mojego ojca i podał mu pistolet. – Masz prawo go zabić, Ivan.

Mój ojciec wyprostował się, jego twarz przybrała zimny wyraz. Wyciągnął z kieszeni własną broń i podał ją Kirillowi.

– Powinniśmy zabić go razem. Polecił Alikowi zabić Rodiona.

Poczułem coś znajomego. To byli mężczyźni Braci. Z nimi nie powinno się zadzierać. To była moja rodzina... należałem do nich.

Mój ojciec podszedł do Abrama, Kirill ruszył za nim. Abram wciąż wpatrywał się w martwe ciało syna. Ojciec zdjął płaszcz, ukazując pod spodem czarny garnitur, po czym w okamgnieniu uderzył Abrama w twarz. Ten jednak wyglądał, jakby w ogóle tego nie zauważył.

Kirill i mój ojciec unieśli broń. Nie padło ani jedno słowo. Po kilku pełnych napięcia sekundach, obaj wypalili w pierś Abrama, który osunął się na podłogę, tuż obok martwego syna.

Kisa wtuliła się we mnie, więc objąłem ją mocno i pocałowałem w głowę.

Po chwili podszedł do mnie ojciec i zapytał:

– Luka? Pamiętasz mamę?

Moje serce znacznie przyspieszyło, spiąłem się, ale ponieważ brama do przeszłości była otwarta, przed moimi oczami pojawił się obraz ciemnowłosej kobiety, przez co zacząłem sapać, jakbym dopiero przebiegł maraton.

Kisa ścisnęła mnie w pasie i uniosła głowę.

– Będzie taka szczęśliwa. Nigdy nie przestała wierzyć, że jesteś niewinny. Wiedziała, że nie byłbyś w stanie tego zrobić.

Poczułem nagłe zdenerwowanie, pochyliłem się i oparłem czoło na Kisy.

– Ale nie jestem Luką, jakiego znała. Jestem potworem, mordercą. Ta wersja jej syna wcale nie jest niewinna.

– Jesteś naszym Luką. Jesteś naszym synem – powiedział z przekonaniem stojący za mną ojciec.

– Kiso, musimy zabrać cię do domu, by doktor Chazov mógł się tobą zająć – powiedział Kirill, stając za córką. – Musi nastawić ci rękę. Potrzebujesz szycia i leków.

Niechętnie skinęła głową i położyła dłoń na moim policzku. Dopiero teraz zauważyłem, jaka była blada, jak bardzo cierpiała.

– Będzie dobrze, Luka. Przyjadę później prosto do domu twoich rodziców. Ciebie też musi obejrzeć lekarz. Zostałeś zraniony, krwawisz.

– Nie – powiedziałem ostro. – Muszę jechać z tobą. Twój lekarz mnie opatrzy.

– Luka...

– Nie! Kisa, *Solnyszko*. Muszę jechać z tobą. – Pochyliłem się i szepnąłem jej do ucha: – Potrzebuję cię. Czuję się dobrze tylko przy tobie. Nie... Nie znam tych ludzi jak ciebie. Jesteś teraz moja, a oni nadal są przeszłością. – Patrzyłem na nią bezradnie. – Nie mogę zostać sam. Potrzebuję cię. – Przełknąłem ślinę, starając się oddychać i wyznałem: – Boję się... Obawiam się tego wszystkiego.

Kisa posmutniała, wiedziałem, że wszyscy mnie słyszeli. W końcu wzięła mnie za rękę i zwróciła się do mojego ojca i Talii, choć ja nie uniosłem głowy:

– Doktor Chazov opatrzy mnie i Lukę, po czym razem do was przyjedziemy. Będziecie mieli czas przygotować mamę Tolstoi.

Patrzyłem pod nogi jak jakiś tchórz, ale przez ostatnie pięć minut poczułem więcej niż przez całe moje życie i było to dla mnie zbyt wiele.

Poczułem rękę na ramieniu i zobaczyłem, że to ojciec.

– W porządku, Luka. Jedź z Kisą. Niech cię pozszywają. Zobaczymy się niebawem... synu.

Skinąłem głową, czując, jak to słowo zakorzenia się w moim sercu, więc objąłem Kisę i wyprowadziłem ją z klatki. Nie odzywaliśmy się, czekając na tyłach, ale czułem, że mi się przypatrywała. Zarzuciłem

znajomą szarą bluzę, tę, którą miałem od czasu Gułagu i wyszedłem za Kisą tylnymi drzwiami. Miałem przy sobie drugą połówkę serca, więc po raz pierwszy w życiu nie założyłem kaptura.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

KISA

– Jesteś gotowy, *lubov moja*?

Obróciłam się do Luki, który, wciąż zszokowany, wpatrywał się w dom rodziców, a na jego twarzy malowało się zmartwienie.

Ścisnęłam jego rękę, więc w końcu na mnie spojrzął. Zamrugał, po czym zrobił to ponownie. Jego mina wyrażała całkowite zagubienie.

– Nie wiem – odparł ochryplym głosem. – Wiele pamiętam, ale nic z tego nie ma sensu. Mam tylko przebłyski niepełnych wspomnień. Nie układają się po kolei. To tylko okruchy tego, jak wyglądało moje poprzednie życie. – Wskazał na budynek, który był zarówno jego, a przez to i moim domem. – Jak ten dom. Pamiętam, że siedzieliśmy na schodach. Pamiętam, że byłem w swoim pokoju, chyba z... tobą. – Luka stanął przede mną, wziął mnie za zdrową rękę i przycisnął ją sobie do piersi. – Wydaje się, że jesteś w każdym wspomnieniu, jakie odzyskuję. – Trzymał opuszczoną głowę, przez co nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy.

Poczułam ucisk w gardle, widząc, jak bardzo był w tej chwili przestraszony i zagubiony. Zaledwie kilka godzin temu zabił człowieka, który zniszczył mu życie. Wydawało mi się, że był to jego jedyny cel od tak dawna, że teraz nie wiedział, co bez niego zrobić.

Wściekły zabójca z klatki odszedł, pozostał jedynie zagubiony chłopiec.

Przysunęłam się i, chwytając za podbródek, uniosłam jego głowę. Kiedy Luka popatrzył mi w oczy, a ja dostrzegłam tę brązową tęczaówkę zabarwioną smużką błękitu, serce nieznacznie mi urosło.

– To dlatego, że nigdy się nie rozstawaliśmy. Od dziecka byliśmy jednością. Zawsze tak było. A teraz odnaleźliśmy drogę powrotną do siebie, kochany.

Luka wpatrywał się w moje oczy, w jego tlił się żar zaborczości.

– I zawsze tak będzie – stwierdził stanowczo. – Już nigdy cię nie opuszczę.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Zawsze tak będzie.

Drzwi domu otworzyły się i na schodki wyszedł papa Ivan. Uniosłam nieco rękę w temblaku, a Ivan uśmiechnął się smutno na ten widok.

Luka zamarł, w jego wyrazistych oczach ponownie błyszczało zmieszanie.

– Chodź, kochanie – szepnęłam, aby tylko on słyszał.

Pociągnęłam go za rękę i poprowadziłam do domu. Wykąpał się u mnie, gdzie doktor Chazov opatrzył nas oboje. Któryś z ludzi ojca przyniósł mu niebieskie jeansy i białą koszulę.

Wyglądał tak wspaniale, że poraziło mnie jego piękno. Wielkie mięśnie wypychały materiał zarówno koszuli, jak i spodni. Widać było również masywny kark, ponad którym wiły się jasne, zmierzwiłone włosy, dodając mu urody.

Pragnęłam go bardziej niż kiedykolwiek.

Luka ścisnął moją dłoń, trzymał ją w stalowym uścisku, gdy przemierzaliśmy schody. Ivan objął mnie, po czym niezdarnie uściskał syna, przez co nie udało mi się powstrzymać łez.

– Twoja mama nie może się doczekać, by znów cię zobaczyć, synu. Nie... – Ivanowi załamał się głos. – Nie uwierzy, póki cię nie przytuli. Cała wrze z ekscytacji.

Ivan wprowadził nas do foyer, przy czym wyczuwałam napięcie Luki, który nie puszczał mojej ręki. Po chwili przyciągnął mnie do swojej piersi, niemal używając jako tarczy, gdy znaleźliśmy się w salonie. Talia siedziała w fotelu, zdenerwowana kołysała nogami i obgryzała paznokcie.

Mama Tolstói chodziła przed marmurowym kominkiem, a kiedy zobaczyła, że wchodzimy, zamarła, wpatrując się w syna.

Poczułam, jak bardzo Luka spał się za mną, a kiedy spojrzałam na niego, miał mocno zaciśnięte powieki, głowę przechyloną na bok, a pełne usta zaciśnięte w wąską linię.

Pamiętał ją. Teraz już wiedziałam, jaką miał minę, gdy jakieś wspomnienie wskakiwało na swoje miejsce. Moją pierś wypełniło szczęście. Pamiętał swoją mamę.

Kobieta zaszlochała, musiała przytrzymać się kominka, by nie upaść.

– Luka? Luka... to ty...?

Luka puścił moją rękę i wyszedł zza mnie.

– Ma... mama?

Matka Luki natychmiast do niego podeszła i porwała go w szeroko rozpostarte ramiona.

– Luka. To ty... mój synek... mój chłopiec...

– Tak. – Luka odetchnął, gdy mama objęła go w pasie. Jej niewielka sylwetka wyglądała na kruchą przy jego wielkim, umięśnionym ciele.

– Wróciłeś do domu – płakała. – Wróciłeś do nas... Wiedziałam, że gdzieś tam jesteś. W sercu czułam, że wciąż żyjesz. – Odsunęła się i położyła dłoń na jego zarosniętym policzku, stając na palcach, by móc to zrobić. – Mój syn... mój synek...

Czując się jak intruz, wycofałam się do korytarza, po czym przeszłam przez kuchnię i wyszłam do ogrodu. Od razu poczułam się lepiej, gdy świeże powietrze owiało mi twarz.

Usiadłam na niewielkiej białej ławeczce, zamknęłam oczy i wzięłam długi, głęboki wdech.

Nie mogłam uwierzyć w to, co zaszło. Wydawało się to nierealne. Jakby było snem, z którego miałam się obudzić.

Mocno odczuwałam wszystko, co się ostatnio wydarzyło – wiadomość o tym, że Luka żyje, o wszystkim, za co odpowiedzialny był Alik, o planach jakie przez lata miał Luka oraz śmierci Alika i odzyskaniu Luki – miałam jednak mieszane odczucia, jednocześnie były we mnie radość i smutek.

Nakryłam twarz dłońmi, musiałam to z siebie wyrzucić, więc wkrótce emocje wypłynęły ze mnie wraz z potokiem łez.

– Kisa?

Zaskoczona uniosłam głowę, zdrową dłoń gorączkowo otarłam posiniaczoną twarz i spróbowałam się uspokoić.

– Talio, przestraszyłaś mnie – powiedziałam, po czym odchrząknęłam, gdy usiadła obok i zapatrzyła w nocne niebo.

Bez słowa wzięła mnie za rękę. Zamknęłam oczy, oddychając letnim brooklyńskim powietrzem, gdy usłyszałam:

– Dziękuję.

Uniosłam powieki, a kiedy spojrzałam na Talię, zobaczyłam, że się zmieniła, była odprężona. Serce mi się ścisnęło, gdy uświadomiłam sobie, że od lat, od „śmierci” Luki, pierwszy raz wydawała się naprawdę swobodna.

Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam?

– Tal...

– Nie uwierzyłabym ci, gdybyś mi powiedziała, iż podejrzewasz, że... Raze... może być moim bratem. Nawet przez chwilę bym nie wierzyła. Nawet gdybym zobaczyła go na własne oczy, nigdy bym go nie poznała. Jest tak masywny, wygląda tak agresywnie. – Pociągnęła nosem. – Kiso, nigdy nie rozpoznałabym własnego brata.

– Zmienił się, Tal. Nie wygląda już tak samo – powiedziałam, starając się ją pocieszyć. – I zawsze miał na sobie bluzę z kapturem nisko zsuniętym na oczy. Chyba podświadomie wiedział, że zostanie rozpoznany, gdy ktokolwiek spojrzy w jego lewe oko. Chociaż nie miał co do tego pewności. Nie pamięta za wiele. Ponownie musi nauczyć się, jak żyć. – Ścisnęłam dłoń przyjaciółki. – Nikt by go nie rozpoznał.

Obróciła się do mnie.

– Nikt prócz ciebie. Ciągnęło cię do niego już od nocy, gdy uratował cię w tamtej uliczce. Naciskałaś na niego, aż wyszło na jaw, kim jest. Sprowadziłaś go z powrotem. Nie poddałaś się. Przejrzałaś te wszystkie mięśnie, tatuaże i blizny. Zobaczyłaś go.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale z powodu ogromnych emocji nie mogłam wydusić ani słowa. Siedziałyśmy więc w milczeniu, pierwszy raz od wielu lat oddychając pełną piersią.

– Uratowałaś go – szepnęła po jakimś czasie i mocniej ścisnęła moją dłoń.

Wiedziałam, że od dzisiaj nasze życie stanie się o wiele lepsze.

Jakiś czas później wstałam i weszłam do domu. Mama Tolstoi była w kuchni. Kiedy tylko stanęłam w progu, zaczęła przyglądać się mojemu zmasakrowanemu ciału.

– Kisa... córeczko – powiedziała cicho, wyciągając ręce, nim porwała mnie w ramiona.

– Wszystko dobrze, mamó. Teraz wszystko będzie już dobrze.

Przytuliła mnie do piersi i mruknęła:

– Bóg umieścił cząstkę duszy mojego syna w tobie, by, gdy zgubi drogę, mógł wstać i cię odnaleźć. Jesteś drugą połową jego duszy. Uratowałaś go... uratowałaś nas wszystkich.

Walcząc z napływem świeżych łez, odsunęłam się i pocałowałam ją w policzek. Nie miałam słów.

– Twoja mama raduje się w niebie.

– Mamo... – powiedziałam, czując nagły ucisk w gardle.

– Ciii... wszystko jest w porządku. Nie trzeba słów czy wyjaśnień. Wszystko jest takie, jakie być powinno. Przeszłość jest przeszłością. Idź nową, jasną ścieżką ku przyszłości. Mój syn powrócił, mężczyzna, który mi go odebrał nie żyje, a ty kochasz go każdą komórką swojej istoty. Czegoż mogłabym chcieć więcej?

Na te słowa uśmiechnęłam się z czystą radością i zapytałam:

– Gdzie...

– W swoim starym pokoju – przerwała mi.

Wciąż się uśmiechając, ponownie pocałowałam ją w policzek. Przechodząc przez salon, skierowałam się w stronę schodów, słysząc, jak mama Tolstoj po raz pierwszy od lat śpiewa.

Papa Ivan siedział w gabinecie przy biurku, przez chwilę niemal mogłam udawać, że ostatnie dwanaście lat w ogóle nie miało miejsca. Rozmawiał przez telefon, zmarszczyłam brwi, gdy usłyszałam, że tematem dyskusji był Gułag... i numer 362.

– Chcę znać jego nazwisko, miejsce pochodzenia i nazwiska tych, którzy go tam umieścili. – Ktoś coś powiedział w słuchawce, ale zamilkł, gdy Ivan uderzył pięścią w blat i rzucił: – Zapłacę, ile będzie trzeba, pieniądze nie grają roli, tu chodzi o mojego syna! Znajdź odpowiedzialnych za to i każ zabić.

Na chwilę zamknęłam oczy, gdy ogarnął mnie smutek. Luka miał się zemścić dla swojego przyjaciela 362, człowieka, który został fałszywie oskarżony.

Luka chciał tego dla swojego jedyne go przyjaciela. To niemal złamało mi serce.

Otworzyłam drzwi do dawnego pokoju Luki, zobaczyłam, jak ze spuszczoną głową siedział na wąskim łóżku. Wydawał się ogromny na wypłowiej niebieskiej kołdrze. Ścisnął mi się żołądek. Widok był surrealistyczny, gdy w nowej postaci znajdował się w starym pokoju.

– Luka?

Gdy podniósł głowę zauważyłam, że jego brązowe oczy błyszcząły. Zamknęłam drzwi, podeszłam do łóżka i chciałam usiąść obok, ale nim zdołałam to zrobić, ostrożnie zgarnął mnie w ramiona i posadził sobie na kolanach, po czym oparł twarz przy mojej szyi i zaciągnął się moim zapachem.

To sprawiło, że się uśmiechnęłam. Był to nawyk, którego nie porzucił.

Przeczesałam palcami jego włosy i pocałowałam w głowę.

– Dobrze się czujesz, kochanie?

Pokręcił głową, zaprzeczając, więc objęłam go mocniej. Nawet nie mogłam wyobrazić sobie burzy, z jaką w tej chwili się zmagają. Był w szoku z powodu powrotu do domu, świadomości, że nie był już sam na tym świecie. Właściwie było wręcz przeciwnie.

Był kochany. Był tak bardzo mocno kochany.

– Wiesz, wszystko będzie dobrze – kołam.

Luka uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Nie wiem, co mam teraz robić. Przez tyle lat skupiałem się na jednej sprawie, jednym celu, a teraz go nie mam. – Ściągnął brwi. – Co dalej, *Solnyszko*? Co mam zrobić? Co jeśli okaże się, że nie potrafię nic oprócz zabijania?

Objęłam jego twarz i oparłam czoło na jego.

– Nauczysz się ponownie żyć, a ja na każdym kroku będę przy tobie.

Brązowe oczy Luki wypełniły się łzami, pojedyncza słona kropla spłynęła na pokrytą bliznami twarz... Była to chyba najbardziej chwytająca za serce rzecz, jaką w życiu widziałam.

– Nie płacz, kochanie – wydusiłam przez ściśnięte gardło. – Wszystko jest dobrze. Kocham cię, tak bardzo cię kocham.

Luka ponownie spojrzał mi w oczy, jego ciemne rzęsy były mokre, gdy uniósł dłoń i położył ją na moim policzku.

– Jestem wolny... W końcu jestem wolny... Nie mogę... Nie mogę...

Serce urosło mi w piersi na widok ulgi malującej się na jego twarzy. Jak tylko mogłam najmocniej, przytuliłam do siebie moją bratnią duszę.

Przysuwając usta do jego ucha, zapytałam:

– Mogę cię mieć?

Luka zamarł na moment, po czym poczułam, jak dekada bólu i beznadziei opuszcza jego ciało.

– Możesz mnie mieć, *Solnyszko*. Możesz mieć mnie całego. Zawsze miałaś i zawsze będziesz miała.

EPILOG

Pół roku później...

– *Lubov moja...* – jęknęłam, gdy Luka poruszył się we mnie. Przeciągnęłam paznokciami po jego umięśnionych plecach, odchyliłam głowę, gdy całował i skubał moją szyję.

– *Solnyszko* – mruknął Luka, przyspieszając ruchy bioder, jego twardy jak skała fiut powiększał się im bliżej spełnienia byliśmy.

Oddychaliśmy pospiesznie, wsunęłam palce w jego włosy. Luka złapał za metalowy zagłówek, wchodząc we mnie mocno, sprawiając, że traciłam kontrolę.

– Kochanie! – jęczałam, czując zbliżający się orgazm, zaciskając uda wokół jego pasa. Luka uniósł głowę, po czym mnie pocałował. Nasze języki natychmiast się spotkały, dzikie i nieobliczalne.

– Kisa... Kisa... – ryczał Luka, odrywając się od moich ust, gdy jego szyja napięła się, a mięśnie skurczyły, kiedy zabrał mnie ze sobą poza krawędź.

Luka szarpnął się we mnie, po czym opadł na moją pierś, jego skóra była mokra od uprawiania miłości przez wiele godzin.

Wczoraj się pobraliśmy.

W końcu. W kościele z dzieciństwa ślubu udzielił ojciec Kruschev.

Byłam żoną Luki, w tej chwili najszcześniejszą osobą na ziemi.

Przeczesałam palcami jasne włosy męża, gdy próbował złapać oddech. Luka uniósł głowę, pocałował mnie leniwie i powiedział:

– Kocham cię, *Solnyszko*.

Musnęłam palcem jego policzek i odpowiedziałam:

– Też cię kocham.

Uśmiechając się nieśmiało, Luka, po pół roku nie odstępowania mnie na krok i wciąż nie mogąc przywyknąć do wolności, nie czuł, by zasługiwał na moją bezwarunkową miłość.

Miał koszmary dotyczące lat spędzonych w Gułagu, budził się spocony, gdy we śnie nawiedzały go twarze setek chłopców i mężczyzn, których był zmuszony zabić. Koszmary były tak straszne,

że przez pierwsze noce Luka w ogóle nie chciał spać. Nie mogłam na to patrzeć, więc przeciwstawiłam się ojcu i zignorowałam naszą tradycję. Każdą następną noc przespałam obok Luki w jego łóżku z dzieciństwa, przy mnie nawet raz się nie obudził.

Potrzebował mnie, by spokojnie spać.

Powstrzymywałam jego koszmary.

Od tamtej pory nie spędziliśmy osobno ani jednego dnia.

Przysuwając się do jego twarzy, spojrzałam mu w oczy i powiedziałam:

– Zawsze cię kochałam i zawsze będę kochać, przez całe swoje życie.

Luka posłał mi olśniewający uśmiech i pocałował mnie w szyję, w dekolt i brzuch, gdzie zasypał mnie pocałunkami.

Spoglądając na mnie z nadzieją w oczach, zapytał:

– Myślisz, że jesteś już w ciąży?

Śmiejąc się, uniosłam się na łokciach i pociągnęłam go, by znów się na mnie położył.

– Dopiero wczoraj się pobraliśmy, Luka.

Jego twarz ponownie przybrała poważny wyraz.

– Chcę mieć z tobą dziecko.

– Wiem, że tego chcesz, *lubov moja*. I tak będzie. Nic nas ponownie nie rozdzieli. – Powiodłam palcem po jego obrączce. – Jesteśmy małżeństwem. Na zawsze razem, pamiętasz?

Wypuścił powietrze przez nos i przytaknął, oparł się obok mnie i położył głowę na mojej nagiej klatce piersiowej. Przytulił policzek do mojej piersi, przez co uśmiechnęłam się, wiedząc, co to oznaczało.

Wodziłam palcami po jego piaskowych zmierzwionych włosach, rozkoszując się jego uściskiem. Uwielbiał, gdy bawiłam się jego włosami. Mawiał, że czuł się wtedy, jakby ostatnie dwanaście lat nie miało miejsca.

Łamało mi to serce, ponieważ nie był to Luka z mojego dzieciństwa.

Był zniszczony.

Uszkodzony.

Dręczony przeszłością.

Trwale zmieniony... jednak był mężczyzną, którego teraz kochałam, człowiekiem, który zawsze mnie chronił. Teraz nawet jeszcze bardziej. I choć obecne życie ze mną było dla niego trudne, był wyciszony.

Byliśmy dla siebie nawzajem oazą spokoju.

– Poczytaj mi – mruknął, całkowicie odprężony w moich ramionach. Uśmiechając się, wyciągnęłam rękę po starą, sfatygowaną książkę, zużytą przez lata otwierania. Nigdy się jej nie pozbyłam.

Może zawsze wiedziałam, że kiedyś będzie mi jeszcze potrzebna.

– Gotowy, *lubov moja?* – zapytałam.

– Mhm... – mruknął w odpowiedzi. – Czytaj. – Złapał mnie za wolną rękę.

Uśmiechnęłam się.

Byłam niewiarygodnie szczęśliwa, leżąc w naszym nowym łóżku, w naszym nowym domu znajdującym się trzy budynki od domu jego rodziców.

– „Byli sobie przeznaczeni, chłopak i dziewczyna, dwa rozdzielone serca. Bóg pragnął zbadać, czy prawdziwa miłość przetrwa. Chciał się dowiedzieć, czy wbrew przeciwnościom losu dwie połówki rozdzielonej duszy się odnajdą. Miną lata, oboje będą cierpieć. Oboje będą smutni, jednak pewnego dnia, kiedy najmniej będą się tego spodziewać, ich ścieżki ponownie się skrzyżują. Pozostaje pytanie: czy te dusze się rozpoznają? Czy odnajdą drogę wiodącą z powrotem do miłości...?”

Spojrzałam na Lukę, który z zamkniętymi oczami wodził palcem po moim brzuchu, a uśmiech igrał na jego ustach, więc wiedziałam, że w duchu modlił się, bym zaszła w ciążę.

Też tego pragnęłam.

– Ty rozpoznałaś moją – mruknął śpiąco, powoli otwierając oczy. Przerwałam czytanie i odłożyłam książkę. – Rozpoznałaś moją duszę, gdy byłem zagubiony.

Ze łzami w oczach odparłam:

– Tak, kochanie.

– I sprowadziłaś mnie z powrotem do siebie – dokończył i pocałował mnie w brzuch.

Pokręciłam głową.

– Nie, mylisz się.

Luka uniósł głowę, przechylił ją na bok i zdeorientowany zacisnął usta. Moje serce fiknęło koziołka. Puściłam jego dłoń i przesunęłam kciukiem po jego zarośniętym policzku. Ponownie wzięłam go za rękę, którą przycisnęłam sobie do serca.

– Nie mogłam cię sprowadzić z powrotem, ponieważ nigdy nie zniknąłeś. Nie stąd. – Poklepałam się po klatce piersiowej nad sercem.

Luka uśmiechnął się i położył głowę. Zamknął oczy, wziął moją dłoń w swoją i ponownie położył ją sobie na głowie, poruszając nią w tył i w przód, bym go pogłaskała.

Cudownie się czułam, mogąc przeciągać palcami po jego jedwabistych jasnych kosmykach. Wzięłam ponownie książkę i wznowiłam czytanie:

– „Ich historia miłosna rozpoczęła się z dniem jej narodzin...”.

PLAYLISTA

The Avett Brothers – *I and Love and You*
Little Big Town – *Live Forever*
Labrinth – *Jealous*
Lana Del Ray – *Gods & Monsters*
Coldplay – *Lost*
The Script – *Superheroes*
JAY Z – *Young Forever* (feat Mr. Hudson)
Jennifer Nettles – *This Angel*
Marina and the Diamonds – *Happy*
Eminem ft. Sia – *Guts Over Fear*
One Republic – *I lived*
Whiskeytown – *Everything I Do*
Breaks Co-Op – *The Otherside*
Emeli Sande – *River*
Greg Holden – *The Lost Boy*
Jonny Fears – *Boyfriend*
Ellie Goulding – *How Long Will I Love You*
Adele – *Don't You Remember*
A.A.Bondy – *Killed Myself When I Was Young*
Sam Smith – *Stay With Me*

PODZIĘKOWANIA

Raze jest inną książką niż te, które do tej pory pisałam. Historia jest mroczniejsza niż poprzednie, brutalniejsza i złożona... ale bardzo mi się podobało jej tworzenie! I, jak zwykle, chcę podziękować wielu ludziom!

Najpierw rodzicom – dziękuję za całe Wasze wsparcie. Kocham Was!

Dziękuję mężowi za dzielne znoszenie tego, że w grudniu wydałam aż dwie książki. Kocham Cię. To było szalone, ale daliśmy radę!

Dziękuję moim wspaniałym konsultantkom: Thessie, Rebecce, Kii, Rachel i Lynn. Wasze komentarze i rady były bezcenne, dwoiłyście się i troiłyście, bym dostała je w rekordowym tempie!

Thesso, moja kochana, dziękuję za prowadzenie strony na Facebooku i trzymanie mnie w ryzach. Dziękuję, że pokochałaś *Raze'a/Lukę* i wspierałaś mnie przy pisaniu tej książki. Kocham Cię, kobieto!

Dziękuję Kelly i Have Book Will Read Book Blog za poprowadzenie trasy blogowej mojej książki i bycie fantastyczną przyjaciółką. Doceniam wszystko, co dla mnie robisz. Jesteś bezcenna.

Dziękuję Cassie, mojej redaktorce. Kocham Cię!

Dziękuję Liz, mojej niezastąpionej agentce za całe Twoje wsparcie. Bardzo się cieszę na myśl o projektach zaplanowanych na przyszły rok! Nie mogę się doczekać!

Podziękowania dla Gitty i Jenny z TotallyBooked Book Blog. Wiecie, co o Was myślę, moje pyskate dziewczęta! Kocham Was obie!!!

Dziękuję Nedzie z Sub Club Books. Uwielbiam Cię, dziewczyno!

Wielkie podziękowania także dla wielu wspaniałych blogerów książkowych, którzy mnie wspierają i promują moje dzieła. Uwielbiam Was wszystkich.

Ogromne podziękowania dla Tracey-Lee, Thessy i Kerrii za prowadzenie moich fanklubów Tillie's Hot Cole's i The Hangmen Harlots. Wymiatacie! A dla wszystkich ich członków – KOCHAM WAS!!!

Na końcu dziękuję moim Czytelnikom. Wasze wsparcie, entuzjazm i Wasza miłość znaczą dla mnie bardzo wiele.

Do zobaczenia.

Uściski i buziaki.

Tills

O AUTORCE

Tillie Cole pochodzi z małego miasteczka w północno-wschodniej Anglii. Wychowywała się na farmie z matką Angielką i ojcem Szkotem oraz starszą siostrą i niezliczoną ilością bezpańskich zwierząt. Kiedy tylko mogła, Tillie porzuciła sielskie życie na wsi i przeniosła się do wielkiego miasta.

Po ukończeniu nauki na Uniwersytecie Newcastle, Tillie przez dekadę jeździła za swoim mężem, zawodowym graczem rugby po całym świecie. W międzyczasie została nauczycielką i przez siedem lat z zadowoleniem uczyła młodych ludzi w liceum Social Studies.

Obecnie osiedliła się w Calgary w Kanadzie, gdzie w końcu mogła usiąść do pisania (bez groźby, że jej mąż zostanie przeniesiony), zanurzając się w świecie fantazji i niesamowitych umysłów swoich bohaterów.

Tillie pisze komedie romantyczne, romanse i nieco mroczniejsze rzeczy dla młodzieży i dorosłych, z ochotą dzieląc się w nich z Czytelnikami uwielbieniem do niezłomnych, władczych mężczyzn (przeważnie z wielkimi mięśniami i tatuażami) oraz silnych kobiet.

Kiedy nie pisze, cieszy się, dumnie wywijając na parkiecie (głównie do piosenek Lady Gagi), oglądając filmy (lubi wszystko, w czym grają Tom Hardy czy Will Ferrell – z dwóch zupełnie różnych powodów!), słuchając muzyki lub spędzając czas z przyjaciółmi i rodziną.

Tillie znajdziecie:

<https://www.facebook.com/tilliecoleauthor>

<https://www.facebook.com/groups/tilliecolestreetteam>

https://twitter.com/tillie_cole

<https://www.tsu.co/authortilliecole>

na Instragramie: @authortilliecole

na stronie: <http://tilliecole.com>

lub pod adresem: authortilliecole@gmail.com

-
- ¹ Wor w zakonie (ros. вор в законе) to jeden z najwyższej postawionych liderów. Odpowiednikiem tego tytułu we włoskiej mafii jest „ojciec chrzestny”. Wor bardzo często określany jest również mianem generała. Osoba posiadająca tytuł wora jest szanowana przez wszystkich kryminalistów. Zostanie worem możliwe jest, gdy ma się na koncie co najmniej kilka wyroków skazujących. Taka funkcja w rosyjskiej mafii oznacza również władzę nad poszczególnymi gangami. Czasami wor jest również kimś na kształt mafijnego sędziego, wydającego wyroki, rozliczającego i rozstrzygającego spory poszczególnych członków gangów.
- ² Sai inaczej „róg śmierci”, japońska broń defensywna podobna do widełek. Składa się z ramienia głównego (40–60 cm), czubka, którym uderza się przy rzucie i dwóch ramion bocznych, które są znacznie krótsze.
- ³ Mieszane sztuki walki (ang. *mixed martial arts*, MMA) – dyscyplina sportowa, w której zawodnicy sztuk i sportów walki walczą przy dużym zakresie dozwolonych technik – w zasadzie dopuszcza się wszystkie techniki dozwolone w innych sportach walki bez broni.
- ⁴ Wrestling (ang. *professional wrestling*) – rodzaj spektaklu łączący atletykę i sztukę teatralną, będący rozrywką sportową popularną w Stanach Zjednoczonych, Japonii, Meksyku oraz w Kanadzie i Wielkiej Brytanii. Bazuje on na klasycznych zapasach greckich i wolnej amerykance ze współczesnymi dodatkami, takimi jak: ciosy oparte na sile, chwytów i rzuty oraz manewry akrobatyczne.
- ⁵ (łac.) sposób działania.
- ⁶ *To raze* – (ang.) zetrzeć w proch, wymazać, powalić, rozgromić, zniszczyć, zrównać z ziemią.
- ⁷ Emily Brontë, *Wichrowe wzgórza*, tłumaczenie Janina Sujkowska, Prószyński i S-ka 1997.